LISTY

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

DO

STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1885.

Cena 1 złr. 80 ct. (1 rs. 50 kop.)

LISTY
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO
DO
STANISŁAWA MAŁACHOWSKIEGO.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM DRUKARNI „CZASU" FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1885.

WSTĘP.

Stanisław Małachowski i Stanisław Zygmunt Krasiński, chociaż powinowaci, w młodym jednakże wieku mało ze sobą mieli stosunków, tak dla znacznej różnicy wieku, jako też odmiennych zajęć i kierunku życia. Małachowski urodził się 11 Listopada 1798 r., był więc o trzynaście przeszło lat starszym od Krasińskiego. Początkowe nauki pobierał u ks. Pijarów w *Collegium Nobilium* na Żoliborzu; studya zaś uniwersyteckie przechodził w Niemczech, oraz we Francyi, skąd wróciwszy do kraju, objął po śmierci ojca, w r. 1822, jako najstarszy z rodziny, zarząd familijnego majątku. W roku jednak 1830 wstąpił do drugiego pułku ułanów i odbył całą kampanią, w której dosłużył się stopnia kapitana i zdobył odznakę *virtuti militari*; po upadku zaś powstania opuścił kraj i wraz z wielu towarzyszami broni osiadł w Paryżu. Odtąd więc Małachowski żył wśród wrzawy emigracyi, gdy Krasiński, jako poeta i myśliciel, żyjący więcej duchem, z którego głębi snuł przewidywania przyszłości, nie lubił zgiełku i stronił od niego. Dopiero wspólny pobyt w Rzymie, podczas zimy z 1838 na 1839, zbliżył ich do siebie i

dał początek tej ścisłej zażyłości i przyjaźni, która przetrwała do grobu. Pomimo bowiem różnicy wieku, zawodu, temperamentu, łączyły obydwóch liczne i silne ogniwa: jednakiej wielkiej miłości, od której zwięzłego obrazu ta korespondencya się zaczyna, jednakich przekonań o potoku dziejowym kraju i ludzkości, jednakiej gotowości do poświęceń, jednakiej doli tułaczej; głównie zaś pociągnęła Krasińskiego ku Małachowskiemu przedziwna szlachetność serca, którą nadewszystko cenił w ludziach poeta. Małachowski nie dorównywał wprawdzie Krasińskiemu potęgą rozumu, nie zawsze umiał podążać za nim na wyżyny historyozoficznych poglądów, lub zapuszczać się z nim w przepaściste głębie piekielnych przewrotów, gotujących się w łonie społeczeństw europejskich; lecz gdy chodziło o ewangeliczną miłość społeczną, o gotowość do ofiar, wtedy byli sobie równi i to ich jednoczyło.

Stanisław Małachowski, syn Jana Nepomucena, starosty opoczyńskiego, senatora wojewody za królestwa kongresowego, wnuk Mikołaja, wojewody sieradzkiego, nosił wśród emigracyi także miano „Wojewody", często używane w listach przez Krasińskiego, ponieważ powszechnie szanowany, nawet przez stronników przeciwnych partyj, starał się zawsze rozprzężone zastępy skupiać i skłaniać choćby do chwilowej zgody. Miał też i drugie charakterystyczne miano, nadane mu przez Mickiewicza, zwano go: „Podskarbim Rzeczypospolitej", zwykle bowiem wszelkie fundusze zbiorowe, jakie miewała emigracya, na jego ręce wpływały. Był też prawdopodobnie i inny do tej nazwy tytuł, że Małachowski zamożniejszy stosunkowo od innych, chętnie dzielił się z drugimi tem co posiadał. Krasiński nie mniej był zawsze skorym do ofiar, tak dla pojedynczych osobistości,

jak na cele publiczne, narodowe; a że jego położenie, a więcej jeszcze własne usposobienie wymagało, aby to dokonywało się w cichości, prawdziwie po ewangelicznemu, czyli, jak sam się wyrażał, ażeby „na listach składkowych był tylko numerem, jak skazańcy do katorżnych robót“ — przeto zwykle w takich razach używał pośrednictwa Małachowskiego. Było to więc jedno ogniwo więcej, które zbliżało dwóch przyjaciół. Listy niniejsze odkrywają niejedną tego rodzaju tajemnicę zagrobową.

Do Małachowskiego też odnosi się wprost początek listu VII w obecnym zbiorze, określający w sposób niezrównanie poetyczny a pełen prawdy, rolę „szlachetnych“ w społeczeństwie ludzkiem: „Ogniwko złote w wielkim bronzowym łańcuchu, tarte twardymi braćmi, wreszcie rozkruszyć się musi, rozpłynąć. Ale gdzież proszeczek ten, idealnie lekki a złoty, wiecznie osiada? Oto właśnie na chropowatościach, ostrzach, skazach, szczerbach tamtych ołowianych i żelaznych ogniw. I tak pracą powolną, wiekową, z trudu, z męki, wreszcie ze skonu szlachetnych, łańcuch cały głupich i niegodziwych się pozłaca, ludzkość ich czynami się wzmaga, ich pięknością pięknieje“. Tu głównie źródło przeczystej przyjaźni Krasińskiego dla Wojewody, do którego te wyrazy skierował.

Ale nietylko osobiste usposobienia lecz i publiczne wypadki, które się przed oczyma dwóch przyjaciół rozwijały, zbliżały ich do siebie tożsamością poglądów. Najbliższym też, choć najdotkliwiej bolesnym powodem spójni, było zapatrywanie się obu na sprawy emigracyi naszej, która jak wiadomo rozpadła się była na dwa nieprzejednane obozy: stronników ks. Adama Czartoryskiego, czyli umiarkowanych, oraz stronników Demokracyi bez-

imiennej, czyli nieprzejednanych. Oczywiście, że i tradycye rodzinne, i usposobienia własne, i baczenie na przyszłość społeczeństwa, i obawa rozpętania złych instynktów, prowadziły obudwu przyjaciół do obozu umiarkowanych, skłaniały do polityki „Hotelu Lambert.“ Małachowski do tej partyi należał, a Krasiński, chociaż trzymający się zdala od emigracyi, sympatyami jednak swemi i przekonaniami był po stronie tego obozu. Jak zdrowy był pogląd Krasińskiego na machinacye centralizacyi wersalskiej, dowiodły przewidziane przez niego smutnej pamięci wypadki galicyjskie 1846 r. Wyrażenie użyte przez poetę we wstępie do Irydiona: „Bogi i ludzie szaleją“ powtarza się w liście XV do Małachowskiego, gdzie kreśli charakterystykę Europy z r. 1845. Nic też dziwnego, że znając zakulisowe roboty i walki otwarte w emigracyi, obaj byli przekonani, iż rzeź galicyjską wykonał Metternich, ale przygotowała własna emigracya. „Co do 1846 r. tom głęboko przekonany, pisze Krasiński, że co zasieli emissaryusze, to zżął Metternich, a znów, co dawniej byli zasieli urzędnicy rakuzcy, na tem się nieraz byli oparli emissaryusze“ (str. 155). Jeszcze dobitniej mówi toż samo parę kart dalej, broniąc przed Małachowskim ludu, jako nieświadomego narzędzia. Małachowski snadź nie bardzo się różnił w poglądach tych z Krasińskim, skoro zdania jego, choć innemi słowy wyrażone, powtarza w „Odpowiedzi na list szlachcica polskiego do Metternicha“ (Paryż 1847), gdzie polemizuje z Wielopolskim.

Wrażenie wypadków 1846 r. było dla Krasińskiego zabójcze. W marcu tegoż roku pisze: „Zdrowie moje zaczyna się djablo rozstrajać, od dni dwudziestu żyję w ciągłym ukropie, krew moja zmieniona w ołów roztopiony, ciężka a w piekle gotowana zarazem“. A w mie-

siąc później mówi znów do Małachowskiego: „Dusza moja listy twe pije jak ognistą wódkę, a potem znów opada i czuje się zarzniętą nożem tym chłopskim. Żyję tylko listami, tylko gazetami, jadem mi są i karmią zarazem: zmitrydatowałem się“.

W liście XXIII znajdujemy surowy ale sprawiedliwy sąd o dowódcy powstania Mierosławskim, a w następnym liście charakterystykę Edwarda Dębowskiego. W liście zaś XXV wzniośle i spokojnie brzmi wyrok o manifeście wydanym przez rząd narodowy: „W proklamacyi niewzmiankowanie Chrystusa a ogłoszenie kommunizmu, jest błędem, który tylko popełnić mogli niedowarzeni. Stan kommunistyczny państwa może być celem, ku któremu ciąży historya świata: ale to najwyższy stan społeczny, i dla tego, by nie być najstraszniejszą ironią, najszaleńszym despotyzmem, musi nastać dopiero w dni one, gdy Chrystusowe oświecenie wszystkich uświęci. Po prostu to reguła klasztorna do społeczeństwa zastosowana“.

Co zaś do samej kwestyi włościańskiej, to pomimo ówczesnych wypadków, które niejednego zagorzałego demokratę nagle przemieniły w nieprzyjaciela chłopów, Krasiński na jedną chwilę nie stracił zdrowego o niej sądu. Po wielekroć broni przed Małachowskim ludu, jako nieświadomego narzędzia, a w grudniu 1847 pisze: „U nas dezorganizacya moralna ogromna, jednak szlachta o włościanach myśli i czynnie się bierze; czują, że w tej kwestyi życie lub śmierć leżą. Ale przetrudna, bo należy ubiedz nieprzyjaciół dwóch, rząd i kommunizm: należy chłopów usamowolnić, by stali się ludźmi, a zkądinąd wpływ polityczny nad nimi zachować, by nie przestali być Polakami“ (str. 139). Uwielbienie zresztą dla „Rozbioru kwestyi włościań-

skiej Gołuchowskiego, jako też dla Poranków Karlsbadzkich Tomasza Potockiego, wypowiedziane w tych listach, dowodzi, że straszna zbrodnia spełniona w Galicyi, ani na chwilę nie zamroczyła politycznego sądu Krasińskiego.

Wkrótce jednak zaszły wypadki nowe, które omal że nie rozdzieliły dwóch przyjaciół i nie postawiły w przeciwnych sobie obozach: była to różnica w zapatrywaniu się na powstanie węgierskie i na posłannictwo dziejowe Austryi. Małachowski śmiertelnie zrażony do państwa, które zdobyło się na czyn rzezi galicyjskiej, był za popieraniem Węgrów, godzących na rozczłonkowanie posiadłości Habsburgów; nie odstraszało go nawet jaskrawe piętno demokracyi, wyciśnięte rozmyślnie na wszystkich rozporządzeniach nowego rządu węgierskiego. Myśliciel Krasiński, dla którego Kossuth i centralizacya demokratyczna emigracyi naszej były „dwa egoizmy okropne“, przewidywał nową rolę Austryi w dziejach Europy, a zwłaszcza w dziejach Słowiańszczyzny. W listopadzie też i grudniu 1848 r. pisze w tej kwestyi do Małachowskiego: „Czerwoni, powiedz mi, czy to lud? Właśnie że nie lud, jedno menerowie ludu. Lud, dlatego że niewinny i nieoświecony, strasznem jest narzędziem w ręku oświeconych szkarłatnych, którzy mu kłamią, pychę w nim rozbudzają, sami cichaczem nim gardząc i kpiąc zeń. Największym błędem ludzi jest myśleć, że na tem się kończy, czego oni pragną. W ruchu, który radykalizm poczyna, nie on, ale kommunizm kończy. Demagogią zginęła Polska: tem się nie wstaje z grobu, czem się do niego wstąpiło. Kossuth jest jednym z tych menerów niepoczciwych a bardzo oświeconych, o których wyżej wspomniałem; z nim łączyć się Galicyi, byłoby tyle, co chcieć nowej rzezi w ostatecznym wyniku,

a w końcu końców kommunizmu. A wiesz, czego nareszcie, gdyby Kossuth mógł zwyciężyć? Oto wcielenia do Węgier, i gorszego w nich zniknięcia niż w Austryi, która nikogo pochłonąć nie potrafi, bo sama w taki sposób jest, że jej niema". A dalej znów mówi: „Ktokolwiek w tej chwili żąda rozbicia zupełnego, ostatecznego austryackiej monarchii, krótkowidzem jest i ściele drogę Moskwie. Polska powinna sprzyjać Słowianom austryackim, ale w taki sposób, by nie ich błażnicą, lecz ich zostać przewodniczką. Na to nie powinna z ich wrogami śmiertelnymi, z Węgrami i Kossuthem trzymać, owszem powinna Słowianom pomódz do przekształcenia Austryi na słowiańską, ale takim sposobem, by z jednej strony Włochy odpadły, a z drugiej strony Galicya wzięła postać odrębnego vice-królestwa, i stanęła na czele tych Słowian anti-moskiewskich moralnie. Idzie bowiem o utworzenie anti-moskiewskiej federacyi plemion słowiańskich. Bądź tego pewien, tak jak że te słowa czytasz, iż wiew historyi nie węgierskie żagle nadyma, lecz słowiańskie".

W sprawie tej polemika między przyjaciołmi wywiązała się tak ożywiona, że Krasiński w niej dochodzi aż do zaklęcia: „Muszę drogi Wojewodo bardzo cię kochać i dbać o twoje serce, kiedy tak długo się tobie tłomaczę. Jeśli mnie kochasz, ojczyznę miłujesz i Boga się boisz, jeszcze raz ci mówię: strzeż się samego siebie". Rady te poskutkowały i Małachowski w kwestyi węgierskiej pozostał biernym widzem. Wszakże dodać należy, że poglądy te Krasińskiego na przyszłą rolę dziejową Austryi tak przez Małachowskiego i emigracyą jako też i w kraju naszym mało były naówczas podzielane, a nawet wśród licznego grona wysłanników galicyjskich do parlamentu austryackiego, trzech tylko zna-

lazło się osobistych przyjaciół Krasińskiego, którzy tak samo zapatrywali się na tę sprawę i w obronie tych przekonań stawali śmiało, byli to: Jerzy Lubomirski, Adam Potocki i Zdzisław Zamojski, okrzyczani za to przez swoich za reakcyonistów i niemal za nieprzyjaciół kraju.

Logicznem następstwem tego poglądu poety na przyszłą rolę Austryi na Wschodzie, było wręcz przeciwne zapatrywanie się na jej panowanie za Alpami. Uważając wreszcie ówczesne ruchy wewnętrzne Włoch jako sprawę narodowości, dążenie ujarzmionego narodu do odzyskania praw swoich i niezależności, nie potępiał udziału emigracyi polskiej w tej sprawie i wstępowania w szeregi wojska sardyńskiego, lub formacyi oddzielnej legii. Wszystkie też niepokoje i przewroty ówczesne w Europie, obok ich cech społecznych, uważał za kwestyą narodowości, występującą na widownię świata, i tak w tej jako też w innych korespondencyach z owej epoki powtarza: „kto w tej chwili potrafi ująć w swe ręce obronę narodowości, stanie się panem Europy". Dla tego też pragnął, ażeby sam Pius IX stanął na czele narodowego ruchu we Włoszech, w czem upatrywał podwójną dla Ojca św. korzyść: raz, niedopuszczenie radykalistów do opanowania tego ruchu i wyzyskania go na swoje cele, a następnie, umocnienie władzy doczesnej Papieżów, opartej tym aktem na miłości narodu (str. 164).

Ale niestety najidealniejsze nawet projekta, nie zawsze wprowadzić się dadzą na praktyczną drogę; wkrótce też sprawa włoska w inny zupełnie zwróciła się kierunek, niż sobie życzył Krasiński. Sam też pod d. 3 kwietnia 1849 wyznaje prawdę, gdzieindziej już przez siebie wypowiedzianą, że „gdy się raz umysły poruszą, nikt nie zdoła zatrzymać ich w zamierzonej

granicy". „Od rzezi galicyjskiej serce nie bolało mnie tyle. Mazzini i spółka zgubili Italią!" A w parę lat później, pod d. 9 grudnia 1851, taką przepowiednię przesela Małachowskiemu z Rzymu: „Kiedy chcesz wiedzieć dzieje obecne Rzymu, czytaj Tacyta. Wszystkie podłości, zdrady, fałsze, wiarołomstwa jego czasów odnajdziesz tu teraz, czy w jednych, czy w drugich; jeden tylko Pius IX nie przestał być, czem był: czystym i świętym duchem! Zresztą nawałnica lat ostatnich więcej tu błota i mułu zostawiła przechodząc, niż gdzieindziej. Otchłań to błota dziś, jutro mogłoby być czego innego otchłanią, gdyby się powinęła noga prezydentowi!" Mowa tu o Ludwiku Napoleonie, ówczesnym prezydencie, a później cesarzu Francyi. Jakoż wiadomo co w lat kilkanaście wojna francuzko-pruska i sedańska katastrofa na Rzym sprowadziły.

Zupełna też między Krasińskim i Małachowskim panowała zgoda, tak w zapatrywaniu się powyższem na sprawę włoską, jako też na pierwsze czynne wystąpienie Towiańszczyzny pod chorągwią Mickiewicza, przybyłego do Rzymu w czasie rewolucyi włoskiej. Krasiński, chociaż do głębi uczuciowy, dla którego nerwy były „rozbójnikami", nie uległ nigdy pokusom Mistrza; oba też z Małachowskim już w r. 1843 ocenili właściwie role Towiańskiego i Mickiewicza w sekcie. „Masz prawdę — powiada Krasiński w liście XII — pan Adam, to olbrzym, pan Jędrzej, to magnetyzer co obudził olbrzyma; to zrobił, co robią kobiety, gdy iskrę śpiącą w łonie męczyzn zapalają". W roku zaś 1848 pisze: „Mowa pana Adama, do księcia Adama, o panu Andrzeju, w dzień św. Adama, nie pocieszyła mnie wcale. Koło zaczarowane nie pękło dotąd dla pana Adama, a póki nie pęknie, duch jego się nie wyzwoli i nie zacznie

działać" — a w innem miejscu dodaje: „Adam umilkł! Szkoda, szkoda, szkoda!" Doszukując się też przyczyn wpływu Towiańskiego na Mickiewicza, znakomicie ocenił Mistrza w liście z d. 10 lutego 1846: „Biesiada nowa zrozumialsza. To samo co w Lamenem, to samo co tu i owdzie i wszędzie za dni naszych, tylko że straszną szarganiną stylu oblepione, dziwnemi kształty mistycznemi upostaciowane. Człowiek to musi być czucia ogromnego, ale intelligencyi nie żartkiej, gesta jego i głos muszą wywierać wrażenie na słuchaczów i widzów magnetyczne; ale wszystko co napisze, staje się lawą wystygłą, zaskorupiałą, szarą, która już nie pali, ni świeci".

Boleje również nad wplątaniem się Słowackiego w matnię Towianizmu, ale z dziwną delikatnością pisze do Małachowskiego, na przedwiośniu 1846: „Miło mi jest, że na cokolwiek zdałem się Juliuszowi; zostaw mu myśl, że on mnie dźwiga, jeśli ta myśl jego wydźwignąć może". Towiańszczyźnie też przypisuje przyśpieszenie skonu Słowackiego. W liście z Badenu, 11 kwietnia 1849 r. mówi: „Biedny Juliusz Słowacki umarł 3-go kwie-„tnia z suchot. Praniewicza kazał zawołać, Sakramenta „przyjął, z wielkim spokojem odszedł, mówiąc: „Czas „już ten łachman zrzucić i pójść tam!" Na pogrzebie „Mickiewicz się nie pokazał, tylko ze trzydziestu ziom-„ków, lecz żaden nie przemówił. Zresztą mów nie po-„trzeba człowiekowi, którego imię przetrwa, dopóki ję-„zyka polskiego stanie! Towianizm wyraźnie go dobił". Tej śmierci, podobnie jak pierwej odmowy Mickiewicza, kiedy go proszono, ażeby wydał odezwę przeciwko podburzaniu ludu w Galicyi na szlachtę, nigdy nie mógł darować Towiańczykom Krasiński.

Zebranie jednak w całość rozproszonych sądów Krasińskiego o ludziach i wypadkach, możliwe dopiero będzie po ogłoszeniu całej jego korespondencyi, czemu na przeszkodzie stają, tak wola osób, w których posiadaniu są jego listy, jako też wzgląd na bijące jeszcze tętna licznych jego związków. Na tem miejscu szło przedewszystkiem o zarysowanie stosunku dwóch przyjaciół pisujących do siebie, dwóch równie serdecznych i równie smętnych odczuwaniem własnej i powszechnej niedoli. Bo należy dodać, że i smutek, górujący nad innemi uczuciami, także jednoczył ich obu: „Życie jest wesołą piosenką, a krztusi się coraz lepiej człowiek ją śpiewając, wreszcie go zadusi“, mówi o sobie Krasiński na str. 7, a o Małachowskim powiada na str. 9: „Rośniesz w siły, w ciało, ale nie w wesołość, nie w myśl dobrą, nie w zapomnienie przeszłości“.

Obawa o otwieranie listów przez różnokrajowe policye, zmusza do wybiegów z pieczątkami, do krępowania się w wyrazach, do omówień symbolicznych, wreszcie do maskowania się w podpisach rozmaitemi pseudonymami. Wiadomo, że Krasiński w listach do każdego ze swych przyjaciół, innego zwykle używał pseudonymu. W listach do Gaszyńskiego podpisywał się „Ero“ lub „Erofajkowy,“ pisząc do Słowackiego, zowie się „Waleryanem Grabińskim,“ nareszcie w listach do Małachowskiego podpisuje się: „Babuino“, lub „Scapa“, albo „Scapavia“. Te ostatnie pseudonymy odnoszą się do wspomnień wspólnego pobytu w Rzymie. „Babuino“ jest nazwą ulicy, przy której mieszkał Małachowski; „Scapavia“ zaś wyrażeniem włoskiem, zastosowanem do Krasińskiego. Całe bowiem grono przyjaciół i znajomych, po większej części rodaków, którzy z nim przebyli zimę z 1838 na 1839 w Rzymie, schodziło się w południowych godzi-

nach do jednej restauracyi, celem wspólnego obiadowania i pogawędki; ale Krasiński, stroniący zawsze od zgiełku, uprzedzał zwykle wszystkich, i zjadłszy coś na prędce, spiesznie wychodził. Najczęściej też zdarzało się, że gdy towarzysze dopytywali się o niego, posługacz, kiwnąwszy ręką, odpowiadał: „*scapa via*“ (poleciał już); stąd powstał pseudonym: „markiz Scapavia“ lub „Scapa“. Sam też Małachowski, począwszy od roku 1851, w listach tych zowie się: „Vado“ lub „Woda“, tak bowiem córeczka Krasińskiego, Marya, przeistaczała po dziecinnemu nazwę „Wojewoda“ (str. 290). Listy zaś z Warszawy pisane, wysełane pocztą, są w języku francuzkim, i wtedy Małachowski zowie się „Neuvillem“, od Nowego Miasta, w Rawskiem, rodzinnej własności Małachowskich.

Stanisław Małachowski, starszy od Krasińskiego o lat przeszło trzynaście, przeżył go też blizko o ćwierć wieku, umarł bowiem w samą dwudziestą czwartą rocznicę zgonu przyjaciela, 23 lutego 1883 r. Na parę lat przed śmiercią, drżącą już ręką, jako ośmdziesięcio-letni starzec, skreślił dwa artykuły o Krasińskim: w jednym odświeża pamięć stosunków osobistych i wczytywania się w dzieła poety, w drugim broni go od niesprawiedliwych zarzutów słabego ugruntowania w wierze; w obu składa najgorętszy hołd przyjaźni. W listach niniejszych Krasiński odwdzięcza mu się z za grobu.

LISTY.

I.

Neapol, 1839.

Drogi Stanisławie! W dzień Polski, twego i mego patrona, przyjm moje najszczersze życzenia. Jedna tylko rzecz może nam być szczęśliwą na téj ziemi — wiesz jaka — tej ci i sobie życzę; niechaj się ona zjawi jeszcze za dni naszych. Racz przyjąć na pamiąteczkę te kamyczki niebieskiej barwy; ta barwa jest godłem tej rzeczy i nieba zarazem. Twój

Zygmunt.

II.

22 Lutego, 1841, Roma.

Drogi mój! Dzięki ci za twój list i za uspakajające wieści w nim zawarte. Pisałem już raz do ciebie w chwili kwaśnej i przykrej, wzywając twojej pomocy. Karnawał tego roku pyszny, tak ciepło jak w Maju. Deszcz fiołków, grad cukierków spada z okien Korsa. Choć febry co-trzydniowej dostałem, jeżdżę po tem morzu masek, by oczy mechanicznie przymusić do patrzenia na coś zewnętrznego, niepodobnego do myśli wewnątrz się snujących.

Niech Ataman raczy przesłać, gdy skończy ubierać, ubraną [1]). Powiedz mu odemnie, że w Gawędach prześliczne są ułamki i że Saweley łzy mi z ócz wycisnął; powiedz mu, że w Saweleju tym drzemie cała epopea niczyją dotąd niedotknięta ręką, prozy nie wiersza się domagająca, pełna komiczności ale rozpacznych; niech o tem pomyśli, mógłby ją dźwignąć. Romanowi kłaniaj się serdecznie, do Aleksandra piszę tą pocztą, choć tak pewno twierdzisz, że nie myśli na południe obrócić [2]); jednak gdyby ten bzik mu nagle wpadł do

---

[1]) Czajkowski Michał.

[2]) Roman Załuski, Aleksander Branicki.

głowy, napisz zaraz, i prócz tego napisz szerzej co tam gadają, mój drogi, bym wiedział, przeciwko czemu mam mieć się na baczności i ku obronie. Nieraz zdarza się, że domysły ludzkie o kim są tak krzywe i bzdurne, że ten ktoś całą siłę przygotował i przeniósł na takie stanowisko, na którem nikt go nie myśli napadać, a ogołocił się z wszelkiej obrony właśnie na tych punktach, do których szturm moc nieprzyjacielska przypuszcza. W podobnem teraz być mogę położeniu, upraszam cię więc o potrzebne objaśnienia.

Szkoda, żeś z nami nie pozostał, byłby ci tegoroczny karnawał przypadł do smaku, byłbyś kwiatami obrzucon. Ankwiczów dom nie posiada się od szału, maskują się, a że maski czarne, wydaje się im, że to żałoba. Pani D. każe ci się serdecznie kłaniać, w tych dniach podobno jedzie do siostry, będącej już od dawna w Neapolu [1]). Wierz mi, wracaj do miasta wieczności, a rzuć miasto doczesne. Gdy Chrystus z grobu zmartwychwstawać będzie, wraz z wszystkiemi wiosny kwiatami, przybądź do Civitta; już cię wtedy burza żadna na lazurowych falach nie napadnie, a przyjazne, szczere serca powitają przed bazyliką Piotra. Do zobaczenia

Twój na zawsze
Furiis agitatus Orestes.

Ja tu siedzę wciąż, nie pod 218, przypominam, ale pod 218 — 1 = 217.

[1]) Pani Delfina Potocka.

III.

8 Marca, 1841, Rzym.

Mój drogi! Tysiąc dzięków za twój drugi list, z serca ci dziękuję. By prędzej doszedł, piszę ten list przez ambassadę. Podziękuj odemnie Atamanowi za noc, której wiosenny wschód ukazał mi się w Maju [1]). Czytałem też tam, bo Maje dochodzą mnie pod twoim adressem; Atamana kawałeczek, napisany o Rzymie, dzielnie mu się udał. Czy nie myśli tu przyjechać? Ja dostałem febry co-trzydniowej i jestem smutny jak pies. Grocholska z Stadnicką przybyły. Kaliksta zawsze ta sama. Rotter do żony tęskni, wyjeżdża; Luciani tu siedzi [2]). Czas piękny, przybądź, wróć; lepiej tu było, gdyś tu był, jakoś bardziej było **doma**. Aleksandrowi się kłaniaj, Romanowi także.

Niech cię Bóg strzeże i przyprowadzi, a jak będzie okazya, przyszlijcie książki.

Twój *Z.*

---

[1]) Pismo peryodyczne „Trzeci Maj“.
[2]) Lucyan Weissenhof.

IV.

Roma, 1841, 2 Kwietnia.

Drogi! Pytasz się, co zamyślam uczynić tej wiosny lub lata. Wiemże ja? Zamyślam, póki tylko będę mógł, tutaj siedzieć, a potem niech Bóg miłosierny zlituje się nademną, bo mi życie coraz gorzkniejszem się staje.

Ogrom Lechitów zebrał się na Wielkanoc do naszego miasteczka, przytem i innych cudzoziemców tłum. Pani D. wciąż w Neapolu. Danielewicz na kilka dni przyjechał i znów wyjeżdza. Hołyński w ciąży zabawami Paryża, oszołomieniem paryzkiem, zjawił się także tutaj i marzy wciąż o teatrach „*Varieté*“ i „*Renaissance*“. Ankwiczowie po Wielkanocy myślą nazad do Krakowa powrócić. Generał Lewiński także ciągnie ku zimniejszym strefom.

Niema na ziemi miasta, któreby od Romy więcej zawierało i wiecznego i przemijającego zarazem: ruin wieczniejszych, nieporuszeńszych, mniej w falach czasu zanurzonych, nigdzie nie znaleść; a zkądinąd nigdzie nie obaczysz płynniejszych ludzi potoków, zmienniejszych gron ludzkich, bardziej wiotkich i rozwiewających się co chwila znajomości. Karnawał i Wielki Tydzień są dwoma fontannami kroplistemi figur ludzkich, bijącemi

przez dni kilka na tych rozwalinach; a potem wodotrysk opada, gra tęcz się kończy, piany wysychają, i znów cicho, pusto, znów brak życia wszelkiego! Te dwie sprzeczności, powiązane razem, są doskonałem wyrażeniem wnętrznej prawdy wszystkich światów: bo także w życiu wszechświata, coś wiecznie nieporuszonego i coś ciągle zmiennego zarazem istnieje, ogół nieporuszony, każdy szczegół ciągle się rusza i przerabia; tylko że tam ogół nie jest ruiną ale owszem życiem, a szczegóły raczej podobne do ruin, co chwila się rozsypujących, by na nowo się zróść i rozpaść się na nowo.

W nadziei obaczenia się wkrótce i uściskania, nie listownie już ale ramionami, żegnam cię.

Twój dozgonnie.

A nie zapominaj napisać o tamtejszych, jeśli się zdarzą, wyjazdach.

V.

15 Oktobra, 1841, Münich.

Mój drogi! Dopiero wczoraj, za przyjazdem tu z włóczęg moich po Niemczech, twój list zastałem, i zaraz ci spieszę z odpowiedzią do Lukki, jakeś wskazał. Cóż ci powiem! Oto nic dobrego przez Boga! Tłukłem się safandulnie (nowym polski język ozdobion przysłówkiem) po Dreznach, Kaslach, Karlsbadach, Toeplitzach, Frankfortach, po kolejach żelaznych, per Bachcho! żelaznych i dymem czarnym zamglonych, aż wreszcie tu przybyłem i siedzę, i sam jestem z Konstantym i jak długo tu siedzieć będę, nie wiem. Jednak coś mi się marzy, że się w Romie spotkamy znowu. Tam trochę więcej gruzów przybyło, te zastaniem na serca pociechę, prochu garści kilka więcej w Koloseum lub pod Kapitolem! Eccolo! postęp — eccolo! za powrotem do miejsca skąd wyruszyłeś, a gdzieś długo mieszkał, jedyna ulga! Brawo! panie Stanisławie! Życie jest wesołą piosenką, a krztusi się coraz lepiej człowiek ją śpiewając, wreszcie go zadławi! Nawet już w mary, proroctwa, widzenia, od których mózgi ludzkie szaleją, bo kruchemi się stały od uderzeń powtarzanych gromu, wierzyć nie myślę. *Memento mori* jest jedynem słowem, które warte

wyrzeczenia, bo śmierć wielką sztuką tak jak życie, i kiedy dziarsko żyć niesposób, przynajmniej godzi się i przystoi z dumą umierać. Gladiatory doskonale to umieli, a w starożytnych ludziach było coś olbrzymiego!

Drogi mój, odpisz mi tutaj ale bladym atramentem, powiedz, gdzie będziesz i co myślisz robić? Zaprawdę tuszę, że się zobaczymy.

Ściskam cię z głębi serca, nie zapominaj o mnie.

Twój.

VI.

Münich, 1841, 12 Novembra.

Drogi mój! Rośniesz w siły, w ciało, ale nie w wesołość, nie w myśl dobrą, nie w zapomnienie przeszłości i nie w nadzieję dni przyszłych. Proszę cię, przeczytaj Pismo Święte; zobaczysz, że po księgach królewskich następują księgi proroków. Czyż teraz nie to samo się dzieje? *Delirant reges, plectuntur Achivi*; można powiedzieć i *delirant prophetae!* Jest w nas niepohamowana próżność, wszędzie i zawsze urzędomania nas kaziła; tytułów pragniemy nadewszystko, za tytuł rzecz oddamy: za tytuł króla, władzę królewską; za tytuł pułkownika, pułk; za tytuł proroka, prawdziwe natchnienie! Błyskotkami się uwodzim, szlify u nas wiele znaczą, blichtr to życie nasze. Raz nam brak na pokorze, to znów na dumie; nie pojmujemy, że prawdziwa g o d n o ś ć człowieka składa się z dwóch na pozór sprzeczności, z dumy i z pokory, pojednanych razem i zlanych z sobą: bo kto tylko dumny bez pokory, ten próżnym jest; kto zaś tylko pokorny bez dumy, ten podłym jest. Trzeba mieć dumę w ducha całości, a pokorę w każdej chwili życia. Nigdy, samą pokorą tylko się rządząc, nie postąpisz kroku dalej, wyżej, bo rzeczą pokory jest uznawać się

niezdolną i przeznaczoną wiecznej niższości. Samą dumą się powodując także nie pójdziesz naprzód, bo cechą dumy jest mieć punkt już osiągnięty za najwyższy. Trzeba więc i to i tamto przypiąć sobie do ramion: przez dumę wierzyć, że naszem przeznaczeniem jest osiągnąć najwyższe stanowisko dobra i piękności, tu czy tam, na ziemi czy za grobem; a przez pokorę uznawać, że każde, dotąd przez nas osiągnięte, jest niższem od następnego, jest niedoskonałem, niedopełnionem. Takim sposobem zlawszy dumę z pokorą, dumni co do celu, pokorni co do środków, dumni jako duchy nieśmiertelne, pokorni jako istoty czasowe, z myślą w niebie lecz z nogami na żwirach i cierniach ziemi, przesuniem się godnie przez tego planety powierzchnię i zstąpim śmiało w grób!

Tak odpowiadam na twoje: „*that is the question*, co to nasz byt?“ Boleść wszelka, tem samem że niesprawiedliwa, niepojętą jest rzeczą w boskiej miłości, w boskiej całości, w boskim rozumie; jak tylko niepojętą zatem i nieistniejącą wiecznie tylko znikomie, nie będącą prawdziwie, tylko fałszywie, to jest przeznaczoną zmniejszać się stopniami i nareszcie zniknąć! Ztąd zaraz możesz wyciągnąć, że nasz cały byt, ponieważ jest jednym splotem boleści, musi także tem samem być jedną spiralną ciągłą postępu, w którem Złe jest tylko środkiem ku Dobremu, Brzydota ku Pięknu, a którego ostateczny koniec jest Dobro i Piękno najwyższe! Że go zaś sami odkryć musimy o pocie czoła myślącego i o krwi serca czującego, to właśnie czyni z nas ludzi, pełnych wyższej godności niż Anioły. Bo Anioły są pięknymi i szczęsnymi, tak jak kwiat jest pięknym, tak jak głaz jest ciężkim — bez zasługi, bez godności! My zaś ludzie w tem zażywamy szczególnej

łaski Boga, że nam dozwolił iść o własnych siłach ku niebu, byśmy, kiedyś mogli, zdobywszy sami własną piękność i dobroć, wejść szlachetnie, arystokratycznie, że tak powiem, do nieba, mając na sobie wyryte piętno herbowne historyi rodu ludzkiego całego, ślad zapamiętany boleści i trudu, nie wiem wieludziesiąt tysięcy lat czy wieków! Oto konsolacya, którą podaje myśl, gdy się ułoży do równowagi i spokojnie jak chmura przejrzysta leży nad niewzburzonem sercem; ale są djabelne chwile w życiu, wtedy serce kpi z myśli, rozdziera się samo, kipi, wre, nie może pęknąć a pęka co chwila! Przyznasz, że list filozoficzny. Ty teraz nie ruszaj wargą, gdy go odbierzesz.

Zdaje mi się, że za miesiąc wyruszę do Rzymu, oto poprostu, pana mojego odwiedzić; bo kogóż już tam mam teraz prócz — wśród martwych starego Koliseum, a wśród żywych wyżej wspomnionego?

Ściskam cię serdecznie.

VII.

Münich, 1841, 7 Decembra.

Ogniwko złote, w wielkim bronzowym łańcuchu, arte twardemi braćmi, wreszcie rozkruszyć się musi, rozpłynąć się. Ale gdzież proszeczek ten, idealnie lekki a złoty, wiecznie osiada? Oto właśnie na chropowatościach, ostrzach, skazach, szczerbach tamtych ołowianych i żelaznych ogniw. I tak pracą powolną, wiekową, z brudu, z męki, wreszcie ze skonu szlachetnych, łańcuch cały głupich i niegodziwych się pozłaca. Bohatyry, mędrcy, sprawiedliwi, ofiary, kochani mrą, roztapiają się wołając: Czemuś opuścił nas Boże!? Ale ludzkość ich myślą myśli, ich czynami się wzmaga, ich pięknością pięknieje; aż wreszcie przez zaofiarowane i poświęcone wielkie osobniki urobiona, odpłacać się zacznie osobnikom, bo każdemu da byt duchowny, godność i rozum i szczęście, ale to na końcu drogi! drogi, u której wstępu stoimy. Indywidualność każda, czy chce czy nie chce, czy rozumie tego konieczność czy nie, poświęconą jest. Śmierć jest to nóż ofiarny, który ją zarzyna dla całej Ludzkości. Ale to logika tego planety, to pozytywizm tej strony grobu tylko; za to, na tamtej, każda, indywidualność nieocenionej wartości nabywa, bo jest nieskończenie nie-

śmiertelną i w Duchu Bożym, jako cząstka tego Ducha, ale cząstka mająca wiedzę że jest cząstką, utrzymana wiecznie przy wiedzy tej, zatem sobie samej już na kształt całości wyglądająca, i będąca istotnie całością! Cóż to jest całość? Rzecz złożona z innych, ściśle z sobą spojonych i pogodzonych! Dusza nasza taką jest, bo ma tę cudowną siłę rozkładania się przez sumienie na dwa, i łączenia się znów w jedność. Trójca Boża w niej odbita. Co chwili myślą myślisz nad sobą, wiesz o sobie za pośrednictwem myśli, trzech was w jednym, zatemeście całością Ducha! Cząstka tylko przepaść może, bo spotkawszy się z drugą, trzecią i t. d. cząstką, wiąże się z niemi i w całości jakiejś, której była oderwanym członkiem, przepada. Lecz to co już z siebie całem, dopełnionem, wewnątrz siebie samego rytmicznie żyjącem jest przez wiedzę, jaką ma o tem życiu swojem, to nie może przepaść, to się tylko rozwijać dalej w nieskończoność może! Więc w istocie jako ludzie planetarni żyjem poświęceni w wielkim, doczesnym Panteizmie Ludzkości; jako Duchy, jako Ja każdego z nas, żyjem znowu udzielni, nieśmiertelnie tem Ja obdarzeni, po za grób przeciągnieni, jak promień, który wiecznie podnosi się ku Bogu! Na planecie więc jest miejsce pokory i śmierci naszej; za planetą, miejsce dumy i nieśmiertelności naszej! Dwoma wiecznie kierunki bieżym w jednego wszechpięknego Boga, w jedną Sprawiedliwość, w jedną Mądrość cudowną! Jako cząstka Ludzkości, widoma i rozsypalna, posuwamy się ku ostatecznym jej celom, a te są: urzeczywiścić na planecie królestwo niebieskiego dobra, czy przez dalsze podbicie natury, czy przez dalsze rozgoszczenie się Ducha Miłości w piersiach ludzkich. O ile jesteśmy na świecie tym, o tyle się staramy, by ten świat stał się podobny Bożemu,

wszedł w stosunek ściślejszy z Bożym, to jest z tym, z którym sojusz nieśmiertelności naszej indywidualnej nas sprzęga na wieki wszystkie nasze dalsze. Za życia więc tu, nic innego nie czynim, tylko gotujemy sobie samym na później coś Boskiego, punkt jakiś Boski w przestrzeniach, by nam umarłym i nieśmiertelnym było na co spojrzeć i z czego się radować i w czem rozkoszować! by wszędzie nam niebo było! Lecz właśnie dla tego, że będąc w sobie całością, niczyją inną jedno Boga: Wszechrzeczy cząstkąśmy, a nie planety tego lub owego, nie do tego punktu skuci lub tamtego, ale wszystkich panami; zatem musim przestać przez śmierć wygrywać rolę cząstki Ludzkości, a zacząć na większej scenie wygrywać naszą prawdziwą, istotną, to jest musim, my, nieśmiertelne całości, zacząć po Wszechświecie mieszkać jako cząstki, ale tylko Wszech-Boga! Jako w pierwszym kierunku, nosząc ciężkiego ciała żałobę, musieliśmy służyć planecie, planetarnemu rozwijaniu się, tak w drugim, to rozwinięcie planetarne nam kiedyś służyć będzie musiało; to jest ziemia doprowadzona do najwyższej przemiany swojej, będzie cząstką nieba naszego. Zatem my, syny nieba, a zarazem na niebo nasze pracujem!

Pytasz czemu wszyscy równo nadgrodzeni, a nie równo zasłużeni? Wiele zasłużony, ma już w sobie nagrodę swoją, bo wzniosły Duch każden, wzniosłość własną musi mieć już w sobie za pyszny dar lub święty wyrób, i w tym wyrobie lub darze już kocha Boga, już czuje Boga: więc w tej miłości wyższej ku Bogu żyjąc, doznaje jej rozkoszy! Dalej, kto może opowiedzieć, jakim sposobem mniej zasłużeni, jeszcze później się zasługiwać muszą? *Eccolo ignorantes sumus* w tem! Ale wiele tajemnic pryśnie, i myślę, że może jeszcze za dni naszych.

Objawienie Syna Bożego, objawienie praw Ducha, nie powtórzy się, już dopełnionem jest, i co Duch nasz tutaj, znamy; ale drugie potrzebne i nie dane dotąd, a skoro potrzebne a nie dane, danem będzie, bo Ojciec niebieski nie umie opuszczać, a to się tyczy sfer natury, która nim poznana, bywa zawsze Szatanem człowiekowi, a gdy on ją ściśnie w ramiona, i przymusi powiedzieć imie swoje ukryte, staje mu się wnet cudownym Aniołem i podbitym Aniołem! Tak ogień, woda, para dotychczas; ale elektryczność? ale światło? ale magnetyzm? czyli cały systemat nerwowy natury? Zbliżamy się do wielkiego odkrycia magnetycznego, które nas połączy z Wszechświatem przez widzenie w odległości, i może z światem dusz umarłych, a na tym planecie stworzy nowe źródła bogactw dla klas, które inaczej do buntu gotowe, pożrą wiek nasz z wewnątrz, tak jak barbarzyńcy pożarli Rzym z zewnątrz, i Duch ludzkości przez to objawienie w okręgu natury rozszerzy się, jakby drugi raz przemówiło słowo Boże! Ale dość o tem, masz nad czem się zabawić lub zanudzić. Odpisz tu.

. . . . [1]).

O Trójcy i Słowie wcielonem. W tem łaska Boża, że nas stworzył, że nam udzielił Bytu, że w nas

---

[1]) Dwie pamiątki tu pomieszczone, znajdują się przy listach do Stanisława Małachowskiego, bez żadnych tytułów, oraz bez oznaczenia kiedy i gdzie pisane były. Z treści ich, porównanej z dwoma listami poprzedniemi, wnosić należy, że pisane były pod koniec 1841 r. Taka sama pamiątka znajduje się przy listach do Sołtana (str. 259—265), skąd też wzięte są tytuły.

podobną swojej osobistość tchnął. W tem Rozum i Logika Boża, że nas nie odrazu doskonałymi i niebiańskimi stworzył, ale poczynającymi od początku, kształcącymi się postępowo, zmuszonymi się zasługiwać, czyli siebie samych dotwarzać i róść ku niemu. W tem nareszcie Miłość Boża, że nas ostatecznie zbawi i opatrznie doprowadzi do żywota wiecznego, który jest niebieską Harmonią, bez końca wznoszącą i dostrajającą się coraz wyżej i pełniej, czyli postępem nieprzerwanym już śmiercią, przemienianiem się następnem przy wszelkiej świadomości i z własnej woli! Z łaski więc Bożej osiągujem byt czyli ciało! Z rozumu Bożego osiągujem świadomość tego bytu, wiedzę jego niezbędnych warunków i celu — czyli duszę! Z Miłości Bożej wreszcie, dochodzim do najwyższego zlania się bytu z Myślą, ciała z duszą, czyli stajem się Duchami żywymi, nieśmiertelnymi, przeznaczonymi do Anielstwa, Archanielstwa, i wszystkich innych przemienień się Duchowych w nieskończoności żywota, tu i tam i wszędzie! Z tego trojakiego stosunku Boga do nas i nas do Boga, Trójca i jej osoby wynikają. Osoba Łaski to Jehowa, który jest bo jest, który stwarza nas bo stwarza; Łaska albowiem to to, co danem dla niczego, tylko dlatego, że danem: Jest ona bo jest. Osoba Rozumu, Intelligencyi, przyczynowatość, osoba nakazująca nam pracę i zasługę, czyli kształcenie się i postęp, jako drogę logiczną, konieczną, jedyną do Niebios, to słowo *(Logos)*, a wcielona, to Chrystus, który właśnie objawił rodowi ludzkiemu prawo wieczne jego zasługi i postępu, by mógł ród ten dojść do Anielstwa. Wreszcie osoba Miłości, kojarząca dwie poprzednie, równo z jednej jak z drugiej wynikająca, spójnia Łaski bez przyczyny z Świadomością i Rozumem przy-

czynę w sobie zawierającym, połączenie wolności w Bogu stworzycielu z koniecznością w Bogu objawicielu, to osoba Ducha, to Duch święty, który w stosunku do nas wyraża najprzedziwniejsze zlanie się w jedno: żywota danego z łaski z prawem koniecznem zasługi i postępu, czyli zbawienie, czyli Harmoniję ostateczną, cel ostatni nasz, żywot nasz wieczny, uzupełnioną Miłość Bożą ku nam i w nas! I oczywiście, że takim sposobem zarówno z Ojca i z Syna pochodzi, z Jehowy i z Słowa wcielonego, bo jest ich zlewem, ich przepojeniem się, ich jednią, tak jak zbawienie nasze ostateczne będzie zlaniem się w jedno w nas: Łaski Bożej i własnej zasługi!

Zatem na początku Łaska a w końcu Miłość. Łaska tylko być może dla niebędących jeszcze, Miłość być tylko może dla będących już, ale jej godnych, ale na nią zasłużonych; pośrodku zatem, i jako przejście od Łaski do Miłości: Rozum! W stosunku do nas, Rozum Boży znaczy Logikę życia, znaczy trud, krwawą pracę, suchy niewczas, męczeństwo, słowem zasługę! I oczywiście, by stworzonych z Łaski przeprowadzić stopniowo do godności niebiańskiej, do Anielstwa, do żywota wiecznego Duchów, trzeba koniecznie było ich zasługi, czyli trzeba było, żeby im jej konieczność Rozum Boży objawił i nakazał, bo inaczej Łaska byłaby bezrozumna i Miłość w końcu też ślepa, bezrozumna też, a zatem nie żadną Miłością, tylko znowu Łaską; więc nie byłoby żadnego rozwoju od pierwszej do ostatniej, żadnego biegu życia, dziejów żadnych ludzkich byćby nie mogło: na początku i na końcu to samo, jedna ogromna martwość, jeden stan, jeden raj nieprzemienny, głuchy, niewinny, ale też nieżywy i zwierzęcy. Przejście więc, czyli życie, nastąpić musiało, bo

Bóg jest Bogiem nie umarłych ale żywych. Pośrednikiem więc w istocie w tem przejściu, między Łaską i Miłością, Łącznikiem i usprawiedliwicielem ich obu, musiał być Rozum Boży, który wcielony i objawiony, w rodzie ludzkim Rozum ludzki obudził. Ztąd Chrystus jest Zbawcą, Odkupicielem, pośrednikiem, i tylko przechodząc przez niego, można dojść do zbawienia; jest prawdą, światłem na ziemi i w najwyższem znaczeniu Drogą, jak sam wyrzekł o sobie, i tylko tą drogą dojść można do miłości ostatecznej! A że w stosunku do nas ta droga jest trudem, pracą, zasługą, zatem Chrystus wcielony musiał ją życiem i śmiercią odbić, wyrazić, uczynić: wszystek Trud przejścia od Łaski do Miłości w nim przedstawiony; dla tego żył ciągle jak ofiara paląca się i skonał krzyżowo. Lecz że wskazywał i objawiał do czego wiedzie przejście przez Rozumu drogę; że objawiał Miłość ostateczną za cel tej drogi; że wskazywał niebo i żywot wieczny za wynik jej konieczny: musiał też i Cel ten, czyli Niebo, wyrazić i ukazać w poczęciu się niepokalanem, w przemienieniu na Taborze, w Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu, w tych nadludzkich cudach a rzeczywistościach Anielskich. Kiedyś pokaże się, i już w nim objawionem jest, że prawem rządzącem naturą Ducha, jest Cud.

O żywocie wiecznym. Zawsze się tak dzieje, że zmysłowa część Ducha ludzkiego upatruje niebo w przeszłości i zowie je Rajem, bo Raj był niebem dla ciała ludzkiego; umysłowa zaś część Ducha upatruje Raj w przyszłości i zowie go Niebem. Niebo chrześciańskiej epoki, kończące się na kontemplacyi i wiecznym spo-

koju, jest tym Rajem pojętym przez myśl człowieczą. Duch zaś wszystek, Jaźń cała, powinna się starać, by ten Ideał przeszłości i ten przyszłości, zlały się w jedno wiecznie teraźniejsze życie! Owa Teraźniejszość zarazem Rajska i Niebieska, Cielesna i Myślna, zacznie się przy ciał Zmartwychwstaniu. To to, co zowiemy Anielstwem. Raj, czyli doskonałość ciała, zlać należy z niebem, czyli z doskonałością myśli, a wypadnie doskonałość Ducha człowieczego, czyli Przeanielenie! stan w którym każda chwila teraźniejszości ma być już wielką, świętą, wielmocną! Raj był apoteozą ciał, Niebo dusz; Duchów zaś przebóztwieniem będzie żywot wieczny, nieskończony, przemieniający się jeszcze, ale świadomie i wolnie, co chwila wyższy, miłośniejszy, piękniejszy, głębiej uczuty, mądrzej pomyślany, w urodziwszych kształtach upostaciowany. Raj był niebem na ziemi, Niebo rajem za ziemią, za światem, gdzieści. Żywot wieczny Rajem jest i niebem zarazem, wszędzie gdziekolwiek wszechświat, gdziekolwiek Duch pański w rzeczywistej nieskończoności podzielonej na skończone chwile, byty, stany, które przelewają się w siebie coraz wyżej, chyżej, bez granicy, bez miary, bez końca, a to przy zachowaniu nigdy nieprzerwanej świadomości. Żywot wieczny jest tworzeniem ciągłem, postępowem samych siebie w Bogu, przez własną twórczość i łaskę Boga; jest miłością, rozwijającą się coraz wyżej, naszą ku Bogu i Boga przez to samo ku nam! Bo historya i rozwój wszystkich światów, to rozwój ich miłości ku Bogu! Coraz goręcej zakochują się w Tym, który przedwiecznym i zawiecznym zarazem: Im Go lepiej znają, tem więcej kochają; im więcej kochają, tem znają lepiej; im głębiej znają, im mocniej kochają, tem dzielniej stają się twórczymi na podobieństwo Jego, czyli tem bardziej

czynią, z miłości swej do niego wciąż przeradzają się, rodzą się na nowo, idą w górę sami, kształcą, budują, tworzą siebie samych doskonalej i wyżej, i jak posągi Boże rosną w Bogu *in aeternum.*

Oto ślub nieskończoności, oto niepokalane poczęcia powtarzające się wciąż, oto rodzące się Syny Boże, postępowo z siebie samych; oto Aniołów, Archaniołów, Serafów, wszystkich Duchów coraz wyższych, rodowód i rodociąg. Do grobu nie schodzą ich kształty, ni też ich kształty ze zgniłości wschodzą; ale wiją się i rozwijają i przetwarzają się z mocy wewnętrznej, z Ducha własnego, który się już posiadł i opanował całkiem wewnątrz, więc na zewnątrz przytomnie i zgodnie z wolą Bożą i rozumem Bożym działa i cudami żyje. Cud, ich sposobem bycia. Natura nasza ziemska raczej jest cudem niesforności i gmatwaniny; a to co zowiem cudem, raczej naturą naszą wewnętrzną, ostateczną, prawdziwą. Kto z Boga, ten do Boga, i ten musi być po Bozku. „A będziecie jako Bogi“ rzekł wąż: biedny wąż, może myślał, że kłamie ludziom, a on im przepowiadał rzeczywisty ich cel! I wyszli z Raju ludzie, i wyszli i poszli i dojdą!

Stanisławowi Małachowskiemu na pamiątkę.

VIII.

15 Marca, 1842, Münich.

Dziewietnastego Lutego, w sam dzień i godzinę urodzin moich, apoplexyą tknięty, obalony na ziemię, krwi puszczeniem odwołan między żywe; w wieczór, drugi napad, to samo, znów krew puszczona, znów wróciłem na ziemię, więc zacząłem się leczyć, wody kissingskie pić. Konstanty tymczasem zapadł i położył się, szło jako tako przez trzy tygodnie, wreszcie tyfus się pokazał i mój najdroższy przyjaciel konać zaczął. Dziewiątego Marca w nocy poleciałem po księdza; przyszedł kapłan boży z Panem Bogiem, klęczałem i płakałem i widziałem ostatniego namaszczenia olej lśniący na tych drogich powiekach. Ta noc była mi gromem w nerwy. Następne dni przebyłem co chwila wołany: „kona, kona" w dzień i w noc do niego, z łóżka mego. Dotąd jednak nie skonał, nawet ma się nieco lepiej, i ciągle w sennawości, całe ciało poranione, mało nadziei, może Bóg się zmiłuje!

Widzisz, jakie gromy spadły na mnie. Jeszcze trzeba przyznać, że mam żelazny organizm, kiedy sam się nie obaliłem, tak w ciało naprzód a później w duszę rażony. Straszna tu epidemia, czuję się źle. Długo niesposób mi pisać, krew zaraz w mózg szturmuje, a nerwy jak roz-

bójniki, coby się wywarły z Civitta Vechia więzień; później jeśli lepiej będę doniosę ci. Dziśbym ztąd ruszył gdyby nie Konstanty.

Chowaj mnie w pamięci, życz mi dobrze, módl się za nas. Niech będzie Boga opieka nad tobą. Do obaczenia, jeśli taka wola Boża!

IX.

Przeklęte Münich, 1842, 3 Kwietnia.

Drogi mój! W sam dzień Wielkanocy, o czwartej z południa, dusza, którą tyle kochałem, przeszła w wyższe Boże okrągi, ciało na mojem ręku skonało, ostatni wzrok ócz skierowany w górę skamieniał w uczuciu wiary i nadziei. Odszedł przyjaciel życia całego odemnie: sam zostałem, i przyszłość bez niego podwójnie czarną mi się wydaje; gromem dostałem w pierś. Piętnaście lat wspólnego pożycia i świętej przyjaźni, nigdy niczem niezatrutej, wspólnych dążeń i myśli i natchnień i zwierzań, jedna chwila rozproszyła, wzięła, ni odda już nigdy, nigdy już! Pogrzebałem go na tutejszym cmentarzu, i kamień z napisem za dwa miesiące mu położę; tam wspomniano, że był wśród tych, co raz ostatni walczyli. Ośmdziesiąta piąta arkada portyku stała się ostatniem mieszkaniem drogiego mojego. Jeśli kiedy tędy los cię będzie przeganiał, wspomnij i pójdź i duszą polską zmów modlitwę za niego. Wznioślejszego umysłu i głębszego serca nie znałem; com stracił, chyba wieczność mi nagrodzi, lecz już nic na ziemi tej przepaści, co się przedemną wykopała, nie zapełni. On mi był siłą idealną, z niegom brał i czerpał; teraz ja innym dawać będę, ci inni kochają mnie, ale już nie dadzą mi nic!

Na zdrowium styrany, moje własne, już znacznie przypadkiem dziewietnastego Lutego nadwerężone, po tej chorobie przyjaciela pięćdziesięcioszeście-dniowej i zgonie jego, we dwójnasób się popsuło. Siły prawie żadnej nie czuję w sobie, co chwila zapadam, nerwy jak rozbójniki; jadę więc do Kissingen z porady lekarzy, choć wczesna pora jeszcze, ale nagle mi tego potrzeba użyć ratunku.

Oddaj Aleksandrowi głupstwo tu przyłączone, znalazłem je w papierach drogiego mojego; nie piszę do niego, bo pisząc do ciebie, to na jedno wyjdzie [1]). Pani Komarowej i Natalii ukłony, proszę ostatnią o modły za duszę Konstantego. Proś odemnie o to samo Semenenkę, niech sobie przypomni rozmowę z nim w noc księżycową na Piazza Colonna, rok temu właśnie; powiedz mu, że przed śmiercią, przyjmując Sakramenta, był spokojny jak Anioł, a po śmierci zaraz, gdy pochylił czoło martwe już, podobnym niezmiernie stał się do twarzy Chrystusowej!

Pisz do mnie o dalszych twoich obrotach, do Münich zawsze, ztąd mi odeszlą list, i kochaj mnie teraz bardziej niż przedtem, bom sam na ziemi!

Twój *Zygmunt.*

---

1) Aleksandrowi Komarowi.

X.

Genua, 1842, 7 Oktobra.

Drogi mój! Takem słaby, że ledwo piszę. Powiedz mi, czyś nie słyszał o Branickich? Czy nie przejechali przez Florencyą do Romy? Dalej powiedz, czybyś mógł do Liwurna przybyć, ze mną się widzieć, gdybym, tak za trzy tygodnie, jadąc do Romy, nie mógł wstąpić do Florencyi?

Źle ze mną bardzo i coraz gorzej: ni czytać, ni pisać, krew, strach jak bije do mózgu i nerwy zabite; pono niedługo mi już wygrawać batalie na tym świecie. Sam jestem zupełnie i ta samotność mnie dobija, bo same myśli smutne w mózgu a uczucia w sercu. Odpisz mi zaraz do Genui. Wiem, żeś Indye widział, dzięki Bogu, Wojewodo mój!

XI.

28 Października, Nicea, 1842.

Drogi Wojewodo! Koło siódmego Novembra ztąd wyjadę, leczę się tu u doktora Polaka, który utrzymuje, że mi pomoże i muszę aż do siódmego zaczekać. Będę zaś jechał na Lukkę, bo do Florencyi muszę zajechać po Orcia, który tam czeka na mnie, a potem przez Liwurno do Romy wszyscy pojedziemy razem [1]). Zdrowie moje, choć się leczę, ciągle kiepskie; ledwo pisać mogę, a w duszy czarno, piekielnie czarno, tak jak w przyszłości! Bo choć godzi się przeczuwać, iż bliski czas przemian na tym świecie, niewolno mieć nadziei, że one szczęściem dotkną osobnika; one będą kiedyś szczęściem Ludzkości całej! Za obaczeniem się, pomówim o tem szerzej. Do widzenia. Ściskam cię słowem i pismem, nim cię uścisnę rękoma.

---

[1]) Orcio, Jerzy Lubomirski.

XII.

1843, Wielka Sobota, 15 Kwietnia, Roma.

Drogi Wojewodo! Ileż my już razy, przechodząc, to dniem to nocą, z Jerzym przez Gregorianę, krzyknęli: Wojewodo! a nikt nam nie odpowiedział, i smutno nam się stało; lecz to pewna, że taki nałóg, iż musim zawsze tak samo się odezwać. Pytasz, co się dzieje zemną? Patrzałeś przez całą zimę na mnie, otóż to samo się dzieje. Ja o tyle żyję, o ile mi się wydaje, żem jeszcze koło villi Geoffrey; trzeciego ztamtąd wypłynąłem, ósmego tu byłem i już tu ojciec był.

Na wieki te dni ostatnie mnie pozostaną błękitnem wspomnieniem. Jeździliśmy konno po tych górach, co z tobą; śliczne było niebo i w duszy błogo, spokojnie, wzniośle, bo ciągle mówiliśmy o świecie, Idei, o świecie Ducha, o świecie przyszłości.

Dostań na moje słowo dzieła: *Resurrection par Stoffels, Paris* 1840, i przeczytaj. Czytaliśmy to w Nicei. Nic piękniejszego o przyszłości żadne pióro ludzkie nie napisało a podobno i pan Antoni, czy Jędrzej raczej, nie pomyślał [1]). Masz prawdę, pan Adam to olbrzym,

---

[1]) Zapewne Andrzej Towiański.

pan Jędrzej to magnetyzer co obudził olbrzyma, to zrobił, co robią kobiety, gdy iskrę śpiącą w łonie mężczyzn zapalają!

Słowacki do mnie list pełem kwasu napisał, ja mu odpisałem pełen miłości, wykazując, że nie powinniśmy skupiać się w sektę, fanatyzmem jednostronnym się skwaszać, i że ludzie przyszłości i prawdy, niepowinni metody starej przejmować, ale wszystko rozumieć miłością żywą a nie potępianiem i judzeniem postępować; nie konspirować przeciwko ludzkości, jako cząstka osobna, ale wszystko ogarnąć wszystko pojąwszy, wszystko wyrozumiawszy, i stać się tem samem, najwyższym punktem Ludzkości! Tak, on myślał, że ty przyjechawszy padniesz krzyżem przed człowiekiem, a zapomniał, że od lat wielu leżym już krzyżem przed Ideą!

Co się stanie? gdzie pojadę? nic nie wiem. Pisz tu do mnie, a ztąd mi odeszlą gdzie będę. Orcio trochę lepiej, ale zawsze niedobrze; gdyby nie on był tu teraz, tobym się obwiesił, bom nie przywykł żyć w takim świecie. Huk Polaków, nikogo nie widuję.

Proszę, że tej nocy ten kometa taki był blizki nas, ja coś czułem nerwami niezwyczajnego! Tośmy się wygrabali Wojewodo!

Mojem zdaniem, protestacya przeciwko temu samozwańcowi, co z przechrzty został księciem, a z księcia schizmatykiem, nie błahą rzeczą; myślę że Władysław pięknie postąpił, łącząc się w wyższą, w spólną zgodę z przeciwnikami, i tem dowiódł, że Idea wszystkich spaja i wiąże [1]). Materyalne protestacye mogą być śmie-

---

[1]) Władysław Zamojski, mowa tu o protestacyi emigrantów Polskich przeciw Mirskiemu.

sznemi, bo są sprzedażą skóry przed zastrzeleniem zwierza, ale takie duchowne, są prawdą! są świętością! Mogłeś mieć powody osobiste do nie-podpisania, i te rozumiem, bo oniby zaraz krzyknęli: „nasz“; ale Władysław dobrze zrobił. Oskarżenie Semenenki o herezyą, przypomina mi podobne, zaniesione przez St. Simona na Papieża, a które twierdziło, że Papież stał się heretykiem od chwili, w której dał się wyprzedzić i zaprzestał być rzeczywistą głową postępu Ludzkości.

Jeśli się machina powietrzna uda, to komory skończyły się i passporta. Ilekroć w duchu gotowa Idea, musi natura podać środki do jej wykonania; bo Duch jest panem natury, i ten planeta poddany jest temu, którego Bóg na obraz swój stworzył.

Pomysł pana Adama w dramacie szczególny, mogłoby to być rodzajem pewnym wystawienia dramatycznego, ale nigdy sztuki dramatycznej jedynym kształtem. Byłby to liryzm w dramacie subjektywny; lecz dramat wymaga objektywności. Przyjdzie pora taka, że aktorowie wielkiemi artystami będąc, sami improwizować będą w pełni natchnienia; ogólna tylko treść dramatu będzie im podana, ułożona, a wszystkie środki, tirady, ruch cały i postęp sztuki, żywotnie improwizowany. Takim sposobem połączy się pomysł pana Adama z potrzebą objektywności, która jest koniecznością dramatyczną! Czy też o Irydionie mowa będzie? tam jest Metempsychoza [1]).

List ten spal, albo zamknij, a nikomu nic o nim; im mniej o mnie, tem lepiej mnie. Panią Komarową i Delfinę wkrótce tam obaczycie, jeśli już nie oglądacie;

---

[1]) Mowa tu o prelekcyach Mickiewicza w Collège de France.

donieś mi jak się mają. Ludmile odemnie serdecznie się kłaniaj.

Szczęśliwych świąt Wojewodo. Kończysz list mówiąc, że piszesz jak umiesz, ale kochasz lepiej od drugich; a ja ci powiem, że i piszesz ślicznie, doskonale po polsku. Co zaś do kochania, wierz, że całem sercem ci wdzięczny jestem za serce i na zawsze będę; kiedyś przypomnimy sobie to wszystko na zagonach naszych, i wtedy jeszcze ci powiem: „dzięki za serce twoje, takie poczciwe, szlachetne i polskie“.

Jerzy cię ściska, Aleksander Branicki także, to dobry chłopiec.

XIII.

1844, 5 Novembris, Warszawa.

Mój drogi! Niedawno pisałem i przesłałem ci karteczkę dla pani naszej, którą sam nazwałeś Sylfidą; już musiała cię dojść i ty ją posłał dalej, teraz słuchaj [1]. Niestworzone tu rzeczy się dzieją w tych czasach. Posłano kawaleryą, infanteryą, armaty do Radomia, twierdząc, że tam chłopi mają Humańszczyznę zacząć, mają, spiskiem posprzysiężani komunistowskim, chcieć panów swych zarzynać. Więc protekcya orężna poszła bronić szlachtę polską od włościan sandomierskich! Prawda że zabawnie? A wiesz czego to początek? Oto zakrój, by niezadługo, gdy kto, nasadzony i zapłacony, kogo z nas pchnie nożem, zarznie gdzie na wsi lub w mieście, można było powiedzieć, że to kommunizm, że to chłopy nasze, że to przepowiadał ojcowski opiekun nad nami, że my słuchać nie chcieli i t. d. A tymczasem trup trupem będzie, i kogo zechcą, pozbędą się tym sposobem arcy-mądrym, bez wielkiego zachodu i trudu. Oto sposób wypolszczenia nas! Więc na zasadzie tej fantastyczności aresztują gdzie mogą, aresztują dniem i nocą studentów, księży, zakonnice nawet.

Wiesz że Minister Sekretarz Stanu tu jest i prze-

---

[1]) Pani Delfinie P.

prowadza swój kodex, chcąc Napoleoński wyrugować. Prawnicy tutejsi się bronią jak mogą, zastawiając się rozumem wieków rzymskim, francuskim, wykazując, że niesposób szalonej gmatwaniny, przezwanej nowym kodeksem, wprowadzić. Więc wiesz, jakiem rozumowaniem odpowiadają ich rozumowaniu? Nadesłane przyboczne figury przychodzą do nich z radą, by się nie narażali siebie i dzieci i żony, by ustąpili, bo kto wie, zajadą kibitki lada dzień i Sybir będzie! Tak ich straszą jak Kimbarów, jak Rejtanów, jak Sołtyków, jak Załuskich niegdyś, kiedy szło o miliony ludności i o całe krainy; a teraz ani oni Rejtanami, ani idzie już o tak wiele, a straszą również! Wyobrazisz więc sobie co to za stan, co to za położenie. Szpiegów, prowokatorów, więcej niż czego. Co chwila w sieci ciągną cię, kłamią, imaginują spiski, których niema. Towarzystwo wstrzemięźliwości zakazali w krakowskiem, bo jakżeby podatek z gorzelni wybrać, gdyby pić przestał lud, a potem i to — assocyacya. Widzisz drogi mój, że się złe szybkim krokiem już przesilać zaczyna. Jeśli będziesz pisał do Sylfidy, wspomnij o tych szczegółach, by wiedziała, jak lubem i miłem życie tu i co grozi każdemu z nas. Tymczasem od strony biegunowej głucho, mówią, że tam spleen i smutna furya i zamknięcie się od oblicza ludzi. Drogi mój, złe się przesila, bo dochodzi takiej miary, że wkrótce przeleje cierpliwość Boga, który najcierpliwszym jest, póki nie dojrzeje ból ludzki, co miłość jego obudza; a wtedy jako był wprzódy najcierpliwszym, nagle staje się z Chrystusa ukrzyżowanego Jehową, przed którym „przepaść ze strachu siwieje“. Gdy ona siwieć zacznie, nam obu włosy poczernieją, białe włosy nasze!

Ściskam cię, zawsze mi dochowaj i serca i ostrożności wszelkiej. Do obaczenia.

XIV.

Wierzenica, 1845, 19 Kwietnia.

Mój drogi! Dwudziestego czwartego rano będę w Britisch Hotel [1]), zabawię dwudziestego piątego z tobą, a dwudziestego szóstego do Lipska pojadę ratować Jerzego, który mnie potrzebuje. Co ty zamyślasz robić? Ja muszę z Lipska do Wiednia koniecznie, bo tam mam ważny interes; lecz potem gotówem do Heidelberga, nawet do Dodzia, jeśli nie będę musiał do Genui, a na to wszystko mam tylko trzy miesiące i chorym jak pies. Zatem dwudziestego czwartego czekaj na mnie u siebie, tak koło dwunastej, a niechybnie stawi się twój Scapavia [2]). Nikomu o moim przyjeździe nie mów, proszę cię, bo tylko z tobą chcę się nacieszyć, a zresztą mam jeszcze i inne powody.

Może do Lipska razem zemną w kolej wsiądziesz?

P. S. Za przedziwnie wygodną twoją cygarniczkę, tysiąc dzięków ci składam mój drogi. Twój brat na wsi. Nagadamy się o rozmaitych rzeczach za widzeniem. Proszę cię *tace* o moim przyjeździe.

---

[1]) W Dreźnie.

[2]) Tak się podpisywał Z. Kr. na listach do Małachowskiego.

XV.

Nicea, 1 Czerwca, 1845. [1]).

Czas tu dziwacznie dziwny: mgły i deszcze, mgły londyńskie w Nicei w końcu Maja, czy możesz sobie wystawić? Coś tam naruszonego w organizmie planety, w ciele rodu ludzkiego, w mózgu M..., w sercu naszem, na ziemi i na niebie, w powietrzu i na morzach, wszędzie: Bogi i ludzie szaleją, natura i społeczeństwo. Tak bywa zwykle przy końcu wieków, a wstępu do nowych, rodzących się. Nam się dostało żyć w chwili skonu jednych a drugich porodu; skon zaś i poród, dwa to najokropniejsze bóle humanitarne. Z obu ich kosztujemy co chwila, bo i my po części sami umieramy w wielu rzeczach, a po części się rodzim w wielu. Ztąd dni nasze nieznośne, niepewne, smutne nad wszelki opis; wszak prawda Wojewodo?

---

[1]) Połowa listu odcięta.

XVI.

1846, Nicea, 4 Stycznia.

Drogi mój Wojewodo! List twój odebrałem z dwudziestego dziewiątego Grudnia i serdecznie zań ci dziękuję. Bądź łaskaw zawarty tu zaraz oddać Gaszyńskiemu, który mnie prosił, bym na ten raz na twoje ręce go posłał, bo niepewny mieszkania, ile że w tym liście drzemie i wexel.

O Królestwie nic a nic nie wiem. August i principino umilkli [1]). Czy im się wydaje, żem ja bardzo szczęśliwy? Nie mogę pojąć — tymczasem nic a nic. Biedny Henryk! przyszła kreska! *Hodie mihi, cras tibi!* Prawdziwie tą razą Markiz Scapavia pokazał się godnym markizowstwa swego [2]). Co tylko wiesz mój, napisz mi, nawet zaczynam się mocno niepokoić o Augusta; łatwo w dziurę wpaść, choć na drugiego nie na ciebie czyha w tamtych stronach.

Te panie dziękują ci serdecznie za przesłane życzenia [3]). Mój Ojciec w wigilią nowego roku dostał

---

[1]) August Cieszkowski i Jerzy Lubomirski.

[2]) Jest to alluzya do Niebozkiej i do wypadków, jakie gotowały się w kraju.

[3]) Pani Eliza Krasińska i Delfina Potocka.

straszliwej gorączki przeziębiwszy się na spacerze, odbytym z synową. Przez trzy dni męczyłem się nieznośnie w okrutnem przerażeniu, by to nie była zgniła gorączka; ale dzięki Bogu lepiej się ma, choć jeszcze w łóżku leży [1]). My wszyscy, ilu nas tu, nie dobrze się mamy. Jam kompletnie się roznerwował i zgłupiał. Niema tak być z tobą Wojewodo w ⊙ Campów Elis [2]), lub sześcioma końmi udawać króla pruskiego w bramach Strasburga, ale nie tych, co wiodą ku Kehl, bo wtedy znów źle!

A więc papież widział papieża i uścisk dwu-papieski widziany był w Watykanu sali? Dziwny to potwór w tej chwili stanął przed oczyma patrzących: z dwóch papieżów jeden kształt związany i zwikłany razem! jakby dwóch braci Syjamczyków nienawistnych sobie, a spojonych tą samą arteryą: władzy świeckiej. Zobaczysz, co się stanie: oto będzie zbliżenie się tych obu, i Piotr pochyli się jeszcze bardziej w mniemaniu ludzkiem, przez ten związek, i u nas gdy przyjdzie napomnienie od stolicy Apostolskiej, by szanować władzę, odpadnie ostatecznie serce od kopuły pękniętej. Anti-Christa przybył do Romy, by w przepaść dla się zgotowaną i starca pociągnąć! Wszystko co ma się skończyć, kończy się tak [3]).

Co tam się dzieje, co, na równinach, kędy niedawno byłem? Ile to płaczu i zaguby i mąk niedosłyszalnych, za grubemi ścianami twierdz! Gdy się rzeczy zbliżają

---

[1]) Generał Krasiński bawił w Nicei w zimie z r. 1845 na 1846.

[2]) Rond-point, plac na polach Elizejskich w Paryżu, przy którym mieszkał Z. Kr. w czasie krótkiego w Paryżu pobytu w 1845 r.

[3]) Wizyta Cara Mikołaja w Watykanie.

do zamierzonego końca, powstaje coś okropnego w świecie! Noc, poprzedzająca wschód nowych słońc, zwykle bywa niewymownie straszną i czarną!

Mowa pana Adama do księcia Adama, o panu Andrzeju, w dzień św. Adama, nie pocieszyła mnie wcale. Coraz bardziej słychać, że pan Andrzej, nim się wyprawił na proroczkę, natchnienie wziął w stolicy lodów. Bądź co bądź, koło zaczarowane nie pękło dotąd dla pana Adama, a póki nie pęknie, duch się jego nie wyzwoli i na nowo nie zacznie działać. Gdy się znowu wyzwoli z pod jarzma, o to się bardzo lękam, by nie podeptał zarazem i fałszu odkrytego i wielu prawd, do których się dostał podczas trwania tego snu magnetycznego. Czy nic nie wspominał ci o Ps.? Jeśli się z nim widzieć będziesz, nawiedź na to rozmowę [1]).

Powiedz mi, czy mam do Juliusza napisać? Jak sądzisz, czy mi odpisze? Może stałem się dla niego mikroskopicznem żyjątkiem, niegodnem przerywania mu jego medytacyj? Jednak radbym listownie się z nim rozmówić [2]). Izydora uściskaj, jeśli hypertrofią serca ma, mogę mu służyć tem samem, długo to trwa, nim zadusi [3]).

Do obaczenia mój Wojewodo najdroższy. Dzięki Bogu, żeś rad z Władysławowej przemiany, oby transfiguracya nastąpiła; a wtedy zda się, i na niemało, tam, zkąd my wszyscy rodem! Ściskam go z serca, a ciebie jakbym serc trzy miał i wszystkiemi cię kochał.

Twój.

[1]) O Psalmach przyszłości, których pierwsza edycya pojawiła się była pod koniec 1845 r.

[2]) Juliusz Słowacki.

[3]) Sobańskiego.

XVII.

Nicea, 1846, 9 Stycznia.

Mój najdroższy Vado! Przed sześciu dniami pisałem do ciebie i przesłałem ci list zawierający wexel dla Gaszyńskiego; dziś twój list z siódmego Stycznia odbieram. Każden mi twój list jest wielką, wierz mi, wielką pociechą, bo nie myśl ty drogi, by mi tu teraz było, jak bywało niedawno, tam, gdzieśmy razem bywali! O nie, w najokropniejszą́m zapadł melancholią, i to słońce mi wygląda na upiora dawnych braci swych, tu oglądanych niegdyś. Niewypowiedzianie mi źle i źle mój drogi. Tłumaczyć ci tego stanu nie będę; jeśli mnie znasz, pojmiesz go. Jam nie z tych, w których się sercu cokolwiek wygluzować może przez czas lub okoliczności. Wszystko może mnie przełamać, ale nic nigdy nie zdoła przegiąć; i przełamanym na dwoje, pękniętym w duszy, jak źwierciadło porysowane od góry do dołu. A teraz dość o sobie — nienawidzę siebie. Słuchaj, mówmy o czem innem. Lękam się, drogi mój, by widok mój nie wywarł na ciebie przykrego wrażenia, a chciałbym tobie, bo kocham cię, tylko dobro przynosić, a teraz, czuję, dobra duchowego nikomu dać niezdolnym. Bez sił, bez wiary, bez nadziei, bez miłości, obalony leżę na

dnie piekieł wewnętrznych! O mój Vado! anibyś poznał towarzysza podróży nadreńskich. Widziałeś mnie w chwilach natchnienia i szczęścia, jakiś wstyd czuję stanąć przed tobą w chwilach upadku, niemocy, zgryzoty, smutku bezdennego; nie chciałbym ci udzielić melancholii. Pamiętasz mnie w Dreznie? Otóż takim tu zupełnie samym jestem, a Bóg mi świadkiem, żem myślał, iż niepodobna dwa razy takim być kamieniem grobowym.

Jużem prosił, by wypytano się de Maistra, czy żadnej nie ma przeszkody twemu zjawieniu się tu. Paszport mi dali tylko na sześć miesięcy i to nie łatwo. Albo ja wiem co ja zrobię? Żebym mógł prędzej, tobym chciał skończyć.

Proszę cię mój drogi Vado, nie trać pieniędzy na Vantabla dla mnie, każden grosz twój stracony dla mnie, wyrzutem mi i bólem. Jużem go sobie tu zapisał. Jeśli Monika będzie, to o dwa exemplarze jej proszę przez dyliżans lub przez ciebie [1]), ale naturalnie nie tak jak Mochnacki w Berlinie.

Mowa księcia w „Trzecim Maja“ rzewna, tęskna. Powinszowanie Towiańskiego na nowy rok, wczoraj już mnie doszło, w kopercie listu nieznajomem pismem do mnie zadyrygowanej, jednakowoż podobnem dość do Adamowego. Smutne to powinszowanie, ogłaszające jedynym wynikiem piętnastoletniej męki: Męczeństwo!

Smutek widnokrężny, ból widnokrężny, chyba, jak mówisz, przy śmierci, w chwili konania, nam stanie się lepiej, coś się rozświeci. Nie, nic! My przepadniem w zamęcie, nasze ciała poginą może w torturach, jak dusze nasze wprzód jeszcze od nich poginęły; ale Idea nasza Wszechmocna jak Bóg, bo jak Bóg jest prawdą i miło-

[1]) Rycina z obrazu Ary Scheffera.

ścią, i ona zwycięży na trupach naszych! To wiem i to czuję, a jednak konam!

Więc Cypryan przejął katedrę, a Adam umilkł! Szkoda, szkoda, szkoda [1]). Ściskam cię z głębi serca.

Napisz około jakiego czasu możesz tu przybyć? Nie spiesz się, bom okropnie smutny; może się podźwignę, a wtedy zdam się tobie na coś. Proszę cię, pisz do mnie często i wierz temu, że twe listy dobro mi przynoszą niepowszednie.

---

[1]) Cypryan Robert objął katedrę w Collège de France po Mickiewiczu.

XVIII.

20 Stycznia, Nicea, 1846.

Drogi Vado! Wczoraj odebrałem list twój z trzynastego Stycznia i Juliusza z dwunastego Stycznia. Dziwnie długo listy teraz do mnie pisane wędrują, 'a kiedy je odpieczętowywam, z nadzwyczajną łatwością lak ich pieczątek się rozchodzi, jakby już wprzód doznał był rozpadnięcia. Proszę cię, mój drogi, powiedz Konstantemu, by zaraz mi kupił: *Cathérine par Sandau i Commentaires sur l'Evangile par Lamenais,* i przysłał drogą znajomą przez Aix, ale takim sposobem by doszły niezawodnie, osobliwie ostatnie, które tu musi być zakazanem.

Mój ojciec wyszedł z choroby i dość zdrów. W marcu będę jeszcze tu zapewnie, i aż do maja posiedzę.

Cóż ty chcesz drogi, bym napisał do pana Adama? Już bez odpowiedzi została moja odezwa w lecie, a w niej wszystkom powiedział, co tylko można. Czas, jak powiadasz, oto ich zwycięzca, oto pośrednik między nami a nimi. Kto fanatyzm przekona lub ukoi, lub odcierpi, nim sam ostygnie? Kto dumę i próżność przekona, póki sama wszystkich wyników swych się nie dowie i z nich nie poweźmie wyobrażenia o sobie samej, kto ona? Nie-

raz przed czasem, wypowiadając prawdę komu, tylko go zranisz i gorzej w fałsz wepchniesz, a to samo słowo, wczas wyrzeczone, go zbawi i pocieszy. Wczas, to wielka rzecz — to to, co zwycięztwo przynosi i nad pojedyńczemi duszami i nad massami. Co tylko wczas się staje, żyje i rozplenia się; ale odgadnąć tę chwilę, ni zawcześnie o chwilkę, ni zapóźno o chwilkę, lecz w samraz, stanowi właśnie i trudność wszelkich rzeczy na świecie i wielkość tych, którzy owe rzeczy rozstrzygać umieją.

Już nie o liście moim mówię teraz, myślę o czem innem, myślę o widnokrężnym bólu. Jerzy pisał smutny list, precz w około niego to samo dniem i nocą, co na całej przestrzeni naszej. Biorą! Jeśli Pulcinello wściekły, ileż to dzielnych duchów padnie pod ręką Pulcinella! [1])

Proszę cię Vado pamiętaj o mnie i kochaj mnie wciąż. Długieśmy lata przepędzili z sobą już, nie wiem, czy jeszcze długo będziemy razem na ziemi; ale im czarniej marzę, tem więcej czuję, że mi potrzeba przyjaźni tych kilku, których szczerze i głęboko ukochałem. Dzięki bratu twemu; i ja dbam o jego szacunek z głębi duszy, bo pomimo śniedzi, co na nim zwierzchnie była osiadła, znam go za dzielnego i poczciwego. Lada czynby go całkiem przemienił; są natury, dla których potrzeba, by czyn przemówił dobitnie do nich, wtedy z nich spodziewaj się i bohatyrów.

Do obaczenia drogi mój. Pisz ilekroć cię to nie nudzi, mnie zawsze słowa twe serdeczną ulgę przynoszą.

Twój *Scapa.*

---

[1]) Car Mikołaj.

Izydorowi uścisk mój. Dziś np. kilka kroków uszedłszy prędko, ledwom nie zemdlał, padłszy na ziemię; on dłużej żyć będzie odemnie! [1]).

Te panie kłaniają ci się i cieszą myślą twojego przybycia [2]).

---

[1]) Izydor Sobański.

[2]) Pani Eliza Krasińska i Delfina Potocka.

XIX.

1846, Nicea, 28 Stycznia.

Drogi mój! Czy wiesz, co największą pociechą w takim stanie Ducha, jak ten, w który zapadłem z wielu a wielu piekielnie harmonizujących się powodów? Oto, odebrać taki list jak twój z dwudziestego trzeciego Stycznia, który dziś do rąk moich się dostał. Dziękuję ci zań, dziękuję ci, dziękuję ci po tysiąckroć za to, że czujesz, co ja czuję, i że sercem w serce mi patrzysz. Oto jedyna pociecha, dopóki pewne okoliczności się nie odmienią. Wiesz, to już źle, kiedy trzeba wielkich miast szukać na to, by unikać pewnych wpływów lub wrażeń. To unikanie tylko, które dowodzi, że one istnieją, że natura sama rzeczy je wydaje; a gdzie masz do roboty z naturą rzeczy, jak mówił Cesarz *le maitre sans entrailles*, tam rozbijaj łeb wiecznie o mur! Wiele uwag trafnych twoich i rzeczywistych, ale też wiele i wiele ran w sercu mojem, które się nigdy nie zabliźnią, a których zkądinnąd nigdy nikomu wyspowiadać nie zdołam, choćbym chciał, nie zdołam. Trudnoby mi szukać nawet już dziś, czyja ręka tę zadała, a czyja ową, a czyja jeszcze tamtą, dość, że są i krwawią się, a czasem się ropią! Dać lepiej temu pokój. Nienawidzę zaś siebie

dla tego, że zawsze i wszędzie wyglądam na nóż przeznaczony do zarzynania drugich, a drudzy nigdy lub rzadko tylko pamiętają, żem sam zarzynan. Takie ugijotynowanie się mojej istoty, obrzydło mi już do najwyższegó stopnia, i już szczerze mówię, radbym był, żeby mnie kto na prawdę dorznął; przestałbym wtedy drugich zarzynać. Powiadam ci w całej prawdzie serca: kiepski los mój od początku, fałszywe położenie, zawsze i wszędzie, cechą jego dobitną; jużem znękany. Naturalnie bywają chwile, w których mi lepiej, w których się oszołomiam blichtrem teraźniejszości i uniesieniem czucia, ale to nie odmienia wewnętrznej rdzeni losu mego, i w końcu końców grzęznę coraz głębiej; chciałbym tylko ugrząść najgłębiej. Ale dajmy temu pokój!

Oto masz, co życie ludzkie i co szczęście ludzkie! Pamiętasz, oto wczoraj prawie, we trzech byliśmy z Jerzym Sobolewskim w tej sali Heidelbergskiej, w tym ogrodzie Schezingowskim, a dziś my dwaj z onych trzech pozostali; on siedmnastego Stycznia odszedł, ostatecznie wystrzelił ostatni nabój ziemskiego żywota, w Romie. Brat Józef był przy nim, potem z Wejssenhofem pojechał do Genui, i dziś Lucyan ztamtąd mi pisze, że go przywiózł. Stary ojciec zapadł ciężko. Przyjedźmy teraz do ich domu genueńskiego, przyjedźmy. Tam niegdyś lubo, dobrze, uprzejmo bywało; jakieś szczęście bez uniesień, ale trwałe za to, zdawało się mieszkać z nimi; u nich tylko takie zjawisko widziałem, pamiętasz? A teraz pustki, teraz trójca rozerwana, teraz stary może w grób się pochyli, a Józef zostanie sam, sam w tym domu pełnym ludzkości i uprzejmości! Sam — i ten dom będzie jak piekło jemu! Szkoda wielka Jerzego. Chelius, widzisz, że bystro przenika płuca ludzkie. Szkoda, szkoda! Już dziś trudno o taki charakter, o tyle

honoru, słodyczy, grzeczności, rozumu miłego, nieposzlakowanego statku, połączonych razem! Niedawno jeszcze był, chodził, mówił z nami. Pamiętasz, gdyśmy o dwunastej siadali w powóz do Frankfurtu jak nas ściskał i mówił: „do obaczenia"; a dziś już go niema, chyba pojedziem do St Lorenzo, grób obaczyć! Józef mnie prosi, bym za dwa tygodnie przypłynął na parę dni do Genui. Uczynię tak.

Powiedz mi, co biednemu Konstantemu? Czy czasem nie ciężka jaka choroba [1]). Pani D. w tych dniach de Maistra zaczepi o ciebie.

Ściskam cię z głębi i wszystkich sił serca. Pisz jak najczęściej, a w Marcu przybywaj. Pisz proszę ciebie.

Twój na zawsze

Scapa.

Czy ty czytał „Dwa akty" [2]). Co to Ludomir czyli podstawy porządku społecznego w przyszłości, ogłoszone w Debatach?

29 Stycznia. Nim na pocztę rzucę, jeszcze kilka słów.

Wiadomości żadnych nie mam od nas; gdy piszą z Warszawy, śmią tylko wspominać o cenie zboża i kartofli, nic więcej! August już w Berlinie. Pisał mi z Poznania, że tylko siedmdziesięciu aresztowanych. Boję się o tych, co byli w cytadelli, gdy przejeżdżał Stenterello. Jerzego uściskaj odemnie, jakże się ma teraz? [3]).

Cokolwiek piszę do ciebie, zaklinam cię, zachowaj dla siebie; nie na żadne albowiem osobistości się skarżę,

---

[1]) Konstanty Gaszyński.

[2]) Lucyana Siemieńskiego.

[3]) Jerzy Lubomirski.

prawabym nie miał, ale na los zagmatwany i powikłany, ale na siebie samego, który nigdy nie potrafię nie buchać **rewoltą** przeciw ludzkim pewnym układom, zaduszającym mnie; owszem od osób tylko **dobro** spływa na mnie, ale od zbioru ich ogólnego wiele boleści! Mój Wojewodo drogi! drzyj i pal te listy moje. Niech Bóg będzie z tobą i dobrych nasyła ci myśli. Bratu kłaniaj się odemnie, czy on czego z domu nie wie? Raz jeszcze za twe złote serce ku mnie ci dziękuję.

XX.

1846, Nicea, 3 Lutego.

Mój drogi Wojewodo! Wczoraj twój list z dwudziestego ósmego Stycznia przybył. W tych dniach pani D. z JW. Gubernatorem mówiła. De Maistre oświadczył, że nie ma żadnej przeszkody, i że gdybyś nawet nie miał paszportu, to cię każe przez most graniczny tu wpuścić. Zatem drogi mój, kiedy zechcesz, możesz przybyć; najlepiej będzie w Marcu, w środku Marca. Ja do tego czasu wymiarkuję sam, co mam uczynić i jak się pokierować, i obaczę też, co mój ojciec zrobi, czy do Turynu lub do Rzymu wyjeżdża? i o tem wszystkiem ci doniosę.

A więc Konstanty się odgorączkował już? Nic do mnie nie pisze. Od Juliusza też wczoraj list miałem [1]. Nic mi takich rzeczy nie gada nigdy jak tobie, o żadnych sekretach na wytrucie szczurów, czyli rodu ludzkiego, nie wspomina; owszem piękny i głęboko rozumny list był, w którym pod symbolicznemi upostaciowaniami pisał to samo mniej więcej, co wiek nasz cały myśli, mówi lub pisze, czyli to, co się w jego wnętrzach wy-

[1]) Konstanty Gaszyński, Juliusz Słowacki.

rabia i ma kiedyś w kształt się ubrać, w czyn wybuchnąć. Zdaje się z pewnych jego listu zwrotów, że on nawet na sektarzy się gniewa, z powodu nieznośnej ich pedanteryi w pewnych formach i dziecinnego przywiązania do liter umarłych.

O Jerzym, który odszedł i ty do mnie piszesz jak ja przed kilką dniami do ciebie; nie on, my biedni [1]). Masz prawdę, jak pod Waterloo ścieśniajmy się. Zjechał się wtedy z nami takim ślepym trafem, prawdziwie jakby opatrzność chciała, byśmy się z nim mogli pożegnać na ziemi. Jak się obaczym, opowiem ci dziwny znak, jaki był mi dany; pierwszy znak o jego śmierci, na tydzień przed dowiedzeniem się o niej i w tej samej chwili, w której go grzebano w Romie. Wszystko na świecie, co ród ludzki mniemał w różnych epokach, i mniema w rozmaitych wykształcenia stopniach, ma prawdę w sobie. Wszystko jest, wszystko co tylko pomyśleć się da. Często bałamutnie się marzy i myśli, ale podstawą bałamuctw, p r a w d a. Jak grzyby na pniu drzewa, one rosną na prawdzie, jak pień pod grzybami, tak p r a w d a pod niemi, i świat umarłych rzeczywistym jest światem, i są czyśce dla dusz odchodzących stąd, nim powrócą tu, lub wdzieją szatę żywota najwyższego, może w atmosferze, może na księżycu. Dotąd szczegóły ukryte, ale idea dana i sprawdzać ją coraz bardziej będziemy. Magnetyzm stanie się łącznią żywych nas, z umarłymi. Stan pośmiertny, przegradzający żywot jeden od następnego drugiego, musi być stanem wielkiego niedopełnienia, wielkiej niemocy, jak gdyby n i e r z e c z y w i s t o ś c i. Tem on do rzeczywistego żywota jakiegobądź, czem światło miesięczne do pro-

---

[1]) Sobolewski.

mieni słonecznych. Tęsknota ciągła, ciągła chęć a niemoc, niepodobieństwo działania, niepodobieństwo dopełnienia czynu — to umarłych stan; stąd błędny smutek, rzewna żałość, ciągłe rozpamiętywania i ciągła nadzieja, wszystko, co dusza czuć i myśleć może, ale nic z tego, co żywy Duch jeden wykonać zdolen. Sen, w którym snów mnóstwo, a rzadko który błogi! wszystkie smutku pełne!

Proszę cię drogi pisz i pisz mi ciągle wszystko, co wiesz. *Le Peuple* sprowadzę.

Ściskam cię z wszystkich sił serca. Bratu kłaniam się serdecznie też.

Twój *Scapavia.*

XXI.

10 Lutego, 1846, Nicea.

Mój drogi Vado! Z siódmego Stycznia twój list mam. Pieczątka z orłem sardyńskim, z groszaka na laku wyciśniętym, istnie była moją. Dzięki ci, że tak starasz się mi dopomódz, że tak chcesz pokrzepić mnie, mocy dodać; wierz mi, że całem sercem i wdzięcznie za to cię kocham. Lecz, powiadam ci, ran pewnych nic nie zagoi, ran, które stały się naturą serca, tak jak raka nikt nie wyleczy, bo jego właśnie istotą, że się przemienia w samą treść piersi niewieściej; lécz go, a on rośnie, wytnij go, a on powraca. Zatem to tylko ci powiem, że żyję od dnia do dnia, ale coraz mi gorzej, i czuję, że siła wszelka człowiecza musi pęknąć wreszcie, gdy wciąż podobna do tego w ę ż a obrazu wieczności, co na siebie samego zawrócony żre się sam bezprzestannie. Ale dajmy temu pokój, bo powtarzam ci, że nienawidzę siebie i wtedy mi tylko lżej, gdy zapomnę o sobie!

Biesiada nowa zrozumialsza. To samo, co w Lamenem, to samo co tu i owdzie i wszędzie za dni naszych, tylko, że straszną szarganiną stylu oblepione i

dziwnemi kształty mistycznemi upostaciowane [1]). Człowiek to musi być czucia ogromnego, ale intelligencyi nie żartkiej; giesta jego i głos muszą wywierać wrażenie na słuchaczów i widzów magnetyczne, ale wszystko co napisze, staje się ławą wystygłą, zaskorupiałą, szarą, która już ni pali ni świeci, ale papier okrywa dość szpetnie i niezrozumiale. Idea jego ta sama, powtarzam, co wieku: Chrystus pojęty w pełni pojęcia, a zatem wykonany, uczyniony w świecie; Ludzkość, czyli Królestwo Boże na ziemi przez nią, do dalszych przeznaczeń rodu ludzkiego do Anielstwa, a do niej przez Polskę, przez ową wieku naszego zbiorową, ukrzyżowaną Chrystusowość. Taka idea, lecz styl zupełnie jego.

I mówisz, że pan Adam poszedł z kilkoma wyznawcami do Szwajcaryi? Żeby tylko czyn jaki szalony nie wypadł z tego, w którym przepadnie osoba Adama [2]).

Mam prośbę do ciebie drogi mój. Pamiętasz odwiedziny nasze *rue Chaptal* 7. u Szeffera? [3]). Otóż wtedy Szeffer zaczął malować portret niezbyt wielki pani D... Później gdy Eliza przybyła, zaczął i Elizę malować. Te panie wyjeżdżając, zostawiły u niego niedokończone, ale prawie już gotowe obrazy swe oba, a Scheffer przysiągł im, odprowadzając je do debarkaderu, że wnet je za niemi wyprawi. Tak się był uniósł dla nich obu przyjaźnią i admiracyą, dla mnie także rozmaitemi zapałami, że oświadczał, iż grosza nie chce, że prosił, by to na pamiątkę było, a dla Elizy osobno głowę Moniki był zaczął malować i popiersie Elizy kuć z marmuru. Ztąd pisała raz do niego Eliza, ja raz i to długi, ogromny

[1]) Biesiada Towiańskiego.
[2]) Adam Mickiewicz.
[3]) Ary Scheffer, malarz.

list, pełen myśli o sztuce i namowy, by Ante-Chrysta wymalował. Przytem go prosiłem, by powiedział cenę, i nam przykrości nie robił. Bądź więc łaskaw, pójdź doń i powiedz, że proszono cię z Nicei, byś ty, tutaj jadący, widział się z nim i prosił o parę słów odpowiedzi, bo nic dotąd nie odpisał, a już mija trzeci miesiąc. Zresztą nie wspominaj mu o cenach żadnych, tylko proś, by przez ciebie do Nicei wyjeżdżającego, mnie odpowiedział lub odpisał. Zapewnie nie odrazu się na to zdobędzie, więc ty, łaskawy Wojewodo, jeszcze raz przed wyjazdem będziesz musiał pójść doń, ale widok Moniki i Beatricy ulgą ci fatygi będzie! Dziki i dziwny to charakter tego człowieka: we mnie się był zakochał, później był się troszeczkę zakochał w Elizie, chciał kuć jej posągi, chciał galeryę dla niej całą wymalować, a skończyło się na milczeniu i nie przysłaniu niczego. Z taktem i ostrożnie go wypatrz i wymiarkuj, a gdyby ci chciał oddać portrety, to je chwytaj i bierz i na dyliżans zapakowawszy, tu szlij.

Proszę cię, Konstantego i Izydora uściskaj [1]).

Smutne wciąż wieści ztamtąd. Dzięki Bogu, że Makryna uciekła i przyniosła z sobą dusze wołające o pomstę dwustu trzydziestu pięciu sióstr, o których inaczej niktby nie wiedział. Jacyż to księża w Berlinie, co uciekli z Tobolska? Czy są w Berlinie? Czy do Romy idą? Bratu kłaniaj się odemnie i powiedz mu, że może lepiejby uczynił przetrzymać trochę jeszcze i nie zaraz wracać. Spytaj go się także odemnie, czym się mylił w moich z nim tylokrotnych rozmowach o gotujących się zdarzeniach?

Ściskam cię z głębi sercowej. Do obaczenia.

---

[1]) Konstantego Gaszyńskiego i Izydora Sobańskiego.

XXII.

Popielec, 1846, Nicea.

Smutny jestem, ranek strawiłem na pisaniu nadgrobku dla Jerzego, a widzę jeszcze Schwezingen i jego żywego między nami. List twój odebrałem wczoraj. Powiedz mi, cóż za nowe zmartwienie do wszystkich odwiecznych i wiecznych utrapień przybyło tobie? Nie płacisz mi ufnością za ufność Wojewodo, nie mówisz nic a nic, tylko, że dużo cierpisz, a we mnie obudzasz cierpienie twego cierpienia, a zarazem gorycz niewiedzy. Z jakiejże to strony na ciebie pada ten ból nowy? Czy nie z najbliższej? Zwykle z tej, a nie innej, najgorsze boleści pochodzą, bo gdyby z innej, nie byłyby najgorszemi! Ja na śmierć smutny, rozdarty, zabity, niech się dzieje wola Boża! Amen.

Dzięki ci, żeś się fatygował do Ary, wątpię, by słowa dotrzymał. Straszny bałamut i fanatyk, ale Monika cudownie piękna! Czy nie pokazywał ci przynajmniej obu obrazów?

Od Juliusza list miałem bardzo długi. Chciałby się ze mną spotkać. Dziwny stan jego umysłu, najwyższe tam prawdy dziki kształt przyoblekły. Zresztą wiek nasz jest wiekiem olbrzymich zapasów. W tej bójce mię-

dzy życiem a śmiercią świata, odbywającej się w każdym rozumie i sercu, nie dziw, że dziwy się rodzą. Przejście każde pewnych potworności musi być rodzicem; przejście samo w sobie jest niejako potwornością, a nie harmonią; gdyby było harmonią, nie byłoby przejściem do niej! I w naturze gatunki, łączące rodzaj poprzedni z następnym, zawsze noszą barwę jakąś dziwaczną: półrośliny, pół-zwierzęta, pół-ptaki, pół-czworonożne; planeta cały, gdy ma się przemienić fizycznie, doznaje potopu lub trzęsień ziemi, które mu potworną postać narzucają na chwilę. Rewolucye w porządku społecznym są potwornościami; zatem i w duszach opuszczających świat umysłowy stary, by nowy odkryć, muszą podobne kataklizma idealnie się odbywać. To bezprawie prawem jest!

Odpisałem mu, że jeśli to ma być z jego dobrem, tom rad widzenia się z nim. Lecz trzeba poczekać, aż mój ojciec ztąd wyjedzie, co dopiero za miesiąc nastąpi, bobym nie miał czasu pasować się z Juliuszem. Muszę też pomyślić o prośbie względem przedłużenia paszportu.

Czytałem dwa Akty. Żeby nie wczorajsze twoje objaśnienie, że tam o improwizacyi mowa, niebym nie był zrozumiał, tylko, że przeciw Towiańszczyznie napisane, gładkim wierszem, ale w końcu nic. Sobolewski Józef podobno z ojcem tu także przybywa za kilka tygodni.

Nie możesz sobie wystawić, jak mizerne tu pędzę życie. Razu jednego, od kiedym przybył, na przechadzce żadnej nie byłem, ni pieszo ni konno; wszystko mnie rozgryza, zagryza, wgryza się we mnie! Zdaje mi się, że mnie opatrzność tym sposobem przygotowywa do śmierci, bym w jej chwili nie miał do żałowania ziemskiego, przerwanego zawcześnie żywota! Bądź co bądź,

drogi Wojewodo mój, najsmutniejszych chwil dożyliśmy. Pneumatyczna machina wydusiła już nam z piersi wszelkie powietrze, a dotąd rozbić jej nie możem, i konamy jak ptaki bez powietrza.

Karteczkę tu dołączoną oddaj Gaszyńskiemu.

O Auguście już nic nie słyszałem od dwóch miesięcy. Czy ty nie wiesz nic! Interesa Principina się poprawiają [1]).

Do obaczenia drogi a drogi Wojewodo; brata uściskaj i powiedz mu, by się strzegł, gdy wróci do piekła. Pisz a pisz

Twój.

Z jakiego powodu Michelet wpadł na Kleftów polskich?

---

[1]) August Cieszkowski, Principino, Jerzy Lubomirski.

XXIII.

1846, Nicea, 6 Marca.

Od dni kilku, jak na piasku ryba zdychająca za wodą, tak ja tęsknię za listem jakim od ciebie; wreszcie przybył z drugiego Marca, ale mało w nim szczegółów o stronach naszych. Gazety pełne nowin różnorodnych. Szlachtę polską wiążą chłopy polskie i wydają! Ojce synów chwytają i wydają! Spiskowi, co chcą piekło obalić, nie jak anioły poświęcenia wstają, ale piekarzów namawiają do zatruwania chlebów! Chcą wyrzynać wszystkich Niemców itd. itd. Dowódcą olbrzymio rozgałęzionego sprzysiężenia, kto obran? Młody szaleniec, szarlatan, fraześnik, Mierosławski!!! Boże mój! Boże! krwawe łzy mi z serca ciekną, ilekroć gazety czytam. Żal chwyta za serce, że choć się tych dwóch czy trzech godzin, podczas których bito się o ideę polską, tych godzin mówię kilku tam nie było; to znów wściekłość porywa duszę, że frazesa nikczemne jednego stronnictwa, wymysły śmieszne, sekreta na wytrucie wójsk nieprzyjacielskich, rzezie marzone na skalę ogromną, a nie mogące udać się nigdy, bo natura rzeczy dziewiętnastego wieku nie dozwala już takich anti-ludzkich głupstw: że to wszystko spadnie na cały naród.

Boże mój! A mimo to wszystko, dzielne jednak to serca, dzielne i odważne, tylko brak wiary w Ducha, co światem rządzi, brak wiedzy o prawie wiekuistem, które temu tylko daje zwycięztwo, kto siebie poświęca, a nie temu, kto drugich. Otruwać i wyrzynać, oto mi wynaleziony sposobiczek, oto mi lekarstwo specyficzne z apteczki nierozumu i bez serca. Jedynym warunkiem udania się powstań, jest gotowość w każdym oddania gardła za sprawę, a przed oddaniem go bronienia sprawy do upadłego. Tak gotowi, mogą zwyciężyć. Nie siła specyfików żadnych, nie siła proszków, nie siła zwierzęca, ale duchowa, zwierzęcą deptająca, nas zbawi! O mój drogi! dusza moja grobem. Czyś się spodziewał, by chłopi wiązali szlachtę, by ostatnich obrońców Idei własny lud, ów l u d tyle pod obłoki podnoszon, wydawał! Przeklęte gadaniny, frazesy, głupie niedojrzałości smarkaczów demagogicznych. Smutne proroctwo ktoś im wypsalmował przed wybuchem, zaklinając, by celu wieków nie cofali, znów nie spóźniali! Wiesz, w krew rozpływa się serce moje, rozpływa się jakby miało zniknąć, z bólu się ulotnić i nie być już nigdzie! Ah! czemuż takie przeklęte głupstwo ma oburzyć znów niemiecki świat. Szlafmyca zadrżała na głowie Niemców wszystkich; tchórze! ogłoszą nas za antropofagów!

Zmiłuj się, co tylko wiesz pisz, proszę cię szczególnie o imiona. Co August, co Jerzy? Nie tak o pierwszego, jak o ostatniego się lękam. Łatwo w takiej mieszaninie dostać kulą w łeb, choćby tylko za to, że się przez ulicę idzie. On miał był w one czasy pojechać do Lwowa! Wszystko co tylko wiesz napisz.

O przedłużenie paszportu w tych dniach się postaram, kiedy nieco się to wszystko rozświeci, bo dotąd to wszystko jakby za kurtyną dymu wielkiego.

Przybywaj tu. Mój ojciec podobno koło pierwszego Kwietnia do Turynu pojedzie. Ty pamiętaj o mnie w każdym razie. Nic przewidzieć nie można. Mówią, że i w Litwie, na Podolu, na Wołyniu krew się leje, każden dzień nowe może przynieść wieści; zatem niech wiem co chwila, co czynisz i co zamyślasz czynić? Jednak myślę, kiedy loicznie myślę, że na teraz wszystko już zduszone; a co spadnie grobowych, olbrzymich kamieni na grób, co się na chwilkę, na godzin dwie chciał rozstworzyć! Tak! to nowego męczeństwa, i okropniejszego niż wszystkie poprzednie, początek; ale też ono ostatniem już będzie!

Za list od Scheffera ci dziękuję.

Miło mi jest, że na cokolwiek zdałem się Juliuszowi; zostaw mu myśl, że on mnie dźwiga, jeśli ta myśl jego wydźwignąć może.

Kłaniaj się Konstantemu, a odpisz mi prędko i często pisz, bo jestem jak raniony człowiek, a list twój jak opatrzenie rany. Z serca i na zawsze

Twój.

XXIV.

1846, Nicea, 11 Marca.

Mój najdroższy Vado! Potem co czujesz, sądź co czuję: to modlę się do Boga, to w konwulsye wpadam, to w dziwne pomysły, szalone koncepta, choć nie myślę żony ni dzieci stawiać na szpicy; ale oto, ze smutku i rozpaczy, by się rozerwać, np. pielgrzymkę odbyć, popątnić, jak nasi ojcowie mówili, do Hieruzalem [1]), pojmujesz? Europę opuścić, gdzie tak okropnie się dzieje, i szukać pociechy w modlitwach na grobie Ukrzyżowanego Boga. Otóż możebyś i ty podzielił ową pielgrzymkę? Nie pieszo, albo my Radziwiłły z siedemnastego wieku? Trzebaby okręt w Marsylii, jak to się mówi, nolizować! Podobno to termin, i zawiózłby nas do nadbrzeży szukanych! Coś niegdyś podobnego marzyła Czajka, kiedy pamiętasz, ów olbrzym, co był na Hawanie, do ciebie przyłaził skarżąc się na pana pułkownika Władysława, a pan Beaumont w Kissingen wody pił mineralne i wypłacać miał jakąś summę, bo takie spacery bez pewnej summy nie mogą się obejść. Rozumiesz drogi Vado, do czego zmierza moja fantazya, niewieściej płci i niemo-

---

[1]) Polska.

wląt nie popychająca naprzód, ale zostawująca je na lądzie dalekim, a odpływająca od nich w święte strony, zlane krwią męczeństwa Chrystusowego? Owoż, mój najdroższy, jako ziarno przeznaczone kiełkować i wyróść i wykłosić się, rzucam tę myśl w twoją głowę, by tam dojrzała; nam znękanym, niczego się niespodziewającym już na ziemi, nam strudzonym wszystkiemi temi okolicznościami, możeby widok mórz i przedzieranie się do Hieruzalem, stało się pociechą. Ale, by nie zanadto nam smutno było, trzebaby liczniejszego grona. Rozważ to wszystko. Każden dzień teraz przynosi wieści, które co chwila wszelki zamiar to przemieniają, to psują, to inny podejmować każą. Zawszeż o mnie nie zapominaj, pamiętaj, że podróże częste, odbyte razem, nauczyły nas nierozdzielności podróżowania.

Udziel Konstantemu moją fantazyę i powiedz mu, że Hollender dziwak, do którego namawiałem go, sprzykrzył sobie Niceę i do Madery płynie, nająwszy dla siebie samego jednego cały bat parowy za dwadzieścia tysięcy franków, co wykazuje, że można, byleby zapłacić, takie sobie ułatwienia robić [1]).

Proklamacyi brak imienia Chrystusa. Bez wywodu od Chrystusowej Wszechmyśli, idee takie społeczne kończą się na zwierzęctwie; oparte na Chrystusie, pomyślane w Bogu, dążą do królestwa Bożego na ziemi! Nowe to pokolenie się podniosło, jest w niem siła młodości, ale brak mu wiele rzeczy: ma pychę siły, ma heroizm odwagi, nie ma trafnej intelligencyi epoki, w której stoi, i związku religijnego ziemi z niebem, dziejów Polski z Ludzkością. To mnie boli i przeraża. Ale za-

[1]) O Hollendrze, w listach do Konstantego Gaszyńskiego str. 252.

pewnie z początków nic nie wymiarkujesz, szczególnie w rewolucyi. Powinnaby w tej chwili emigracya cała uznać Księcia za naczelnika, w celu powrotu do kraju, jeśli rzecz potrwa [1]). Emigracya nie ma nic innego do uczynienia. Dwa poświęcenia równocześnieby się dopełniły, równoważące się na obu biegunach Polski: w kraju szlachta poświęciła się komunizmowi, by powstać; tu komunizm, władzy, by wrócić i dostać się. Toby było świętem i pięknem!

Zresztą cokolwiek się stanie, zaczął się nowy okres dziejów europejskich. To Niebоska w najpiekielniejszem znaczeniu.

Tak jestem przekonany o rządu francuzkiego niedołężnej industrialności, iż myślę, że się wszelkim sposobem opierać będzie pochodowi waszemu, i że listy do was pisane, daje pozwolenie czytać, trzech państw poselstwom teraz. To podłość znakomita, ale jej się co do siebie nie lękam, bo w istocie wszystkie sprawy europejskie zmierziwszy sobie, myślę pójść ku Hieruzalem.

Odpisz mi prędko i pisz ciągle; udziel tego listu Konstantemu. Nic nie róbcie na lekko, ni zbyt spiesznie. Wszystko zależy od tego, czy dalej się rozszerzy żar i czy fenomen chłopów zarzynających szlachtę, gdzieindziej się nie powtórzy.

List wczoraj z drugiego Marca od Sołtana miałem z Wiednia. Pisze, że aż niepodobna wierzyć, takich okrucieństw dopuszczali się chłopi nad szlachtą w Galicyi; dzieciom tylko przepuszczali, a kobiety i mężczyzn, panów, księży, officyalistów w imieniu rządu mordowali, rabowali, łupili. Jerzy dwudziestego piątego Lutego był we Lwowie. Matka jego donosiła to do Alfreda, ale

[1]) Ks. Adama Czartoryskiego.

nie wiem skąd donosiła? Czy z Przeworska, czy ze Lwowa? Był dwudziestego piątego we Lwowie i żył, to powiedz Izie i Jadwisi odemnie. Biedny on! biedny! [1]).

Konstantego uściskaj, powiedz mu, by nic także po szałaputnemu nie robił, ale pamiętał o Erofajkarskim i odnosił się doń, a ty pamiętaj o Scapavii i także wraz z nią czuj, myśl, działaj, boście jedną myślą i jedną krwią.

Dziękuję Konstantemu za list jego z szóstego Marca; nie odpisuję osobno, ale proszę cię, daj mu list ten przeczytać.

---

[1]) Jerzy Lubomirski, Alfred Potocki, Iza i Jadwiga siostry Ks. Jerzego Lubomirskiego.

XXV.

12 Marca, 1846, Nicea.

Drogi Vado mój! Okropnie! Wczoraj już tu ks. Aremberg dostał z Wiednia list, że Kraków odebran przez Austryaków. Okropnie! Może to fałsz, ale fałsz tylko na dzień jeden lub dni dwa. Nic w Królestwie!!! O Szląsku co piszesz, nic nie słyszałem: jakto i tam zaczęło się nieboskować, tak jak w Galicyi?

W proklamacyi niewzmiankowanie Chrystusa, a ogłoszenie komunizmu jest błędem, który tylko popełnić mogli niedowarzeni. Stan komunistyczny państwa może być celem, ku któremu ciąży historya świata; ale to najwyższy stan społeczny, i dla tego, by nie być najstraszniejszą ironią, najszaleńszym despotyzmem, musi nastać dopiero w dni one, gdy Chrystusowe oświecenie wszystkich uświęci. Poprostu to reguła klasztorna do społeczeństwa całego zastósowana. Dziś pytam się, czyż podobno ją zastósować i czy lud ją zrozumie? Lud właśnie tylko własność zrozumie, bo jej pozbawion, a nie wyzucie z wszelkiej własności. Autor prawd żywotnych upominał ich w dziele swem, by tego głupstwa nie czynili, i przestali na ogłoszeniu za zasadę powstania: prawa nadającego włościanom własność gruntów przez nich uprawianych. To trzeba było jasno uczynić i nic więcej. Polska na tej zasadzie wywalczona policzyłaby

się z żywiołami w niej dotąd istniejącemi, i pokazałoby się wtedy, które mają prawo do życia, a które nie, co żywem jest, a co umarłem. Jest to idea raczej wschodnia, niż zachodnia. Polski zaś przeznaczeniem Zachód ze Wschodem zlać w jedną równowagę w sobie, i tem samem być środkiem równowagi europejskiej, kluczem sklepienia europejskiego! Wrażenie wywarte przez zarys ten orientalny, rzucony do proklamacyi, na Europę i Zachód, nie dobry. Wzmianka o Bogu bez Chrystusa i Ducha, musi oburzyć Katolików, a chyba tylko Żydom się podobać, bo i tych, co wierzą w dalszy rozwój religii, nie zaspakaja. To mnie wszystko dręczy i morduje i zabija. Ale darmo, co się stało, stało się; teraz tylko myśleć o tem jak dalej?

Nic nie wiem jeszcze dziś z gazet i tylko na prędce tych słów kilka piszę. Wczorajszy mój list pewno cię doszedł. Miałem od Augusta list z dwudziestego siódmego z Berlina; znać, że pisany w Berlinie, bardzo zatem ostrożnie, ale przebija nieskończona żałość. Co z Jerzym się dzieje? To nóż mi w serce wbijan sto razy na dzień. Widzę go rozszarpanym, to powieszonym, to rozstrzelanym, to matki broniącym i zarzniętym. Wybieraj śród tych obrazów. Podobno i każdemu z nas wkrótce wybierać przyjdzie, albo raczej los naznaczy, co za gatunek końca udzielony mu być ma. Dla tego chcę do Hieruzalem, jakom ci pisał wczoraj. Pisuj do mnie i donoś mi wszystko.

Jakto? Duch Ziemi i Ziemia Ducha, tam są? Jeśliby tak było, toby mi otuchy dodało, toby pierwiastek religijny był w tem; a to pewna, że gdzie niema związku z niebem, tam niema zwycięztwa. Pisz, pisz, i na list mój wczorajszy zważaj.

XXVI.

1846, Nicea, 16 Marca.

Drogi mój! Odebrałem twój list z jedenastego Marca. Łączę tu wypis listu dziś odebranego z Wrocławia, w którym osoba, która dopiero dwudziestego czwartego Lutego wyjechała z Krakowa, opowiada tam zaszłe wypadki. Wierzyć jej można. Pisała pod cenzurą poczty pruskiej, a jednak oskarża austryacki rząd o wszystko. Czy pamiętasz rozmowę czterogodzinną Cara Mikołaja z księciem Metternichem? Niedawną rozmowę! Podobno w niej szukać źródła tych okropności wszystkich.. Czyś odebrał mój list z zamiarem popłynienia do Hieruzalem? Odpisz mi na to. Dobrzeby było, by wiadomości, które ci przesyłam w tym wypisie z Wrocławia, oświeciły opinię publiczną, by wyrwanem zostało na jaśnią bohatyrstwo Krakowa, a obrzydliwe postępowanie rządowych władz w Galicyi. Tylko nie mów zkąd masz ten wypis, by osoba, co to pisała, nie odniosła za to kary. Ja za nią ręczę, że wiary godna, a była naocznym świadkiem.

Teraz słuchaj. Od Jerzego z pierwszego Marca list dziś odebrałem ze Lwowa, treść jego taka: „Doczekaliśmy się czasów najstraszniejszych. Zapewne miło ci będzie wiedzieć, że żyję, bo jeśli masz innych kre-

wnych lub przyjaciół w tym kraju, to trudno, aby ich los nie spotkał ogólny; śmierć i pożoga ludzi i majątki kolejno zabiera. Koliszczyzna druga, **choć z tych samych źródeł płynąca,** zalewa kraj krwią i łzami. Tu sąd doraźny zaprowadzono, pod jego opieką żyjemy szczęśliwi, że nikt z familii nie przeszedł przez katusze! Katusze nie do opisania, które tylu innych spotkały, chociaż nie wiedzieć jeszcze, czy im zazdrościć nam nie będzie trzeba. Módl się za nas biednych i za świętą naszą zmarłą przedwcześnie, o której jednak nikt w familii nie zapomina, i codziennie gorąco się modli, źle z nią biedną kochaną.“

Taki list z pierwszego Marca ze Lwowa, na kopercie data drugiego Marca. Tymczasem z Berlina od Augusta mam dziś list, że Działyński z Galicyi przywiózł wiadomość, że Jerzy zaaresztowany; data listu Augusta piąty Marca, z Berlina. Czemu teraz wierzyć? Jerzy się nie podpisywał, inne pismo udał, kobiece, i kobiecem imieniem chrzestnem się podpisał: Leosia. Niech zaraz o tem wszystkiem uwiadomioną zostanie księżna de Lignes [1]). Natychmiast napisałem do Wiednia do Sołtana, by, jeśli Orcio przytrzyman, on ofiarował żonie Izydora wszystko, co zażąda, byleby go wydobyć. Niech siostry jego, miasto po balach bywać, ratują go jak najspieszniej, jeśli prawda, że przytrzymany. List może pisał z więzienia, kto wie? Niema co bałamucić. Racz natychmiast udać się do księżnej de Lignes i to wszystko jej opowiedzieć, daty listów tych wyszczególniając. Przydaje August tę uwagę, że choć Działyński przywiózł tę wiadomość, jednak i w razie, w którejby się prawdą być pokazała, on myśli, że rząd

[1]) Siostra Jerzego Lubomirskiego.

przyaresztował Jerzego na to, by mu się nic gorszego nie stało, bo Michalski (człowiek Augusta do gospodarstwa, użyczony przezeń Jerzemu), który wrócił od Jerzego na dwa dni przed wybuchem do Poznania, opowiadał Augustowi o rozsądnem i ostrożnem postępowaniu Jerzego, oraz o stanowczem unikaniu wszelkich namów i zastawionych nań sideł.

Piszę, a gorączka je mi palce, pożera palce. Wszystko się skończyło na teraz. Krzykacze Wersalscy wszystko zgubili. Rozpowiedzieli przed wszystkiemi świata policyami głośno zamiary swe, a brudne zamiary; rządy wszystko wiedziały i skorzystały! Jeden król pruski wolał zaaresztować, niż dozwolić wybuchu i wybuch w własnej krwi wybuchających utopić. Przypomnij sobie, że tak chciano przed laty wytępić konfederacyą Barską w samym zawiązku. Zginęło wielu pod hajdamackim nożem, ale konfederacyi nie przeszkodzono się zawiązać.

Kiedy będziesz mógł, przyjeżdżaj tu. Piekłem dla nas zwie się świat ten i każden dzień jego. Czyś odebrał mój list o Hieruzalem? Odpisz zaraz.

XXVII.

17 Marca, Nicea, 1846.

Drogi Vado! Wczoraj dwa listy ci wyprawiłem z St. Laurent du Var, dziś znów piszę, i list do Augusta ci powierzam; nic zań nie płać, bo podobno można z Paryża do Berlina bezpłatnie rzucać w skarbonkę pocztową. Spytaj się tylko.

Codzień gorsze wiadomości. Na teraz wszystko się skończyło: broń z ręki wypadła, będą wiązać i krzyżować bezbronnych; następnie godzina ostatniego konania, w której Chrystus mówi: „Consumatum est“, a to właśnie pierwsza chwila Zmartwychwstań, a ostatnia skonu. Tak! *Consumatum est,* przemiara niesprawiedliwości i bezeceństwa owych trzech, trójpiekła onego! *Consumatum est* bohatyrstwo ofiary nieszczęśliwej! *Consumatum est* w europejskiem przeświadczeniu myśl potrzeby wskrzeszenia punktu równowagi między Zachodem a Wschodem! *Consumatum est* podłość rządu Gizotowego! *Consumatum est* obojętność rządu angielskiego! Odtąd wszystkie te nieszczęścia i błędy i nieprawości róść nie mogą, bo doszły szczytu nieprzesięgalnego, więc muszą zacząć upadać. Lecz nim ujrzymy promyczek światełka, zejdziem do katakómb i tam jedni drugich grzebać bę-

dziemy w ciemnościach i podziemnej niewoli! Co się ze mną dzieje, łacno odgadniesz: ztrupiałem i mózg gdzieś się rozszedł i serce skostniało. Jestem jakby bez ciała myśl nieszczęśliwa o absolutnem nieszczęściu.

Co z Jerzym? Czyś siostrom udzielił moich wiadomości? Kiedy tu spodziewać się ciebie? W tych dniach o przedłużenie się postaram.

Czy doszedł cię mój list o Hierozolimie?

XXVIII.

1846, Nicea, 17 Marca.

Twój list z siódmego wetknął mi się jak nóż w serce. Upór i zapamiętałość tych ludzi coraz mnie bardziej potwierdza w myśli, że jakaś niesłychanie bezecna sprężyna porusza temi marionetkami. Zażartość, zawziętość na krew własną, bratnią, cieszenie się z jej rozlewu szkaradnego, nie może towarzyszyć bohaterstwu ni wzniosłym dążeniom. Najdemokratyczniejszy duch, byleby nie mierny i poziomy w sobie, wyrzekłby się takich środków, przynajmniej nie tryumfowałby na trupie Kotarskiego. Coś w tem wszystkiem jest nader ukrytego, podziemnego, a bezwstydnie rozpasanego; *la bande infernale,* o której ciągle mówi Hoëne Wroński. Takie uczucia przed dopełnieniem czynu mogą pochodzić z gorączki, niedoświadczenia, zbytniej krewkości, przesady, z krzykaczostwa; ale po czynie, zachowane takie same co przed czynem, dwie tylko mieć mogą podstawy, a temi są: albo próżność osobista, bezmierna, nabuchodonozorska; samolubna, obiecująca sobie znaczenie i korzyść i głupią Robespierowską chwałę, a taka próżność jest najgorszą ducha zgnilizną; alboli też mongolska pensya działa na takich i podtrzymuje ich w takowem dążeniu. Nieraz i to bywa, że pensyonowani przez Hana

wielkiej hordy Anti-Chrystusowej nie wiedzą sami, skąd ten ich żołd pochodzi: mniemają, że od komitetów liberalnych, że od propagand, a tymczasem ostateczny skarbiec, skąd sypie się złoto ono, przez wiele rąk przesuwające się, leży w Krymie!

Wszystkie przepowiednie Chrystusa o końcu epoki zaczynają się w rzeczywistość okropną wcielać i żyć na tej ziemi i ruszać się larwowo po niej. Potęgi niebieskie aż wstrząśniętemi zostaną. O Polska! Polska! jakżeż teraz okropnem niebezpieczeństwem otoczona i kuszona, by wyrzekła się siebie samej, tak jak i zresztą wszystko kuszone, co tylko na świecie; Rzym także kuszon, a wszyscy przez ducha niesprawiedliwości, gwałtu, mężobójstwa i kłamstwa. Kto pójdzie za jego głosem, przepadnie; natychmiast Sąd odbędzie się na nim!

Wiesz, zwróć uwagę tych, którzy mają w ręku data pewne i którzy je zbierają od dawnych czasów, na te pokuszenia mongolskie, o których wspominam. Gdyby ślad ich pewny dał się wykryć, to stronnictwoby zblakło. Pamiętasz, gdy Szczęsni i Xawerowie byli wszystkiem u nas? Kuszono Szczęsnych i Xawerych złotem, potęgą, teoryami o złotej wolności i obiecywanych tronach; teraz, gdy Demokraty przewładni, jakżeż wątpić, by i nad nimi omieszkano podobnych chwytać się zabiegów. Ajentów pewno mnóstwo krąży śród tych nieszczęśliwych, i odbierać im się stara, co mają prawdy w sobie, to jest teoryą o wzniosłem, powolnem, stopniowem podnoszeniu ludu; a poddawać im piekielne zasady o możności odźwierzęcenia źwierząt przez najstraszniejsze rozpasanie źwierzęcych ich chuci, w dniu jednym. Na tem albowiem kończy się nauka demagogiczna: wyrznąć szlachtę i koniec; jakimbądź sposobem wyrznąć i koniec, a będzie wielki naród

polski, silny, dwudziestomilionowy, który nasamprzód na krwi szlacheckiej się zaprawiwszy i rozbestwiwszy, później siły i ducha i oświecania i poznania swoich praw nabrawszy takim sposobem, porwie się jak jeden bohatyrski, cnotliwy i święty Duch; brudem czysty, zbrodnią cnotliwy, świętokradztwem święty, głęboko pobożny niewiarą w Boga i podeptaniem wszelkiej religii; odwiecznie historyczny przecięciem wszystkich z przeszłością historyczną związków; doskonale ludzki, wszelkiej ludzkości zgwałceniem; rozumny szaleństwem; myśli odrodzonych pełen, nabytych przez pożogi, gwałcenie kobiet, kradzież, łup i dzieci mord; zduchowniony ucieleśnieniem, strojny rozstrojem: i ten to lud zwalczy trzy mocarstwa! Czyli, że jeden szatan puszczony na trzech szatanów, ma być od tych trzech silniejszy! Jakież bezdenne głupstwo! Jeden anioł od szatanów trzech może silniejszym być, na to się zgadzam; ludu zaś anielstwem: wiara w Boga i wiara w tych, którzy go wiodą, a są wielkimi i sprawiedliwymi! Inaczej wszystko się tylko na łupieży kończy i gdy kilka dworów złupionych, opadają ręce. Duch tylko ciągle walczyć zdoła; ciało kilka dni przewalczywszy, mdleje i obala się. Czy Spartakusa chorągiew owładnęła światem? Czy Rzym obalić potrafiła? Nie. Dopiero Chrystusa znak to uczynił! Spartakusami oni wszyscy, a biedni, że nie wiedzą o tem. Kto socyalną podnosi chorągiew, a nie wie o tem, że pierwszą wszelkiego systematu socyalnego podstawą — Bóg i religia, bo wszelki nowy społeczny porządek usprawiedliwia się tylko w źródle niebieskiem, ten niewolnikiem zbuntowanym a nie mężem zwycięzkim jest, i ten zginie na trupach tych, których wprzód pomordował! Boże mój, Boże wielki! uchroń Polskę, by nie poszła tym torem; prawdziwiebyśmy wyszli na Żydów nowo-

żytnych, bo właśnie tem zginęli Hebree, że nie chcieli przyjąć Chrystusa, a mimo to, chcieli wybić się z pod obcej potęgi! Niedomiara między celem ich usiłowań, wymagającym Ducha nowego, a z niebios — i brakiem Ducha tego, zgubą ich się stała!

Pan Adam, mimo wszystkie anegdotki Towiańszczyzny, jej gmatwaninę, dziwaczne legendy itd. itd. co do samej treści rzeczy, wiecznej treści łączącej wypadki ziemskie z niebieskim początkiem, daleko głębiej widzi, przeczuwa i mówi! Dembowski i jemu podobni z swoim Heglizmem i z tradycyami dziewiędziesiątego trzeciego są na drodze, która nie ma wyjścia, która kończy się przepaścią i dla nas i dla narodu! Jeśli co nas zbawić potrafi, to s e n s tego narodu powszechny, to właśnie głębokie uczucie religijne zachowane w jego piersiach; to przeświadczenie, że co nie od Boga i nie z Bogiem, choćby z wódką i gruntem i pieniędzmi, nie wiele, ni wartem ni trwałem. Otóż takowe uczucie przechowało się i u szlachty i u ludu. Należy go tylko rozwinąć, a nie da się inaczej jak religijnie rozwinąć. Tylko religia łączy prawdziwie rozbitych i rozstrojonych ludzi, bo to najwspólniejsza najsprzeczniejszych fakcyj idea! — i jedyna tylko, która wspólną im się stając, może ich spoić i w organizm związać! Demagogi, Mongolizm i Jezuity, wszyscy trzej wiodą nas do tego, byśmy umarli wraz ze światem starym, któremu wiek ten dzwoni już na śmierć. Próba olbrzymia, takiej w historyi jeszcze nie było. Tu się okaże nieśmiertelność nasza! Ale to pewno, żeśmy: my, i ten co pisze i ten co czyta i wszyscy nasi, — nad zguby otchłanią. Niełączenie się emigracyi pod ster jeden, najokropniejszym ciosem na nas. Wpływać na naszych obłąkanych tylko można przez obcych, przez cudzoziemców, nas nie usłuchają. Prorok

we własnym kraju nie wart nic. Tacy ludzie jak Montalembert, gazety nam sprzyjające wszystkie, Harcourt itd. itd. powinni do jedności zagrzewać, wykazując osobliwie hańbę i wstyd z niezgody wynikający. To na próżność łacno dotkliwą naszą wielki wpływ wywrze. Próżność jest wadą u nas najogólniejszą i najzażartszą, rak prawdziwy! Bić weń zawsze należy. Głosu cudzoziemskiego nadewszystko się lękamy; trzeba więc ten głos starać się w grzmot obrócić, przeciw niezgodnym i bezbożnym. O to w tej chwili, póki wrażenie świeże, wszelkim starać się sposobem, wszelkim; innej rady na teraz nie upatruję, a smutnym na śmierć, bo przewiduję okropne dni!

XXIX.

Nicea, 1846, 18 Marca.

Drogi mój! Czyż są słowa w jakim języku ludzkim na wyrażenie cierpienia tej chwili? Niema — niema. Śmierć jakaś wskróś przeszyła mi żyły wszystkie, ciało moje trupiem się stało od stóp do głów, i nie dziwiłbym się, gdyby się rozpadać zaczęło, jak po ukąszeniu padaka, lub siniec i gnić, jak po dostaniu dżumy!

Powiedz mi, czy wszystkie listy moje odebrałeś? Ja się dziwię, że trzynastego Marca pisząc do mnie nie byłeś jeszcze czytał moich słów o zamierzonej żegludze do Hierozolimy? Pisałem ci, że chcę z tobą i Konstantym Europę opuścić, z Marsylii płynąć do Hieruzalem. Czy ten list cię doszedł, drogi mój? Gdyby nie doszedł, powiedziałbym, jak niegdyś Juliusz, że go czarne duchy po drodze ukradły; ale wiedziałbym pewniej jak Juliusz tych czarnych duchów kształt i nazwisko i rzemiosło.

Dziękuję ci za to, co donosisz o Jerzym. Chwała wiekuistemu Panu na niebie! Ale czyż odtąd nic mu się nie stało? Czym com ci wczoraj donosił fałszem? Od wczoraj zrana, czwarty to list pcham ku tobie. To dziecię umierające w krwi własnej i przy skonaniu wró-

żące wrogowi podobny los, dowodem czem narodowość polska; kiedy tak ośmioletnie dusze odlatujące proroczą, znać, że nieśmiertelna potęga w nas. Ale twój wyraz: „niedługo znów“ wydaje mi się nazbyt wspaniałym i pysznym i cudownym! Myślę, że znów będzie przedział dość długi! Tak się dzieje z męczennikami! Koniec końców dopiero tryumfem. Ale niech się jak najsrożej mylę, niech wszelki mój rozum będzie tylko głupstwem lichem, a niech twoje słowo będzie świętą i bożą prawdą! Czy ty widzisz teraz tę ukrzyżowaną, otoczoną trójpiekłem? Czy słyszysz jęki ztamtąd? Czy śni ci się po nocach ta tłuszcza Rusinów, te przeklęte hufce bezbożnego, zwierzęcego ludu, przechadzające się po Halickiej ziemi z łupami zdartemi z nas! O mieli co opiewać poznańscy poeci! mieli co wynosić pod obłoki cnoty ludowe, świętość ludową, poczciwość ludową, sprawiedliwość ludową, zapał ludowy do wielkich rzeczy, sens niezawodny ludowy, taki niezawodny jak papieża! Chcieć dla tego, że jest obowiązkiem źwierzę przeprowadzić do stanowiska ludzkiego, chcieć, mówię, już to źwierzę mieć za człowieka, jest szaleństwem bez nazwy. To co masz uczynić, mieć już za dopełnione!!! Ileż to razy, ileż *miserrimus vates fui* pod tym względem! Ale darmo, co się stało, stało się. Zapewnie w emigracyi i wszędzie ta porażka prosto rzuca dalszy ciąg rzeczy pod kierunek trzeciego Maja; ale to korzyść dla stronnictwa, a jestże i będzie jaka dla całości? O to się pytam! Czyż to nie wysileniem ogromnem i wszystkich sił na nie łożonych, także ogromnych i od tak dawna nagromadzających się, utratą? Czyż to nie przegraną, po której długo odpoczywają znękani? W kilka dni, kilkunastu lat rozwiane zasoby, namysły, przygotowania!!!

O mój drogi, mój drogi, nie wiem skąd czerpię jeszcze sił palcowych dosyć, do trzymania pióra. Żal mi, żal każdej miareczki prochu schwytanej przez władze i urzęda; tak poszły w niwecz wszystkie grosze wdowie. A cóż się teraz stanie z rozbitkami? Z onymi co przeszli na pruskie territorium? Żeby przynajmniej emigracya wyrosła nimi, żeby rząd francuski prosił o to, by im dozwolono dostać się do braci zareńskich! Ale nie uczyni tego, bo skąpy i tchórz. Możeby wtedy, ci przybyli z świeżej klęski, świadkowie naoczni nieudania się komunizmu, potrafili w jedno połączyć emigracyę i z nią utworzyć potęgę, którąby winna być od szesnastu lat, a którą nie jest; i to wieczną hańbą naszą, że wolim małpami być dziewiędziesiątego roku, niż nowym torem w dziejach zwycięztwa sobie drogę zapewnić jednością, zgodą, poświęceniem!

XXX.

1846, Nicea, 19 Marca.

Drogi mój! Mowa exprofessora bezecna, szkaradna i głupia, równa się fałszem i słabizną nocie podanej do Jego Świątobliwości z zaprzeczeniem męczeństw kowieńskich. Już Castellane dobrze wytknął grube fałsze w niej, ale należałoby jeszcze dosadniej to uczynić [1].

1° Włościanie księstwa, choć daleko lepiej urządzeni, niż Galicyi przez rząd, wszędzie gotowi byli pójść za głosem szlachty i duchowieństwa, bo narodowość w nich żyje i dobry byt im udzielony rozsilnił ją. Dowody na to: zebranie się dziesięciu tysięcy ludzi na ową processyą i krzyki przeciw Czerskiemu; powtóre z Kurnika idący włościanie do Poznania.

2° W Królestwie dlatego tylko chłopi Szczegiennego zdradzili, że podmawiał do zarzynania szlachty i panów.

3° W Galicyi rząd od wieków starał się do takiej rzezi naciągnąć położenie rzeczy, ciągle siejąc niezgodę utrzymywaniem pańszczyzn, a zkądinąd udaną opieką nad chłopstwem.

---

[1]) Mowa Guizota w Izbie deputowanych w Paryżu.

4⁰ Rząd doskonale wiedział o rezultacie, kiedy professorowi przed zdarzeniem, przeczucia swe o niem przesyłał.

Najwyższym dowodem, że narodowość istnieje, silniejsza nad wszystkie marne rządów dobrodziejstwa, to to, że w księstwie mimo tych dobrodziejstw, lud od szlachty się nie odstrychnął. Coś świętszego i wyższego ich łączy, niż kawałeczki gruntu. W Galicyi zaś, jeśli tak wypadło, to jedynie tylko skutkiem odwiecznej, machiawelicznej pracy rządu: *Divide et impera.* Gdziekolwiek włościaninowi lepiej, tam on się nie niemczy, ale silniej Polakiem się staje; tam tylko w żwierzę się przemienia, gdzie obca potęga prze z niesłychaną siłą wszystkie jego zdolności ku użwierzęceniu, pozwala mu rozpijać się, i w pijaństwie nie zabrania marzyć o mordach przyszłych, panom przeszkadza los jego ulepszać, a jego samego wiecznie podszczuwa na nich, jakby wszystek ucisk tylko od nich pochodził. Wszystkie te uwagi dopełniają mowy Castellana.

Wczoraj i zawczoraj mnogie ci listy z St Laurent wyprawiłem. Przemienionym na c o ś, co żyje, ale nie wie czemu żyje; może wrócą zmysły, a wtedy trzeba będzie pomyśleć, jakim dalej postępować torem. Pisz do mnie drogi i kochaj.

Twój.

Słyszę, że w emigracyi niesłychane kłótnie i swary, że jedni utrzymują, że już Ojczyzny niema, drudzy, że bez komunizmu jej nie sposób być. Mojem zdaniem taki rozdział w takiej chwili gorszą rzezią ducha, niż rzeź ciała w Galicyi. Czy to prawda? Jeśli prawda, to warto plunąć w oczy garstce, co rozprawia na gruzach, nad trupami braci pobitej! To mnie gorzej prze-

raża, niż wszystko reszta. Na pośmiewisko świata się narażamy! A trzeba, by świat wierzył w nas, nie zwątpił o nas! Wiara świata w nasze życie, to jedyne życie nasze, na dziś i jutro; jakżeż, gdy zwątpi świat, do pojutra się dostaniem, my?

XXXI.

Nicea, 20 Marca, 1846.

Mój drogi! List twój z pietnastego Marca odbieram w tej chwili. Donoś mi o wszystkiem z rozwagą, tu może pod despotycznym rządem nie czytają, ale tam pod konstytucyjnym niezawodnie czytają. Exprofessory, gdy uchwycą panowanie nad państwami, a do tego za pośredniczki przybiorą księżne z wielkiego świata, nie wątpię, że się umieją puszczać na takowe figle.

Rad jestem temu, że cię doszła moja Hierozolima. Wątpię, by teraz zdała się na co, jeśli jeszczeby zdała się na co, to i owszem — klęknąć i pomodlić się u tego świętego grobu, było zawsze marzeniem mojem.

Dziś przez odjeżdżającą stąd Sapieżynę Leonową przesyłam ci mały pugilares nicejskiej roboty, bo musisz mieć teraz dużo papierów do chowania i układania. Jutro lub pojutrze prześlę ci list, z którym postąpisz wedle mojej prośby. Dziś dołączam list do Augusta, który raczysz rzucić na pocztę nic nie płacąc, bo do Berlina nie potrzeba. Jeśli ujrzysz Konstantego, do któregom pisał wczoraj, powiedz mu, że papier Macquet wczoraj wieczór odebrałem.

Zdrowie moje zaczyna się diable rozstrajać, od dni

dwudziestu żyję w ciągłym ukropie, krew moja zmieniona w ołów roztopiony, ciężka, a w piekle gotowana zarazem.

Czyś udzielił siostrom listów Orcia? Oczywiście, że August mylną wieść powtórzył, i że wcale nie aresztowany.

Od dni kilku codzień piszę i po dwakroć nawet pisuję do ciebie.

Co mnie zagryza to to, że emigracya tak się swarzy. Czyż demokraty pozbawieni pojęcia narodowości? Czyż tak już zaprzęgli się w małpiarstwo doktryn francuskich, że nic ich odwołać do czystej myśli polskiej nie zdoła? Doktrynery takie wolą teoryą swą, niż życie i życia wypadki żywe. Miękkość to słowiańskich umysłów, naśladować tylko umiejących, a nigdy tworzyć. Kto nigdy nie tworzy, kto nigdy z własnego natchnienia samoistnego nie działa, ten nie żyje, ten nie zwycięża. Doktryny niema absolutnie zbawczej. Trzeba umieć w pewnych razach uchwycić konieczność położenia i według niej postąpić! Biedne głowy, przerobione na karb francuskiej rewolucyi, jak gdyby jedna tylko rewolucya mogła być na świecie, zawsze tasama, nigdy w innych kształtach! Głupi oni dotąd. Ale jeśli przeszkodzą jedności emigracyi, i wydadzą ją temsamem na pośmiewisko i wzgardę świata w bieżącej wyrocznej chwili, to winnymi się staną, ciężko winnymi, i historya o nich powie, że zmarnowali jedną z ostatnich sił zbawienia pozostałych Polsce.

Twój.

W tejsamej chwili, w której miałem pieczętować, odbieram od Jerzego list, który szóstego Marca wyszedł ze Lwowa, a pisan był czwartego, więc przez dwa dni

policya go czytała. Przepisuję go całkiem dla ciebie, chyba siostrom jego czytając powiedz, że od niego, innym wszystkim, że od kogoś ze Lwowa. Pisany to list pod terroryzmem austryackim, ale zeń łatwo się wykazuje; 1° Że rząd podburzył chłopstwo na szlachtę; 2° że rząd strzegąc miast i kas swoich, nie ratuje szlachty; 3° że rząd ściąga niby spiesznie wojska zewsząd, a tymczasem bardzo powoli, by dać czas chłopstwu szlachtę do reszty wyrznąć; 4° że rząd, który wiedział o spisku, a zwykle wojska gromadzi gdzie spisek, tym razem owszem wojska odprowadził od miejsc zagrożonych, bo dobrze wiedział o ludu przychylności, i dobrze wyrachował, że nim wojsko nadejdzie, szlachty się nożem ludowym pozbędzie pewniej, niż przez żołnierzy, pewniej i doraźniej, bo nie aresztując, sądząc, więżąc, ale rzezią ogólną. Te wszystkie uwagi i punkta wartoby, by książę rozważył i pod rozwagę podał dalszą Anglii i Francyi. Jeśli patrzą na dal ministrowie narodów, z tego jednego matematyczna konieczność postawienia Polski powinnaby dla nich wypłynąć.

Imienia Jerzowego nie wzmiankować, na miłość Boga!!

„Lwów 4 Marca. Przez okropne przechodziliśmy „i przechodzimy rzeczy; nie dziękuj Bogu, żem żyw, „bo dalibóg lepiej tym, co już odeszli, pozostałym przy„szło patrzyć tylko na mordy i rzezie, i słuchać jak „kości Carycy klekocą z radości! Z dniem każdym co„raz żałobniejsze wieści. Są okolice, z których takie nic „dochodzą już, bo nie pozostało komu je donosić. Wa„ryaty! lud ruszyły dziki i zwierzęcy na nas i na rząd — „i cóż? Lud rznie i rabuje, bo z tego wszystkiego to „tylko zrozumiał, że dobre cudze dobro! Obywatel tam-

„tejszy pisze z Tarnowskiego, że sam już sto pięćdzie-„siąt siedm szlachty narachował wyrzniętej: kobiety, „dzieci, czeladź, officyaliści, nawet lokaje, padają „ofiarą! Gdzie się to wstrzyma? Rząd wszystkich potrze-„buje sił wojskowych, aby miasta ochronić od napadów „tych wściekłych, i kassy i urzęda obwodowe zabezpie-„czyć; z tego więc korzystają te hordy przez żydów „rozpojone, i rabują i mordują po wsiach niemiłosier-„nie. Trzeba przyznać wszakże, że w ogólności rząd i „zwierzchność skarżyć się nie może na lud tutejszy, bo „za pierwszem wezwaniem i napomnieniem „usłuchały go te massy, tak trudne do prowadzenia, bo „tylko na winnych lub podejrzanych się rzuca, a naj-„bardziej na tych, co go do buntu podniecali; wielu tak „żywcem dostawia do urzędu, którzy się zaś opierają, „tych przykładnie karze śmiercią“ (pamiętasz „w wojnie ludowej wyrażenie: przykładnie śmier-„cią pokarać — nota przepisywacza).

„Co strasznem, to pomyłki, które w takim stanie „rzeczy łatwe, ale takich nie wiele! (bo wszyscy nale-„leżeli). Jużciż wykazało się dowodnie, że partya, która „ten lud początkowo podburzyła, nie miała go wcale za „sobą, ale że owszem ten lud cały przylgnął do łaska-„wego nań rządu. Ten ich chce wynagradzać za wier-„ność i gorliwość okazaną: bo ludowi winniśmy „temu, że ci szaleńcy komuniści nie dokazali „swego, to jest przewrócenia rządu i porządku „ustalonego. Sądzę, że to niebezpieczeństwo już usu-„nięte. Ale czy chłopi rozhasani nazad w karby wejdą, „i ile ofiar jeszcze padnie w tak rozgałęzionej hajda-„maczyźnie? O tem Bóg jeden wie! Ja przeczuwam, że „tu dla nas, niechłopów, odtąd przez długi czas nie-„bezpiecznem będzie przemieszkiwać na wsi, bo lud

„zakosztował panowania. Jeśli będzie można, chcemy „wyjechać, skoro ucichnie ten dzwon pogrzebów. Staś „Jabłonowski, powiadają, że zabity, tożsamo Kotarski, „Skrzyńscy, Ad. Kochanowski, brat pani Skrzyneckiej, „Stojowscy, Stadnicki Seweryn, Rej, Wincenty Pol po„bity okropnie i poraniony leży na śmiertelnem łożu, „wszyscy od chłopów.“

Więc patrz, patrz ile najdzielniejszych. I Pol, Pol, ten co śpiewał pieśń o Ziemi Naszej, ten co kochał lud ten jak oblubienicę, co po nim się anielstwa spodziewał, anioł życia jego, anioł natchnień jego wstał i nie w skrzydła, ale w sploty wężowe go obwinął, oszatanił, rzucił o ziemię, związał, wrogowi wydał. O biedny, biedny Pol! Przez lat tyle marzyć, czuć, modlić się, pracować bez wytchnienia i skończyć tak, tak musieć, konając, pogardzać tem, w co się wierzyło!

Naumyślnie list Jerzego przepisałem na przyległej kartce, tej nietykając, oderznij go, kiedy go będziesz czytał komu, i pamiętaj chyba tylko siostrom powiedz, że to od niego; bo w taką porę kto noża chłopskiego uszedł, łatwo paść może pod kulą opiekuńczą ojcowskiego rządu.

XXXII.

24 Marca, 1846. Nicea.

W tej chwili twój list z dwudziestego pierwszego odbieram. Jaki ten Minutolli cywilizowany policyant [1]). Znam go dość dobrze, choć nigdym go nie widział. Należy on do rzędu onych niższych tworów natury, w których znać już dążenie do przejścia w wyższy okręg jestestw, np. owe rośliny muchołapne, które są przemienieniem się roślinnego królestwa w zwierzęce. Otóż i Mi. chce policyą w coś niby to wyżej ukształconego, porządnego, szlachetniejszego przetworzyć. Umysł pełen ogłady i nauki; uprzejmość i grzeczność zewnątrz, zdania wcale nie despotyzmowi pochlebiające, owszem z młoda i z wysoka na stan rzeczy spoglądające; ale przytem spryt niesłychany i wieczna wytrwałość w zdaniu, że wszystko zwolna, mądrze, organicznie przetwarzać się winno, a że policya składa rytm, miarę, harmonią społeczeństwa, któreby bez niej prysło w tysiące dyssonansów i w zamęt postępowi szkodliwy. Przytem jak mówię, spryt niesłychany. Będzie przez dziesięć lat przestrzegał konspiratorów czasami, że o nich wie, że niech

[1]) Minister pruski.

się nie łudzą, a choć przestrzega, potrafi tak udać omamionego i zaspałego w stanowczej chwili, że sami zjadą się do niego, przynajmniej pod bokiem jemu, i jak muchy w lep wpadną w jego ręce!

Przekonanym, że choć teraz on najenergiczniej działał w przeszkodzeniu wybuchowi, z drugiej strony starał się z jak największą ludzkością ułatwiać nie nazbyt niebezpiecznym drogę ucieczki, lub obrony, lub ratunku.

Montalamberta w Monitorze z łzami płynącemi, buchającemi z ócz, czytałem. Nikt z nas żywiejby nie uczuł sprawy naszej. Dobrze, gdy ktoś za młodu wychowany przez Lamenego, w Polsce się kocha, później takie przynosi to owoce. Osobliwie udał mu się ustęp o narodowości zamordowanej, gorszej zbrodni, niż królobójstwo, bo sięgającej aż do granic absolutnej zbrodni to jest Bogobójstwa! gdy król jest tylko postacią widomą narodowości. Z nadzwyczajną sztuką cała ta mowa ułożona. Mowca z niego wzmagający się.

Ney także uderzył zręcznie na exprofessora, żądając konsula bez *exequatur* w Warszawie. Hugo nie tęgim stylem kilka pięknych myśli wypowiedział, jak tłuścioch obżarty, co z aksamitnego *Vaterstuhla* o bohatyrstwie i męczeństwach po obiedzie gada. Takie przynajmniej na mnie wywarł wrażenie.

Pisz i pisz, czy wszystkie listy odebrałeś?

XXXIII.

28 Marca, Nicea.

Drogi mój! na B. i K. się nie gniewaj, owszem, oba z poczciwem uczuciem pisali. K. w pierwszych dniach rozpaczał, że nie może wynaleść sposobu udania się tam natychmiast; inni, a tacy, których i ty i my wszyscy poważamy, żalili się na niezgodę w emigracyi. Któż, od kiedy Polska Polską, nie żalił się na rozdział w niej! We wszystkich dziełach niemieckich, we wszystkich gazetach sądzących o sprawie i emigracyi, zawsze ta niezgoda w garstce wygnańców przytoczona za dowód, że żywota organicznego brak Polsce. Bülów, Cummerów, który niedawno napisał w Prusiech cały tom o konieczności zrównoważenia odrównoważonej Europy Polski przywrotem, choć nasz przyjaciel, tosamo powiada. Wszystkie, jakiebądź teorye i rozumowania ustępują przed tą prawdą, że dopiero o kształtach czegoś można radzić, kiedy to c o ś jest; że dopiero cały kraj, cały n a r ó d, będąc sobie samemu właściwą pańską władzą, może o sobie samym stanowić, a to nie tak rozprawami jeszcze i głośnym wykrzykiem na jednej nieistniejącej równinie zgromadzonych dwudziestu milionów Polaków, jak wykryciem się wtedy i objawieniem, już

nie przyduszanem, prawdziwych żywiołów życia narodowego. Wtedy dopiero nie stronnictwa, ale powszechne sumienie całego kraju by się ozwało, i sami włościanie upadliby do nóg szlachcie, gdyby chciała się odsunąć, prosząc, by sierotami umysłowymi po niej się nie zostali! Szlachty koniecznym być winno celem wywyższenie i usamowolnienie ludu; ludu zaś konieczną, niezbędną powinnością usłuchanie jej i obranie przez nią wskazanych środków. Bo lud sam właściwych nie umie obierać i sam on to doskonale czuje. Wieszanie chłopów w Galicyi będzie dla ludu kazaniem wymowniejszem, niż wszelki głos. Dopiero wtedy żal uczują i wyrzekną *mea culpa!* Dzieci uczyć nie możesz jedno obrazkami kolorytowanemi, umieszczonemi w książeczkach do abecadła. Dla ludu naszego, a osobliwie ruskiego, z okolic Tarnowa, trzeba także obrazków. Oto masz obrazki: pierwszym rzeź szlachty; a gdy przewrócisz kartkę co? oto jemu samemu szubienica. Będzie on pamiętał tę naukę czynną i z niej sens wyciągnie moralny, a taki, który zarazem wykaże mu szaleństwo naszych komunistów i bezeceństwo austryackie. Szkaradna wprawdzie pociecha ale jedyna! O Boże mój! mnie się wciąż wydaje, żem już trupem, wczoraj przez noc całą mi się śniło, że patrzę na siebie samego umarłego, przy mnie leżącego w łóżku, i temu trupowi mnie samego podnosiłem głowę, opadała wciąż, i patrzałem w twarz moją własną bez życia. I we śnie myślałem sobie: „mówią, że taki znak bywa dany tym, co wkrótce odejść mają.“ Potem się przebudziłem i ranek już był. A nie zyskałem na przebudzeniu się, bo dzień mi każdy teraz śmiercią! Słyszę jęki tych wszystkich z oddali; widzę, jak w kajdanach czekają w Kosel na przyjazd komissarzy Rossyi i Austryi, którzy jak bydło brakować ich będą,

by wybrakowani nie pozostali na ziemi sprawiedliwszej, ale odpadli na wieki od spółeczeństwa ludzkiego, poszli na Sybir lub na szubienicę. To strach! Dobiłeś mnie jeszcze mówiąc, że przybywający to nędzne osobistości. Przeczuwałem to, alem nie wyjawiał tego przeczucia; pewno, pewno nędzne! Lokajowi, któryby był wielkim, oddałbym się w służbę, przeszedłbym pod jego rozkazy, gdyby one w sobie zawrzeć mogły siłę wszystką Polski! Ale czyż można przypuścić, by takim mógł być lokaj? Czy to nie szał najdzikszy, na takiem przypuszczeniu sprawę oprzeć? Rzecz, gdy się stanie, będzie cudem; póki się nie stała, przypuszczenie jej głupstwem ostatecznem, brednią polityczną i spółeczną, a osadzenie jakiegoś zamiaru na takiem głupstwie, nie już głupstwem, ale złą wiarą, duchem bezecnym w swej stronniczości, zawiścią nie miłością, niszczenia chęcią nie budowania, kaprysem dzieciaka, które woli wszystko popsuć, co tylko w jego ręku, niż nie dostać wszystkich innych zabawek, których żąda, a których mu w tej chwili dać nie sposób, bo są jeszcze inne dzieci na świecie, które z tego sklepu żywić się muszą i bawić! Umieram, umieram, mój Stanisławie. Wszyscy, którzy cierpią, oto zda mi się, że oni we mnie, że ich męki ja cierpię, bo tych mąk nie cierpię z nimi, a oto męka mąk: nie cierpieć z cierpiącymi! patrzéć na rozrzynanych, na konwulsyjnych, na krwią bryzgających, patrzéć, a nie módz im pomódz!

W tej chwili, najdroższy mój, takem opadły na siłach, że nie myślę do Hieruzalem. Tu czekam na ciebie, zapewnie mnie już tu samego zastaniesz. Co później czynić? to obaczym.

Sekwestr na dobra księcia położon, zakrwawił mi serce; biedny książę i biedna sprawa, bo jego pienią-

dze jej groszem zawsze bywały. Co zrobi książę? Niewcześna manifestacya Breańska to sprawiła. U nas wszystkie wady konspiratorów i wszystkie wolnych ludzi zarazem, a przymiotów ani tych, ani tamtych: pierwszych tylko teatralność, drugich tylko gadatliwość trybunową mamy, a należałoby umieć milczeć jak pierwsi, i niewstrzymanym zwyciężać popędem jak drudzy! Gorzki smętek pochyla mnie ku ziemi: nie o Polsce świętej zwątpiłem, ale o naszem pokoleniu, zstępującem do katakómb przez wyrwanie się zawcześne, bez wyrachowania poprzedniego żywiołów rzecz składających.

O biedny, biedny Pol! Co tylko wiesz, pisz i pisuj ciągle. Czekam na cię i kocham do zgonu.

XXXIV.

1846, 30 Marca, (Nicea).

„Z Krakowa. Austryacy sprawują się jak naj„szkaradniej, najbezecniej, najgwałtowniej: wszystkich „winnych czy niewinnych aresztują; pomagają im Mo„skale i Prusacy, a wrzekomo ganiąc ich postępowa„nie. Najokropniejsze mordy wciąż w Galicyi, niema „wyobraźni ludzkiej, zdolnej sobie wystawić rzeczywi„stości okropne, które się tam dzieją. W Królestwie „wszystko jeszcze niepewne. Gdyby rzecz się była udała, „wiadomo to wszystkim, że Tyssowski nie miał pozo„stać na urzędzie, ale zastąpić go miał Edward Dem„bowski, mający zamiary podobne Robespierowym. Mó„wią, że go zabito podczas processyi owej do Wieliczki.“

Przesyłam ci ten wypis. Edward to dobry chłopiec, ale koniecznie sobie ubrdał, że Robespier wielka historyczna figura, i odtąd zaprzągł się w małpowanie figury onej wielkiej: rysy sobie nakształt jej i giesta układał, głos wyrobił był sobie z 93 r., cedził słowa wyrokowym sposobem, palec średni zawsze wystawiał naprzód, inne zginając, gdyby ostrze gilotynki, a w gruncie dusza poczciwa, serce namiętnie polskie, lecz ciasny umysł i próżność olbrzymia. Dowiódł głupstwa najgłup-

szego, klub zakładając zaraz trzeciego dnia w Krakowie i pisząc nań prawa. Gdyby był dyktatorem został, nazajutrz po nim chyba koń jego byłby nastąpił, bo nie tacy ludzie narody do zwycięztwa prowadzą. Miał lat dwadzieścia trzy, nie więcej.

Sześciu więc już powieszono w Warszawie! O mój drogi Vado! jakżeż każden dzień na nowo zarzyna; sił nie mam pisać więcej.

Zapewnie dotychczas stary Sobolewski już umarł w Genui, znów na ręku Józia. Jeśli nie oszaleje Józio z boleści, to cud. Co chwila teraz śnią mi się umarli, co chwila na myśli staje biedny Pol! Szlachcic polski czysty jak kryształ! wieszcz i żołnierz! Kochanek, któremu kochanka się sprzeniewierzyła!

W tej chwili list mam przed oczyma, pisany przez jedną z tych, z któremi byłeś na szczycie jakiejś szwajcarskiej skały, zostawiwszy starego ich ojca w jakimś szalecie. Tak pisze: „*J'ai dit, comme par conversation,* „*que le bruit courrait dans le monde d'une intervention* „*pacifique de la France et de l'Angleterre. On m'a ré-* „*pondu, que cela serait peu écouté. Brougham ecrit* „*d'Angleterre, qu'il n'y a là aucune sympathie pour* „*cette insurrection. Ta nation a l'heroisme et le feu du* „*génie, mais elle n'a pas la methode et le calcul, par* „*lesquels seuls le génie peut produire, et quand l'intelli-* „*gence oublie de payer son tribut à la terre, la terre* „*l'ecrase.*“ Zresztą list pełen przywiązania do Polski. Łebska to dziewczyna, i choć bywa codzień u suchych szkieletów, niezarażona ich zgnilizną.

Sekwestr na dobra księcia mnie męczy i trapi nieznośnie. Sądny dzień, a b e s t y a dokazuje, bo czuje, że krótki czas. (Apocalypsis).

Biedni, biedni wydani przez Prusy! Patrz, czy nie

losy Chrystusowe powtórzone do ostatniej litery, pod postacią dziejów narodu. Okropna chwila, okropna „Ojcze czemuś mnie opuścił.“ Oto na takiem stanowisku stoim dziś, i będziem się przez trzy dni czuli opuszczonymi! Mylę się, nie, nie przez trzy dni! Podczas trzech dni dusza Chrystusa piekła odwiedzała i zbawiała piekło; on czuł się tylko opuszczonym w ostatniej chwili konania! I przez to przejść trzeba, mającym zmartwychwstać! Ale ileż to serc pęknie przed rankiem zmartwychwstania! moje pierwsze.

Ztąd się nie ruszam, czekam na ciebie. Co możesz tylko o Warszawie się wywiedzieć, wywiedz się, proszę cię.

XXXV.

1 Kwietnia, Nicea, 1846.

Miałem list od Sołtana z Wiednia, mówi, że ani serca wielkiego, ani rozumu nie było w tych, którzy ostatnie one sprawili wypadki. Gdyby to oczywiście pisał, sądziłbym, że pod obuchem zmuszon tak pisze, ale owszem pod figurą, o którąśmy się ułożyli (to mi do zrozumienia daje) więc w tej chwili szczerem to jego a nie przymuszonem zdaniem. Czyś widział którego z tych co uciekli i już w Strasburgu drukowali list postępowanie ich rozświecający?

Nie mogę przyjść do siebie po sekwestrze dóbr księcia. To mnie zabija. Co myśli książę? Czy ma jaką nadzieję, że ten sekwestr zdejmą? [1]).

Stary Sobolewski nie umarł, lepiej się ma; w starych trwalsze życie niż w młodych, w tym wieku śmierci na wszystko co dobre, święte i szlachetne!

Co Juliusz teraz porabia i myśli? Gdzie pan Adam z duchów hufcem? Jakieś dziwy podobno na Maj obiecują, czy to nie chwila jakby ostateczna. Jedni jak wa-

---

[1]) Dobra księcia Adama Czartoryskiego w Galicyi położone. Sekwestr zdjęty w 1848 r.

ryaty, drudzy trupami, inni do złoczyńców podobni! Czy to nie najrozstrojniejszy roztrój, do którego dojść można? a zgody, zgody, jednomyślności, nigdzie! Co po wszystkich teoryach i systematach świata, kiedy taki czyn niesforny!

Śmierć niczem obok życia przymuszonego, nic nie módz, a jedno patrzeć na widok taki! O mój Vado! jakżeż gorzko, gorzko, i co za przyszłość jutrzejsza! Pojutrzejsza wiem, że w Bożej mocy jest i że Bożą się pokaże, ale jutro, jutro, to jutro okropne do przebycia! Pisz, proszę cię pisz; pietnastego Kwietnia ztąd wyjeżdża ojciec.

Twój *Scapavia.*

XXXVI.

3 Kwietnia, Nicea, 1846.

Mój najdroższy! A co, nie mówiłem? Teraz sam piszesz, że wracający ztamtąd opowiadają o różno-gatunkowości emissaryuszów. Bóg jeden wie, kto wybuch przyspieszył! To pewna, że nie ci, którzy mogli nań hasło wydać.

Choćby wizy ci nie dali tam, tu wpuszczą cię niechybnie, tylko przybywaj, to jest przybywaj, kiedy będziesz mógł. Dziś od Jerzego miałem list z Przeworska, skarży się na nieodbieranie żadnych od nas listów. W siedmnaście dni dopiero dostał się do Sołtana list, który ztąd do Wiednia mu posłałem. Sądź po tem, jak szczegółowo rozbierają i analizują nasze listy teraz, chyba na trzy ręce każden przepisują w tamtych stronach, a u was jeśli także przepisują, to chyba na cztery. Jerzy powtarza wciąż to samo. Mądrości motłochu się dziwi, który samych podejrzanych przez rząd wybierał i trafiał w nich jak kulą w płot: kobiety, dzieci broniące ojców i mężów, poszarpane, zakatowane lub zaraz poginęły, lub dziś umierają jedne z przerażenia, drugie ze wstydu i ran. O Lud poczciwy, Lud moralny, Lud

głęboki, Lud nieomylny! Mojem zdaniem, wszystkie demoniczne świata potęgi obrały sobie Polskę, jako najbardziej na nerwach rozdrażnioną, do doświadczeń swych, i doświadczenie oto pierwsze, tak zawikłane i dziwaczne w swoich skutkach, jak zawikłane i rozmaite sprężyny, które działały. Ogólny pomysł, zamiar, był pomysłem odwiecznie polskim, i szlachta, ta żywa narodowość kraju tego, była go pomyślała i przedsięwzięła. By zniweczyć to przedsięwzięcie, trzeba było zmusić go do wybuchnięcia przed dojrzeniem i przy niepomyślnych okolicznościach. Tego demoniczne potęgi świata dokazały. A dwojakiego rodzaju są Demony: jedni, którzy chcą o wieki nazad w tył odskoczyć i wrócić do dwunastego wieku, a drudzy, którzy chcą wieki naprzód przeskoczyć i odrazu stanąć np. w czterdziestym wieku; oba z piekła, bo antynaturalnych rzeczy chcą, a co antynaturalne, to tylko na chwilę się urzeczywiścić da, za pomocą rusztowania, więzień, rzezi, słowem obrzydłego ucisku i absolutyzmu. Szlachta padła ofiarą, tych dwóch potęg salto-mortalicznych. Ona jedna żądała tego, co powinny prawe serca żądać: niepodległości i roztwarcia pola do dalszego rozwoju! Bo na ziemskim świecie, z bydląt niesposób utworzyć Królestwa Bożego, i kto marzy o niem, jako nie o celu, ale o rzeczywistości na jutro gotowej, ten tylko dochodzi do królestwa szatańskiego. Jeśli się teraz Wersal nie przekona, że głupi i zbrodniczo głupi, to zgubion na wieki wieków. Jedyne jego ocalenie przed ludźmi i Bogiem, ze skruchą wyznać *mea culpa,* i z pokorą poddać się księcia władzy, jako ześrodkowaniu porządnemu dążeń narodowych.

Tak mi gorzko i smutno, że ledwo piszę. Proszę cię nie opuszczaj schorowanej duszy mej, która listy twe pije jak ognistą wódkę, a potem znów opada i czuje

się zarzniętą nożem tym chłopskim! Pisz a pisz, a potem przyjeżdżaj, i uściśnijmy się; w takim uścisku na dzisiaj jedyna pociecha. Zapewnie tu i Jerzy zdąży. Ja kamieniem tu leguję, a czuję się codzień trupszym na ciele; dożyłem dni, które chciałbym był przemrzéć! Do obaczenia.

Twój.

XXXVII.

1846, Nicea, 7 Kwietnia.

Z trzeciego Kwietnia list oto twój; dzięki ci składam. Żyję teraz tylko listami, tylko gazetami; jadem mi są i karmią zarazem: zmitrydatowałem się. Wczoraj Dziennik Narodowy mnie nauczył o tem, że niezgoda wciąż trwa w emigracyi, że nikt na drugiego nie chce się zgodzić, to jest na myśl drugiego, i to mnie rozdziera, bo to znak należący do znaków śmierci. Jeśli teraz wszyscy nie uznają księcia naczelnikiem, i tem samem nie uczynią emigracyi czemsiś rzeczywistem, ujętliwem, czemsiś co jest i czego użyćby mógł ktoby chciał, i miał w tem użyciu interes, to przepadła emigracya, i z pod tego ciosu moralnego, sobie samej zadanego przez siebie samą, nigdy się nie podźwignie. Na jakąż okoliczność ważniejszą czekają, by się pozbyć przeklętej swawoli i niesforności? Co ich w jedność sprzęgnie, jeśli nie ostateczna klęska i wyroczny mus? Znakiem więc to będzie dla wszystkich widzów, że nic; a ciało, którego nic nie potrafi spoić, to jest żywem i organicznem uczynić, jest ciałem zgniłem i przydatnem grobowi nie pobojowisku żywota. Zabija mnie to głupstwo silniejsze nad piekło, silniejsze nad śmierć. Miłość i je-

dność, te znamiona nosić powinni, a nie głupstwo i zawiść. Co może dobitniej ich kiedykolwiek przekonać o krzywości obranej drogi dotąd? Wiesz, taki upór niesłychany, taka demagogia, dla której nie już tylko Ojczyzna ale i narodowość podrzędnym względem, naprowadza mnie na podejrzenie, że w Wersalu muszą być pewni krzykacze płatni, jak płatną jest prassa. Być inaczej nie może. Ludzieby się nawrócili, bo w ludziach, jakkolwiek obłąkanych, pozostaje zawszeż troszeczkę choć loiki, a tę pozostałą iskrę, czyn taki przeważny jak galicyjski, krew bratnia i niewinna tak ohydnie przelana, w światło musi się przemienić. Jeśli zaś to nie nastąpi, to innej przyczyny trwającemu uporowi szukać się godzi, a tą jest niezawodnie interes, pensya, urząd tajemniczy!

Od Augusta list miałem, to samo mówi co piszesz: ufają w króla szlachetność i łagodność. Zdarzenia galicyjskie wywarły ogromne wrażenie w Berlinie, śród chłopów zaś poznańskich, cichą i ponurą chęć naśladowania ich. O Jerzego, dopóki z tamtąd się nie wydobył, wciąż mi strach. Z Królestwa wszystkie listy ostatecznego przerażenia pełne. August pisze, że zaraz po Wielkiejnocy rusza do Paryża, a ztamtąd gotów tu. List tu doń przyłączam i adres w nim twój załączyłem. Gdybyście się razem wybrać mogli, ślicznie i szczęśliwieby było. Myślę, że i Jerzy tu przyciągnie. Na gruzach tego, o czem rozprawialiśmy o tej samej porze, w Kothen przeszłego roku, terazbyśmy o dalszej przyszłości rozprawiali. Bóg nas Koteńskich wszystkich uchronił, zachował tego pierwszego dnia sądnego, na dalsze dni sądne. Jeszcze raz być razem nam dobrze będzie, bo kto wie, co każdego czeka?

Prezydent Harcourt mnie ucieszył, odezwa Montalemberta do elektorów także; ale w kraju, w kraju co

tam się dzieje? Co za płacz, zgrzytanie zębów, co za ciemności zewnętrzne, jak mówi Pismo? Strach pomyśleć i wstyd, że się tam nie jest, i znów zkądinąd pociecha, bo za to będzie się tam kiedyś, a ci co byli, już nie będą.

Proszę cię opisz mi dokładnie: na jakie ułamki dzieli się emigracya i tych ułamków kolor mi opowiedz? Co to centralizacya i czy w Wersalu? Co zjednoczenie? i jacy to przystąpili do księcia? Czy wszyscy, co w Anglii, bez wyjątku przystąpili? Co też porabia Władysław Zamojski?

Z głębi serca cię ściskam. Nie przestawaj pisać, na płomień piekielny co mnie trawi, twoje listy są rosą, a płomień żre i żre i żre mnie bez przerwy; chyba, kiedy co od ciebie odbiorę, wtedy chwilka wytchnięcia, a potem znów czuję się piekłem żywem, chodzącem, aż wieczór mnie z sił wyczerpniętego obali na łóżko i rozciągnie trupem bez czucia, gnijącym!

Twój.

Powiedz Konstantemu, żem trzy ostatnie volumina odebrał Hussa i Allestra.

P. S. Kiedym o krymskim żołdzie wspominał, to miałem na myśli, że horda tatarska wiedząc, iż osłabieniem wielkiem każdego domu jest niezgoda i rozdzielenie, kilku, kilkunastu mogła płacić takich, których obowiązkiem było wiecznie podżegać, jątrzyć, sól, pieprz, ocet, żółć kłaść na rany wewnętrzne, by nic ich nie zagoiło, a owszem w końcu z nich tylko ropa ciekła, nie już krew nawet. Naturą rzeczy, że każdy, co drugiemu źle życzy i robi, dla siebie szkód ztąd się nie spodziewa, a tymczasem wynikają, i przez to samo źle drugiemu robiąc sam brnie; lecz to dzieje się mimo woli jego. Tak się i teraz stało lub stanie, jeśli się dalej ten ruch

bestialski rozszerzy! Niemniej myślę, że nie tylko propaganda zachodnia działała, wiem, że i ona bezwątpienia, znajdując narzędzia w nas największe i zarazem najbitniejsze, ma z nas swoich sokołów i psów do polowania; lecz pozostaję przytem przy mojem zdaniu poprzedniem. Taki stan umysłowy szeroki i wszeteczny nie z jednej przyczyny wypada. Mnóstwo sprężyn rządzi taką olbrzymią dezorganizacyą, tak jak mnóstwo kieruje każdą wielką organizacyą! Nie w jednym dniu Kraków zbudowan, ani też piekło! W tej centralizacyi muszą być dwaj, trzej przynajmniej płatni, dałbym gardło za to. Okropnie, okropnie!

Pisz ciągle nim przybędziesz, od wielu dni już tylko twe listy utrzymują mnie przy życiu, bo konam i sercem i umysłem. Jeszcze to ostatnie mnie dorznęło, stałem się ponurym nad miarę, roztrzaskanych nerwów, bez panowania nad sobą, sam siebie się lękam dla siebie i drugich; gdzie tylko spojrzę, jak tylko pomyślę, wszędzie nieszczęście. Zewnątrz rozpacz, a wewnątrz, ty wiesz oddawna, że tylko samą żyję rozpaczą, że mi wszystko nieznośne i fałszywe, że krok mnie każden boli, i że każde wzionięcie powietrza, którem oddycham, mi trucizną! Zwykle ludzie wewnętrznie nieszczęśliwi szukają w czynie zewnętrznym pociechy, zewnętrznie nieszczęśliwi mają w domu pociechę — ja nigdzie. Pisz, a gdy będziesz mógł, przybądź.

Twój.

XXXVIII.

1846, Nicea, 8 Kwietnia.

Bodajby pomysł powszechnego komitetu dojrzał, prawdziwie wspaniała myśl, pachnąca zbliżaniem się wieków Ludzkości; ale nim te oznaki przyszłych dni, błąkające się śród naszych, zdołają poruszyć i z poruszenia umysłów wydobyć czyn jaki-bądź rzeczywisty, nam pomyślniejszy, ileż to mąk i tortur niesłychanych ciało nasze dozna! Jakżeż pany polskie mają się feodalnić, kiedy rozbrojeni na całym obszarze dawnych swoich państw. Okropny rzeczy stan gdyby potrwał, okropny jad, wlany w pokłady ostatnie towarzystwa, jeśli ma się rozszerzyć, istna Nieboska. W istocie, wtedy marzenie stałoby się prawdą, i Henryki Hrabiowie musieliby z przekleństwem życia gorzkiego w sercu bronić się tłuszczom i nie obroniliby się, wyginęliby z powierzchni ziemi, język tylko ich po nichby został i połączył idealnym związkiem przeszłość z przyszłością. Lud na tych gruzach i trupach obalonych wieków, na nowe puściłby się kształty społeczne, niezawodnie kommunistyczne; prób tysiące niesfornych nastąpiłoby, nimby taka organizacya dostąpiła stopnia jakiegoś wyższego dokształtu; świat-by chrześciański tak skończył jak pogański, tylko że

przez napływ wewnętrznych barbarzyńców, a prawo Chrystusa dopiero po niesłychanych gwałtach i rozstrojach wygórowałoby w nowej zupełnie formie nad tym zamętem, w formie nowej, ale w tym samym duchu wszechmiłości. I niezawodnie wyższy byłby to świat od naszego, ale dopiero po wiekach kilku burzy i klęsk, jakich ludzie nie oglądali dotąd. Do takiego to chaosu wiodą nas rządy europejskie monarchiczno-absolutne i ministrowie konstytucyjnych. Zamiast pęd biegnących i wszystko na pył rozcierających kół przeznaczenia umiarkować postawieniem Polski, tym hamulcem sprawiedliwości, na to by przejście jednej epoki w drugą odbyło się w Duchu Świętym, w duchu zgody i pokoju i prawdziwego postępu, nękają ją coraz gorzej i zmuszą wreszcie do bycia miną co świat rozsadzi! Bo darmo, prawo Boże, czy dobry skutek dobrego, czy zły złego, kara lub nagroda jakbądź i gdziebądź dopełnić się musi, nie tak to owak! W świecie fizycznym praw wiecznych dzielność i działanie oczy codziennie oglądają; w moralnym i społecznym myśl to ludzka powinna zrozumieć, a jeśli nie zrozumie i nie uwierzy w to, biada jej: bo pocichu nagromadzą się potęgi podziemne, rodzące się z niedopełnienia praw bożych, potęgi ciemności, krzywe córy grzechu, i w końcu sądny dzień wybuchnie w piekielnych barwach; a wtedy oczy ujrzą, że jeszcze gorzej w świecie moralnym i społecznym historyi niż w fizycznym nie pilnować się praw wiecznych! My bardzo nieszczęśliwi, bo znamy i wiemy prawdę, znamy i obliczyć możem matematycznie przyszłość, a ręce nam związano, skrępowano nas i nic czynić nie możem, by czynem uniknąć grożącej zaguby! Jesteśmy jak owi nadzy i zpowrożeni. wyrzuceni na piasek areny, widzący jak z daleka ku nim tygrysy idą, a niemogący ni palca podnieść, ni nogą

ruszyć, by losowi strasznemu się umknąć. Lecz w Bogu nadzieja! Bóg wielki i zbawi godnych zbawienia.

Przesyłam ci te uwagi, udziel je komu chcesz, a szczególnie mów demagogom, że niepowinni nastawać frazesami na zgon przyspieszony braci, który to zgon już i bez nich zawarty w losach przyszłości; owszem, powinniby wszystko uczynić by go odwrócić, bo tylko szlachty wyżyciem Polska nie stanie się chaosem piekielnym i zdoła po Chrystusowemu przejść do królestwa Chrystusowego. Kto dziś popycha koniecznie do gwałtu i tak gwałtowne już potęgi, ten chyba rozmiłowany w brudzie, w błocie, w krwi, w złem. Prędzej się nawet dojdzie drogą miłości do panowania miłości: bo obiecując drogę nienawiści, to czekać będzie trzeba nie wiem wiele lat, aż nienawiści fale się ukołyszą i nawrócą do zgody, harmonii i Chrystusowości. Chyba złe kochają dla złego, bo to złe jako środek, dłuższym jest środkiem, zatem piekielnicy prawdziwi.

Ściskam cię, a kiedy możesz, to „bywaj“.

XXXIX.

Nicea, 29 Kwietnia, 1846.

Z serca ci dziękczynnię, żeś chciał na Śgo tego nieszczęśliwego, bo patrona mego, dzień zjechać. Dzięki ci serdeczne! Pani Delfina radzi ci, byś dla otrzymania od exprofessora, użył Mariony Elis wpływu, a na otrzymanie podpisu sardyńskiego z passportem do Brignoles, wyprawił Beauva. Jutro do Beauva sama o to napisze, bo dziś leży w łóżku zdjęta migreną okropną.

Krym rozesłał notę do wszystkich officyalnych, bodajby nie swoich officyalistów, bo strasznie wszyscy mu służą i pochlebiają, choć niecierpią. W tej nocie zawartem, że wszystko poszło: raz z komunizmu, co niższe poruszył podkłady; a powtóre od księcia Ad., panów i duchowieństwa, którzy wyższe poruszyli. Wspominają w tej nocie też o wpływach Władysława na Kaukazie i rozsypywaniu tam medali królewskich, a wreszcie i o tem, że exprofessór obiecał przywieźć do zera wychodźców. Na pewno mam tę wiadomość z Rzymu.

Artykuł w *Dzienniku Narodowym* tłomaczony, z portfeuille, o lepszych nieco chęciach króla pruskiego, trochę mnie pocieszył; ale szczerze ci powiem, że konam, czuję że spadło olbrzymie nieszczęście i przydusiło nas na chwilę

tę. Już myśli krążą w moim mózgu jakby w czaszce umarłego, jakoś nie czuję się już sobą! Nie wiem, co mi się stało, co mi się dzieje, nie rozumiem dobrze, gdzie przeszłość, gdzie przyszłość, a teraźniejszość piekłem! Bóg da, że taki stan umysłu przeminie, bo gdyby trwał, stałaby się waryacya w umyśle. Mechaniczny ruch palcowy, potrzebny do pisania, już mi trudny. Powtarzam ci, nie wiem dobrze gdzie jestem! jakaś zgrzybiałość mną ogarnęła.

Józio Sobolewski lepiej, i ojciec też lepiej, ale pewno ostatniego życie niedługo potrwa. Józio nie odpisał mi na trzy listy już, ale miałem o nim wiadomości świeże z Genui; trzy razy krew mu puszczano i wraca do zdrowia.

Czekam na ciebie drogi mój. Proszę cię napisz mi, a bez ogródek i ceremonij, na którem nie zasłużył, czy ci niepotrzebne dzięgi? Są tu na rozkaz twój. Proszę cię, proszę cię. Wiesz dobrze żem nieszczęśliwy, a pomnożyłbyś moje nieszczęście, gdybyś nie chciał zemną postępować zupełnie jak brat.

XL.

1846, Nicea, 7 Maja.

Mój drogi! List twój z trzeciego Maja mam. Ze starym passportem, jeśli ci odmówią nowego, nie puszczaj się, bobyś w rzeczywisty bunt się wdał przeciw władzy ex-professorskiej i żandarmy po drodze mogliby cię nagabać. Inne to już czasy od tych, kiedy aż po Berlin nie pytano się nas o nic. Ogromnie stoimy nędzniej i opłakaniej.

Znać pan Adam czuje tak samo, i widzi teraz, że pan Jędrzej nie wiele pomógł, ani Napoleon we łzach, welonie i kirassyerskich bótach.

Juliusz o mnie powiada, żem Duch obłąkany i upadły: prawda, prawda, jakaś zgrzybiałość mnie trupia ogarnęła, codzień niżej zapadam! już mnie prawie niema!

Pani Delfina każe w swoim ogrodzie, w drugim domku, sporządzać stancyjkę dla ciebie, malować ściany, firanki zawieszać itd. itd. Dobra ona, dobra, ale jej zdrowie coraz gorzej się psuje. Czekam więc na ciebie, ztąd się nie ruszam. Bo gdzież miałbym? Nigdzie nic mnie nie ciągnie. Myślałem przez czas niejaki, że ujrzę góry karpackie, a teraz widzę, że tylko mogę ujrzeć

wewnętrzne przepaści piekła duszy mojej własnej. Jeśli masz passport to przybywaj; jeśli nie, to nie narażaj się na żadne przykrości a później na jakie zawady i gorsze jeszcze strzeżenia. Czekajmy lepszych czasów i mniejszej pilności opiekujących się nami katów i pedantów; pisz tylko do mnie i często, bo powtarzam ci, twoje listy zawsze mi dobro przynoszą.

Na ręce Konstantego list ci ten posyłam, według tego co on mi pisał; krótko piszę, bo mi źle nad miarę i doprawdy umarłem a nie wiem kiedy zmartwychwstanę. Ściskam cię silnie i gorąco choć trup.

Twój.

P. S. Sądem ludzi politycznych tego kraju, Austryi ostatnia godzina uderzyła; ale czyż my z tego skorzystamy? Nie, ale Krym teraz!

Jak Dant przez piekło, jam przeszedł za życia! Może i Pankracy byłby się zdarzył, gdyby nie poprzednie przytrzymania!

XLI.

1846, Nicea, 15 Maja.

Drogi mój! Czekam, czekam, przybywajcie! Już mi życie obmierzło, a ostatnie nowiny jeszcze prędzej mnie pchają ku nicestwu. Jak to? i w Lubelskiem już? i w Poznańskiem co chwila być może? A więc my mamy samobójstwem zaginąć, my nieśmiertelni, od trzech piekieł od lat stu niepokonani!? A to wściec się trzeba z żalu! Konstanty pisze mi o D. i L. obrzydliwe rzeczy, że dla tego tak się skomunikowali, by pod władzę swą dostać składki francuskie, gdyż goniąc ostatkiem, nowego zasiłku na szampan potrzebują! ś....., g......., r......! Już po chłopsku, już jak baba pod straganem łajać muszę!

Mam nadzieję, że Brignolles ci udzieli pomyślną odpowiedź. Koncept Soboleszczany dobry, nim się puścisz w drogę, bądź raz jeszcze u pana Adama i zaklinaj, by protestował przeciw rzeziom [1]). Co znaczy sekta, wiara, korporacya jaka-bądź, co milczy, za przybytkiem swym się chowa, i w chwili, gdzie trzeba oświadczać się ze zdaniem nad przepaścią, nic nie mówi? Temu rok, pro-

---

[1]) Adam Mickiewicz.

siło się go o manifestacyą, jeszcze wtedy to złe było przyszłością: milczał podobnież, nic nie odpowiedział; zapewnie nie byłby odwrócił klęski i sromu, ale byłby pozostał ślad, że wielu z nas, bratniej rzezi nie chciało i potępiało ją.

Augusta nowiny mnie zarzynają, źle i źle! Z nami nic nie uczynią, mającego podobieństwo jakiebądź do sprawiedliwości. Sami się zgubią i nas. Bóg nam tylko jeden i siła ducha pomoże własnego, zresztą o pomocy nie myśleć, chyba cholera dużo zawad uprzątnie! Do obaczenia mój drogi ty. Czekam na ciebie.

Twój.

Wszystkiego co tylko możesz o Warszawie się wywiedz. Od Sanguszki także, co z powrotem, wypytaj się o galicyjskie strony.

Od Jerzego nic a nic. Biedna Iza.

XLII.

1846, Nicea, 18 Decembra.

Drogi Wojewodo! A zatem nie pożegnaliśmy się. Ty sądził że tak jak codzień, a tymczasem stało się tak jak się raz tylko stawa, gdy się rozdzielić mają ludzie. Już czas i przestrzeń między nami, te dwie klamki olbrzymie, zapadły.

Proszę cię o radę. List dołączon tu, zastany wczoraj, przeczytaj i osądź, i natychmiast mi odpisz, czy warto zadosyć uczynić generalskiemu życzeniu, i w jakim kształcie, to jest wiele warto posłać mu? Najlepiej znasz położenie i człowieka i wszystkie stosunki. Czy istotnie takie cierpi męki, czy też tylko mu się chciało sprobować mnie. Zapewne siwych włosów, długiemi laty czynu bojowego osiwiałych, niegodzi się pozostawiać w nędzy; z drugiej strony nie znam jego stosunków i zawdawań się. Oświeć mnie, naucz, poradź, powiedz czy warto? Czekam twego odpisu.

Uściskaj Augusta, napiszę doń temi dniami. Tu od mgły morza nie widać a od śniegu widokrężnie biało, wszystko bieluteneńkie. Kłania ci się Eliza. Do obaczenia drogi.

Twój.

Powiedz Augustowi, że Krieg oskarżył ze Lwowa, przed Feldmarszałkiem, Drusia Koźmiana, jakoby artykuły drukował przeciw Habsburgii w Trzecim Maju; ale Feldmarszałek bronił Drusia, że potwarz! [1]). Czy prawda, że Dębowski schwytany w Karyntyi? Na Wołyniu w dwóch miejscach, u Iwanowskiej i gdzieś indziej, chłopi dwory popalili. Zresztą w Królestwie dotąd spokojnie.

U stóp Najświętszej Panny w Częstochowie otwierał książe warszawski kolej i *Te Deum* śpiewał Biskup kongressowo-statuto-organiczny. O Boże! co za żart z Matki Boga, Królowej Polski!

---

[1]) Feldmarszałek Paszkiewicz i Andrzej Edward Koźmian.

XLIII.

1847, Nicea, 6 Stycznia.

Mój drogi Vado! Skorom tu przyjechał, a już przeszło dwa tygodnie temu, pisałem do ciebie i przesłałem ci list od gnła S. z żądaniem pomocy. Pytałem się ciebie jak tę rzecz uważasz i wiele radzisz posłać? Dotąd oczekuję twej rady i odpisu.

Dla czegóż dopiero za dwa tygodnie potrzebujesz 1000 fr.? Więc dla sztuka mięsy z Chrzanem? Wszystkie potrzebne kondytamenta do tej potrawy już znajdują się w miejscu pośredniem, w 38, a zatem bierz. [1]).

August przesłał mi twą kartkę. Dziwisz się drogi moim furyom! Zapewnie, siłą i sztuką życia daleko głębszą i misterniejszą jest, nigdy w furye nie wpadać! Od jakiegoś czasu, przyznaję się, kwas się we mnie i gorzkność wielka wyrobiła. Dotknięte serce odbuntowywa we mnie buntami, których dawniej moja natura nie znała, a przynajmniej nie rozkładała na zewnątrz. Wszelka mnie niesprawiedliwość rani śmiertelnie! Wierz mnie drogi, wielu już niesprawiedliwości doznałem w życiu,

---

[1]) Na atlas Polski Generała Chrzanowskiego fundusz złożony był u pani Delfiny P. 38 *rue des Mathurins.*

o których ja i Bóg wiedzą, i powoli jakiś jad w żyły się wkrada! Jeśliś się moim dziwił furyom, toś musiał także owym się dziwić, które w Neotermach, u biednego Izydora, tak potępiały wszelkie proroctwa i o królu Dawidzie z estymą wspominały za to, że w lochach wilgotnych pościł i płakał!!! Dziwnie świat się kręci i wiercipiętą niezawodnie jest! Bo jużciż, czy to jemu wypada przeciw jakimbądź, choćby i głupstwom, w tym okręgu proroczym gadać; jemu, który koniecznie chciał ową sferę przeczuciową ducha ludzkiego upowszechnić na ziemi, wyżej wynieść niż rozsądek, rozum, matematyczna prawda wszelka!! Ale zwykle potępiamy u drugich to, co główną w nas samych przesadą.

Konstanty już tam powędrował do was, znów na klubowym obiedzie będzie twoim przybocznikiem.

Debaty raz tylko wyrznęły coś dziarskiego, potem umilkły i w pysk biorą pokornie, przytaczając z gazet wiedeńskich i petersburskich wszystkie swoje wpyskowzięcia. Już mi obrzydły wszystkie ludzkie gwary, dyskusye, mowy do niczego nie wiodące. I ta izba się rozgai, i cóż? Guizota krzykami i złorzeczeniem udanem ścigać będą z mownicy, on zblednie i pozielenieje! i na tem koniec! Ach mój Vado! mnie już d . . . . . biorą. Kiedy zechcesz, przybądź tu. Gotowe mieszkanie i słońce na rozkazy, czekają cię. Ściskam cię z duszy, napisz też choć słowo.

Twój.

XLIV.

1847, Nicea, 7 Stycznia.

Drogi Wojewodo! List twój taki dobry, przyjacielski, tkliwy, drogi, wczoraj odebrałem. Bóg ci zapłać za twe życzenia i tkliwą przyjaźń. Ani myśl, drogi, bym się gniewać mógł na ciebie; nie, zdawało mi się kiedyś, nie pamiętam już kiedy, że zamiast mnie samego łajać, jeśliś chciał, drugim skarżysz się na mnie; ale to głupstwo i przywidzenie. Dzięki ci raz jeszcze za twój list wczorajszy, za te ostatnie godziny roku strawione na pisaniu do mnie, na myśleniu o mnie. Ah! mój drogi, wiesz, wiesz, czego mi życzyć, bo właśnie życzysz tego co mi nie dostawa: życzysz niefałszywego położenia, ale jasnego jak biały dzień stanowiska. Prawda, to jednoby mogło zbawić mnie od rozpaczy szelmowskiej, która zaczyna coraz gorzej i zacięciej ciężyć na mojej duszy. Nie uwierzysz, jak mi czasem źle, kwaśno, gorzko, hypokondrycznie, jak wtedy nie mogę niczyjej obecności znieść i uciekam, uciekam, odpychając od siebie wszelką żywą istotę. Raz jeszcze dzięki ci za twój list i przywiązanie.

Proszę cię, liścik tu przyłączon przeczytaj. Czy dobrze? Czy nie obrazi starca? I niech dojdzie rąk jego

przez ciebie, bo masz adres jego u siebie, jam go nie zachował, a tyś mi listu nie odesłał; więc muszę cię prosić, byś pocztą ten bilecik wyprawił lub oddał w pewne ręce, wraz z temi pięćset frankami co w nim śpią [1]). Sądzę, że na opał dość mu będzie, więcej posyłać nie mogę, bo tyle innych jest rzeczy do roboty. Augustowi dla pana Adama posłałem w tych dniach [2]). Szkoda, że mi o scenie w Neotermach, gdzieś mnie tak bronił, nic nie piszesz. Byłbym był ciekaw argumentów mistrza.

Chłopy na Litwie całej mówią, że do nowego roku tylko pańszczyznę i czynsz oddawać będą, a że potem swoje pokażą. Ksaw. S..... wzięty do aresztu, i wielu poczynił nieszczęśliwymi, jednych na czas, drugich na zawsze. Tak mi piszą, ale nie rozumiem czy przez oskarżenie ich, czy przez wydanie, czy jak?

Biedna pani D. wybiera się w Lutym tu. Kiedy będziesz mógł, przybądź. Powiedz mi jak uczynisz, gdy wyjedziesz, by dochodziły do Chrzanu kanarki, i wiele na ukończenie potrzeba? Czy nie da się absolutnie ukończyć tem? [3]).

Do obaczenia drogi mój. Pisuj często.

Twój.

---

[1]) Dla Generała Sierakowskiego.

[2]) Dla Adama Mickiewicza.

[3]) Ob. przypisek do listu z 6 Stycznia str. 116.

XLV.

1847, Nicea, 19 Stycznia.

Drogi Vado mój! Serce mi zabolało przed chwilą za listu twego odczytaniem. Nigdym tak smutnych słów z ust twoich nie słyszał; kiedy z głębi ci duszy wyrwały się aż na usta, musi ci być bardzo, bardzo, bardzo gorzko i źle. Ja to uczułem w samych włóknach nerwów moich, bo mi zadrgnęły na całkowitej powierzchni piersi moich, i w oku gdyby łza solona i kwaśna świdrować zaczęła; w jej occie, w jej soli, w jej gorzkności odbił się twego ducha stan. O drogi Vado! rzadko się skarżysz, ale też za to skarga twoja kolcem przeszywa serce. Mój drogi, cóż dla nas weselem być może?! Jedyne nam od losów pozostawione, módz razem o rozpaczy mówić, i nie do innego cię wzywałem, gdym cię wołał tu. Wierz mi i ja martwieję i znikam. Codzień gorzej to czuję, zda się każdy z nas, we wnętrzu swem, tego samego doznaje uczucia. Dzięki ci, żeś ułatwił mi ze starym, siedmiorga dzieci ojcem, stosunek.

Bądź łaskaw drogi mój, napisz mi czy brat przysłał ci? Bardzo cię proszę, napisz. Zdaje mi się, że nie; jakiś głos mi do ucha szepta, że nie. A zatem zgoda między trzema 38-ma zerwana. Zimno ci było, czemuż ci ztąd słońca nie mogę posłać.

Czytałem wczoraj noty zobopólne, przydane do Debatów; Palmerston i Guiziusz oba komerażniki i babiarze co do małżeństw, ale Palmerston jak *a perfect and nice gentleman* pisać umie komeraże, Guiziusz ciężko i ołowiano. Nieco się poprawił w stylu protestacyi krakowskiej, a wszystko dowodem, że officyalność naszych czasów nie wiele wyżej stoi od officyalności przeszłych wieków: wiecznie tylko małostki, umarła litera, okpiwancya, środeczki, nic wielkiego. Od kiedy Napoleon buletynów zaprzestał pisywać, aż serce pęka! Bo jakiż otchłanny odstęp między ideami co krążą nad głową światu a praktycznym jego obyczajem! Wierzę, że możem zwątpić o naszej przyszłości, kiedy takim żółwiem nieubłaganym Europa. Jednak drogi mój nie zwątpiajmy; może się nam jeszcze uda, choćby w dzień, w którym już robaki zaczną główeczki podnosić do toczenia naszych umierających ciał, ostatniem zrzenic niezgasłych wzrokiem ujrzeć zstępującego Chrystusa, Sędzię i Pocieszyciela!

Mój Vado drogi przyciskam cię do serca i wierz, że ono jest twojem.

Odpisz mi na zapytanie o brata, zaraz.

Zapewnie wiadomości, które przesyłam często, udziela ci 38. [1]). Ściskam Augusta.

---

[1]) 38 *rue des Maturins* w Paryżu mieszkała pani Delfina P.

XLVI.

9 Lutego, 1847, Nicea.

Mój drogi i bardzo drogi! Nie zaraz ci odpisałem na twój taki tkliwy list z dwudziestego szóstego Stycznia, bom na łeb na szyję haftował dzięki temu samemu, któremu je złożyłeś pierścieniem [1]). Wyprawiam one dziś, zatem z głowy spada mi ciężar i serce pośpiesza ku tobie. Tysiąc ci podziękowań za to, żeś tak dobry nudy się tej pojazdowej podejmować. Eliza z duszy każe ci podziękować.

Biedny, kochany, taki zacny a poczciwości nie łatwo odnalezialnej na świecie, nasz nagle zeszły ze świata Izydor! Tak jak życiem nikomu, toż i śmiercią nie naprzykrzył się nikomu. Cicho zginął jak żył cicho. Był z tych cichych i sprawiedliwych, o których Chrystus powiada, że im kiedyś rządy ziemi oddane będą. To mi serce przeszyło serdeczną boleścią. Jużem w lecie rękę śmierci oglądał na jego czole: gdym go raz ostatni żegnał w Koblentz, czułem, że tę głowę siwą, że tę twarz taką spokojną, łagodną, chrześciańską, raz ostatni widzę! W istocie był to raz ostatni! Mocno i ciebie to musiało obejść i zmartwić [2]).

---

[1]) List do Montalamberta.

[2]) Sobański Izydor.

Mój ty Wojewodo, któż ci tam tak dokucza kłamstwem, próżnością, lekkomyślnością, zgrzybiałością, samolubstwem, głupstwem, niedołęztwem it.d. itd.? Któż, mówię, Wojewodo? Czy świat cały, a łacno zrozumiem, czy też osobliwie ktoś lub szczególnie niektórzy?

Zapewnieś słyszał, że puściłem się na próbę eterową i najszczęśliwsze skutki mi z niej wyniknęły, to jest, że nerwów moich stan się poprawił i melancholia zelżała. W istocie dziwna, arcydziwna potęga. Myślę, że jej nadużycie mogłoby człowieka zamordować i na ciele i na duchu, ale że rzadko, w razach ważnych i desperackich użyta, może przynieść wstrząśnienie nerwom pożyteczne i być ratunkiem. Nigdy w życiu nic podobnego nie byłem doznał, jak stan nastąpiony po wzionięciu nosem pół uncyi eteru. Powietrze ustami wyziewasz, woń zaś z flaszki pełnej nosem wziewasz; po kilku minutach czujesz, że światu temu pożegnawczo kłania się twoja dusza, odpada od ciebie ciężar ciała twego. Zdaje ci się, że ptasiejesz, niesłychaną stajesz się lekkością, spojrz w górę, w niebo, w gwiazdy, a pomyślisz, że to twoje wszystko, a uczujesz, że mógłbyś się puścić na przebój przez Wszechświat i dojść aż do Pana Boga. Później zaczyna następować zwykła reakcya. Widzisz jakoby śmierć wieczną nasuwającą się na widnokrąg twego żywota, zdaje ci się że wieki upłynęły od kiedyś zaczął wąchać, że wciąż jakieś wieki płyną, a w miarę jak upływają, śmierć twoja, przed tobą samym ciemnościami wyrażona na widnokręgu lazurowym życia twego, coraz mniej lazurowym, rośnie i rośnie, jak owe cienie na ziemi, w miarę jak słońce pochyla się ku zachodowi. Wreszcie tylko punkt jeden światła, błękitu, życia zostaje. Już wtedy nie możesz mówić do otaczających, żal cię chwyta, że nikt nie będzie wiedział

co się w tej ostatniej w tobie odbyło godzinie; jednak żaden strach ni wstręt od śmierci onej cię nie ogarnia, bo w końcu końców czujesz, żeś nieśmiertelny, stokroć silniejszy we wnętrzu własnej ukrytej istoty niż ona. Jeśli chcesz pomyśleć o czemś ziemskiem, o osobie, idei, sprawie, dziele, książce, piśmie jakiem, niesposób. Jesteś gdzieś, gdzie nic niema prócz ostatecznego jądra twojej istoty własnej, ale takowego, który już w okół siebie promieni czynów, ni pomysłów siać nie może; jednak wiesz i czujesz, że owe jądro, owa jaźń, nienaruszalna, nieobalalna, nieśmiertelna, bozka na wieki wieków, amen. A im bardziej ciemności się narzucają, im szum bardziej i piekielny turkot rośnie ci w uszach wewnętrznych mózgu, tem też bardziej hart ten stalowego ducha swego im przeciwpostawiasz, i choć na niteczce wisisz śród wieczności, wiesz, czujesz, że ta nitka nie może się urwać, żeś jest, boś jest. Wreszcie śmierć odchodzi pobita, i wracasz na ziemię z tych stanów, które mi zupełnie wyglądają na stany pośmiertne duszy naszej, nim się powtórnego gdzie dorobi żywota. Umarłym tak być musi: oddzieleni od wszelkiej możności dopełniania czynów, niemogący obcować z osobami i ideami pozostawionemi na ziemi, pod słońcem, ale trwający, niespożyci, nieśmiertelni, z głazu kuci tego, z którego Bóg wieczność wybudował! Niezawodnie ten eter niczem innem, jedno potęgą tak nasz organizm modyfikującą na chwilę, jak go śmierć przemodyfikuje na chwil wiele, *mutatis mutandis;* pojmujesz, ale to stanowi rys właściwy tego objawu, rys jego charakterystyczny. Byłoby świństwem i grzechem się rozpić, nawet z celemby się człowiek minął, bo w miarę nadużywania, przestałby doznawać całej dziwności i cudowności tych wrażeń; lecz sprobować dla nauki, przestrogi i wymiarkowania za życia

jeszcze, czem może też być pogrobowy stan, warto. Nad dwie uncye odrazu wywonić nie radzę nikomu, zresztą każdy sam uczuje, kiedy mu zaczyna być dosyć. Jam trzy razy próbował, nigdym nie potrafił dojść do martwości, zawsze śmierć porażona, uciekła od środka mojej istoty! Raz na ból okropny głowy zażyłem tego środka: jak ręką odjął.

Proszę cię, gdy będzie potrzebował Konstanty, oddaj mu i tamte sto, wszak to te same co były dla Królikowskiego? Proszę cię mój drogi, pisuj do mnie, i zawsze, gdy co martwi cię, powiedz, nie lękaj się zranić mego serca; owszem jedynem mu szczęściem dzielić cierpienia ukochanych, kiedy im szczęścia przynieść nie może. Przybądź tu, jeśli ci po myśli; do pół Kwietnia pewno tu będę, a pisz i kochaj i nie zapominaj.

XLVII.

24 Lutego, 1847, Nicea.

Drogi mój Wojewodo! Odebrałem twój list z ośmnastego i zarazem z dziewietnastego od Konstantego.

Dobrze Wojewodo, upijem się eterem razem. Dobrze! powiodę cię w śmierci krainy, bo niezawodnie nie w inne jedno w te, eter cię wprowadza na minut kilka, oddzielając duszę twą od ciała twego. Przeczytaj u pani D. dalszą moją rozprawę o tem.

Ale czemuż ty drogi mój ani słóweczkiem nie wspomniałeś tego drogiego i zacnego i sprawiedliwego, który tak niedawno, tak ponuro, tak cicho, tak nagle wymknął się z pośród nas? Czy mi się śni, czy marzy? Wszystko to być może, bom znów po uszy w melancholii, ale zdaje mi się, żeś o Izydorze ani wspomniał, pisząc do mnie. Możem zapomniał, ale to być nie może! Pamięć mnie już zupełnie opuszcza. Szkoda, że te papiery jego pod ręką policyi; żeby się nie dostały ztamtąd do złych rąk przez prawowitość spadku.

Źle mi okropnie znów od dni kilku, takie to już wiosny moje! Żeby to się już co zrobiło w świecie, żeby

pękła stróna kapiąca naszą krwią i łzami a nieskończenie naciągliwa zdarzeń!

Napisz co myślisz o powtórnym rysunku i czy mile go przyjął Paryż? Dzięki ci tysiączne za obu generałów, starego i młodszego [1]). Jeśli myślisz że warto, to znów pierwszemu będzie można się przypodobać kiedy.

Ściskam cię z głębi serca mój drogi i nie piszę długo, bom taki, jakim mnie widywałeś na tych czterech stopniach, onych wschodków do altanki, gdy księżyc wschodził, August lokaja ciemiężył fajką a ja świat przeklinał!

Twój na zawsze

Ściskam cię raz jeszcze, z głębi serca cię ściskam. Trochę mi lepiej na umyśle, trochę, ale za to oko niemiłosiernie dokucza; znać kiedy w mózgu nerwy bolą, to mam melancholią, a kiedy smutek do ócz przechodzi, chorobę oczową.

Makryna za Ojca Śgo pozwoleniem i pomocą zakłada przy *Porta latina* klasztor Bazylianek. Pius zamyśliwa Rossyą ogłosić krajem missyi i duchowych tam powyprawiać gierylasów, już napomknął o tem Kajsiewiczowi.

Przysięga księży warszawskich sławna. Będą się u nas niesłychane jeszcze rzeczy działy! Prześladowanie religijne i walka religijna. W istocie katolicyzm, przyznający duszy nad ciałem wyższość, jest wrogiem schizmy, przyznającej ciału wyższość nad duszą. Wschód i Zachód z odwiecznemi swemi dążnościami jeszcze raz za

---

[1]) Sierakowskiego i Chrzanowskiego.

pasy się wezmą: Nabuchodonozor z świątynią Salomonową! Do najwyższej jasności i znaczenia swego tem się podniesie walka nasza z Moskwą! A więc niech prędzej nadejdzie chwila ta!

Do obaczenia mój drogi.

XLVIII.

1847, 16 Marca, Nicea.

Mój drogi! Proszę cię, co to za plotkarstwa na obszarze ośmiuset mil, taki albowiem musi być krąg, ztąd na Paryż zakreślając krzywą na Warszawę. Pisze mi ojciec z Warszawy, że zapewnie list jego zastanie już Stasia, który miał wyjechać razem z panią D. do Nicei z Paryża przed trzema tygodniami. Któż donosi do Warszawy, że ty przyjeżdżasz do Nicei? Zupełnie niepotrzebne udzielanie wiadomości Abramowiczom i spółce! Proszę cię, zkąd to wynika, mój drogi?

Blanka zacząłem, ale zawód mi zrobił, ciężko i napuszenie pisane a bez kolorytu; frazesów więcej niż myśli, n. p.: „*Des moines, qui pratiquent la piété dans l'amour! Des Jacobins, qui sont plus haut placés que le remords*". Mierosławskiego mi przypomniał. *L'Histoire des dix ans* lepiej pisane [1]).

Zapewnie przed końcem Kwietnia Eliza ztąd nie ruszy, a ja zostanę jeszcze z parę tygodni dłużej. Zresztą nie wiem sam pewno jak będzie.

---

[1]) Louis Blanc.

Któż to ci donosił, że mój ojciec bardzo chory? Mój drogi, napisz mi kto? Wczoraj list od niego z trzeciego Marca miałem: był słaby dość mocno, jak zwykle co zimy, ale teraz czuje się zdrów znowu: chudł bardzo, ale znów zaczął ciała nabierać. Zkąd tę wiadomość miałeś?

Dziwny ten teatr w Karlsruhe, ci zasypiający od gazu magicznie, śród syczących płomieni! Dawniej w świecie były niebezpieczeństwa od morderców, akwatofany i tortur, dziś od kolei, gazu, eteru, słowem od potęg natury w służbę człowieka powołanych! Ale przyznać należy, że nie tak okrutne jak tyrany i policye lub chłopi; usypiają nim zabiją, lub odrazu jak piorunem miażdżą człowieka!

Ściskam cię serdecznie. August czy wyjeżdża w istocie? Piszże do mnie częściej Wojewodo. Jakoś tej zimy takeś się rozmilczał, aż przykro i tęskno.

Twój.

XLIX.

1847, 30 Marca, Nicea.

Mój drogi Wojewodo! Musisz już mieć odpowiedź Brygniolową. Sobolewski, o którym już nie można, jak zawsze dawniej bywało, powiedzieć Sobolewscy, więc Sobolewski w końcu Kwietnia wali do Wiednia ułożyć tam interesa. Ślicznie się i bez śladu i na zawsze już wyśliznął z Królestwa. Jest zupełny *liber baro!* nie tak jak niżej podpisany.

Zapewnie, drogi mój, ja tu siedzieć będę po piętnastego Maja. Jeśli w istocie ta droga cię nie nudzi, i wiesz co potem uczynisz i jak się obrócisz; jeśli to przypada tobie do miary teraz ruszać się na południe, to bywaj drogi i zajeżdżaj prosto do villi Venanson, gdzie twój pokój czeka na ciebie!

Od dni dziesięciu już mi szkaradnie źle na zdrowiu; czuję jakąś chorobę chcącą wyrobić się we mnie. Dziś ledwo pióro utrzymam. Prawda że i mistral wściekły wieje, a ten wiatr mnie zabija.

Owe pięć milionów nie mogą mi wyjść z myśli. Zupełnie to samo co u nas: król i pany niektóre pensye brali, sprzedawali kraj; teraz cały tiers-état takim samym sposobem, a po nowomodnemu, to jest bankowo, sprzedał

interes kraju. Owi pierwsi nasi jasno w chwili czynu nie wiedzieli co to za czyn? Myśleli, że podłość lub moda, lub nawet *bon ton*, a po większéj części nię sądzili że zdrada; dopiero potomność, sądząc po skutkach, wyrzekła: „Zdrajcy!“ To samo i tu się stanie, i o tych bankierach powie potomność: „Zdrajcy!“. Wielkie świństwo przyjmować pieniądze i ratunek od nieprzyjaciela! Oczywiście takie olbrzymie świństwo na świecie, że już nie można myśleć, by się rzeczy spokojnie mogły rozwiązać. Gomory kończą się piorunem i siarką, potopem kończy się epoka Noego. Darmo! gdzie wiele zbrodni, tam gorsza zbrodnia, lub równa ale sprzeczna, węzeł wieku Gordyjski rozcina! Będzie źle wiekowi temu aż do szpiku kości pacierzowej! Ale że wszystko się ma ku początkowi wstrząśnienia to pewno, i codzień spodziewajmy się, że gdziekolwiek, tam lub owdzie, coś takiego buchnie, co pomiesza potęgi potężnych, rachuby matematyków i rozumy statystów! Świat ten wszystek wisi na nitce! Lecz przeczuwam, przeczuwam, że w pomście za niesłychane podłości, głupstwa, zdrady, uciski, przewrotności, zdarzą się niesłychane gwałty!

Do obaczenia mój drogi i tysiąc razy drogi Wojewodo. Bywaj — Bywaj!

Twój.

L.

1847, 15 Octobra, Heidelberg.

Znówem tu, siedmnastego lub ośmnastego wyruszę nazad ku Akwisgranowi, zapewnie koło dwudziestego piątego będę się starał być gdzie ty; zatem bądź łaskaw, tak od dwudziestego drugiego, najmij mi ochronę w taki sam sposób jak przeszłego roku, z podstawieniem mnie sobie samemu. A nie w żadnej gospodzie ni wielkiej ni małej, ale w domu osobnym, kędy zadowolnieni z twego passportu, o mój mnie nie nagabną. Jeśli nie sposób na dwa tygodnie, to i na miesiąc weź; z ośm dni przebędę z tobą, potem odlecę parą ku mrozom i śniegom. Pewny albowiem jestem, że będę musiał tak uczynić, bo ojciec rozpoczyna kuracyą, dla której w istocie potrzebnem mu siedzenie w miejscu jednem i przy znajomym chirurgu. Eliza zapewnie w tych dniach ku Dreznowi na ślub siostry pośpieszy.

Konstanty musiał ci oddać trzysta franków. Czy ty od Chrzana bierzesz za każdą razą recepisse? [1]). Warto tak czynić, by na wszelki przypadek ślad był, że on odebrał na ten użytek kuchenny? [2]). Za obaczeniem po-

[1]) Generała Chrzanowskiego.

[2]) Na mappę Polski.

mówim o tem. Byłbym też ciekawy obaczyć, co się przez rok ten wykonało? Pożycz więc odeń exemplarz na pokazanie.

Staś jest tu jeszcze, ale jutro do Dessau wyjeżdża, ściska cię serdecznie [1]). A cóż Konstanty? Czy odmłodnion przez kąpiele i wody? August oddzielił się w Frankfurcie odemnie i pojechał do Królestwa; już dziś na wsi, za Kałuszynem, być musi. Pusto więc i cicho w Heidelbergu.

Odpisz mi drogi jeszcze do Akwisgranu, tylko zaraz, a wtedy jeszcze trafi na mnie twój list. Konstanty niech się spieszy z robotą, szczególnie jeśli trwa w zamiarze powędrowania do Aix w Listopadzie. Drusia widzieć musiałeś i o bracie szerzej się dowiedzieć [2]).

Do obaczenia mój najdroższy Wojewodo.

Twój.

Na zdrowiu mi jak tobie: zimno i kiepsko!

Na rok mi przedłużenie passportu przysłano, ale skoro ojciec się nie ruszy, choć i cholera nie przyjdzie, koło piętnastego Novembra będę w Królestwie, zimę przy ojcu przezimuję. Trochę mi lepiej, zawroty nie takie, ale mdleję czasem, przytem wpadam w furyą po wód zażyciu lub kąpieli i wszystkie farby wydają mi się jaskrawemi. Prawie te same symptomata co po eterze; ale bo też eter kwasem siarczanym, a wody tutejsze siarki pełne.

Do obaczenia!

---

[1] Koźmian.

[2] Andrzeja Koźmiana.

LI.

25 Octobra, Amiens, 1847.

Drogi mój Wojewodo! Jestem, gdzie mówił Napoleon o tutejszej katedrze: „*Il ne fait pas bon à un athée içi*“ i w tej chwili list twój odebrałem. Dzięków kroć i kroć. Jutro w wieczór, koło pół do dziesiątej, będę w numerze piątym w Elyseum, które dopiero coś elizejskiego mieć będzie sercu, jeśli w nim ciebie obaczę i uściskam. Zatem do jutra, między dziewiątą a dziesiątą, choćby między dziesiątą a jedenastą. Konstantego także uwiadom. Cygarów wam nie zdołam skontrabandzić, ni medalu jemu przywieźć, bom spieszno tylko się przefijakrzył przez Bruxellę. Wciąż mi bardzo źle po tych wodach, doszedłem do stanów takich nerwowych aż *horrendum*. Polonia mnie nie straszy, bo będę się zachowywał ostrożnie. Może tylko trzy dni będę mógł z wami przebyć, bo Eliza do Włoch dla Pusia ratowania jedzie; ja wprzód muszę się jeszcze z nią spotkać, a potem do ojca do Warszawy pojadę sam na zimę. Czas mój u was zależy od ślubu tego w Dreźnie, miał odbyć się dwudziestego szóstego, to jest jutro, ale da Bóg odłożą go jeszcze, a ja czas będę miał cię pożegnać, bo żegnać się powinien, kto zstępuje do *Inferno*. Raz jeszcze dzięki mój drogi. Twój.

August już u ojca, zdrów.

LII.

Lipsk, 1847, 10 Novembra, (Frankfurt n. M.).

Drogi Wojewodo! Ostatnim śladem pysznym kroków twoich, jaki zjawił sie na drodze mojej, było Echo du ciel. Darmo nazajutrz jeszczem tęsknił do uścisku ręki twej, już nie ujrzałem cię, a o ósmej w wieczór para mnie porwała. Listy Elizy, które zastałem w Grand Monarque, dalej mnie jeszcze, już zanękanego parą, na parę wsadziły, za kilka godzin będę w Dreznie. Koniecznie Elizie się zachciało bym je znowu odwiedził; przynajmniej że już po ślubie i może już szczęśliwe nowożeńce wyjechały. Zda się odprowadzę Elizę do Romy i wrócę na cholerę, choć ojciec mnie zaklina bym nie wracał, lecz że sam nie wyjeżdża, więc oczywiście że wrócę. Lepiej mi było śród was, teraz znów nerwy mnie nękają. O dalszych ruchach moich ci doniosę. Bóg cię strzeż i we wszystkiem pomagaj. Pewno znajdę kogo w Dreznie, któremu powierzę słowo dla brata twego.

A cóż mord Zajączkowskiego w Krakowie? Mści się stolica dawna na sprzeniewierzających się jej pamiątkom. Już to trzeci raz. Ale zemsty takie nic warte; mało zastrasza ludzi kara śmierci, i zbrodni powtórzenia nie hamuje; pogarda powszechna dłuższą, gorszą, nie-

znośniejszą karą! Milion plwocin codziennych więcej znaczy, niż jeden choćby śmiertelny strzał; bo milion plwocin wyraża publicznego ducha, strzał tylko indywidualny fanatyzm. Tam naród pluje, tu człowiek jeden strzela; każden pochwali plucie, wielu wzdrygnie się przed zabójstwem. Nie mam czasu więcej, bo zaraz siadam na kolej. Ściskam cię raz jeszcze, dziękując za wszystko, a żałując żem nie mógł ci ręki raz ostatni ścisnąć.

Twój.

LIII.

1847, 9 Grudnia [1]).

Odebrałem oba listy twoje. Widzę, że ci choro i smutno wciąż, mnie ani zdrowo ani wesoło. Ilekroć przez jakiś czas dużo ludzi widzę, głupieję, zmieniam się nakształt ich, i robi się w sercu niepociesznie na widok głupstw i miernostek tylu. Zresztą czasy ponure, ponure. Na wszystkie strony drży i chwieje się świat, a kto wie, czy my, którzyśmy całe siły wyniszczyli w oczekiwaniu, potrafim jeszcze jakie zebrać i skupić na godzinę stanowczą. Darmo, oczekiwanie przez lat siedmnaście zniszczyło i przetrawiło nas; brak życia i powietrza uczynił nas schorzałymi. Ci, którzy długo siedzieli w więzieniu ciemnem, w chwili wyzwolenia, światła już znieść nie mogą, i wyzwolenie staje się im ślepotą lub śmiercią. Smutne to wszystko bardzo, ale jakżeż się oprzeć tym myślom, które wkraczają w duszę i w niej się rozgaszczają i gryzą jak grynszpan. Jakoś stary się zaczynam czuć, wszystko mi obmierza i ohydnem się staje. Stronnictwa świat rozrywające nic mi dobrego nie

---

[1]) Bez oznaczenia miejsca. Zdaje się z Heidelberga po powrocie z Drezna.

wróżą. Srogie zapamiętałości staną się paniami Europy. U nas dezorganizacya moralna ogromna, jednak szlachta o włościanach myśli i czynnie się bierze, czują, że w tej kwestyi życie lub śmierć leży. Ale przetrudna, bo należy ubiedz nieprzyjaciół dwóch: rząd i komunizm; należy chłopów usamowolnić, by stali się ludźmi, a zkądinąd wpływ polityczny nad nimi zachować, by nie przestali być Polakami. Od rozwiązania tej zagadki, straszniejszej niż wszystkie sfinxowe, zależy nasza przyszłość. O mój Wojewodo! smutno i smutno! za zobaczeniem więcej o tem. Tymczasem ci powiem, żem tu cię nie prosił, bo wiem żeś chory, bo czuję że zimno, bo wreszcie wolisz sam być zemną gdzieindziej, niż w tych okolicach; zatem do obaczenia się w Romie. I tam nie z wesołem ja sercem jadę, nic tam mnie nie wzywa ni woła takiego, coby mi miłem indywidualnie było. Dla mnie Rzym mój mi przeszedł, zanadto niegdyś w nim młodo mi było, by on teraz nie miał mi jakby wyrzucać, żem się podstarzał, i to z goryczą grobową! Cóż chcesz, życie diablo smętnem. Jadę, bo muszę, ale jak Radziwiłł do Hieruzalem: trzecim każdym krokiem w tył. Napisz też co słychać o Koźmianowym „Dniu dzisiejszym?“ [1]).

Teraz mam prośbę do ciebie i tej prośby wysłuchaj. Nie mogłem znaleść sposobu szybkiego doniesienia bratu twemu o tem coś chciał, musiałem to powierzyć Kasi; ona dopiero w tych dniach to siostrom twoim powiedziała, siostry dopiero bratu mają donieść, a nim ztamtąd skutek zawróci, to i ujdzie dni jeszcze wiele zapewnie. Zatem proszę cię, pożycz odemnie tu przyłączone tysiąc

---

[1]) Pierwszą edycyą poematu „Dzień dzisiejszy“ wydał Stanisław Koźmian pod swojem nazwiskiem. (Patrz Pisma Stanisława Koźmiana, Poznań 1870, Tom I. str. 1).

franków. Jeśli będzie ci ich potrzeba, użyjesz, jeśli nie, to nie, ale mi spokojniej będzie myśleć, że leżą u ciebie, niż że u mnie gnuśnieją odłogiem. Uczyń to dla mojej spokojności a wdzięcznie ci w duchu podziękuję mój Wojewodo, bo najsroższą troską w oddali, troska o kochanych. Proszę cię, nie gniewaj się na mnie za to, a kiedy będziesz mógł, to przybywaj i wierz, że cię kocha na zawsze

Twój *Scapavia.*

LIV.

1848, 21 Stycznia, Rzym.

Mój drogi Wojewodo! Odesłałeś mi franki papierowe a przysłałeś na dobitkę kosztowną, arcy-ładną, absolutnie doskonałą cygarnicę. Dzięki ci składam za drugą, pierwsze zaś z rezygnacyą odebrałem, myśląc w duchu, że się na mnie gniewasz, gdy nie możesz wycierpieć, by wyleżały u ciebie, ale przez lądy, góry i morza nazad mi je ślesz. List twój wczoraj z cygarnicą, przybyły przez Aleksandra Potockiego, przekonał mnie, że się nie gniewasz, ale żeś smutny tak jak ja. Dzięki ci z głębi serca za list ten, schowam go do tych, które chowam, które skarb składają serca mego, i w których odczytaniu szukam pociechy czasami, gdy mnie nieznośną się stawa każda chwila życia. W istocie wpadłem w melancholią, poprostu w chorobę, bezwładność umysłową a rozpacz serca, w hypokondryą ku ludziom a zwątpienie zupełne o sobie. Czasem nachodzą mnie myśli obrzydliwe, pojmujesz, że je odganiam, deptam, pluję im w oczy; niemniej nachodzą, to faktum psychologiczne. Choroba, choroba, przeciwko której nie mogę nic, kiedy jej napad mnie schwyci. Nikogo nie widuję, zamknąłem się, wszyscy mnie ranią, kaleczą, obrażają.

Cóż chcesz, sam czuję, że to znikczemnienie taki stan, ale cóż począć, kiedy mnie opętał, tak jak reumatyzm, jak febra, jak tyfus. Przyjeżdżaj, kiedy możesz, zastaniesz zawsze dom swój u mnie. Pisać mi nawet trudno, każda litera mi idzie oporem, czuję, że z niej tylko głupstwo i smętek płynie. Wolę cię uściskać sercem kochającem całem, niż dłużej nudzić umysłem znędzniałym, chorym, upadającym. Do widzenia drogi, kiedy zdołasz, przybywaj.

Twój.

Czyś o Koźmianowym „Dniu Dzisiejszym“ nic nie słyszał?

W mieście wiekuistem spokój. Tu nie będzie nigdy gwałtów ulicznych. Dwór, jak dawniej, taktyką opieszałości zastępuje moc istotną! Boga reprezentujem a ludzi się boim.

Znów August przez dwadzieścia cztery godzin, i już tą razą w cytadelli, przytrzyman, potem wypuszczon i grzecznie przeproszon jak pierwszą razą.

LV.

1848, Rzym, 15 Maja.

Drogi Mój! Z listu pani D. i z Nationala dowiaduję się, żeś z Quicorain zawrócon do Paryża. Podziękuj Belgijczykom, bo cóżbyś pojechał robić czy do Księstwa czy do Krakowa o tej chwili, w której trzech rozbójników znów nas dusi, a my sami wewnątrz siebie samych się zarzynamy! O! emigracya centralizacyjna odpowie przed Bogiem i sądem historyi za powtórny grzech! Już po raz drugi skutkiem jej zachodów, wrzucenie nas w ręce Moskwy. Co list do Metternicha zapowiadał, to teraz kształt na się wdzieje i rzeczywistość. Najokropniejsza to z dróg, któremiśmy mogli zdążać do zmartwychwstania, bo zmartwychwstaniem, ale jakimże kosztem, po iluż łez krwi i sumieni, a to najgorsza, wylewie; tak, sumieni, oczywiście albowiem że nadchodzi chwila, w której nie tylko los od nas łez i krwi, ale jeszcze sumienia naszego zażąda. Germanów szkaradne krzywdy, wywołane po części szkaradną naszych demagogią, walka wszczęta w Księstwie między organizującymi się a organizatorami, poprowadzi tok naszej sprawy prosto w ręce czyhającego Moskwicina. Przyjdzie do tego, że będziem musieli, by odżyć, pobratać się z plugastwem chuci sło-

wiańskich, a my powinni panować z góry im, i wyczyścić je i zlać z zachodnią światłością i wiarą! Lecz ludy w rozpaczy nie rozumują, pędzą choćby w otchłań, skoro do ruchu się zerwą. Widzę to wszystko z goryczą niesłychaną serca, widzę. Chyba że się Germany upamiętają. My ich i siebie i Słowiańszczyznę zbawić mogli, taki był nasz los niebieski, a teraz przyjdzie do tego, że my ich i zachód tępić będziem! Módl się, módl się stary szlachcicu Polski, módl się do Boga, by się to nie ziściło, by się sny Towiańczyków nie sprawdziły; bo choć odżylibyśmy takim sposobem, toby pochłonęła nas Słowiańszczyzna, a nie my ją podnosili już i nauczali być narodem.

Odpisuję tak późno, bo sił, palców, myślim nie miał do pisma, a potem dni te straszne nastąpiły. Rzeź i rabunek co chwila zaglądały przez bramę, przez okna. Czuwaliśmy po nocach z Norwidem i Orpiszewskim, otoczeni dubeltówkami i pistoletami. Lojola ściśle się powiązał z Mazzinim, oba starali się o anarchią i upadek Piusa. Biedny Pius, dał sumienie święte i czyste uwieść pierwszemu, a wtedy pierwszy rzekł do drugiego: „obal a zemścij mnie“. Taka prawda dziejów tutejszych. Lękam się o kopułę, by porysowawszy się, nie runęła.

Jeszcze dni kilka tu zabawię, poczem pospieszę do Paryża i mam nadzieję uściskania cię tam.

Owe dwa tysiące franków zostaw księciu i ostrzeż o tem Władysława, któremu je winienem z powodu nie wypłacenia pewnego innego wekslu [1]).

Pan Adam pojechał z Medyolanu do was. Lękam się, byście ciężkiej biedy tam z nim nie doznali, bo jak tu tak i tam będzie się starał o zaburzenia [2]).

---

[1]) Kże Adam Czartoryski, Władysław Zamojski.

[2]) Adam Mickiewicz.

Dzięki ci za dowiezienie zegarka i medalionu. Wkrótce, mam nadzieję, że będę z tobą. Upadek Thurneyssena srogiego mnie figla spłatał, osiadłem na koszu. Z Królestwa ani grosza przysłać nie mogą.

Twój brat zdrów, był w Warszawie trzydziestego Kwietnia, i u mego ojca jadł święcone.

Ściskam cię z serca całego drogi Wojewodo.

LVI.

Babylon, 3 Lipca, (Paryż 1848).

Mój drogi Wojewodo. List twój z dwudziestego szóstego i dwudziestego siódmego Czerwca tu mi oddano; dzięki ci serdeczne. Przyznam ci się drogi, że żadnej ochoty nie mam mieszać się do próżnych dyskussyj, wysuszających płuca, po wszystkich tych niedorosłych sejmach i niedowarzonych kongressach. Faryzeizm przyszłości taki djabła wart, jak brat jego starszy, Faryzeizm przeszłości. Wszędzie obłuda i kłamstwo. Tu w imieniu ludzkości mordowano się po dzikiemu, otruwają dotąd codzień i po nocach mordują gwardzistów i mobilów. Co się zaś tyczy szału polskiego rozkochania się w Moskwie, dowodem on rozpaczy, ale rozpaczy w lekkomyślnych piersiach. Demagogia nasza, wychowana i wykarmiona przez paryzką, rozstroiła wszystko w Polsce, i oczywiście, jedność u nas spółeczną rozerwawszy, gorzej się nam jeszcze przysłużyła, niż państwa co jedność naszą bytową i cielesną rozgrabieżyły. Póki demagogii, póty Polski nie będzie, lub będzie taka, jakiej ani pragniemy: to jest Towiańska, to jest panslawistyczna, to jest moskiewska, to jest nie polska! Lecz to trzeba wiedzieć, że teraźniejsza chwila, chwilą odmętu, prawa

odmętu zaś koniecznie na tem zależą, że nie umieją nic stwarzać i wybudowywać; wszystko, co dziś się rusza, żwawi, zżyma, krzyczy, wrzeszczy, pląsa i fanfaronuje, zaginie bez śladu, do góry nogami się przewali, będzie na głowie chodziło i tańczyło a stopami machało w powietrzu. Cichy więc i w cieniu pozostanę do pory, w której sumienie mnie ruszy i prawda zdarzeń; dotąd tylkom ich obłudę i niemowlęcość oglądał. Do wojen domowych przyjdzie w całej Europie, świat ten pójdzie w rozłam społeczny. Polska jeśli z Bogiem, to się zachować powinna zacną śród rozłajdaczonego świata, a wtedy świat ją o opiekę poprosi, jak anioła stróża, i przeciwko czerwonej Rzeczypospolitej. Inaczej nic. Jeśli moralnie Polska nie odegra roli Napoleona pierwszego, konsula śród rojalistów i Jakobinów, to, powtarzam, nic i nic nie będzie; ale tego jeszcze nie zrozumiała, i trzeba by dalej się rozwijały wypadki na ułatwienie tego pojęcia. Pisz do Heidelberga, tam będę za dni kilka, tu tylkom wleciał, gdym usłyszał huk dział, bom się lękał, by Vitriol i Rzecz nie wzięły góry. Ściskam cię.

LVII.

25 Lipca, Heidelberg, 1848.

Mój drogi! Jeśli cholera w Królestwie, to mnie tu nie zastaniesz, do Królestwa ruszę zaraz; ale zastaniesz w Baden, przez cztery tygodnie jeszcze, Elizę i małych. Podobno i August tam (do Baden) pośpieszy. Jeśli zaś cholery niema w Warszawie, to w Heidelbergu, *Badischer-Hof*, ci służę. Widzisz z pisma, żem chory.

Nikt pismem nie wstrzyma tego, co się dzieje teraz. Dziecko jak się sparzy, staje się doświadczeniem rozumniejsze; taksamo z ludami, taksamo z narodami, z stronnictwami zaś nie: nie zmądrzeją, póki nie poginą, daremne do nich przemowy, Bóg je pokarze i nauczy.

Dopiero zawczoraj wróciłem z Babylonii i list twój tu zastałem. Zakład przegrałem co do litery zdechłej z tobą, co do ducha żywego, nie; bo jużci w Babylonii nielada podrzuty i szkaradziejstwa. Wolę ich jednak od Niemców.

Wiesz, że Towiański i Gutry w Conciergérie. Mickiewicz w dziesięć minut po ich wzięciu się zjawił, z Włoch przybywający. Znów oszukuje Bohdanów i katolików, chwali Piusa IX, mówi, że z Towiańskim nic

wspólnego nie ma. Zwykłe sztuki. Tymczasem zaraz notę do Cavaigniac'a napisał, ręcząc za Towiańskim i prosząc o jego wypuszczenie. Miał do Włoch wracać, dokąd Władysław pojechał [1]). Książę w Lambert wciąż [2]). Mickiewicz tam był i cały wieczór rozprawiał z starą Sapieżyną; wyobraź sobie takie colloquium.

Więc do obaczenia drogi, lub też do nieobaczenia, ale zawsze obaczysz Elizę i małych, to jest dom swój, przejazdem choćby, w Badenie.

[1]) Zamojski.

[2]) Książe Adam Czartoryski, w hôtel Lambert, w Paryżu.

LVIII.

1848, Dieppes, 16 Septembra.

Dzięki ci za przepis psalmu, bo oczywiście twoja ręka. Czemuś już od wieków do mnie słowa nie napisał? Konstanty ci był doniósł czegoś żądał. Ja myślałem, że codzień nadjedziesz i bardzom się cieszył, bom cię na sekundanta pragnął tej awanturze mi przez ostatniego błazna narzuconej. Ah! wielkie są błazny na ziemi. Czytałeś wszystko u Szemiota, więc nie mam co powtarzać [1]). Tu siedzę do pierwszego Oktobra, chcę kąpieli spróbować, ale kto wie, może nie zdołam, bo zaczynam mocno na piersi zapadać; w nowym wieku nowa choroba.

Logicznie więc, jeśli możesz, to tu zjedziesz; jeśli nie, to do Babylonu, gdzie koło drugiego będę i zabawię ze dwa tygodnie jeszcze. Nikomu o tem ani wspominaj. Gdy o mnie mowa, mów żem w Schewening. Słabym się czuję mocno na piersi, długo nie mogę pisać, Augusta tu się codzień spodziewam. Konstanty też za

---

[1]) Awantura z Czarnomskim, szczegóły jej w listach do Sołtana, str. 374—383.

dni kilka nadjedzie. Do obaczenia. Ściskam cię z wszystkich serca sił. Mam nadzieję, że siostry i brat przyniosły ci pociechę na rodzinnej ziemi [1]).

[1]) W 1848 r. Stanisław Małachowski spędził parę miesięcy w Krakowie.

LIX.

9 Novembra, 1848, Bad-Baden.

Drogi Wojewodo! Jerzy w Gräffenbergu z Izą, a pragnie się widzieć ze mną, więc pisałem, by tu przyjeżdżał [1]) W dyktowanym liście Izie, bo samemu pisać niesposób, powiada, że niezmordowana choć nieliczna fakcya czerwona i komunistyczna, nie mogąc w Galicyi przyjść do swego, przeniosła działanie na sejm w Wiedniu, połączyła się z Kossutem i Węgrami, którzy należą do czerwoności, i starała się, za pomocą tych sprzymierzeńców, z Wiednia uderzyć wpływem na Galicyą i tam powtórną rzeź sprawić; że w takiem położeniu rzeczy, on, Adam, Zdzisław i czwarty jeszcze, wotowali wciąż przeciwko tej partyi i przeciwko całemu sejmowi, zatrwożonemu i otoczonemu proletoryatem zbrojnym codziennie [2]). Ztąd krzyki krzykałów, że oni zdrajcami, ztąd rozpacz Jerzego. Teraz już lepiej jest, lecz zawsze zanękany przyszłości przewidywaniem, bo zna cele tej partyi i wie, że ona dołoży wszelkiego starania, by Galicyą wyrznąć. Widzisz więc mój drogi, że ja, choć zdaleka, rzadko się mylę węchem, i żem nie tak

---

[1]) Książe Jerzy Lubomirski i siostra jego Iza Księżna Sanguszkowa.

[2]) Adam Potocki, Zdzisław Zamojski.

błądził, gdym miał Kossuta za terrorystę, a Jellachicha za upominającego się o narodowości.

Czarnomski znów rozpoczyna awanturę ze mną, pisał do Augusta: że układu nie dotrzymano, że on się tylko wstrzymał od pojedynku, bo mu obiecali ci panowie pieniądze, że ich nie widzi, a zatem wraca do dawnego stanowiska. Oburzony August taką niecną potwarzą, odpisał mu: że on kłamie kompletnie, i że mu nigdy nikt nic nie obiecał w Heidelbergu. Co z tego będzie, nie wiem, ale na ten raz jużem zdecydowany rzecz skończyć raz na zawsze, a raz na zawsze się rzeczy kończą nie pismem, nie słowem, ale strzałem lub sztychem. Komir mi obiecał, że skoroby znowu rozpoczął ze mną samym ten gałgan, to wnet z Paryża wróci tu, rzecz wszczętą a przerwaną dociągnąć. Jak na teraz tu siedzę. Jeśli chcesz i miło ci, przybądź, zastaniesz jak zawsze dom swój.

Norwid pisze, że wrócił do Rzymu jeden z dwunastu Mickiewicza, i opowiadał, że przed wyjściem na linią bojową Gierycz i kilku innych Towiańczyków, przybyłych z Paryża, by podnosić ducha wyżej, odebrawszy listy z Paryża, wrócili tam, dla ważnych jak mówili przyczyn (dni czerwone-to miały zaświtać wtedy). Więc zniknęli z linii bojowej, a pozostali tylko się gryźli, kąsali, i przeklinali i nigdzie się nie bili! Oto prawda prawdziwa.

Ściskam cię z serca. Eliza okropnie zmieniona i cierpiąca. Pani Branicka tu, ale wyjeżdża w tych dniach. Konstanty cię także ściska.

Twój.

LX.

18 Novembra, Bad-Baden.

List twój z piętnastego oto odbieram. Co do Galicyi masz zupełną prawdę: Kossut ją pobudzał do powstania kpiąc z Polski, ale użyć Polaków chcąc, a rząd austryacki czyhał na ono powstanie, by się odeń rzezią uwolnić. Ajenty Kossuta doskonale wiedzieli co będzie w Galicyi; ale że stronnictwa są bez sumienia i wiecznie kłamią jak szatan, to ich nie wstrzymywało. Zkądinąd zaś Kossut jest terrorysta i cała jego fakcya, i co więcej charakter cały ludu węgierskiego: przecież każdego Słowianina do niewoli wziętego rozstrzeliwają, Wołochów złapanych na krzyżu rozbijają, generała Filipowicza rozstrzelali. Zatem wpływ Kossutowych u nas wszędzie się sprzęgał i zlewał z wpływem obłąkanych jednych, a niegodziwych drugich; z wpływem smarkaczów politycznych, myślących, że wybuch i powstanie nie potrzebuje sił uorganizowanych i z wpływem centralizacyi, z których jedni członkowie przywiedzeni do pomieszania zmysłów przez francuską propagandę, a drudzy płatni przez Rossyą, czego akta i dowody daje broszura wydana czwartego Novembra w Krakowie przez Zalewskiego, synowca Gubernatora, a o czem ja prze-

strzegał was wszystkich od lat dziesięciu i więcej. Zatem chcieć powstawać teraz w Galicyi dla Kossuta, było chcieć być wyrzniętym. Bierz rzeczy tak a nie owak, i wiedz, że w mieszaninie faktów dziejących się nic niema prostego, jednolitego, tylko wszystko się składa z przeciwieństw działających i oddziaływających, a że w końcu czerwoni i austryacka kamarylla to niby dwie rzeczy, a tymczasem to jedna rzecz, bo siebie płodzą i rodzą i wywoływują nawzajem: za Latoura Blum, za Bluma iluż? W Galicyi Kossut i centralizacya, dwa egoizmy okropne chciały zamieszania, *per fas i nefas* szły doń, a to zamieszanie nie mogło jak rozkwitnąć w rzeź i nowy dowód, że chłopi są Cesarskimi i Rzeczypospolitej nie rozumieją! Co zaś do 1846 r. tom głęboko przekonany, że co zasieli emissaryusze, to zżął Metternich, a znów co dawniej byli zasieli urzędnicy rakuzcy, to na tem się nieraz oparli emisaryusze. Zatem proszę cię i błagam, jednych od drugich więcej nie kochaj, ale miej obu za wrogów ludzkości i wszelkiej czci poczciwej, za dyabłów, z których jeden kłamie gdy wrzeszczy: „porządek“, a drugi gdy wrzeszczy: „wolność“, a oba zmierzają tylko do tyranii i zadowolenia chuci źwierzęcych. Czarnego dyabła Bóg karze czerwonym, czerwonego czarnym! Zresztą, drogi Wojewodo, moich przekonań pod tym względem nikt nie odmieni, bo wyryta ich prawda dla mnie we wszystkiem, co się dzieje od sześciu tysięcy lat na ziemi!

W tej samej chwili list z Krakowa odebrany tak brzmi: *„L'état du pays est d'une tristesse sans nom, on craint en Gallicie de nouveaux massacres, les employés autrichiens y poussent pour mille raisons: d'un autre coté il y a les continuelles folies des emigrés et les infamies de la centralisation.“*

Żona do Kurowskiego pisała, że może powracać, bo to tylko ci wygnani, co nie mają paszportu austryackiego, kto go zaś ma, temu nie będzie nic. Tyś w tym przypadku, jednak nie sądzę ufać w tej chwili, siedź w Paryżu lub tu przybywaj.

August z czternastego tak pisze: „Decyzya i energia z obu stron do ostateczności doprowadzona, dziś, jutro co będzie? nie wiem, kraj cały w powstaniu moralnem, bez żadnego fizycznego powstania; moją dewizą: *„fais ce que dois, advienne ce que pourra.“*

Rozstrzelanie Bluma największą myłką polityczną, miernemu agitatorowi dane imie historyczne, i pozbawion człowiek sposobności dalszych głupstw i gwałtów popełniania, któremiby się był zsamobójczył moralnie; śmiercią ciała postawion na nogi duchowo, i duch ten ścigać będzie tych, co go rozstrzelali! Biedny Edward, biedny! za tytułem generalskim pogonił i śmierć znalazł, brat jego musi rozpaczać; ale poco się rzucał w odmęt wiedeński, niezgodny nawet z jego opinią, biedny, biedny, biedny! [1]).

Powiedz mi zaraz, proszę cię, zkąd Mickiewiczowa mogła trafić do Cavaigniac'a i tak go zaprośbić i zanudzić, że wypuścił jej mistrza? Zkąd stosunki Mickiewiczowej i Cavaigniac'a? Co zaś do owych trzech, to godna siebie trójca głupstwem, bzikiem i potrzebą hulanki: świat będą rozrzucać i budować gębą, ale czynem nic nie zrobią, tylko dochodu pomnożą restauratorom i perukarzom i innym jeszcze paryzkim instytutom!

Zaraz mi odpisz, ja ztąd się nie ruszę, aż za dwa lub trzy tygodnie. Wszystko wymiarkuję i opatrzę wprzód,

---

[1]) Jełowicki Edward, brat Aleksandra, rozstrzelany w Wiedniu.

nim do Warszawy się udam, bo to granie w *va-banque!* a chcę wygrać nie przegrać.

Eliza z matką do Włoch powędruje. Odpisz mi zaraz. Konstanty cię ściska, ja z głębi serca cię także ściskam, i znów mówię, jeśli możesz, przybywaj tu do siebie.

Twój *Scapa.*

Szulca pułkownika, co był w St Jean d'Acre, a udał się do Sikhów, powiesili Anglicy w Indyi, jak Jełowickiego w Wiedniu rozstrzelali!

Od Jerzego żadnej dotąd odpowiedzi, może sam się zjawi.

LXI.

1848, Bad-Baden, 26 Novembra.

Mój drogi! Patrzaj, tylko otwórz oczy: oto stoi Pompeja, nie dziw się, ale patrz; tak, miasto Pompeja, ono sławne zgonem popielnym, stoi pośrodku, dajmy, dwóch szkaradnych potęg: z jednej strony Wezuwiusz, co ma buchnąć, z drugiej zaś Kaligula lub Neron, lub Alba albo Tilly, co chcesz, jak chcesz, mnie wszystko jedno. Otóż pytają się ciebie naprzód, kto niewinniejszy, bo mniej oświecony, z tych dwóch potęg, które zarówno bliskie nieszczęśliwego miasta: czy wulkan, czy też którykolwiek z tych Ichmościów stojących na czele siły uorganizowanej, to jest wojska? Odpowiadasz, że wulkan, i zupełną masz prawdę. Teraz pytają się ciebie, czego więcej w miłosierdziu serca twego ludzkiego życzysz biednej zagrożonej Pompei: czy wybuchu niewinnej góry, czy wejścia do niej rozumnego tyrana? Na to, jeśliś rozsądny, odpowiesz zapewnie: że Kaliguli lub Nerona raczej życzysz jej, bo wiesz, że gdy niewinny, a stokroć potężniejszy wulkan buchnie, to mieszkańcy wszyscy zasną pod perzynami, miasto zakopie się pod niemi na wieki i dopiero w tysiąc lat trup miasta odkrytym zostanie; Kaligula zaś wyrznie może część

ludności, ale całej nie zatraci, choćby dla tego, że skarb jego podatków potrzebuje, a umarli nie płacą nic: więc powiesz, że wolisz mniejsze złe od większego, i że choć moralnie Wezuwiusz czysty jak anioł, jednak lepiej dla Pompei, by wlazł w jej mury Kaligula, co czarny jak dyabeł. Rzecz podobnie się ma z rozpasanym ludem czerwonym a reakcyą uorganizowaną, mądrą i oświeconą, zupełnie tosamo: bo lud należy jeszcze do ślepych i fatalnych potęg natury, jak wulkan lub ocean! Czy się jasno tłumaczę? A teraz jeszcze coś powiem: wszystko to, co ty mówisz, pozornem tylko, to frazesa, bo nawet i tego niema, by czerwoni mieli być mniej oświeconymi, zatem mniej winnymi od tamtych czarnych! *Nego majorem,* bo czerwoni, powiedz mi, czy to lud? Właśnie, że nie lud, jedno menerowie ludu! Lud nieoświecony, a zatem niewinny, tylko środkiem, narzędziem, orężem ich, kartaczami ich; oni zaś sami oświeceni, a zatem i winni, zarówno winni jak tamci czarni reakcyjni, bo zarówno oświeceni, nawet bardziej, sami tak głoszą, że bardziej. Spytaj się Proudhona, czy się nie ma za mędrszego od Buganda? Spytaj się ateistów niemieckich czy się nie mają za filozoficzniejszych od Windischgraetza lub Wrangla? Lud, właśnie dla tego że niewinny i nieoświecony, takim strasznem jest narzędziem w ręku tych oświeconych szkarłatnych, bo nim rządzą, jak elektrycznemi prądy, i puszczają go w świat jak lawę, a na to, by lud się ten rozjudził i rozzwierzęcił i do mordu doszedł; kłamią mu, pychę w nim rozbudzają, sami cichaczem nim gardząc i kpiąc zeń, bo im, tym oświeconym, tym menerom, chodzi o władzę i przemoc i gwałt. Z obu stron więc widzę oświeconych: jedni mają kartacze, drudzy używają za narzędzie lawę, elektryczność,

ocean, powódź ludową. Powiadam, że drudzy niebezpieczniejsi i gorsi! pierwsi albowiem, żeby i pragnęli całem sercem, nigdy absolutyzmu nazad nie wprowadzą do Europy, nie sposób; drudzy, gdyby się im udało, a może się udać, prędkoby ujrzeli się z radykalizmu i ateizmu przeprowadzonymi do komunizmu i rozwiąży społeczeństwa ludzkiego, do barbarzyństwa! Ócz nie posiada, kto nie widzi tego. Największym błędem ludzi jest myśleć, że na tem się kończy, czego oni pragną; nigdy — kończy się zawsze na tem, czego oni nie widzą i nie pragną. W ruchu, w którym radykalizm poczyna, nie on, ale komunizm kończy.

Tom wyrzekł jako człowiek, teraz mówić będę jako Polak. Demagogią zginęła Polska; tem się nie wstaje z grobu, czem się doń wstąpiło. Demagogia najśmiertelniejszym wrogiem Polski, bo pierwiastek demagogiczny jest pierwiastkiem rozdziału, rozbioru, niszczenia; my potrzebujem spójni, zgody, skupienia. Ilekroć więc łączym się z elementami demagogicznemi, nonsens popełniamy logiczny: czynim jak człowiek, któryby chorobę pomnażał wroga swego, a zaraźliwą, tak, że w końcu dostałby jej sam i umarł z niej, pięknieby wyszedł. Kossut jest jednym z tych menerów niepoczciwych, a bardzo oświeconych, o których wyżej wspomniałem: śni mu się korona lub prezydentura węgierska; terrorystą z natchnienia i potrzeby źle pojętej jest, a w końcu i z natury, bo są ludzie, co się rodzą tygrysami! Z nim się łączyć Galicyi, było tyle co chcieć nowej rzezi w ostatecznym wyniku, a w końcu końców komunizmu. A wiesz czego nareszcie, gdyby Kossut mógł zwyciężyć? Oto wcielenia do Węgier, i gorszego w nich zniknięcia, po rzezi i komunizmie odbytym, niż w Austryi, która nikogo pochłonąć nie potrafi, bo sama w taki sposób jest, że jej sa-

mej niema. Z drugiej strony figura Jellachicha zawsze mi się pokazała pełną godności i miary: choćby dalej nic nie uczynił, choćby z serca nawet przywiązany był do dynastyi rakuzkiej, on już dopełnił szczytnego posłannictwa, on już na zawsze naród swój znarodowił, bo go uwolnił od jarzma węgierskiego. Zresztą Węgrów nigdy nie miałem za nic świętego w człowieczeństwie: rasa mongolska mnie za serce nie chwyta, dziczyzna i okrucieństwo nie są mi miłemi, a wiem, że z takimi się łączyć, jest udział brać w zniszczeniu społeczeństwa, w attylizowaniu dni obecnych; słowiański charakter daleko wyższy, łagodniejszy, piękniejszy. Polski losem jest, stanąć na czele Słowian wszystkich moralną władzą i historyczną zasługą, jest walczyć o prym z Moskwą na tej drodze olbrzymiej; więc niech z jej wrogami zaciętymi się nie wiąże, bo popełnia błąd polityczny najogromniejszy. Polska stać powinna w górze nad zmagającemi się ludy, czekać chwili swej, organizując się, kupiąc się w własnem łonie, zabijając niezgody i szał! Osobliwie powinna się niczem nie pokalać!

Wracając jeszcze do Kossuta, a z czynów sądząc człowieka, cóż zrobił? Wziął na się odpowiedzialność zbawienia ojczyzny, krzyczał, fanfaronował, dekreta wydawał, przepłacił w Wiedniu rozruch i zapłacił szubienicę Latoura, a gdy należało iść w pomoc miastu, co się naraziło dla niego, on, co głosił, że ma sześćkroć sto tysięcy ludzi na rozkazy, przez dni dwadzieścia szedł; wreszcie w ośmnaście tysięcy ruchawki, ostatniej godziny nadszedł, sam się nie pokazał, i zbity we trzy godzin przez Jellachicha cofnął się, a teraz nie wie co robić! Adwokaty, co się pną do korony, i krzykały, tak zawsze kończą. Jellachich mało mówił, umiarkowanie

mówił, przysiągł, że albo żyć nie będzie, albo dopełni zamiaru; żadnych okrucieństw nie zapowiadał, terroryzmów nie ogłaszał, nie puchł od pychy, nie pękał od gniewu, zebrał swój lud, poszedł i zrobił! Porównaj adwokata z poetą i żołnierzem! Zresztą historya ich osądzi lepiej, niż ty i ja!

Mówisz mi, żem niesprawiedliwy, owszem nadewszystkom sprawiedliwy: bo gdziebądź i przez kogobądź dopełniona zbrodnia, szkaradziejstwo, podłość, faryzeuszostwo, zarówno mi obrzydliwem i zarówno je potępiam, a wszystko mi jedno jakie stronnictwo dopełniło, czy przeszłość czy przyszłość, czy Rzeczpospolita czy Monarchia, czy lud czy szlachcic; wszystko mi jedno, dla zbrodni nie znam tłómaczenia, dla anti-ludzkości, ludzkich nie czuję sympatyj, jestem polski starozacny człowiek. O przyszłości nie małom się też namarzył, namyślał, nauczuł: im ją świętszą znam i bielszą w Bogu widzę, tem srożej potępiam wszystko, co ją naraża na nieprzyjście na ziemię, a przynajmniej na długą zwłokę.

Muszę drogi Wojewodo bardzo cię kochać i dbać o twoje serce, kiedy tak długo się tobie tłómaczę. W istocie, ogromnie dbam o twoje serce, i nietylko dbam o nie dla siebie, ale dbam też i o jego własną przeźroczystość i piękność. Jeszcze raz cię proszę, choćby i dla zyskania wiotkiej a znikomej popularności, nie czerwienij mi się, bo cię ostrzegam, na pochyłości pewnej jesteś. Jako przyjaciel ostrzegam przyjaciela: Małachowski strzeż się siebie samego! dopóki czas, strzeż się! Ten wiek dziwne widuje widoki, w tym wieku ślizko! Jeśli mnie kochasz, ojczyznę miłujesz i Boga się boisz, jeszcze raz ci mówię, strzeż się samego siebie! A teraz kończmy tę rozprawę i kochaj mnie za

to, że cię kocham całem sercem, gdy tak sercem odzywam się do twojego serca.

W jednej rzeczy tylko niesprawiedliwość popełniłem. W istocie nie dla tytułu generała, jak opiewały dzienniki, ale dla odprowadzenia siostry, pani Jakowskiej, pojechał biedny Edward do Wiednia; do niczego się nie mieszał, całe dni przepędzał u Kasi [1]): raz wyjechał, znów wrócił, potem codzień się wybierał, z ciekawości bałamucił i zostawał. Jedenastego Kasię odprowadził na kolej i obiecał nazajutrz sam wykoleić; aż tu wciągnięto go, dawał rady artyleryjskie. Po dwudziestym, po proklamacyi Windischgrätza, już się ani bił ani broni nosił; skryty w domu jednym doczekał się wejścia wojsk, nikt o nim nie myślał, ni go szukano, sam wyszedł i w dziwny jakiś *guêpier* wlazł. Tak pisze Kasia, mówiąc, że przez pocztę nie może rzeczy wytłómaczyć. Przez własną nieostrożność schwytany i rozstrzelany: po dwakroć wszystkie karabiny w jego pierś szlachetną wymierzone spaliły na panewce; za trzecią dopiero razą jeden tylko wypalił, kula serce przeszyła i upadł biedny, a z bohatyrską odwagą zginął, wyspowiadany! [2]).

Tum był niesprawiedliwy co do jednego wyrazu: próżności przypisałem dzieło nieszczęścia. Winowat! ależ bo wiem, ile próżności w naturze ludzkiej. Z K... inaczej być nie mogło: kto krzyczy, pyszni się, sam o sobie komerażuje, festyny wyprawia szujom, ten musi być zdradzonym i wydanym; kto przez próżność chce dopełniać wielkich czynów, ten małych tylko dopełni i za nie jeszcze będzie cierpiał. Czem kto wojuje, od tego ginie!

---

[1]) Adamowej Potockiej.
[2]) Edward Jełowiecki.

Tu jestem, czekam na Jerzego, czekam na wypadki; pewno jeszcze ze dwa tygodnie posiedzę. Przybywaj do domu swego w Baden, potem Eliza do Nicei powlecze się.

Rossi biedny, a zginął estetycznie, po starożytnemu, chustką ranę zakrywając z uśmiechem, jak togą Cezar niegdyś. Zabójca ministrem! Papież zabójcę ministrem mianował. Lepiej było zginąć, roztworzywszy bramy Kwirynału przebite od kul i oddawszy się na pastwę motłochowi. Konspiracya radykalistów, Sterbiniego, Guerazzego, Mazziniego, się udała, ujrzysz wkrótce skutki. Ściskam cię i kocham cię.

Twój.

Od Augusta nic. Pisz proszę cię zaraz do mnie i donieś o stanie Paryża.

Żeby Pius IX w nocy z dwudziestego dziewiątego na trzydziesty Kwietnia był usłuchał natchnień polskich, prośby czysto polskiej, kiedy rozciągnięty u stóp jego Polak, zapowiadał mu, że wszystko co tylko uczynił w proch pójdzie, jeśli narodowości włoskiej nie uzna i wojny nie uświęci słusznej: ah! dziś nie byłby na wygnaniu, dziś nie żebrałby, on ojciec, stary dwudziestą wieków majestatem, nie żebrałby gościnności u Rzeczpospolitej Nationala! Bo tem narodowości uznaniem byłby puginał wytrącił z rąk radykałom, maskę, którą się faryzeuszują, zdarł im z lica, i potężny z tej strony, mógłby był porządek wprowadzić do Romy, w ryzie przyzwoitej motłoch ten nikczemny utrzymać. Całą siłą jego wrogów ta nieszczęśliwa allokucya; od tego dnia padał i padał, aż teraz upadł! Jednak ja my-

ślę, że go nie opuści Bóg, i że on tryumfalnie powróci do Rzymu!

Jedno z dwojga teraz: albo katolicyzm ogromnie się podniesie, górę weźmie; albo też dozna okropnego, anti-Chrystusowego nacisku, i ateizm go na czas rozdepta.

LXII.

1848, Bad-Baden, 5 Decembra.

Drogi Wojewodo! Nie łącz się sam, ni komu radź też, by się łączył z Węgrami! Nie Węgry albowiem zwyciężą, ale Słowianie! Ktokolwiek w tej chwili żąda rozbicia zupełnego, ostatecznego austryackiej monarchii, krótkowidzem jest i ściele drogę Moskwie! Narody składające Austryą samopas puszczone, bez związku dynastycznego, takowym ludom młodym potrzebnego, wpadłyby w chaos, a po chaosie w wynik chaosu wszelkiego, w niewolę! Jeśli carowi kto sprzyja, niech idzie się z Węgrami łączyć, bój albowiem węgierski niczem innem, tylko otwieraniem wrót europejskich carowi. Polska zaś powinna sprzyjać Słowianom austryackim, ale w taki sposób, by nie ich błaźnicą, lecz ich została królową; na to, nie powinna z ich wrogami śmiertelnymi, z Węgrami i Kossutem, trzymać, owszem, powinna im pomódz do przekształcenia Austryi na słowiańską, ale takim sposobem, by z jednej strony Włochy odpadły, a z drugiej Galicya wzięła postać odrębnego Wicekrólestwa do czasu, i stanęła na czele tych Słowian anti-moskiewskich, moralnie. Idzie albowiem o utworzenie anti-moskiewskiej federacyi plemion słowiańskich,

na którychby oprzeć się mogła Polska, jedyna dotąd reprezentantka Słowiańszczyzny anti-moskiewskiej. Niech więc do idei, którą Polska wyobraża w czasie i przestrzeni, przybędzie kilka plemion innych, a oczywiście, że więcej to pomoże Polsce, niż Bem w Peszcie, którego i sami Węgrowie już nie chcą, i powstanie na korzyść Kossuta waryackie w Galicyi, z którego tylko rzeź nastąpi surdutowej młodzieży całej przez siermięgową! Bądź tego pewny, tak jak że te słowa czytasz, iż wiew historyi nie żagle węgierskie nadyma ale słowiańskie! Z Węgrami koniec, zaczyna się Słowian wystąpienie. Niech w pierwszej tej chwili Polska, najwyższa Słowian duchowa potęga, nie obraca się przeciwko tym, których typem, których mistrzynią, których przeprowadzicielką była w przeszłości; ale niech wie i umie, ona co już nimi była przed ich narodzinami dziejowemi, stać się ich przewodniczką po ich narodzinach dziejowych.

„Jutrzenka“ i jej redaktor Leon Ulrych, to krótkowidze straszne: inna rozpłynąć się w morzu, rozbić się na morzu, a być panem morza za pomocą pary, żagli, kół, wioseł i rozumu sternika. Słowiańszczyzna oceanem, Polska na oceanie tym powinna być arcydziełem oceanu, okrętem co płynie po bałwanów szczycie, i czyni, że morze zdało się na coś ludzkości!

To raz co do twoich zarzutów, zdawało mi się, żem właśnie na nie odpowiedział długim, poprzednim listem; zawsze mi wracasz, że niewinniejsi czerwoni. Atramentum dużo już wylał na odpowiedź na to. Menery równie są oświecone, mają się za oświeceńszych nawet niż naczelniki czarnych, gdzież więc ich niewinność; a co do mass, te porównywałem do wulkanu lub powodzi, uznawałem ich niewinność, raczej bezwinność,

lecz mówiłem, że w skutkach okropniejsza bezwinność, niż tamtych zbrodnia, tak jak piorun gorszy od strzału karabinowego, tak jak Wezuwiusz od Kaliguli. Przyjmując twe rozumowanie, trzebaby natychmiast wszystkich waryatów wypuścić, bo bezwinni; trzebaby wszystkich, co siedzą w Tulonie, bo nieoświeceni; trzebaby z menażeryi wszystkie lwy, tygrysy, hieny, — bo bezwinne i nieoświecone. Puszczajże ich, o filantropiczny drogi mój Wojewodo, a potem po niewczasie, gdy rozedrą na sztuki wszystko coś kochał i szanował, dopiero oczy otwórz, dziw się i płacz. Że Mikołaj chwali Jelachicha, to ztąd pochodzi, że chytry, podstępny, chce go swoim generałem mieć, lub to wmówić w świat. Słyszałem, jak chwalił Napoleona! więc Napoleon gałgan? słyszałem jak powtarzał słowo: porządek, więc porządek niegodziwością? A Marat, a Robespier nie powtarzaliż słowa: wolność? więc ty, który go powtarzasz, to miałbyś być Robespiera czcicielem? A kościół nie palił heretyków? więc katolik każdy miałby być katem? A w domach rozpusty czyż sprosnice nie wymawiają słowa: miłość? więc św. Jan, który tylekroć je powtarza, rozpustnikiem? Otóż tak jak św. Jan wszetecznikiem, taksamo ja czarnym! Trzeba umieć porządku ideę, bez której nic istnieć nie może, oddzielić od porządkujących ludzi; tak jak wolności ideę, bez której również nic żyć nie potrafi, oddzielić od wolność nakładających ludzi. Czarni tak jak czerwoni tylko tyranami i faryzeuszami, pierwsi w imieniu porządku, drudzy w imieniu wolności, równi kłamcy, oszustowie, zbrodniarze: i Canino w Rzymie, Prudon w Paryżu, Mikołaj w Petersburgu, identyczną tożsamością dla mnie! Wybierać nie mogę między zbrodniami, ku tej więcej sympatyi czuć jak ku tamtej; gdy mi dwie przyprowa-

dzisz jędze z piekła, jedną bielmem, drugą różem obsmarowaną, obie odepchnę. Na tem cnota, na tem zacność, na tem odwaga, na tem człowieczeństwa godność w piersi człowieka zależy! Dla mnie obóz niczyj nie stawa się przywilejem dla tego co anty-ludzkiem, co anty-Chrystusowem! Wierz mi, szatan co chce Polskę i ludzkość zgubić, osobliwie w krytycznych porach dziejów, zarówno wygląda z pod maski swej ziemskiej, czy jej Mikołaj, czy jej Sterbini lub Darasz lub Heltman na imię. Wszystko to maski tylko odwiecznie kuszącego ducha tyranii, kłamstwa i mordu. Gwałtem i krwią nic się nie buduje. Kto zdania, że gwałt czasem dobry, należy do szkoły starej Jezuitów i Machiawelów: gwałt wiecznie gwałtem, i zabija tych, którzy się jego chwytają! Dlatego właśnie, żem od kolebki nienawidził czarnych, znienawidzić musiałem czerwonych! a ty mi każesz ukochać skorpionów z przyczyny logicznej, że żmij nie cierpię! Właśnie dlatego i skorpionów nie cierpię. Ściskam cię z duszy.

Twój.

P. s. Słowackiego wiersz wyszedł w Lipsku, mam go [1]). Do Krakowa teraz ani się rusz, wierz mi, a jeśli ruszysz, to tędy przynajmniej jedź. Jerzy tu będzie w tych dniach na pewno, przed dwudziestym ztąd nie wyjadę. O Psalmach czyś słyszał co?

Do autora trzech Psalmów. Lipsk 1848.

LXIII.

1848, 18 Grudnia, Bad-Baden.

Mój drogi Wojewodo! Jerzy zbałamucił *sicut est ei mos*, dotąd nań czekam; zimna woda go zatrzymała pod osobą Prysznica, gdy już siadał do pojazdu, jednak mam nadzieję, że w tych dniach tu będzie, a wtedy pomyślę o Nicei, lecz przed pierwszym Stycznia pewno ztąd nie wyruszę. Więc jeśli się krakowisz, to krakowijże się tędy, ale mojem zdaniem nieprzezornie czynisz: Kraków za parę miesięcy będzie może zajęty przez Moskwę, która się gotuje wystąpić.

Mnóstwo mi rzeczy w liście zarzucasz, którychem nigdy nie twierdził. Nie mówiłem, że lawą sami Węgrzy, mówiłem, że Kossut ich zaczepił o systemat ogólny pewien, zwany terroryzmem, zwany podszczuwaniem mas, przy obietnicach materyalnych korzyści, praw agrarnych i t. d., i t. d, który to systemat, mojem zdaniem, jest lawą, jest takimże samym anti-Chrystusostwem i gwałtem, co absolutyzm. Nie Węgry tylko w jego tory popchnięte, pół świata poszło za nim! Jedno pół za jedną bestyą, drugie za drugą, a obie bestye tą samą i jedną bestyą są! Kto nie pojmie tego, żałować go będę, bo chcąc z piekłem walczyć, da się właśnie do piekła wcią-

gnąć. Zgadzam się zupełnie na to, że Polska wystąpićby powinna jako pośredniczka na świecie między wszystkiemi szałami i ostatecznościami. Gdziem tylko zdołał, tamem myśl tę ogłaszał, mówił, wrzeszczał. Dziś w gazetach, że Kossut królem się obwołał pod imieniem Ludwika IV, a Kobylica chłop, poseł z sejmu, także królem się obwoływa na Bukowinie, anabaptycznie postępując, komunizm głosząc, grunta między chłopów dzieląc i t. d. i t. d. Ty dość jasno jednej rzeczy nie widzisz: że już na świecie minął czas polityki, nastał społecznych walk i rozkładów! Społeczne zaś rozkłady rozkładają i ojczyznę wszelką. Jeśli więc polską ojczyznę kochasz i jej żądasz, a rozumnie, to nigdy nie pomagaj stronnictwu, które musi skończyć na społecznych kwestyach, bo oppozycyą logicznie coraz większą ku temu gnane. Wszystkich środków się chwytający człowiek, wreszcie ukaran tem bywa, że się chwyci takowego, który jego samego zarznie. W tem największe niebezpieczeństwo, a nie w czem innem. Z góry trzeba patrzyć na rzeczy i ludzi, i widzieć kędy porwani, sam o tem niewiedzący może, pędzą, a zdziwią się niezmiernie, gdy trafią do końca, bo koniec będzie czem chcesz, ale nie ojczyzną polską!

Gdyby się Kossutowi udało, wojna chłopska wszędzieby wybuchła, a z wojny chłopskiej, polskiej nie wyratujesz ojczyzny! Wtedy zostawisz świat Towiańczykom, ale o Polsce nie myśl już! Nimby wstała na nogi, chłopy i reszta niedobitych królów i książąt by ją wyrznęli! Tom rozumiał, to rozumiem, a nie to, co ty mi kładziesz w myśl!

Wiesz, chcesz wiedzieć ostateczne zdanie moje? Oto w istocie piekielny zawrót mózgowy, zaraza umysłowa, z pychy i grzechów wielu rodem, owiała Europę,

klęsk nieskończonych wisi chmura nad nią. My Polacy jak dzieci spartańskie powinnibyśmy patrzeć na europejskich wichrzycieli jak na pijanych Ilotów i zbrzydzić sobie anarchią! a wtedy na ruinach świata odnaleźlibyśmy się jedynym zacnym narodem, i wtedy wszystkie potęgi piekielne, czy te czy owe, przełamali! Zresztą przyszłość pokaże, kto z nas się mylił! Zatem *„cher comte de Małachowski“* jeśli możesz, to przejeżdżaj tędy. Dziesięć tysięcy młodzi polskiej w Węgrzech kona z głodu, żadnej im nie dotrzymał Kossut, *alias* Ludwik IV, obietnicy. Tak piszą ztamtąd: „taka bieda, taka bieda, że nam będzie miła i szubienica.“ Władysław pisze, że do legii polskiej żadnych Polaków z Francyi ni zniskąd nie przyjmują, prócz dezerterów austryackich [1]). Wszędzie się rządy z chłopami pobratają i staną na czele ludu, i tępić będą głupią szlachtę, co w demagogie się wdaje! Szlachty obowiązkiem demokracya, to jest podniesienie ludu, ale to czynem; nie zaś demagogia, gębą, wrzaskiem i t. d. i t. d. Jeszcze raz drogi Wojewodo proszę cię, jeśli temi dni wyruszasz, to jedź tędy, prosto zajeżdżaj do „Blumen-Haus 10“. Ściskam cię serdecznie i proszę byś wierzył na zawsze, że pomimo zdań różnicy, których siedziba w głowie, uczuć u nas jednia i serc zlew nieprzerwany.

Twój.

---

[1]) Władysław Zamojski.

LXIV.

25 Grudnia, 1848, Baden.

Mój drogi Wojewodo! Piękne chóry w Romie: jeden chór — *Viva Gesu Cristo constituente;* odpowiada drugi — *Morte ai preti.* Mazzini i Garibaldi tam, znać ich. Garibaldi obiecał ludowi, (wiemy z czego ten *popolo romano* się składa), że skoro czas będzie, zaprowadzi go do Kapitolu i Rzeczpospolitę ogłosi. Trzech znam zdobywców i ciemiężycieli Włoch: Radecki, Mazzini i Garibaldi. Znów czarność i czerwoność spływają w jedno zło! Te dwie części czarta jednego, niby sobie przeciwne, na to, by lepiej durzyć ludzi, spajają się w jedną klęskę razem. Wierz mi, narody gorzej giną przez Garibaldich, niż przez Radeckich, bo Radeccy tylko ciała ich ranią, Garibaldzi i Mazzinowie duszę, zmysły odejmując i do samobójstwa doprowadzając. Byleś wewnątrz był zdrów, z zewnętrznym wrogiem znajdzie się rada; lecz skoro wewnętrznego wroga karmisz sam w sobie, zgubionyś. Spojrz na Włochy! A Węgry czy się nawet bronią? wszędzie ustępują, prawie nie bijąc się. Cóż to znaczy? oto, że nie naród cały chciał tego, ale jeden człowiek chciał, Kossut! Skoro zaś tak bywa, to człowiek ten albo szaleńcem albo ty-

ranem! i zwykle sprawa jego kończy się na niczem. Ale dajmy pokój, bo znów widzę, zachodzę w rozprawę, a chciałem ci tylko powiedzieć, że możesz liczyć na mój pobyt tu do dziesiątego i piętnastego nawet Stycznia. Taka w Genui i Turynie anarchia, że i w Nicei musi się odbić. Czekam więc.

Jeśli do Krakowa koniecznie, a mojem zdaniem bez żadnej potrzeby, w tych czasach jedziesz, to tędy jedź; żebyś w istocie tu mógł Kapuę znaleść, toby dobrze było, bobyś nie wpadł do Krakowa wtedy właśnie, kiedy tryumf cesarskości, pełen podejrzenia ku emigrantom, odbywać się będzie. Wierz mi, jeszcze poczekaj drogi Wojewodo, ale poczekaj w Badenie. Przytem ci świąt i roku szczęśliwszych życzę! choć myślę, że życzenie takie tylko ironią: pogniłe trony, niedorosłe ludy, ludzkość nie weszła, mdleje ojczyzna, kwestye społeczne rozbierają narody tak, jak niegdyś rozbierali je na zewnątrz zdobywcc; odmęt, poczciwości i prawdy nigdzie, wszędzie kłamstwo, próżność i pycha — źle będzie! Mierosławski bodajby pod pozorem Sycylii do Romy nie pojechał! zobaczysz! Ściskam cię z serca.

Twój *Scapa.*

August musi być w Poznańskiem przy Lidze, na Jerzego czekam. Twój brat w Warszawie. Buteniew przez agentów tajnych posłał się starać o Wersalczyków do Romy. Oj! w łapki wpadają wszyscy, jak rude myszy! Mowa księcia na dwudziesty dziewiąty prześliczna.

LXV.

30 Stycznia, Baden, 1849.

Mój drogi Wojewodo! Już trzeci dar od ciebie poczta mi przynosi: „Estetykę“, po Chojeckim i Moraczewskim. Tysiąc najwdzięczniejszych dzięków ci składam, mój drogi, ale już dosyć, teraz basta, bo mam przynajmniej na pół roku do czytania.

Com przewidywał się stało: dotądeś na drodze, nie zaś u celu drogi. Lepiej było może i w Blumen-Haus zostać. Ja się na to zdecydowałem: do Włoch już nie jadę, tu zostaję. Może Eliza w Marcu do matki do Paryża na kilka tygodni powędruje; podczas jej niebytności tu zostanę, i zawsze mnie znajdziesz na tem samem miejscu, a pokój swój w tym samym domu.

W niepewności czyś nie wyruszył z Drezna, tyle tylko dziś piszę; zapewnie list ci poczta odeszle, gdyby już ciebie nie było. Napisz więc, gdzie mam nadal pisać do ciebie, a gdybyś nie mógł wcale do Krakowa dojechać, to zawracaj do

Twego *Scapy.*

LXVI.

6 Lutego, Baden, 1849.

Drogi mój! Dzięki Bogu, żeś cały i zdrów, żeś przybył; lecz wolałbym cię oglądać tu, niż wiedzieć tam, z tylą cholerami w okół. Pisałem do Drezna przed kilką dniami, z dziękami powinnemi za Estetykę Chojeckiego i Słowian. Jednem z dzieł najznamieniciej po polsku napisanych, jest niezawodnie dzieło Chojeckiego: mówię co do stylu i obrazowości w opisach, (Louis Blanc tak w *Histoire des dix ans* umiał pisywać), koniecznie przeczytaj; pod powłoką zaś gładką i kwietnią tego stylu, mieści się podziemnej zajadłości wulkan, duch Towiańszczyzny, pragnący wszechrzeczy stworzonych przewrotu, jakbyś słyszał pana Adama ludzkiemi wyrazy i jasno ci tłumaczącego swoje zamiary, chuci, przekonania. Co piszesz mi o Auguście, mnie martwi, szczególnie to przezwisko Lamartina mu nadane; Rogier w oczy mu podchlebia, a za oczy drze go, jak zwykle pomiędzy ludźmi, bieda! Co zaś do Libelta, że z niego Ledru to nie wątpię, w innym kształcie, bo w kształcie spokojnym i nawet rzewnym: więcej w nim lisa i bobra niż w Rollinie! lecz ten sam zamach, by stać się tyranem ojczyzny.

Nasze wewnętrzne położenie może gorsze jeszcze od zewnętrznego, ale Bóg nas wyprowadzi kiedyś na wstyd wrogom, i na wstyd tym z naszych, którzy na trupie matki pragnęli tylko ubrać się w łachmany purpury z jej krwi zastygłej, by rządzić, panować, i zadość uczynić nieśmiertelnej zawiści żrącej ich mieszczańskie serca! Bo w tych wszystkich naszych trybunach i tyranach zawiść jest osiową potęgą, władnącą ich ruchami, mimo wiedzy ich nawet, a o miłości, którą mają na ustach, ani słyszało ich serce!

Wątpię, by mógł pan Adam dostać się do Krakowa, i dobrze, że nie potrafi, bo jakiż byłby koniec?

Michelet w tych dniach tak wystąpił przy obejmowaniu katedry narodowej: „Jestem wiatr co wieje, jestem ogień, który pożera, a Mickiewicz jest moim prorokiem!“ Z koranu werset, jedno, że zamiast Machometa stoi Mickiewicz. Potem oświadczył wszystkim, że oddawna Mickiewicz był mu przepowiedział wszystko, co się ziściło dwudziestego czwartego Lutego. Puść tylko takich do Krakowa ludzi, którzy tak żartują z Bogiem samym jak centralizacya z kwestyami społecznemi; ludzi, którzy rzucają w tłum potęgi religijne, te najwyższe społeczeństwa siły, nie dbając o to, co z nich się wyrobi, łącząc do nich wszystkich chuci i namiętności najbezmiłosierniejszych jad! wiążąc Boga z szatanem i tak obu, w okropnej wspólności zanurzając w sam głąb sumieni ludzkich!

Abbat, minister, legion przyjął, ale co się zrobiło wczoraj, to się jutro odrobić gotowe.

Tu się zostaję, tu mnie znajdziesz zawsze. Terazem grypy dostał, która mi piersi, gardło, głowę ogarnęła, co poznasz po piśmie i stylu.

Przeczytaj opis zjazdu wrocławskiego w maju,

w feilletonach Polski przez Meciszewskiego. Co do Kossuta i spółki zapewnieś teraz zdania już mojego, to jest, że *ridiculus mus!* Skoro się jedno skończy, zacznie się drugie, i tak iść będzie rozchwiewanie się europejskiego świata. Biada nam, jeśli śród rozstroju powszechnego, nie przyjdziem do stroju sami i tem nie stawim się Arką na wodach potopu. Niszczym się sami wewnętrznie, a tu o to idzie, byśmy się zachowali cało, bo za lat kilka, my, cośmy tak niby słabi dziś, silniejsi bylibyśmy od rozspółecznionej Europy całej!

Na ten raz jeszcze Changarnier ocalił Paryż; gdyby nie on, zapewnieby do dziśdnia połowę Babylonu już pożarły płomienie. Czytałeś w Debatach o tym domu w Paryżu, między Sorbonne a Panteonem, na któren ogromnemi głazy nadludzkie jakieś siły co noc rzucają? *Portentum!* Deszcz z kamieni i zkąd co noc, i dom się rozpada, i to od trzech tygodni, i darmo policya zasadza się, czuwa, śledzi, z nieba spadają głazy, niczego więcej się nie dopatrują!

O Ksawerym wiesz zapewne, że policzon między Bakuniny i z majątku uwolnion. I na braci jego to spadnie. Matka w rozpaczy.

Pisuj tu do mnie ciąż, a skoro zdarzy się sposobność, mus i t. d. i t. d. przybywaj. W tych przedostatnich dniach świata milej niż kiedybądź być razem, nad brzegiem wiszaru być razem, bo każde jutro na wieki rozdzielić może. O Warszawie dowiedz się też co tylko możesz i napisz mi mój drogi.

LXVII.

24 Lutego, 1849, Baden.

Ja tylko to jedno wiem, że cobądź się stanie, wypadnie jak na teraz szkaradnie; przekonasz się kiedyś, że mnie przeczucia nie myliły. Rzeczpospolita w Romie i Florencyi Abbatowi wszelkie środki odjęła; nim tam się uspokoi, nic przedsięwziąść nie zdoła.

Okropne szczegóły z węgierskiej wojny: wzajemne nieużyte srogości, plądrowania, rzezie, gwałty, coraz mi jaśniej wykazują, że nietrudno naszej cywilizacyi zawrócićby było w lat kilka do barbarzyństwa. Całą sztuką dla tych, co chaos chcą przetrwać i na drugiej stronie jego odżyć: podczas niego utrzymać się przy społecznem węźle, nie rozpaść się wewnętrznie, nie rozłożyć się chemicznie; bo kto się podczas chaosu rozłoży tak, ten nie wyjdzie zeń ani cały, ani żaden — zaginie! Kiedyś o nim będą piosnki może śpiewać, ale już on po ziemi chadzać nie będzie i niczyje oko śmiertelne go nie obaczy! Smutno mi bez miary, smutno dla wszystkich, których kocham, smutno dla całej ludzkości. Wszystko zda się, przysięgło sobie, że miłą jest rzeczą samobójstwo, byleby się wykrzyczeć przed zgonem! August równie smutno widzi.

Kiedy zdołasz, wracaj tu, bo tam niczego się pożądanego nie doczekasz, chyba klęsk! Grypym dostał srogiej, to mi na nerwy, przeczucia i smutek nie pomogło.

W Babylonie cicho, Bugeaud i Changarnier są jak na dziś *Patres Patriae*, bez nich jużby Babylon doznał co deszcz siarczysty Sodomy. Lecz tak wyprężone położenie w *statu quo* zamienić się nie potrafi; przyjdzie do bójki i niejednej, bo każda krwią płynącą z siebie zaród rzuci następnych!

Co chwila się lękam, bym na podobieństwo Ksawerego nie był odwołan. Czy z góry czy z dołu, przeznaczeniśmy na zginienie! Tak wygląda. W Bogu otucha i to jedyna, ale też wielmożna!

Tu zimy już nie było, od kiedyś znikł, ciągła wiosna. Konstanty ci pisze, że słowiki śpiewają, *poetis omnia licet*, nie słyszałem, alem listków kilka już na bzach widział. Od Jerzego ani słowa jednego; nie pojmuję, podobne to do kaprysów kokietki, lub do cierpień ciężkich zrozpaczałego!

Natalia wraz z mężem mało co nierozstrzelana przez Garybaldzistów gdzieś w górach, kilka razy na cel wzięta, ledwo zdołała uciec i schronić się do jakiejś chaty chłopskiej, zkąd donosiła pod innem nazwiskiem siostrom o swojem położeniu; miała wtedy przebierać się przez góry do Sienny, jako do przystani. Przed trzema tygodniami list jej opisywał to, a odtąd ani słychu, co z nią się stało i gdzie się podziała [1]). Mnie też siódmego dnia dopiero twój list doszedł. Rzucaj na Prussy, wtedy w cztery dni staje.

Co też Prudhon nie pisze w swoim *Peuple!* A Ster-

---

[1]) Natalia, siostra Delfiny Potockiej.

bina mowę, czyś czytał przy ogłoszeniu rzeczpospolitej: „Jeśli nas diabli wezmą, to zostanie w historyi karta“ taki sens ostateczny. Herostraty wszystko lub Verresy! nawet Katylinów niema! Smutne czasy, bo gdy się żegna kto z kim, to zawsze może być na wieki, a ci co o pewnej chwili są razem, nie wiedzą, czy ich w taki sposób los nie rozdzieli za dni kilka, że jeden w Ameryce będzie rozpaczał, a drugi trupieć na Sybirze! Do odzobaczenia mój drogi.

LXVIII.

Bad-Baden, 1849, 18 Marca.

Tysiąc dzięków najpokorniejszych ci składam za nowy zbiór ulotnych pisemek, z których Wielogłowskiego dziełko mi się podobało, z powodu, iż krótkie, zwięzłe, i jedną głęboką myślą napiętnowane, a tą jest: że władza wszelka pochodzi od Boga, zatem w ręku ludzkiem tylko jest złożoną potęgą: złożona zaś i delegowana potęga nie może być absolutną jak u źródła swego jest. Zkąd wynika: że zarówno wszechwładztwo jednego, jak wszechwładztwo ludu kłamstwem jest, niedorzecznością i tylko tyranii zasadą; prawdą zaś, że nikt na ziemi wszechwładnym nie jest, jedno uwładnionym do zastósowania władzy nad podwładnymi! Rzewuskiego pomysły arcyblade, owoc popularności pragnie. Tomasza Potockiego znałem już z przesyłki Kasi, dobry styl i dobre myśli. Estetykę też Libelta z łaski twej niezmordowanej czytam, bardzo pięknie napisana o pięknie. Kunszty za swoje własne wiersze bardzo ci dziękuję, w tej chwili lekarstwo zażywa [illegible] apetytu. Ku[illegible] przeciw Anglii i Francyi [illegible] -franciszkańskie

[illegible] z Księżniczki [illegible]

wyrzeczenie się siebie, by dopełnić *„Fais ce que tu dois etc.“*, bo według rachuby wszelkiej ludzkiej, powinien się w tę grę zgrać. Nieprzejrzane jednak sądy Boże i sprawiedliwość. Największe niebezpieczeństwo z tyłu jemu grozi, Mazziniści albowiem zamyślają, skoro wojsko wyjdzie na bój, z za granic ogłosić Rzeczpospolitę i najohydniejszą zdradą odpłacić się kuzynkowi! Łatwo wojna powszechna z tego wyjść może, skoro zaś wyjdzie, toć i z nią koniec epoki naszej, cywilizacyi naszej, rozkład chemiczny Europy i ojczyzn europejskich, nie tylko mocarstw. Takie moje przekonanie! Trzech ogromów okropnemi konwulsyami znajdziem się wtedy obwiązani jak drgającemi sznury, które w niejednem miejscu ciało nasze zranią, zadławią, storturują; nikt z nas końca nie doczeka się, po nas dopiero się stanie to, co z nas!

Wyjeżdzaj na ostatnie wody Kissingskie i ostatnie kąpiele morskie. Eliza pojutrze do Babylonu na kilka tygodni wyrusza. Dzięki ci serdeczne za przesłanie Legii Honorowej. O Jerzym nic a nic nie słyszę.

Socyaliści w Babylonie wojsko rozstràjają: wielkie gałgany tak odojczyzniać ojczyznę o podobnej porze, w bułki żołnierskie odezwy swoje pakują i do koszar pokarm ten duchowny przesyłają. Piusa położenie okropne, przypomina mi owych panów polskich, co kochali Polskę, a przez fatalność przeznaczeń powikłanych z jej wrogami się zawdali, i nieraz płakali potem! O! źle, źle ze św. Piotrem! Kopuła się porysowała teraz! Ściskam cię serdecznie, jak najserdeczniej. Wyrwij się ztamtąd i przybądź w te strony.

Jeszcze raz dziękuję ci za strawę umysłową.

LXIX.

25 Marca, 1849, Baden.

Twój list odebrałem z ośmnastego Marca w tej chwili. Dwudziestego wyjechała Eliza z dziećmi do Babylonu, dopiero więc nazajutrz się dowiedziałem, że cholera w Babylonie; możesz osądzić, jak mi się przyjemnie zrobiło. Zdaje się, że dotąd bardzo słaba, jednak troszczę się niepomału. Już tam od trzech dni musiała Eliza stanąć. Tu śnieg i mróz, więc wód nie piję, choć już przybyły świeże z Kissingen. Siedzim jak dwie sowy z Konstantym w pustym domu [1]). Władysław już tędy nie przejeżdżał jako zamierzał, nagłym rozkazem wezwan, prosto z Babylonu poleciał do wojska; dziś już może gdzie otoczon kul pogwizdem, spokojnie się patrzy wokół i z sztabowymi innymi rozmawia [2]). Witold w tych dniach do matki pisał: „Ministerium, w zmowie z Maz„zinistami, wypchnęło króla i wojsko, ani amunicyi ani „żywności nie przysposobiło, dezorganizacya ogromna; „nie potrafił i Chrzanowski jej zaradzić. Rachubą tych „panów, że się od razu pozbędą i monarchii i Tedesców

[1]) Konstanty Gaszyński.

[2]) Władysław Zamojski dowodził legią polską w armii Sardyńskiej.

„a to takim sposobem: król pobity, rozproszony, ogłoszon „będzie za zdrajcę, zśliźnie się z tronu jak Papież, jak „wielki książę, ogłosi się Rzeczpospolita. Oczywiście „wtedy stary Feldheer dotrzę aż do Turynu; to nic nie „szkodzi, bo właśnie wtedy czerwoność się zerwie „z bruku paryzkiego, obali Barrotów i Bonapartych, rzuci „alpejskie wojsko za Alpy, przed czem stary się będzie „musiał cofnąć i uciekać, zajmie się pożar powszechny, „a król przepadł, dynastya upadła, rzeczpospolita się „zostaje i niepodległość“ [1]). Słyszałeś co w życiu bardziej machiawelicznо-jezuitycko-socyalnie pojętego? Niesposób by Bóg dozwolił takiemu zamysłowi się udać! Ja mam w Chrzanie nadzieję. Takżeżby płacono kuzynkowi naszemu, jedynemu człowiekowi w tej chwili, co jak rycerz średniowieczny poszedł gdzie go głos wołał czci i sumienia, niedbając o zysk ni o bezpieczeństwo? W tych włoskich duchach, jest coś piekielnie głębokiego a zdradliwego, rodzą się Machiawelami. Zresztą cała partya radykalna tak postępuje w Europie. Niech się Padre Rataan schowa.

W Paryżu strasznie socyaliści burzą i wojsko otruwają; spodziewają się powszechnie nowych tam dni czerwcowych, nieuniknętych. Trybuna ludów się ukazała, najnędzniej redagowana gazeta, jakąm widział; dość ci powiedzieć, że Jules Vecourt formę jej obrabia, a treść Chojecki! Rogier w tych dniach temu ostatniemu zarzucał, że się podjął takiej pracy; odpowiedział miły gagatek na to: „Wiem że się na nic nie zda, wiem żem „anarchistą tylko, lecz cóż chcesz, a z czegóż będę żył? „muszę żyć“.

Oto masz zmysł moralny w podobnych sercach i umysłach, nawet nie fanatyzm żaden, tylko zarobek!

---

[1]) Witold Książe Czartoryski.

Maczać pióro w przyszłych morderstw krwi na to, by obiad jeść w Caffé anglais i rękawiczki białe mieć na wizyty. Takich ludzi roje, z nich przyjdzie nierozgmatwalność stosunków epoki i w podrzutach strasznych tejże epoki zgon. Nic innego my już nie ujrzym, jedno senne konwulsye. Nie mogę inaczej widzieć: *utinam falsus sim vates!*

Nie może ci być, drogi mój, ponurzej tam jak mnie tu, czasem z melancholii dograniczam się fiksacyi. To gniję, to szaleję w gorączce ale gorzkiej, to także gnicie drugiego rodzaju.

Ojciec Augusta passport dostał na święta do Wierzenicy i tam August pojedzie je z nim przebyć.

Kiedy będziesz mógł, to przyjeżdżaj. Co ty o funduszach jako zawadzie myślisz? Proszę cię drogi, nie bądź wiarołomnym, to jest nie zapominaj coś mi obiecał. Dopóki mam coś, to coś w każdej chwili na twoje rozkazy. Ceremonii nie rób, u wrót grobu ceremoniować się niewarto jak Opaccy u wieży, wiesz stare przysłowie polskie.

Twój.

O Natalii nic nowego. Pani D. w Paryżu dotąd, cała, każe ci się w listach kłaniać.

LXX.

1849, 3 Kwietnia, Baden.

Drogi Vado! Od rzezi galicyjskich serce nie bolało mnie tyle. Po kuzynku! Mazzini i spółka zgubili Italią: wojsko się biło dla honoru wojskowego, mieszkańcy przyjmowali łaskawie nieprzyjaciół, bo się gorzej bali rzeczypospolitej i jej skutków. Dom w sobie rozdzielony nie zwycięża. Dzieckiem trzeba być z kołebki lub faryzeuszem z piekła rodem, by wpędziwszy w rozstrój, niezgodę, rozłam wewnętrzny polityczny i społeczny jaki naród, pchać go potem do zewnętrznych bojów i łudzić go obietnicą wygranej! Niech to nam przynajmniej za naukę, za przykład posłuży! Co teraz oszczerstw i potwarzy będzie na nas, co na Chrzanowskiego, co na Władysława? Ty różanych nadziei pełny, marzysz drogi mój! Na teraz same tylko klęski! Ten co przegrał pod Nowarrą, kuzynek, jeden mógł zwycięztwem porządek i nastrój wprowadzić do Włoch! Teraz taki porządek wróci, że z niego na później nieskończona powstanie anarchia. Pius tym sposobem przywrócon, to najsroższa klęska dla wszelkiego pierwiastku religijnego we Włoszech. Okropnie! Prawdą zaś na dziś pozostaje, że tacy jak Mazzini zgubili wszystko, rzucili wojsko na pastwę wro-

gom, pragnęli rzeczypospolitej daleko goręcej niż ojczyzny! Łudzisz się wciąż myśląc, że za dni obecnych są ludzie, a ja ci zaprawdę powiadam, że są tylko żwierzęta, gatunku zwanego stronnictwa. Dopóki nie będzie ludzi, dopóty będzie tylko rozstrój! plaga! klęska! ból! bezecność!

Bardzo się troszczę o Elizę, nie może wyjechać, bo matki nie chce opuszczać. Tam ruch wywołany, doskonałym pozorem Włoch, przez czerwonych, może wybuchnąć; gdyby się udał, byłby okropnym, i tą właśnie okropnością swą, jeszczeby gorzej Francyę poniżył i z sił obrał. Mówię pozorem, bo dla czerwonych najświętsze rzeczy tylko pozorami! Im zaś teraz potrzeba jakiego pozoru coby elektrycznie działał na massę ich opuszczającą. Znaleźli ten pozór w Nowarskiej przegranej, użyją go. Wszyscy w Babylonie przerażeni do najwyższego stopnia i czekają na jakiś wybuch. Chrzanowski nie strzelił sobie w łeb, ale co z nim się dzieje, dotąd nie wiemy. Władysław dwudziestego drugiego wyjechał dopiero z Babylonu, a zatem zdrów i cały, bo po wszystkiem stanął! O Witoldzie w Hotel Lambert nic nie wiedzieli i byli w rozpaczy; osobliwie stary rozpaczał, że zalecał Chrzanowskiego i wszystko teraz tak poszło. Montlearowa także w rozpaczy, dotąd nie wie, gdzie jej nieszczęśliwy, a bohatyrski do samego końca, syn! [1]).

Orpiszewski tu jest od kilku dni, w twoich poko-

---

[1]) Marya, córka Franciszki Krasińskiej i Karola księcia Kurlandzkiego, zamężna 1o voto z księciem Sabaudzkim de Carignan, miała z nim dwoje dzieci: syna, Karola Alberta, króla piemonckiego i córkę, Maryą wydaną za księcia Rainera Wicekróla włoskiego. Owdowiawszy wyszła powtórnie za mąż za pana de Montleart.

jach [1]). Mnie nad wszelką miarę stroskano, niespokojnie, czarno na myśli. Ja się nie łudzę drogi mój, zanadto wiem, na jakiem fatalnem stanowisku stanęła historya; wiem, że świat, nim dojdzie zórz lepszych, przez sąd straszliwy przejść musi. Bóg mści się na ludziach co zapomnieli o nim i bluźnią mu.

Bóg cię strzeż, kiedy będziesz mógł to wyrusz i zmierzaj w te strony, a na twój frazes: „Braciszku zbyt czarno zawsze widzisz“, odpowiem ci tylko jednem słowem: „Nowara“. Ściskam cię z głębi serca.

Twój.

Konstanty cię ściska, Orpiszewski ci się przypomina. Czytajno co Gioberti drukuje o Mazzinim, po zstąpieniu z ministerstwa, do którego się był dodarł schlebiając Mazzinistom. O ludzie! ropuchy nabrzmiałe próżnością! póki władzy nie mają palące się do niej, a gdy się jej dorwą, bezwładne impotenty! Pierwsi Lombardczycy krzykały uciekły! kilka tylko pułków biło się wściekle, bitwa całkiem do Waterloo z dziejów swoich i niepewności aż po wieczór podobna, ale i z klęski niezmiernej, też!

Tu wiosna, to druga już wiosna, którą widzę, a której uczuć nie mogę! Nasi w Berlinie znów się rozsypali na frakcye, na ułomki, ten do sasa, ten do lasa, aż pfuj! Co zaś do Libelta, o drogi mój! różne to rzeczy dwie i sprzeczne nieraz: pojmować co piękno, a samemu być pięknem!!!

---

[1]) Orpiszewski Ludwik, pułkownik b. wojsk polskich.

LXXI.

1849, Baden, 11 Kwietnia.

Mój drogi Vado! Oto twój list z drugiego Kwietnia. Jakże długo idzie, czy nie na Warszawę? Chrzanowski, Władysław, Weissenhof, Szemiot, wszyscy cali i zdrowi [1]). Cuda waleczności osobistej i cuda tchórzostwa mass zarazem się zdarzyły tam. Wojsko upadło było na duchu zupełnie, przeczuwając blizkość rzeczypospolitej! W Genui menery doprowadziły teraz do awantury. Już Józio dostał się pod prawo oblężenia! [2]). W trzydzieści tysięcy ludzi Lamarmora opasał Genuę! Wszędzie rozchwiewanie się budowli, nigdzie zaś budowania żadnego! Wszystko się rozłazić umie, lecz spajać nie! Jeśli nie przesadą opisy z Hermansztadu, toć wróciły dni Gengiskanowych wojen. Wojny wojsk regularnych należą do cywilizacyi, wojny zaś prowadzone przez same plemiona, należą do barbarzyństwa. Takim sposobem Europa zawróci do wieku piątego i szóstego jak najła-

---

[1]) Generał Chrzanowski, Władysław Zamojski, Lucyan Weissenhof.

[2]) Józef Sobolewski.

twiej! Nadziei nie słyszę w duchu, nie widzę przed oczyma. Rozstrój na wszystkie strony, czy od jednych czy od drugich, zawszeż rozstrój tylko i niedołężność, to jest okrucieństwo i gwałt, które są największemi oznakami niedołężności w naturze ludzkiej! Istotna potęga ich nie potrzebuje! Raz gdy plemiona wstąpią na taką drogę, prędko się po niej stoczą do otchłani i ciemności! Wrzask i krzyk i teorye i frazesa, to nie Idea; w słowach same pyszne okresy, a gdy do czynu przyjdzie, zwierzęcość, rozpasanie, żadnej miary ni piękna ni dobra! I co może wypaść z tego na dni nasze? Wiersze Koźmianowe prawdą wielką: studentom nie może się dostać prowadzenie rzeczy ludzkich; tam gdzie to się zdarza, zamieniają się w odmęt [1]).

Eliza wciąż w Paryżu, mimo pociechy, którą mnie rzeźwisz, bardzo się troszczę o nią i innych tam będących. Obiecała się z powrotem niezadługo, lecz matki rozpaczającej nie chce opuszczać, a matka znowu jak przykuta szaleństwami syna, bo się jej marzy, że go nawróci i zbawi i wyrwie z rąk brudnych i przewrotnych, w które wpadł wraz z swoim kapitałem.

Biedny Juliusz Słowacki umarł trzeciego Kwietnia z suchot. Praniewicza kazał zawołać, sakramenta przyjął, z wielkim spokojem odszedł, mówiąc: „Czas już ten łachman zrzucić i pójść tam!“ Na pogrzebie Mickiewicz się nie pokazał, tylko ze trzydziestu ziomków, lecz żaden nie przemówił; zresztą mów nie potrzeba człowiekowi, którego imię przetrwa dopóki języka polskiego stanie! Towianizm wyraźnie go dobił.

Towiański sam w Avignon, wciąż powtarza, że je-

---

[1]) Poemat Zyg. Krasińskiego: „Dzień dzisiejszy“, wyszedł w roku 1847, jako utwór Koźmiana Stanisława.

szcze nie czas, że wszyscy co do Włoch się udali, strasznych klęsk doznają. Gniewa się na Mickiewicza szczególnie za to, że do Włoch namawiał i że jego pisma poddał pod cenzurę rzymską.

Konstanty i Orpiszewski cię ściskają. Tęsknim wszyscy tu za tobą. Przybądź drogi Vado, może ja później będę musiał koniecznie do ojca, a wtedy kiedyż się odzobaczym?

W Paryżu czerwoni słabi jak na teraz, kiedy pod pozorem włoskim nawet nie zdołali zejść na ulicę.

Chorym jak ty, nerwy szaleją, nic nie mogę robić, jedno czytać gazety, to jest pić truciznę i troszczyć się o wszystkich, których kocham i tu i tam! Śród nich i o ciebie nieraz. Ściskam cię z głębi serca.

Wtedy tylko nadużywasz serca mego, kiedy mi odmawiasz, pamiętaj o tem, bo to szczera prawda.

LXXII.

Baden, 28 Kwietnia, 1849.

Mój drogi! Dzięki Bogu żeś już w Dreźnie. Cokolwiekbądź wypadnie przekonasz się, że to będą okropne konwulsye. W dzisiejszem stanowisku, jeszcze chuci ludzkich stare światy nie zapadają, ni wznaszają się nowe bez *abominatio desolationis.* Czekamy tu na ciebie. Orpiszewski zajął twe mieszkanie, więc albo z nim (tam trzy pokoje są) stać będziesz, albo na górze ze mną, w dużym pokoju, przyległym mojemu pokoiczkowi; albo też, bo wiem że lubisz osobność i po korydarzach niespotykanie się z kobietami, w przyległym domku, w ogrodzie, urządzę ci stancyą. Tylko napisz na pewno kiedy przybywasz, te albowiem pokoje gdzie, Gaszyński stał, gospodarz od pierwszego Maja zabiera. Jakoś to się wszystko urządzi mój drogi; tylko pisz, kiedy na pewno cię będę mógł uściskać *reducem* prawie *ex servitute*.

Elizy spodziewam się koło drugiego Maja, i nawet drugiego pojadę do Strasburga na jej spotkanie. Zacząłem już kuracyą, ale nie Kissingen, jedno z ziół złożoną i wód. Bardzo mi choro, ale to co się nazywa bardzo, od miesiąca miewam codzień po kilka napadów nerwowych, całe ciało mi drga od stóp do głów, jakby się

do rozwiązania zabierało. Myśl, że niedługo mi już być na ziemi, opanowała moim umysłem, i myślę że nawet fatalnym mi końcem przyjdzie wkrótce zniknąć. Obaczmy się więc co prędzej. Czekam cię, a nim przycisnę ramionami, przyciskam słowem do serca.

Twój.

Józio zdrów i Bogu dziękujący że się skończyło; bomba mu do salonu jedna wpadła [1]). Powiada, że Maraty i Robespiery wszyscy owi z rządu tymczasowego.

[1]) Józef Sobolewski.

LXXIII.

Baden, 7 Maja.

Mój drogi! Od trzech dni leżę w łóżku na gorączkę i fluxyą. Eliza wróciła. Czekamy tu na ciebie. Będziesz z Orpiszewskim stał na dole. Do widzenia mój drogi. Ryczę pisząc.

Twój
Zygmunt.

LXXIV.

6 Octobre, Dresde, 1849.

Mon cher Neuville! [1]). Encore quelques mots avant de descendre dans la vallée des larmes et grincement de dents. Tout est d'une tristesse mortelle. Quand nous reverrons nous? Nous ayant dit adieu au clair de la lune, nous retrouverons nous jamais aux rayons du soleil? Cher ami, je suis triste jusq'á la mort. Aprés demain je pars d'ici. Reposez vous sur moi, pour parler avec votre frére. Quand je pense á Ladislas, les larmes me viennent aux yeux. Remerciez la providence de vous avoir conduit de maniére á vous avóir épargné une position semblable. Même si vous ne receviez pas de mes nouvelles, pensez toujours que je pense toujours á vous et soupire vers le moment qui nous reunira. Vous reverrez bientôt George, Cathérine aussi; mais moi, vous ne me reverrez pas de sitôt [1]).

Que la volonté de Dieu soit faite. La comedie infernale prend, d'aprés tout ce qu'on me raconte ici, des proportions de plus en plus colossales chez nous; la guer-

---

[1]) Pod tym adressem pisywał Z. Kr. listy z Warszawy do St. Małachowskiego.

[2]) Jerzy Lubomirski i Katarzyna hr. Potocka.

re sociale creuse de plus en plus un abyme au milieu de notre societé, déja tellement ebranlée.

Auguste est venu me voir, il est aussi trés abattu.

Pauvre G. Mycielski! Quand je dis pauvre, cela n'est pas le mot; apparemment il est plus heureux que nous deux en ce moment [1]).

Si jamais vous vous trouviez á même de rendre service á Madame D. faites le par souvenance et amour de moi. C'est ma derniére prière. Que Dieu vous protège, et vous benisse partout et toujurs. Elise vous fait dire mille et mille choses tendres. Adieu, adieu, plutôt au revoir. God bless you.

Scapa via

Veritablement *Scapa via!*

---

[1]) Mycielski zmarł 1849 r.

LXXV.

22 Octobre, 1849, Varsovie.

Mon cher Neuville! Je me porte assez mal. Je suis arrivé ici le 13. J'ai passé par Częstochowa, où je suis resté deux jours. Une preuve de cela est l'image de la Ste Vierge que je vous envoie, en vous priant de la remettre tout de suite au 38 Rue Neuve des Mathurins á qui de droit [1]). Que Dieu vous protège et vous benisse. Elise vous fait dire mille et mille choses. Ma santé se detroque de plus en plus; le climat ne me fait pas de bien. Je pense souvent á vos meubles et a votre vie de rentier. Encore une fois: que Dieu soit avec vous.

Votre *S. Krasiński.*

---

[1]) Pani Delfinie Potockiej.

LXXVI.

23 Juillet, Varsovie, 1850. [1]).

Chére Cousine! Puisque vous êtes assez bonne que de penser á moi, je vais vous donner de mes nouvelles, quoiqu'il me soit fort difficile d'écrire, vu qu'ayant subi le 13 de ce mois une operation fort douloureuse et assez grave, la seconde déja dans l'espace de deux mois, mes nerfs sont ebranlés d'une maniére qui passe toute idée. Depuis 11 jours je ne suis plus sorti de ma chambre, et toutes les fois que j'ai voulu essayer de me remettre á marcher, j'ai éprouvé des évanouissements, qui m'arretaient tout court. Apparemment un état tel ne peut durer, et j'irai mieux sous ce point de vue, sous peu. Mon projét est d'aller à Heidelberg pour y voir mon medecin Chelius; mais comme d'un coté Elisa va un de ces jours tomber malade, ce qui la retiendra au lit au moins une semaine et demi, et que d'un autre, je n'ai pas encore obtenu de passeport, il m'est impossible, même mes forces me le permettant, de partir d'ici avant le 8 Août et par consequant d'être á Heidelberg avant le 15 ou le 19. Je voudrai, aprés une semaine de passée á con-

[1]) List pisany do siostry St. Małachowskiego, Cecylii.

sulter Chelius, aller á Dieppes, ou au Havre, ou au Tréport, pour reprendre un peu de vigueur dans la mer. Je choisirai l'endroit où il y aura le moins de foule, car mes nerfs ne supportent plus le bruit ni l'agitation. L'homme propose, Dieu dispose, et cet adage est encore plus vrai depuis quelque temps qu'auparavant. Encore une fois merci chére cousine pour les nouvelles du mariage de Taida que vous me donnez, et croyez á tout mon attachement.

Sig. Krasiński.

Mille tendresses á Thérèse.

J'ai bien peur que votre maison et vos effets n'aient brulé dans ce terrible incendie de Cracovie, quel sinistre! quel malheur! Mais pour sûr, c'est un malheur que n'a pas apporté le souffle du hazard, mais bien la main des hommes.

P. S. 24 Juillet au matin. J'ai décacheté ma letttre, chére cousine, pour vous dire que cette nuit même Dieu a envoyé á Elise une fille, et que la mére ainsi que l'enfant sont aussi bien qu'on peut le desirer.

LXXVII.

Würzburg, 1850, 8-ma z rana, 24 Sierpnia.

Drogi mój Wojewodo! Powiedzieli mi żeś w Frankfurcie, więc tam piszę. Dwa razym pisał do siostry twej Cecylii do Berlina z Warszawy: prosiłem w tych listach panny Teresy, by odpisała mi do Drezna Hotel de Rome; żadnej odpowiedzi nie znalazłem. Dziś będę wieczorem w Heidelbergu i zabawię tam do drugiego lub trzeciego Septembra, a potem do Ostendy na kąpiele, bo mi Dieppes w prośbie passportowej przekreśliła władzy ręka, i zabroniła Francyi. Wiele a wiele o tem rzeczy mam ci do powiedzenia ustnego. Jeśli więc możesz przybywaj do Badischer-Hof. Spragnionym uścisnąć ciebie. Całym chory. Wycierpiałem nie mało ciałem i duchem, wierz mi, od dziesięciu miesięcy [1]). Przybywaj, bo co można wypowiedzieć, tego się pisać nie należy, a zatem do pogadanki przybywaj.

Twój.

Eliza serdecznie ci się kłania, już była na nogach gdym wyjeżdżał szesnastego. Jeśli Kalkutta z tobą, to go uściskaj [2]). Pisałem też dwa razy doń do Kissingen.

---

[1]) Te dziesięć miesięcy przebywał w Warszawie.

[2]) Brat St. Małachowskiego, Władysław.

LXXVIII.

25 Augusta, Heidelberg.

Mój drogi! Do Cheliusa do Baden pojechałem, tam siedzę do trzydziestego pierwszego Augusta, trzydziestego pierwszego wracam tu nazad, a trzeciego Septembra przez Frankfurt i Ren dążę do Blakenbergu, blizko Ostendy. W Brukselli muszę zabawić od szóstego lub siódmego do dziesiątego. Przybywaj do Baden lub czekaj tu na mnie, jeśli n. p. trzydziestego przybędziesz.

Twój.

Mnóstwo mam rzeczy do powiedzenia ci.

LXXIX.

26 Septembra, Treport, 1850.

Mój drogi! Co o mnie mówić? Nic jeśli można, a jeśli koniecznie trzeba, to żem w Blakenbergu, a tam otrzymawszy pozwolenie, zapewnie do Boulogne sur mer lub Dieppes lub Havre się udam, lecz że chorym i że bałamucę.

A teraz tu przybywając (bo tu siedzieć będę pewno jeszcze z pietnaście dni), racz ze sobą wziąć na kolej wielką p a k ę zamykającą z trzydzieści funtów dobrze upakowanych winogron Chasselas z Fonteneblau, do tego brzoskwiń przydaj pięknych i jak najlepszych gruszek dostateczną ilość, do tego dwa albo trzy ozory *fumées*, wiesz takie jakie nad Renem jadam po gospodach, i machinkę do kawy taką co się na spirytusie kawa robi, tak że człowiek może sam ją sobie sporządzić bez pomocy służącego; najwykwintniejszą, to jest najmędrszą machinkę taką, proszę cię przywieź, ale koniecznie na spirytusie. Gdybyś sam jeszcze nie wyjeżdżał, to racz to wszystko kazać z a e m b a l l o w a ć dokładnie i pal to na kolej do Treport dla mnie, pod imieniem Konstantego. Za zobaczeniem zaraz ci koszta zwrócę. Także od Boissiego dołóż do tego za piętnaście

franków paczkę *de fraises confites,* jakie robi tak sławnie, *et de bonbons de chocolats.* Daruj że cię tak nudzę, ale winogrona są dla Augusta i pani D., ozory ditto i machinka ditto, cukierki zaś dla mnie, dla mnie też brzoskwinie. August bez winogron nie może wytrzymać. Zatem do obaczenia drogi. Skoro próbki odbiorę, napiszę ci o cygarach. Zdrowie moje niesławne.

Twój.

Jeśli możesz, dowiedz się też dopóki pani Aleksandryna w Dieppes siedzi. Od Giettatora już nie miałem słówka [1]). Kongres monarchów w Warszawie się gotuje: królowie pruski i holenderski, cesarz austryjacki, tam niezawodnie w Październiku się zjadą. Brata uściskaj, niech powie Elizie, że jej listy doskonale pojmuję. Znajdziesz pokój swój dawny, bo August wyniósł się, znalazłszy gdzieś słońca kawał. Dziś próbki, z łaski twojej tu posłane, dopiero o pół do siódmej w wieczór przyjdą, a poczta wyrusza o pół do piątej, więc dopiero ci jutro doniosę o cygarach, a ty bądź łaskaw przedmioty, o które proszę, zaraz mi pchnij na kolej.

---

[1]) Giettator, Władysław Zamojski.

LXXX.

29 Septembra, Treport, 1850.

Mój drogi! Tysiąc dzięków za dopełnienie tak łaskawe i żwawe nud wszystkich przezemnie na cię wtłoczonych. Od Giettatora też miałem podzięk za owe czterdzieści funtów szterlingów. Co do synowca, po stryju wieszczu i żołnierzu, oto ci powiem całą myśl moją i to co w tem uważam za sumienny obowiązek. Dwa przypadki być mogą:

Jest teraz w toni i blizki utraty czci, albo też nie jest, o czem się dowiesz. W pierwszym, jeśli hańba już cień swój nań rzuca, to niema co robić, tylko owe dziesięć tysięcy franków, od których jego honor zależy, mu dać by się ocalił, a z warunkiem, by resztę summy, to jest siedm tysięcy sto franków, sam poniósł i oddał imieniem stryja i na pamiątkę jego, na jaki zakład lub sprawę publiczną n. p. wyprawienie do Ameryki wychodźców, a przytem dał rewers następnego brzmienia:

„Poświadczam niniejszem, że otrzymałem z rąk J. W. Elizy Krasińskiej equivalent wartości Ursynowa, według pierwszej sprzedaży po roku 1831, przez rząd królestwa Polskiego sporządzonej“. Nic mniej nic więcej.

W drugim razie, to jest jeśli nie tak z nim źle i

gwałtownie źle, to można mu oświadczyć, że się kapitał siedmnaście tysięcy sto franków oddaje na procent dożywotni dla niego, ale tak, by go naruszyć nie mógł, a z warunkiem, że po jego śmierci tenże procent, na wieki w imieniu stryja, przeznaczon zostanie na utrzymanie choćby jednego ucznia Polaka ubogiego w uniwersytecie lub politechnice paryzkiej. I w tym razie podobny rewers dać musi, a ty się zatrudnisz lub Władysław [1]) wykonaniem i ulokowaniem. Teraz zaś trzeba nasamprzód jak najdokładniej wywiedzieć się o testamencie stryja, który mi ostatnią pochodnią rozświecającą tajniki jego woli, i o położeniu synowca istotnem. To racz dla mnie uczynić, a mając w ręku te daty, zaraz rzecz samą rozstrzygnę.

Wszyscy z utęsknieniem czekamy i wyglądamy cię. Bywaj, i w nasze tu wpadaj uściski.

Twój.

Do Dieppes zdaje mi się nie mam po co jechać, bo cóż w Dieppes? chyba domów kilka więcej, więc tu pozostanę na resztę kuracyi.

Jużem był zapieczętował, gdym od Giettatora [2]) odebrał list. Donosi mi, że Niemcewicz, ten sam któremu za Ursynów ja winien w głębiach sumienia Elizy, napisał rozpacznie do Dieppes do Augusta Potockiego, błagając o dziesięć tysięcy franków na ocalenie honoru swego. Proszę cię, dowiedz się o to mój drogi, bo jeśli kiedy, to teraz pora zapłacić konfiskatę i naradzić się jakby to najlepiej i najskładniej dla umarłego zacnego, i żyjącego marnotrawcy uczynić; ale dowiedz się,

---

[1]) Władysław Zamojski.

[2]) Tenże.

proszę cię i obliguję, w jakiem on położeniu istotnie w tej chwili. Kapitału naruszę, bo tyle nie mam z sobą, a dopełnię, jeśli o cześć imienia starego Niemcewicza chodzi [1]).

---

[1]) Własność Juliana Ursyna Niemcewicza, Ursynów pod Warszawą, był w roku 1831 skonfiskowany, a w roku 1836 sprzedany przez licytacyą. Pani Eliza Krasińska będąc właścicielką Ursynowa od r. 1848 uważała za swój obowiązek summę przez rząd rossyjski skonfiskowaną, wypłacić spadkobiercy Juliana Ursyna Niemcewicza, jako prawemu właścicielowi. Z sumy tej powstał później fundusz, z dochodów którego Tow. Historyczno-Literackie polskie w Paryżu, wypłaca nagrody pod nazwą stypendium Ursyna Niemcewicza, za najlepsze dzieła odnoszące się do dziejów krajowych.

LXXXI.

30 Septembra, Treport, 1850.

Mój drogi! Proszę cię, mój drogi, jeśli można weź w jakim gabinecie czytania cztery ostatnie tomy Bragelone Dumasa, i najęwszy je na miesiąc tu racz zaraz przesłać. Gdyby zaś ci ich nie chciała dać czytelnia, to bądź łaskaw kup je, a jeśli osobno tomów niepodobna w Paryżu kupować jak n. p. w Brukselli, to cały romans kup, ale wtedy nie owej edycyi, której tom na sześć franków wypada lub pięć, ale tej (jeśli jest) której tom podobno dwa franki kosztuje, bo Bragelonne dziesięć tomów ma, i przyszlij mi zaraz tu. Później zda się to dzieło dla Giettatora, w którego lasach wiele podobnego się mieści. Sam zaś, skoro zdołasz, także przybywaj. Czas od trzech dni okropny, burze porównania dnia z nocą, jednak się kąpię wciąż. August do morza nie wstąpił, tylko zajada winogrona. Pani D. tak wichrami na nadbrzeżu (bo teraz mieszka gdzie pani Lagrange była) owiana, że w łóżku leży większą połowę dnia. Konstanty jest jak zwykle. O synowcu i stryju wczoraj ci pisałem. Czekamy na ciebie, a tymczasem ściskam cię z serca, jeszcze raz dziękując.

Twój.

P. S. Wyobraź sobie, już wiedzą w Warszawie, że Giettator mówił przed kilku miesiącami, iż w Hawrze tej jesieni spotkać się ma ze mną!!!! Czemu on to gada?

Proszę cię, wywiedz się najściślejszych szczegółów o testamencie starego Ursyna i o położeniu młodego, bo trzeba tu oprzeć się na datach bezchybnych.

Czyś nie słyszał czego o pani Załuskiej? gdzie jest? gdzie się podziała? nie mam żadnych od niej wiadomości i to zaczyna mnie niepokoić [1]).

Do Warszawy zjeżdżają: król pruski z żoną, cesarz austryacki, królowa hollenderska, wielka księżna Olga wirtembergska, Leuchtenberg, Oldenburg i t. d.

Marszałek ma być mianowany *Généralissime des armées de terre et de mer* i miasto jakieś wielkie dostać na własność!!! Sześć balów da Warszawa, już nałożono na nią składkę sto tysięcy złotych polskich, a drugą równąż na Marszałków szlachty!!! Nie mów, że te wiadomości odemnie masz!

[1]) Pani Romanowa Załuska, córka Gen. Bronikowskiego urodzona z Krasińskiej, stryjecznej siostry Zygmunta.

LXXXII.

9 Decembra, Heidelberg, 1850.

Do Badenu nie wprzód zapewne jak na nowy rok pojadę, bo tu muszę się pod okiem Cheliusa zrazu leczyć, albowiem źle ze mną; żebyś wzrok tracił, tobyś i ty się radził eskulapów.

Pokój w Niemczech, a tu spokój najgłębszy, najzupełniejszy. Ręczę ci zań, ani śladu tego ducha co przed dwoma laty się czerwienił, wróciły Niemcy tutejsze do szafmicowatości.

Pisz tu czasami, a skoro uczuję się nieco niezależniejszym od Cheliusa, zaraz się do Badenu przeniosę, i wtedy mam nadzieję, uściskamy się. Eliza serdecznie ci się kłania, mali i mała zdrowi.

Na nowy rok ma nastąpić zniesienie granic, kodeks cywilny moskiewski, zamiana wójtów gminy na kapitanów sprawników i zatrata nazwiska Królestwa. Ściskam cię z serca.

Twój.

Proszę cię, donieśże mi szczegółowo jak Chrzanowski przyjął moje słowa przesłane mu przez ciebie. Każ przez kogo Jaroszyńskiemu odemnie serdecznie się kłaniać i powiedzieć żem tu.

LXXXIII.

1851, Heidelberg, 13 Stycznia.

Drogi mój! Proszę cię, zaraz odbierz pięćset franków od Thurneyssena, i z tych trzysta franków zaraz poszlij zupełnie anonyme, w kopercie listowej, 96. *rue de St Lazare* Norwidowi Kamilowi Cypryanowi, i każ tak wręczyć by na pewno odebrał, dwieście zaś pozostałych schowaj na rachunek tego com ci już i co ci dalej jeszcze będę winien. Znów mi gorzej i bardzo znacznie gorzej. Changarnier upadł, ale się zemści. Synowiec dowiódł energii, ale to wszystko odmętem spieszącym ku roztrzaskaniu się własnemu. Ściskam cię najserdeczniej.

Twój.

LXXXIV.

Heidelberg, 1851, 14 Stycznia.

Mój drogi! Prawda, pamiętam, koniecznie chciał August to samo krzesło zabrać dla ojca i targował je. Dziwne krzesło! Bohdanowi czyś nie powiedział, że wiesz iż niedawno z Augustem daliśmy sześćset franków Norwidowi? Już wczoraj zrana (twój list dopiero w wieczór odebrałem) prosiłem cię, a z innego powodu, o posłanie mu trzystu franków.

Moje zdrowie nie lepiej ale gorzej, amen, ruina z Zygmunta! Eliza zdrowa już zupełnie. Pisuj a pisuj nim przybędziesz.

Changarnier nie daruje, zemści się niedługo. Francya w tym samym stanie co ja, wszystko jej szkodzi, nie pomaga nic.

Twój.

Obrzydły czyn Czajkowskiego: miał do Moskwy, poszedł do Turka, a to wszystko z tego, że w Poitiers uwiódł dziewczynę i znienawidził ją!!! więc na Zachód nie chciał wracać.

LXXXV.

1851, Heidelberg, 20 Stycznia.

Mój drogi! Znów cię oblegnę kommissem i to niezmiernie szczegółowym. Księżna Stefania taka dobra mi, że koniecznie muszę się czem jej odwdzięczyć [1]). Wspominała mi wczoraj o jakiejś herbacie. Kazałem dziś cztery funty z Petersburga sprowadzić, ale nie mam w czem ich jej zaofiarować, i o to do ciebie się udaję.

Uważaj drogi, trzeba:

1° Puszek cztery do tych funtów, jedną do każdego.

2° Kuferka, któryby te cztery puszki, z których każda na jeden funt, zawierał.

Co do drugiego, to jest do kuferka, choć daleko mniejszy, może zupełnie być na podobieństwo tego co u ciebie leży, jedno że z następnemi różnicami:

1° Z drzewa nielakierowanego, ale którego rodzimy kolor jest takim, to jest ze starego dębowego, lub innego brunatnego ze swojej natury.

2° Czy lilie są rzezane na kufrze co u ciebie? Jeśli lilie, to trzeba na kuferku kazać liście koniczynne wszędzie wyrzezać a nie liliowe.

---

[1]) Księżna Badeńska Stefania, ciotka Ludwika Napoleona.

3° Miasto litery *W*, złoconej, wszędzie złoconą literę *S*, ale doskonale przegiętą i zastósowaną puścić przez one rzeźby.

4° Miasto herbu Krasińskich na wierzchu, w proporcyi, Księżnej Stefanii herb kazać wypłaskorzeźbić, i ozłocić, z dwóch tarcz i korony królewskiej się składa; przeszlę ci go później, kiedy mi wydowiesz się, wieleby to wszystko najdelikatniejszą robotą zrobione, mogło kosztować.

5° Aksamitem czerwonym najlepszym powinien być wyłożony kuferek, i zameczek najzgrabniejszy doń dobrany, brama z kluczykiem ładnym.

Teraz co do wewnętrznych puszek, z których każda funt herbaty zawierać powinna.

Podobnie z drzewa powinny być, tylko że wykładanego wewnątrz blachą albo ołowiem na zachowanie herbaty, a po wierzchu tak samo rzeźbionego, tylko drobniej jak kuferek, z literą *S*, złoconą w środku każdej rzeźby. Na górze zaś puszka każda takowa ma wysuwający się wierzch, na tym wierzchu powinien być orzeł cesarski z koroną cesarską (nie już królewską jak na kuferka wierzchołku) wypłaskorzeźbion z drzewa i bez pozłoty już.

Czy pojmujesz mój drogi.

Teraz pytanie co lepiej: czy udać się o robotę tę (która delikatną być powinna i drobniejszą od kufra co u ciebie) do tego samego robotnika, czy też powierzyć ją pani Gruel, *rue Royale*, która ślicznie umie i kazać robić i za roboty brać, pokazawszy jej naprzykład kufer co u ciebie, i wyłożywszy jej starannie wzmiankowane różnice? Puszki powinny w kuferku iść jedna za drugą wzdłuż, kształt kuferka winien być podługowaty, nie kwadratowy ale prostokątny, bo inaczej byłby za mały

i rzeźby effektuby nie sprawiały, ani litera złocona nie miałaby dość przestrzeni do biegania po nich. Proszę cię, odpowiedz mi na to wszystko, poradziwszy się pani Gruel i spytawszy o cenę, lub też widziawszy się z robotnikiem. Daruj, ale nie mam do kogo innego się udać. Za miesiąc potrzebaby mieć ten kuferek. Herb w tych dniach ci przeszlę. Powiedz, czym jasno napisał i czyś zrozumiał dokładnie? Osobliwie tu o to idzie, by wszystko było proporcyonalne, eleganckie i kształtne.

Na ostatni mój list o Norwidzie z przesyłką pięćset franków na twe ręce, dotąd nie mam od ciebie odpowiedzi.

LXXXVI.

1851, Heidelberg, 23 Stycznia.

Mój drogi! Oto masz herb księżnej Stefanii, który powinien być złocony, wyrzeźbiony na wierzchołku kuferka, zawierającego cztery puszki do herbaty, a na wierzchu każdej puszki powinien znów być wyrzeźbion sam tylko orzeł napoleoński z koroną cesarską. Pozostawiam twojemu sądowi czy dla kształtu kufra dość czterech puszek. Możeby piąta się jeszcze zdała, bo przeciągnęłaby kształt kuferka, a robota cała wymaga pewnej długości i rozmiarów nie najdrobniejszych, funtów zaś pięć sprowadzić kazałem z Petersburga. Przedewszystko o to idzie by doskonały był robotnik i rzeźba delikatna; o to także, by rodzaj drzewa był sam z siebie piękny, brunatny i doskonały. W pierwszym liście wszystkiem ci spisał szczegóły. Proszę cię, każ jak najprędzej robić, a gdybyś uważał że robota będzie wytworniejsza przechodząc przez ręce droższe, to daj droższym, nawet pani Gruel! O to mi idzie by było ślicznem i prędko ukończonem.

Puszki takie powinny być rzeźbione z literą *S* złoconą, przebiegającą tak jak sam kufereczek ale drobniej.

List twój odebrałem z doniesieniem o Norwidzie.

Dzięków ci tysiąc. Wciąż chorym na newralgiczne srogie boleści w szczęce, zębach, czaszce, łokciu, dłoni i nodze. Dość na jednego.

Eliza i dzieci zdrowe. Spada ze Spadową się adorują owszem, ale świat nigdy nie wie co bredzi. Ojciec mój zdrów dość, dzięki Bogu. Ściskam cię z głębi serca mój drogi Vado.

Twój.

O zameczku także na kuferek pamiętaj by był ładniusieńki. Co tylko wątpliwem ci się wyda, napisz do mnie, ja ci odpowiem.

LXXXVII.

Heidelberg, 30 Stycznia, 1851.

Mój drogi! Tysiąc, tysiąc dzięków. Ledwo mogę pisać takie zawroty, tak mi całkiem źle, a chodzić, jako radzisz, niesposób, bo po kwandransie chodzenia, chwyta w mózgu zawrót i z mózgu spływa do nóg niemoc, i trza siadać lub kłaść się! Dzięków ci tysiąc za tyle nudy podjętej. Dobrze żeś Gruelowej powierzył, odwiedziła cię ładna w jej osobie kobieta, u niej robota będzie doskonała; niech i pięć puszek będzie, a w każdej po jednym funcie; niech drzewo będzie nie farbowane, ale samo ze siebie ciemne.

Nie mogę pisać dziś. Także nalegaj na nią, by herb i orły i korony, czy królewska na kuferku, czy cesarska na puszkach, były delikatnie, snycerską wykwintną sztuką wypracowane. Dzięków ci raz jeszcze serdecznych tysiąc.

Giettatore napisał pięknie do Czajkowskiego i zerwał z nim stosunek wszelki. Tak należało się. Frazesa nasi piszą takie o tem: „nie wahał się ponieść ofiary z duszy Ojczyzny, na ołtarz Ojczyzny“. Ciekawym co

z Ojczyzny zostanie wtedy, która ciała nie ma, jedno duszę zachowała była dotąd. Bezdenne głupstwo i brak sumienia.

Więc będziesz miał passport *de transition*? Daj Boże. Ściskam cię z sił serca wszystkich.

Twój.

LXXXVIII.

Heidelberg, 1851, 3 Lutego.

Mój drogi Vado! Doskonaleś wszystko zrobił i urządził. Choćby sześćset franków trzeba, to nic nie szkodzi, wiedziałem zawsze, że musi być wysoka cena. Tysiąc dzięków ci składam. Tylko teraz z łaski swojej czasem zachodź do wdowy i przypominaj jej, by rzecz była misternie wykonaną. Tu zaraz łączę bilecik na sześćset franków do Thurneyssena, bo wiem, że Gruelowa nie spuści, chyba doda jeszcze przy końcu, ale spuścić, na grosz nie pofolguje.

Właśniem w tej chwili list od brata twego odebrał, pyta mnie się czy wiem, że od nowego roku graniczymy z Chinami? Donosi, że romans „Łaska i przeznaczenie“, nowy Henryka Rzewuskiego, to przerobion przezeń rękopism Kalixty, pisany przez nią w siedmnastym roku życia, pełen cynizmu i rozpustnych wyobrażeń!!! Dodaje, że za otwarciem granic mnóstwo moskiewskich mieszkańców nawaliło się i osiedla się w Warszawie, i że ten potok coraz szerszym i nawalniejszym stawać się będzie. Wszystko to grynszpanem myśli i serca! O my nieszczęśliwa szlachta polska, parci od demagogów, parci od Moskwy! ginący na ostrzu no-

żów jednych i pod knutami drugich barbarzyńców, z barbarzyństwem tylko mający do walczenia! Prawda, że takim był los nasz od samego początku, i tem tylkośmy żyli i wzrośli i rozsławili się, pogan zawsze i dziczy wszelkiej byliśmy okrócicielami. Lecz teraz upadamy pod ciężarem! Nie my, oni zwyciężają! Przynajmniej wrzkomo, chwilowo, na pokaz, na pozór! a za kortyną wielką zdarzeń, nie podniesioną jeszcze, dotąd kryje się Wszechmocny ten, co nas wydźwignie.... Bóg!

Ponuro nad miarę! Zesiwiałem już z tego, obym nie zdechł, bo całe życie tylko truciznę pić, to wreszcie życie ustąpi z człowieka!

Serdecznie ci raz jeszcze dziękuję i ściskam cię z serca głębi.

Twój.

Pamiętaj, że po jednym funcie herbaty w każdej puszce, a puszek pięć.

Okropniem przez dni sześć chorował, dziś nieco lżej; do kości pacierzowej wszystko się rzuciło.

Trafem list mój był, na stoliku moim został aż do tej chwili, i twój nadszedł z pierwszego. Gryzie mię, że tyle tobie nudy sprawiam i kwasu, co pochodzi z twej dobroci, że się kwasisz za mnie o kuferek ten. Darmo, jesteśmy w ręku robotników; choć twierdzą, że oni są w rękach kapitału, pokazuje się że fałsz. Darmo, więc przystań na sześćset franków, o którychem ani wątpił, i na dłuższy czas, wyproś, żeby przynajmniej na pierwszego Marca było gotowem. Puszki koniecznie muszą być drewniane i rzeźbione i z orłami cesarskiemi i koronami, bo inaczej porcelana lub szkło byłoby *lieu commun;* wewnątrz też blachą lub ołowiem winny być wybite, ażeby herbata woni nie postradała. Raz cię jeszcze

przepraszam i do nóżek padam i dziękuję i ściskam. Do odzobaczenia mój drogi Wojewodo.

Twój.

Niechże za tę cenę i futerał będzie skórzany do drogi, ale znam wdówkę i na to gotowa nie przystać.

LXXXIX.

Heidelberg, 1851, 12 Lutgo.

Mój drogi Vado! Znów cię potężną nudą obłożę, daruj, nie mam do kogo, skoro pani D. niema w Paryżu, a mój ojciec mnie usilnie prosi o przesłanie mu tego sita, którego adres znajdziesz na przyłączonej karteczce. Bądź łaskaw go kup i każ zaraz koleją żelazną wprost wyprawić do Warszawy, pod adresem ojca, z tyłu na tejże karteczce wyrażonym. Co zaś kosztuje, racz zaraz mi donieść, a ja ci u Thurneyssena każę wypłacić.

Co ja się nie nacierpię, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Codzień, co chwila ból ostry a nawiedzający inną część ciała: zęby rwały przez dni ośm, teraz czaszka cała podobnież rwie, a co chwila zda mi się, że się obalę, gdym na ulicy, że do domu nie potrafię zajść nazad, że zginę jak od piorunu. Żyć w takiej ciągłej śmierci, staje się nieopisanem cierpieniem. Oczy nieco lepiej, ale tylko nieco, za to konanie ciągłe; wolałbym ból zębów wieczny, niż takie zawroty i konania, dość jednego przy samym końcu życia! Kto tego nie doznał, nie zrozumie, ale wierz na słowo, nigdym w życiu tak źle się nie czuł. Pogoda jednak prawie ciągła. Zenonowi się kłaniam. Giettatorowi także, i upominam się

u niego o odpis [1]). Spytaj go się też, czy był u niego Ursyn? Ściskam cię z głębi serca mój drogi Wojewodo.

Twój.

Dobrze się zamykaj na noc, strzeż się zbójców i złodziei, Vioux, Boccarme i tylu innych, co za zbrodniarze! Coraz więcej i więcej tego na ziemi. Straszne zepsucie! A o Norwidze czy słyszałeś co? co porabia?

---

[1]) Giettator, Zamojski Władysław; Zenon Brzozowski, szwagier Zamojskiego.

XC.

15 Lutego, Heidelberg, 1851.

Drogi Wojewodo! Dzięki ci! Każesz mi bym się truł, będę! Przybyły trucizny dziś i przybył też pokarm duchowny, arcybiskupi, za wszystko dzięki. Gdybyś jeszcze mógł mi coś wyprawić, nazwałbym cię najłaskawszym z ludzi, a to dziesięć zbitków papierowych, w błękitnych wiesz obwijkach, od Maquet'a, takiego formatu i takiej samej cienkości, jak ta kartka właśnie, na której piszę. Wspominam i o cienkości, bo w podobnych formatach mają podwójny gatunek, grubszy i cieńszy; pierwszego nie żądam jedno drugi, to jest ten, potrzebny mi.

Raz cię jeszcze ściskam i obściskuję mojemi dziękczynieniami.

Mandement arcybiskupie przepyszne, nic tak pięknego, wzniosłego, miarowego, a zarazem rozpacznie smętnego, oddawnam nie czytał, wszystkie style socyalistowskie niech się schowają.

Twój.

XCI.

16 Lutego, Heidelberg, 1851.

Znam ja babę! szelma! Rób co ci się wyda lepiej jak tylko chcesz i myślisz, bylebym miał kuferek przynajmniej za pięć tygodni. Czy Gruel czy Duccamp wszystko jedno, byle był, i był kształtny. Gruelowej, gdyby przestała na stu frankach więcej lub dwustu, to jeszcze pofolguj, lecz tysiąc nie dawaj, bo to kpiny; wdowie żarłoctwo. W tem ona lepsza, że bystro pojmuje wszystko, lecz może i Duccamp pojmie. Zatem daję ci wszelką wolność, *carte blanche*.

W końcu końców gdyby i tysiąc wydać przyszło, to i tysiąc wydać będzie trzeba, bo nie mogę się od tej konieczności wycofnąć.

Skoro Szeffer mi doniesie, że jest sztych, to ci poszlę doń bilecik na dwa; Eliza do siostry o jej sztych zaraz napisze.

Ściskam cię i obalam się. Dzięki! Dzięki! Dzięki!

Twój.

Bądź łaskaw przyszlij mi *sous bande,* całkowite *Mandement* Arcybiskupa, bo tylko wyciągi były w De-

batach, a chciałbym całość znać. Z tego com widział, wydało mi się przepyszne.

Mam Kuszlowej dziełko, czytałem o tej komicznej scenie z Wejssenhofem, istna prawda; teraz odczytując ślady zapału i omamień, które w onych chwilach wrzały i buchały z serc, smutno się robi. Ja tylko w tem wygrałem, żem nie potrzebował odweselnić się, bo i wtedy smutny i beznadziejny byłem! Czułem, że to nie tą razą jeszcze my mieli być.

XCII.

Heidelberg, 1851, 21 Lutego.

Wciąż mi nieznośnie źle i słabo, kość pacierzowa i mózg z tyłu głowy okropnie dokuczają, osobliwie w dzień i w miarę im więcej światła; nad wieczorem zawsze lżej, ale w dzień bywa czasami, że po trzy i cztery godzin formalnych konań doznaję. Zawczoraj Jan musiał mnie porwać z ulicy i przywlec do domu i przez wschody do pokoju powlec. Tak to drogi Wojewodo dawnych czasów italskich siła poszła w niwecz, a zawczoraj trzydzieści dziewięć lat przedzwoniło ponad głową!!! Jeśli co roku będzie gorzej, jak od dwóch się dzieje, to niedługo i zmierzy człowiek ciałem swojem jak długą trumna, o czem potem, a teraz, już zawrotem gnany, tylko mam czas uciśnienia cię i powiedzenia: Do odzobaczyska.

Twój.

List twój z dziewiętnastego oto. Dzięków milion, aleś mię rozdruzgotał księżycem, wolę wierzyć, że Arago, waryat. Zresztą nikt bardziej odemnie w nerwach własnych nie czuje tej prawdy, że jakiś rozstrój w naturze nastąpił i wciąż się odbywa: *Fiat voluntas Domini!*

Dobrąś złą zrównoważył nowinę: księżyc passportem, dzięki Przechodniemu i Woluskiemu. Co do Deccamp to tylko mu w głowę wsadź, by robota była kształtna i elegancka, słowem misterna, a nie *de grubis*. Za papier też do nóżek się ścielę. Proszę cię, nie zapomnij com tobie winien za tyle rozmaitych sprawunków? I za Jerzego gotówem zapłacić, tylko powiedz ile. Mowę Augusta ci łączę. O księżyc! księżyc! księżyc!

Twój.

XCIII.

27 Lutego, Heidelberg, 1851.

Drogi mój Wojewodo! Dzięki ci, dzięki, dzięki i jeszcze raz dzięki! Przetak zatem wraz z młynkiem = trzystu frankom. Łączę więc tu bilecik na czterysta, i weź okrągłe tysiąc od Thurneyssena, coby zaś się zostało, to mi oddasz: ale gdzie tam, nie zostanie nic, to ja ci jeszcze winien będę. Nie zapomnij zaraz papier zapłacić i rachunek Królikowskiemu, wraz z dwoma frankami więcej za *Goniec*.

Herbata z Petersburga już przywędrowała a jeszcze kuferek nie zaczęty, pewno powie w końcu, że więcej niż sześćset franków. Byle tylko zgrabnie wyrobił, a pojął i zrozumiał o co idzie.

Kiedy księżyc systematycznie się zbliża, to znać, iż to nie rozstrój jeden, jedno przewidziana i przeznaczona harmonia. Miasto federacyi narodów, dotąd nie doszłej, będzie federacya ciał niebieskich systematu słonecznego. Dowiedz się jednak proszę cię dokładnie, co Arago mówi i myśli o tem. Spytaj się także Gałęzowskiego, czy pamięta w Mexyku pewnego hrabię Hentzenberga i spytaj się co zacz? Jest teraz w „Badischer Hof“ i śmiertelnie mię nudzi Niemiec, ale wszystkie ję-

zyki zna, umie po polsku i po moskiewsku. Narcyz Olizar ożenił się na starość z panią Zenowicz. Cezar Plater do balów Poznańskie zagrzał. Szczęśliwi, którym się chce jeszcze podjąć nudę bawienia się; ze wszystkich nud bowiem to najgorsza w czasach naszych! To dowodzi jeszcze siły, wytrzymałości, zdrowia, tęgich żołądków i krzepkich łytek. Szczęśliwi!

Pytasz się co na wiosnę? W kwietniu do Baden się przeniosę na kuracyą.

Spytaj się Giettatora, czy też był Ursyn u niego? Zdaje się, że mój ojciec w Maju zjedzie na sześć tygodni do mnie. Będę siedział w Baden, dopóki nie będzie trzeba nazad do kraju. Może w środku lata na miesiąc wpadnę do Paryża. Zresztą nic nie wiem, ni zamierzam, żyję z dnia do dnia; to jest zdycham, nie żyję! zdycham, a czasem wzdycham, bo mi smutno!

Od brata twego wczoraj był list ze wsi, ale się do Warszawy wybierał, myśli jechać na wystawę i zamierza przez Baden, więc się razem wszyscy znajdziem trzej w jednem miejscu. Do odzobaczenia drogi mój. Ściskam cię z serca całego a głębokiego.

XCIV.

Heidelberg, 1851, 5 Marca.

Mój drogi Wojewodo! Przeraziłeś mnie przeczuciem blizkich klęsk i rozruchów. Jam zawsze dotąd je odnosił dopiero do pięćdziesiątego drugiego roku. Jednak strzeżonego Bóg strzeże i ściągnę z Paryża tu gotówkę Elizy, co tam leży, by znów się nie znaleść jak w Romie, obnażonym z zapasu. Przed trzema miesiącami byłem napisał do Sołtana list, w którym chorobęm moją mu opisywał. Odtąd on pracował nad wydobyciem się z Pruss, i wreszcie wydobył się z okolic Gdańska, już jest w Berlinie i jedzie tu do mnie, nie wiem czy na kilka dni przejazdem do Paryża, czy też na dłużej. Tak August mi wczoraj z Berlina doniósł. Wszak go znasz? Dzielny to charakter staropolski, nieraz przytem w dziarskości swej gwałtowny, ostry, zacięty, zapewnie go tu jeszcze zastaniesz.

Proszę cię, gdy będziesz miał wyjeżdżać to ustanów nad kuferkiem opiekuna, Cichowskiego lub Giettatora, któremu wytłomaczysz o co idzie, i na czem zależy wykończoność i spełnia tej roboty. Dopiero jeden albo drugi zapłaci robotnikowi, dopilnuje zapakowania i wyprawienia; inaczej nigdy kufer nie zjawi się, lub

nim przybędzie, herbata wywietrzeje i wyparuje w powietrze. Myśl zaś twoja, że chyba wrócisz po ukończeniu kuferka, jest szaloną myślą.

W tych dniach skoro śnieg ten, co tu spadł ogromny, zniknie i mróz sfolguje, pokoleję do Baden domy obejrzeć i nająć jaki od piętnastego Kwietnia po piętnasty Oktobra. Do piętnastego kwietnia zaś tu będę siedział, b a r d z o p r z y m u s z o n y, w tej gospodzie, gdzie mi już nad miarę niewygodnie, a coraz drożej, bo gospodarz co miesiąc mi ceny podwyższa, pod pozorem, że co miesiąc bliżej ku wiośnie a zatem ku napływowi gości!!! Oto loika! poprostu widzi szelma Niemiec, że się ruszyć od Cheliusa nie mogę, i żem w jego ręku dla tego, a w całem mieście domu do najęcia niesposób dostać, więc gniję tu!

XCV.

1851, Heidelberg, 10 Marca.

A więc nie mógłeś uniknąć tej nieprzyjaciółki twej grypy, najnieznośniejszej ze znośnych boleści, tem szczególnie okropnej, że w ciało się wdawszy szturmuje do umysłu i sztuczną na czas sprawia melancholią. Ja także ogromnie źle się czuję i w melancholią wpadam, a najsroższe od niej wolałbym bóle i cierpienia fizyczne. Gdy masz melancholią a nożem cię krają, na chwilę noża tknięcie, ją przerywające, wypoczynkiem błogim jest. Nic na świecie piekielniejszego nie znam. Do waryacyi, do samobójstwa, doprowadzić może! Człowiek jej szponami rozdzierany, przestaje być własnowolną istotą, przestaje być nieśmiertelną. Śmierć jakaś wieczna nim owłada, a co wiosna gorzej zapadam w to. Biada, biada mój drogi Wojewodo! Sołtan od dni trzech przybył, nie mogę nawet rozmową mu się odwdzięczać, bo mówić mi nie sposób.

Dzięki ci, że choć chory, jeszcze pamiętasz o moich sprawunkach. Od sześciu tygodni sił nie znalazłem do pokolejenia półgodzinnego do Mannheimu, naprawię to herbatą i kuferkiem.

Ludwik Filip był dla Francyi Augustem III, teraz

to już czasy Stasia Poniatowskiego! Będą i rzezie humańskie i konfederacye targowickie, będzie cały rozłam kończących się światów!

O księżycu dowiedziałem się od Trentowskiego, że to nie pierwszy raz spostrzegają, że on tak się podsuwa ku nam, i że teraz co dnia o kilkaset mil się zbliża. Lecz przytem zauważano, że w tym biegu anormalnym, po pewnej przestrzeni ubieżeniu, zatrzymuje się i zaczyna nazad powracać do swojego wiekuistego stanowiska. Ilekroć zaś puszcza się na takie podróże, klimaty planety naszego cierpią, i mnóstwo chorób nadzwyczajnych zdarza się u nas. Masz mój rapport po odbytym rekonesansie.

Ściskam cię z serca i duszy całej. Tak mi źle, że nie mogę więcej.

Twój.

Dla twej zabawy przesyłam ci bilet Norwida odebran wczoraj. Odeszlij mi go. Nic nie odpiszę, tylkom znów mu bezimiennie coś posłał. Karolowi Krasińskiemu odesłał wszystkie listy moje; znać ma mnie za niewierną kochankę. Karolowim kazał, by tobie je oddał.

XCVI.

16 Marca, 1851, Heidelberg.

Mój drogi Vado! Prawdęś wyrzekł o Norwidzie, takim jest. Gdyby nie był w biedzie i niedostatku i chorobie, odwróciłbym się od niego, ale często mi na myśl przychodzi, że gdybym był w jego położeniu, jak on możebym wpadł w rozpacz i przeklinanie na czem świat stoi, bo i bez tego jużem w melancholii, i z nerwów rozbitych co chwila w rozpacz zapadam! Dziś szczególnie mi źle okropnie, aż o samobójstwie nasuwają mi się myśli, bez dołożenia się żadnego woli. Instynkt jakiś rozstrojonego organizmu sfałszowany. Nie uwierzysz mój drogi co ja od lat dwóch wewnątrz siebie cierpię w głębi ducha, w samej głębi; znać nerwy mózgowe chore, ale z tem wszelki ból cielesny w porównaniu niczem, żartem, owszem dobrodziejstwem! Widoku ludzi znosić nie mogę, czuję się jak zwierzem dzikiem, chciałbym uciec, uciec nie wiem gdzie, a chcąc tak uciekać, nie ruszam się ze stołka i z pokoju nie wychodzę! Każda zmiana pogody, by najleksza, już mi duszę rozwiertowywa, na koło wplata. Czasami zdaje mi się że zwaryuję, lub jeszcze gorzej! Apage Satana! wtedy wołam ostatkiem przytomności: Ah! tak żyć, jak od dwóch lat żyję, to w istocie nie warto!

Ojciec pisze, że w początku Maja przybędzie na kilka tygodni do Badenu. Sołtan dziękuje ci i wszystkim znajomym za pamięć, za trzy tygodnie pojedzie do Paryża, Księcia i przyjaciół odwiedzić, jak mówi, raz jeszcze przed śmiercią. Choć pięćdziesiąty dziewiąty rok mu dodzwania, dzielny, prosty, smukły, zdrów jeszcze.

Ściskam cię z całej siły duszy mojej, bardzo smutnej a wdzięcznej ci serdecznie, że ją pocieszasz i chcesz dźwigać. Chwała Bogu, że twoja grypa zaczyna się zmniejszać.

Twój.

CXVII.

1851, Heidelberg, 24 Marca.

Mój drogi! Wielki mowca Lacordaire, ale jak we wszystkich zjawach tego wieku, tak i u niego maniera, affektacya, przesada. Zresztą z nim się zgadzam, że cierpieć za to, że się coś dobrego zrobiło, prawie żadnem cierpieniem; ale cierpieć z tego, że się nic nie robi, że się nic nie zrobiło, i że się czuje iż wszelka siła do zrobienia czegobądź zagasa w duchu, wierz mi potężnem cierpieniem! Wreszcie i to ci powiem, że melancholia równie woli nie słucha, jak brak nogi lub ręki uciętej; zależy bowiem na tem, że nerwy mózgowe na czas lub na zawsze jakoby odcięte były od władzy ducha, a tem odcięte, że na nich chorobna jakaś leży jadowitość, reumatyczność, lub podagryczność. Władaj ręką uciętą, władaj nerwem fałszywo odbijającym twe myśli w mózgu twym! Wyzywam cię na to, spraw to! W nerwach zaś zbezwładnionych, mózgu bezwłada odzywa się smutkiem i rozpaczą. Smutek i rozpacz, to ducha nicestwo! Masz wywód najmedykalniejszy i najistotniejszy tego czem jest melancholia.

Teraz o czem innem. I dobrego i najdoskonalszego zanadto nie trzeba. Otóż ty w dobrem i wybornem prze-

sadzasz już, co miesiąc kawy i cukierków mi nadsyłasz. Zmiłuj się, kawy więcej mam niż na ośm miesięcy mi trzeba, chyba testamentem tę, którą mi teraz szlesz, nazad tobie zapiszę mój drogi Wojewodo! Umiarkuj się w tej lawinie słodyczy i przysmaczków, pod którą mnie zasypujesz. Pofolguj słodkiej truciźnie, którą mnie otruwasz! Dziękuję ci po tysiąckroć, ale w istocie przesadzasz w swojej szczodrobliwości.

Jutro do Baden jadę domy obejrzeć i nająć jaki, a będę musiał w nim i mego ojca umieścić, przez kilka tygodni jego pobytu w Badeniu. Zatem mój drogi, kiedy dopiero piętnastego mam się tam przenieść, nie zadawaj sobie nudy przyjeżdżania wprzód jeszcze do Heidelberga, którego nie lubisz; czekaj już aż będziem w Badenie. Napiszę ci w tych dniach ostatecznie, czym dom najął i kiedy się przenaszam. Wtedy wymiarkujesz, kiedy ci najskładniej do Badenu zawitać. Ściskam cię z głębi serca.

Twój.

Wiesz kto drukuje Norwidowi dwa jego jakieś obecnie poemata? Oto Jaś Koźmian. Przyznać trza, że trafił na wdzięczną sobie istotę!

XCVIII.

1851, Heidelberg, 1 Kwietnia.

Drogi Wojewodo! Byłem w Badenie. Dom wziąłem Blumowy wszystek, na to, by i ojca módz umieścić. Po jego wyjeździe będzie na twoje usługi i przed jego przyjazdem również, który dopiero nastąpić ma piętnastego maja; dwudziestego drugiego zaś Kwietnia ztąd tam się przenaszam. Czas okropny: błoto, szaruga, śnieg z deszczem pomieszan, obrzydliwie, paskudnie! a melancholia moja jeszcze się pogarsza codzień. Radbym drogi mój, koło dwudziestego piątego w Badenie mieć kufer, dla mego ojca przeznaczony; zatem jeśli jeszcze zatrzymasz się w Babylonie, to mi go przyszlij dyliżansem na ten dzień do Bad-Baden.

Sołtan wybiera się za parę tygodni do Paryża. Z powrotem z Badenu tu, zastałem twoje cukierki delicyjne (jak mawia Jerzy) i kawę. Tysiąc dzięków ci składam, ale powtarzam co zanadto, to zanadto!

W tych dniach Moskal jakiś w Warszawie, książę Meszczerski, powiedział Rzewuskiemu Henrykowi: „Kiedy chcesz być Kotzebuem, strzeż się nowego Sanda“.

Ściskam cię z duszy całej drogi mój i cieszę się z nadziei bliskiego cię odzobaczenia.

Twój.

XCIX.

6 Kwietnia, Heidelberg, 1851.

Drogi mój! Nie odpisałem zaraz na twój list długi z trzydziestego pierwszego, bom nie mógł, znów na oczy przez te dni byłem zapadł, a dyktować nie cierpię. Choroba mi folgi dać nie chce, i melancholia i całe ciało w strzykaniach, a oczy ostro dokuczają i błędnie widzą.

Co myślisz nastąpi w Maju, czy jaki Czerwiec? Gazety na żałobny ton pieją, pociesza mię tylko Dembińskiego przybyt, bo znana rzecz, że ilekroć rewolucya w Paryżu, to jego niema. Tak się zawsze trafiało. Za parę tygodni przenoszę się do Badenu.

Smutek Czajki po niewczasie, trzeba było być smutnym wprzód; poginiem przez takie mądrości po szkodzie. Przykład przezeń dany jest jednym z najfatalniejszych dla pokoleń polskich, i tak coraz mniej zasad i wiar mających. Trapistostwo Norwida tyle warte co Islamizm Czajki: pozowanie, teatralność, pycha, próżność, a w końcu otchłań zgotowana i aktorom sztuki i teatrowi całemu i patrzącej publiczności.

Nie mogę dalej dla iskier przed oczyma. Ściskam cię serdecznie. Ojciec kazał ci się kłaniać serdecznie.

Twój.

C.

Heidelberg, 8 Kwietnia, 1851.

Drogi Wojewodo! Żeby też wszyscy djabli tych kretynów Niemców pobrali; Darasz niezawodnie byłby wizę otrzymał lub Czarnomski. Jeden tylko sposób na to mi znany: pojadę w tych dniach do Manheimu i poproszę Wielkiej Księżnej o wdanie się w tę sprawę. Gdyby się od tego wymówiła mieszania się do rzeczy zależnych od panującego rodu, kiedy sama z niepanującego już, co być może, wtedy poprostu spytam się Cheliusa badeńskiego, czy bierze na siebie kartkę ci przejezdną posłać do Strasburga. Ale w takim razie na samem Badenie pozostaniesz ograniczony i dalej się w Niemce nie potrafisz zasunąć. Zdam ci rapport z moich odwiedzin w Manheimie, skoro je odprawię.

List tu przyłączony bądź łaskaw wręczyć jak najprędzej Giettatorowi; napisanie jego tak mnie zmordowało, że muszę do ciebie Konstantowem piórem pisać. Dzięki ci najserdeczniejsze za ciągłą pamięć o moich kuferkach, brak tylko tego, żeby jaka rewolucya wybuchła i robotnicy, koło ich dokończenia pracujący, od kul polegli, wtedy trza będzie znów czekać miesiące; gdyby zaś zwyciężyli, to się na wieki trzeba będzie z kuferkiem pożegnać.

Proszę ciebie, każ Królikowskiemu, by na nowo zaprenumerował *Gońca* dla pani Delfiny, i daj mu na to dwanaście franków, które dopiszesz do regestru długów moich.

Ściskam się serdecznie i piszę się tobie wdzięcznym, zamiast żebyś ty miał mnie być za co, chyba za to, że cię kocham, ale serce za serce płaci i kwita.

Przypisek Gaszyńskiego. Przesyłam ci serdeczne pozdrowienie i radzę, abyś wziął sobie wizę od Nassauskiego, który nigdy nie odmawia, a może i ambasada *des Villes libres* dałaby. Miałbyś więc pretekst do Niemiec wjechać z temi wizami. Listów dotąd dla ciebie niema na poczcie, tylko jeden numer *Czasu* przybył z pierwszego Kwietnia, posyłam ci oddartą bandę.

CI.

19 Kwietnia, 1851, Heidelberg.

Drogi Wojewodo! Przez otchłanie rozpaczy przeszedłem. Nie wiedziałem sam, że tak kocham Adzia. Gdy tę twarzyczkę ujrzałem w cieniach śmierci, zdało mi się, że wszystko umiera. Jedną tylko, dziką jak losy polskie, pociechą się koiłem: gdym już pewny był, że niema ratunku, ah! wykrzykiwałem w sobie, gdyby był żył, możeby kiedy przyszło nań ginąć jak Sieroczyński przeor, lub jak szlachta galicyjska; niech więc idzie ptaszęciem Boga, nazad do Boga, a nie dotknie się nigdy tego czystego i szlachetnego i nadobnego ciałka ani knut moskiewski, ani gilotyna czerwonych. Żelazem, widzisz rozpalonem ranę moją koiłem. Wreszcie dziś mogę, o ile może człek na świecie powiedzieć, na świecie, gdzie co godzina inna fala i plaga uderza, że ocalony, od dziś rana to wiem. Chelius genialnym go pomysłem wyrwał śmierci: dał mu chiny, dał tego, coby go nieodzownie zabić było musiało, gdyby miał tylko prostą „Schleim-Fiber“ i proste mózgu zwykłe zapalenie; lecz miał przytem jakby gorączkę przestającą *(intermittente)*, to jest, że „Schleim-Fiber“ była w nim przybrała cechy nie swoje, wyszła ze swych właściwych karbów i podciągnęła

się pod typ feber owych innych, co przestankami rytmicznemi się objawiają. Tego dostrzegł Chelius i odważył się w ostatniej rozpaczy, (bo rozpaczał jakby był sam mu ojcem) na danie mu chiny. Ta pomogła i gorączkę przecięła.

Udziel tych szczegółów Sołtanowi i powiedz mu, że błogosławieństwo, które odchodząc rzucił na Adzia, ziściło się. Napiszę doń później, dziś nie mogę, żadnych listów dlań od jego odjazdu niema dotąd. Ściskam cię mój drogi. Znów nie wiem teraz, kiedy się zdołam do Badenu przenieść, zawszeż ci doniosę. Od trzynastego po dziśdzień Eliza nie zasnęła i chwilki, ja prawie także tak samo.

Sołtan ci musiał opowiadać, żem jeździł do Wielkiej Księżnej i prosił; że mi odpowiedziała, że się rozpatrzy w tem i co zdoła uczyni; że z ministrem pruskim będzie mówiła, by dał zaświadczenie, że przeszłego roku puszczono się do Prus itd. itd. Ale myślę, że przez Fauchera prędzej i pewniej będzie. Książęta tego świata już żadnej potęgi nie posiadają, są albo przez rewolucye zrzucani, albo gdy jeszcze na tronach, w ręku swych ministrów odbywają kwarantannę ciągłą, a szczególnie Douairiery! Wołowski pomoże prędzej!

CII.

21 Kwietnia, 1851.

Drogi Wojewodo! Dziś nie można wydobyć, ale już są twoje jady słodkie na komorze, pod pani Krasińskiej imieniem. Cóż też ty nie wyrabiasz? Jużeś mi tylekroć naprzysyłał ich tego roku. Mój drogi, proszę cię, przestań tych zbytków, bo mię otrujesz, umrę kiedy z twoich słodyczy.

Proszę cię kufer dla ojca natychmiast na dyliżans wsadź i przyszlij mi prosto do Heidelberga, bo może mię ojciec, koło piątego Maja przybywający, jeszcze w Heidelbergu zastanie, jeśli Adzio tylko zwolna do sił będzie wracał. Jest dobrze, już je, spi spokojnie po nocach, i czasem się przedchorobnym śmiechem głośnym i namiętnym uśmiecha. Wstrzymaj panią Branicką od przyjazdu, jeśli dotąd chce lecieć z poczciwej chęci, myśląc że źle.

Od Wielkiej Księżnej żadnej odpowiedzi dotąd w twoim interesie.

Dzięki ci za dwanaście franków na Gońca dla pani Delfiny. Proszę cię nie zapominaj z tego, co mogę ci być winien. Ściskam cię z głębi serca.

Twój.

Spectre rouge brutalsko napisane, czerwono przeciw czerwonym, a intelligencyi wyższej nie znać nigdzie.

CIII.

Heidelberg, 25 Kwietnia, 1851.

Mój drogi Wojewodo! Przez Aleksandra przesyłam ci na cygara puhar, na którym znajdziesz odmalowaną allegorycznie historyą Adzia biednego, bo jużci Erl-Koenig chciał go zabrać, i tak przez dni siedm ścigał i gonił, lecz nie doścignął, dzięki Bogu! Jam znów chory, od newralgicznych boleści się nie posiadam.

Żadnej wieści ni odpowiedzi nie mam dotąd od Wielkiej Księżnej. Pani Arturowa i Kasia dały mi telegrafem znać z Wrocławia, że jutro tu będą. Mój ojciec pewno za kilka dni także przybędzie. Tracę głowę od tego mnóstwa gości. Ściskam cię jak najserdeczniej drogi mój, do odzobaczenia.

Twój.

Pani Załuska także przybywa. Do Badenu przed siódmym maja wątpię, bym zdołał.

CIV.

25 Kwietnia, Heidelberg, 1851.

Mój drogi! Taka gospoda nas pełna, że się lękam, by nie wylała nami przez okna na ulicę. Cierpię wciąż tak, że sobie rady nie mogę dać i wszystko mi niemiłem, i melancholia, zwykle gdy czaszka, oczy i zęby rwą, ustępująca, tą razą nie chce ustąpić. W dwóchem więc piekłach, jednem wewnętrznem, drugiem zewnętrznem. Powiadam ci drogi Wojewodo, źle ze mną, nic mnie wyrwać nie może z ciągłej, bezprzerwnej, bez odetchnień boleści czy ciała czy ducha, a każde nowe wstrząśnienie spadające na taki stan, zaraz go pogarsza, to samo sprawuje co piorun na nowo uderzeniem rozpalający przepalone już zgliszcza. Wszelka dyskussya, wszelka rozmowa mię zabijają, widok wielu ludzi nagromadzonych razem wprawuje mię w rozdraźń szaloną; chciałbym jamy, nory, jaskini wiecznie ciemnej, i tam przy lampie jednej marzeń jakich, lepszych niż to co dać może rzeczywistość obrzydliwa świata pozostawać! Przytem każda, by najlepsza zmiana pogody, już mnie rozciąga zaraz na łożu Prokusta i tortury niesłychane zadaje. Cierpliwości mi już nie stawa, od dwóch lat przemarniłem się

wszystek od stóp do głów, od serca do rozumu, cierpieniem.

Od Wielkiej Księżnej dziś jeszcze list miałem z Manheimu, ale ani słówka o mojej prośbie, twojej wizie. Co tu począć? Jeszcze poczekam nieco, a później rozpocznę z Cheliusem targ o wpuszczenie cię bez wizy ze Strasburga. Widzisz, wściekłość mię porywa kiedy od dni trzech pod oknami widzę przechadzającego się trzydzieści razy na dzień Prawdzica Hr. Bialskiego, któregom ani odwiedzin, ani odezw, ani listów nie chciał przyjąć, i który jak na zwierzynę dybie na mnie, a pomyślę, że tobie wizy nie dają. Tak to na świecie, ma Bialski, dostanie i Darasz, a Małachowskiemu odmówią. I ci ludzie chcą stać i trwać przy tak bezdennem głupstwie. Ściskam cię z głębi duszy.

Scapa.

Na gwałt kufry mi szlij. Sołtana uściskaj.

CV.

1851, Heidelberg, 1 Maja.

Drogi mój! Siedziałem już w dorożce, mającej mnie zawieść do dworca kolei, kiedy Jan mi zasapany, biegnąc, z poczty list twój wręczył z dwudziestego piątego, dwudziestego siódmego się to działo, czytałem go kolejąc. Dziś dopiero odpisuję, wczoraj powróciwszy, a przez te dni podróży tak mię oczy bolały, tak czaszka i kość pacierzna, żem ani mógł do pióra pomyśleć się wziąść.

Byłem w Baden, gdziem najął dom drugi, pawilonik, wiesz, obok Bluma, dla Kasi i pani Arturowej, a trzecie pomieszkanie też dla pani Amelii.

Byłem i w Strasburgu, chciałem dotknąć palcami kształtów nawałnicy zbliżającej się; przekonałem się, że żadnej nie będzie jak na teraz, że gazety plotą a stan rzeczy wcale na rewolucyą nie zabiera się. W Badenie, starałem się namówić Cheliusa, by ci ułatwił bezwizowy przyjazd z Stasburga do Badenu, ale mi odpowiedział, że niesposób, że do tego władzy nie ma, że instrukcye tej wiosny obostrzone, że przyjazdy utrudnione, i że za jedyną radę uważa, byś z Paryża podał prośbę do ministra zewnętrznych interesów, albo też wewnętrznych, badeńskiego księztwa i w niej wyłuszczając mu ilekroć bawiłeś wiosny i lata całe w badeńskiem, a zeszłego roku był w Prusiech, prosił o udzielenie przez poselstwo

paryzkie wizy. Będę znów dziś u Wielkiej Księżnej, lecz jeśli mi nic sama nie powie, toć już nie wiem gdzie się udać. Zawszeż myślę, że przez Wołowskiego najlżej i najzręczniej, niech słówko szepnie Faucherowi a ten Szweitzerowi. Lub też idź za radą Cheliusa młodego i podaj prośbę do ministra Karlsruheńskiego.

Mój ojciec w tych dniach tu będzie. Proszę cię dostaw mi jego kufer. Pewno przed dziesiątym nie będę mógł do Baden. Tam jeszcze nikogo niema prócz słoty, gradu, zimna i śniegu w górach.

Strach co ludzi teraz nazjeżdża się do mnie. Ztąd pochodzi, drogi Wojewodo, że w tej chwili na żaden sposób odezwie twojej kontrybucyjnej odpowiedziećbym nie zdołał, bo w tej chwilim po prostu zbankrutował. Przy końcu Czerwca dopiero mi renty paryzkie trzy procentowe, przynoszące mi kilka tysięcy franków, dozwolą uczynić podatkowi zadość. Że z biblioteki robi się coś officyalnego i poważnego, to bardzo dobrze [1].

Toastem do Telekiego, lękam się żeś sobie zamknął granicę niemiecką, bo wszystkie niemieckie dzienniki go powtórzyły i to potwarczo.

Skoro pani Delfina przyjedzie, zaraz mi donieś proszę cię. List tu przyłączon każ oddać Jaroszyńskiemu.

[1] Biblioteka Polska w Paryżu.

CVI.

1851, Heidelberg, 2 Maja.

W tej chwili odbieram twój list. Łza mi źrenicę zlała, widząc żeś taki dobry, że pamiętałeś o Stym Zygmuncie! Dzięki ci, dzięki. Nie powinienbym czuć się nieszczęśliwym na świecie tym, bo w istocie, jak sam powiadasz, ileż to dowodów przywiązania, i to nieudanego, odebrałem i odbieram od trzech tygodni ze wszystkich stron Europy. Od ciebie mój drogi prawie codziennie, od innych wielu też. Pani Delfina w Nicei, skoro wieść o niebezpieczeństwie ją doszła, wpadła jakoby w stan szału z rozpaczy, na wzór tych, które doznała, własne niegdyś gdy traciła dzieci. Z Marcelliną poszła do jakiegoś obrazu Najświętszej Panny na pielgrzymkę daleko od Nicei, znać w każdym wierszu jej listów, że rozpacza i kona. Staś Koźmian, doznawszy ciężkiego bardzo osobistego smutku, rzucił się na kolana i ofiarował tę krzywdę sobie wyrządzoną na intencyą ozdrowienia Adzia. Słowem zewsząd tylko miłość serc ludzkich popłynęła ku mnie i zlała się na mnie, a jednak, cóż ci powiem, czuję się w takim bólu wewnętrznym jak nigdy. Czy to skutek na nerwy wywarty przez te kilka dni nieskończonego smutku, czy też smutek już

ostatecznie dobił mój organizm? Nie wiem, ale szkaradnie mi źle i cierpliwie już nie mogę znosić fizycznych bólów, które mię szarpią szczególnie w oczach, zębach i głowie. Bez przerwy prawie żadnej od miesiąca już na zęby cierpię.

Sądząc po postaci ulic Strasburskich, gdziem był zawczoraj na chwilkę, nie będzie nic czwartego Maja. Wcale nie wyglądało na zabieranie się na ruch jakibądź.

Już za powrotem pisałem do ciebie o zdaniu młodego Chelinsa. Wczoraj chcąc czegoś się dowiedzieć od Wielkiej Księżnej, pokoleiłem do niej. Dwie godziny strawiłem na rozmowie, wspominałem jakby z niechcenia imię twoje, ani wspomniała o interesie, nawet zdaje się, że unika wzmianki. Powtarzam więc przez „Woluskiego“ rób, a pewniej dojdziesz niż ja przez książąt [1]).

Dzięki ci tysiączne za wyprawienie kuferków, czekam na nie. Czy Branicki oddał ci wraz z listem dwanaście franków za Gońca pani Delfiny? Wręczyłem mu je w chwili odjazdu.

Ojca lada chwila się spodziewam. Eliza wraz z Kasią każą cię serdecznie pozdrowić i dziękować za twoje troski i serce dla Adzia. Niech cię Bóg strzeże w każdym razie i zdarzenności, jednak wątpię, by czwartego Maja zdarzyło się co. Twoje Czasy tu się nagromadzają u mnie i starzeją. Ściskam cię z głębi duszy i raz jeszcze dziękuję.

Zygmunt.

Sołtana ściskam.

---

[1]) Wołowski Ludwik, Ekonomista.

CVII.

6 Maja, 1851, Heidelberg.

Drogi mój! Chorym jak pies, fluxyą mam, przeziębiłem się jeżdżąc na przeciwko ojca do Frankfurtu, zkąd wczoraj tu go przywiozłem. Dziwnie zdrów i rzeźwy, niech dzięki Bogu będą Wszechmogącemu. W dziesięć dni przybył z Petersburga, zatrzymawszy się cztery dni w Warszawie.

Kufry w czas nadeszły. Mój ojciec swój zastał w swoim pokoju. Stefanijny dobrze zrobiony, prócz aksamitu wewnątrz, który powinien był być z jedwabiu lugduńskiego, i herbów zewnątrz niezgrabnie wyrzniętych, zresztą piękny i tysiączne dzięki ci składam.

Spodziewam się, że wam czwarty i piąty przeszły jak najciszej, wyjąwszy huki fajerwerku. Ściskam cię z głębi serca.

Twój.

Skoro pani Delfina przyjedzie, na jej ręce kontrybucyą moją złożę, i ona ci odda, bo nie chcę summ większych przez Thurneyssena na twoje ręce wprost brać; strzeżonego Bóg strzeże.

Jutro twoje imieniny, szczęść ci Boże i patron Polski a twój niech cię strzeże.

CVIII.

1851, Heidelberg, 8 Maja.

Drogi mój Wojewodo! Doskonalem wiedział, że toast do Teleka był pełnym zacnych uczuć narodowych, a ani na krztę demagogicznych nie zawierał; tylkom pisał, że imię twoje, takim sposobem rozgłoszone, poda pozór podpisywaczom passportów odmówienia ci podpisu. Znów chorym jak pies, przeziębiłem się pojechawszy na przeciwko ojca do Frankfurtu, i w słotę, grad, śnieg, plusk i deszcz po sześćkroć na dzień chodząc na debarkader wyglądać jego przyjazdu. Dzięki Bogu przykoleił i zdrów. W dziesięć dni z Petersburga stanął, ale ja wczoraj caluteńki dzień w niesłychanych bólach kości pacierzowej i głowy leżałem, dziś trochęm lepiej, lecz nie wiele.

Uważasz: nie chcę przez bankiera kazać ci oddać kontrybucyi, ale skoro pani Delfina przybędzie, ona weźmie u bankiera dwa tysiące franków Elizy, dwa tysiące franków moich, summa *facit* cztery tysiące i tobie odda według twojego życzenia, choć już byłem do Giettatora napisał, że jemu. Lecz wszystko jedno, skoro to ci przyjemność jaką bądź sprawia, to tobie. A pamiętaj, by na

kwicie sterczał tylko numer bez nazwiska, tak, jak skazanym na katorżne roboty się robi! [1]).

Księżna ani mi już wspomni o wizie twojej, i dziś ją widzieć będę, bo jadę donieść jej, że mój ojciec przybył, jak mnie o to obligowała; może co powie, wątpię jednak.

Bóg cię strzeż, Bóg nie dopuszczaj żadnego niebezpieczeństwa koło ciebie. Niech przynajmniej do pięćdziesiątego drugiego roku nic się nie zdarzy.

Ściskam cię z głębi serca.

---

[1]) Na zakładającą się Bibliotekę polską w Paryżu.

CIX.

Heidelberg 1851, 12 Maja.

Mój drogi! Powiedziałem ci niedawno, że coraz mi smutniej i gorzej, tak, coraz; choroba mi wytchnienia nie daje, znów trzy dni, rycząc i odchodząc od zmysłów z newralgii w całej twarzy, przeleżałem nie mogąc i słowa wyrzec. Od przyjazdu ojca dwóch dni nie miałem do rozmowy z nim, a dwudziestego trzeciego wyjeżdża już. Chcę, jeśli zdołam, po Drezno go odprowadzić, a potem koło trzeciego Czerwca wrócić na kuracyą do Baden, której dotąd rozpocząć nie mógłem dla wielu powodów. Czas obrzydliwy, codzień grzmoty, błyskawice, grad, śnieg, deszcz, zimno, wszystko pomieszane razem.

Skoro stanie w Paryżu pani Delfina, zastanie list odemnie z prośbą, by ci cztery tysiące franków (dwa odemnie, dwa od Elizy) wręczyła na rzecz biblioteki, o ty podskarbi Rzeczypospolitej, jak Mickiewicz cię zwie!

Pani Załuska przywędrowała, tegoż dnia Konstanty Branicki z żoną, ową maleńką, na którąśmy się tylekroć patrzali w Liwurnie i Florencyi, co niepomału nas zestarza!

Car wszystkim poddanym najsurowiej zakazał wystawy Londyńskiej!!!! Z. dano passport, ale z zastrze-

żeniem wyraźnem, by do Londynu nie jechała, choć w passporcie wolno jej do Francyi. Eliza od dwóch miesięcy podała się o przedłużenie. Dziś kończy się jej passport, dotąd odpowiedzi niema, ni tak ni owak; może odpowiedzią będzie założenie sekwestru, jak tysiąc ośmset czterdziestego ósmego roku w podobnym także razie. Miły rząd! raczej bezrząd! O szczęśliwi ci co wszelki związek zerwali z nim i siedzą sobie daleko, gdzie na 24 lub 38 Chaussée d'Antin [1]). Przynajmniej co chwila nie lękają się awalanszy mającej na kark im się zwalić znienacka. Twój brat oczywiście, że do Londynu, do snu tego swego ulubionego, nie dostanie się takim sposobem; może poprzestanie na Badenie, lub wcale nie wyjedzie, zawinie się w togę, to jest w szlafrok, po stoicku, i na krok z Nowego Miasta nie ruszy.

Ściskam cię z głębi serca, a kiedy o mnie myślisz, myśl że cię kocham, a żem nader smutnemu losowi przeznaczon, to jest zgniliźnie ciała śród męczarni ducha.

Twój.

---

[1]) Adress mieszkania Małachowskiego.

CX.

1851, Heidelberg, 7 Czerwca.

Mój drogi! Ze Szczakowy pod Maczkami aż wróciłem wczoraj, zanękany, rozchorzały a smutny. Mój drogi Vado, świat ten to ciągły pogrzeb, i na każde zatrzymanie onegoż, nim się dojdzie do cmentarza, gdzie już na wieki pozostanie ciało, jakaś część życia odpada, odchodzi niepowrotnie od grzebanego człowieka. Życie, to wieczny grabarz, który grzebie! Nieznośnie mi żyć, nieznośnie. Nie wiem, czy to choroba tak gada przezemnie, już siebie od choroby rozpoznać nie umiem, nie mogę.

Koleję dziś do Baden, gdzie już dom wszystkich przeniesion. Tam odtąd pisz. Sołtanowi jeśli jest jeszcze, oddaj tę karteczkę. Czyś odebrał akwarelle i kazał ramy podług prośby mojej do nich sporządzić?

Rozbiór kwestyi włościańskiej, tom gruby, dopiero co wyszły u Żupańskiego w Poznaniu zda się Gołuchowskiego, doskonałe zawiera i nader ciekawe rzeczy. Drugie, podobne dzieło o stosunkach rolniczych, jest zda się Tomasza Potockiego, także głębokie i mądre, ale nie tak płynnie i miło pisane. Dostań jeśli możesz pierwsze, zajmie cię nadzwyczajnie.

Byłem więc na tym piasku pod Granicą, nażało-

bnionym dwoma czarnemi smugami, dwiema temi szynami kolei, co królestwo łączy ze światem, przechodząc przez nicość podobną Saharze, i tam słuchałem mów moskiewskiej, pruskiej, austryackiej, polskiej, pomieszanych w jakiś język piąty! Serce mi pękło!

Pisz co zamyślasz nadal i czy wizy nie dostąpisz? Ściskam cię z głębi serca i duszy.

Ojca zdrowego odprowadziłem do Granicy i oddałem w ręce tej Pani, co w Częstochowie.

Orpiszewskiego w Lipsku, Lucyana w Dreźnie widziałem [1]).

Za twój list w Dreźnie dzięki ci! Wszak cztery tysiące franków odebrałeś od pani D.?

---

[1]) Orpiszewski Ludwik, Lucyan Weissenhof.

CXI.

1851, Baden, 9 Lipca.

Mój drogi Wojewodo! Tysiąc tysięcy dzięków ci za nieustanną troskliwość i pamięć o mnie. Łączę ci tu bilet na dwa tysiące pięćset franków do Thurneyssena. Sołtan wczoraj wykoleił do Gdańska, kazał ci z najgłębszą podziękować wdzięcznością za przysłany tu obstalunek. Dopiero szczęśliwaby się Skapy ręka okazała, gdybyś wygrał owe szesnaście tysięcy franków, lecz tego nie będzie.

W *Gońcu* Giettatore wydrukował list Skapy o bibliotece, i na końcu zapomniał nie umieścić tego kończącego frazesu: „Zresztą oddawnam już głos mój posłał na ręce Wojewody“. Doskonałe, nieuwaga rzadka! Dzięki Bogu, że jeszcze nie popełnił głębszej i gorszej, inne frazesa umieszczając, któreby jeszcze lepiej wyjaśniły, że Scapa pisał. Starzy a jeszcze lekkomyślni, co nie przeszkadza, że wyborni i dzielni.

Donieś czy do Londynu zawitasz? Donieś też kiedy na pewno się tu zjawisz? Choćbyś do Londynu powędrował, to możesz wrócić na Paryż i wsiąść do karetki i przez Strasburg jechać, tak Prus nie tkniesz.

Józia Sobolewskiego uściskaj i powiedz, że się raduję z nadziei obaczenia go tutaj.

Wiesz, że Jerzemu Gołuchowski odjął kuratorstwo, i w jego miejsce Dzieduszycki przyjął. To uwolni Jerzego od wielu kłopotów, choć gorzkiem mu będzie [1]).

[1]) Kuratorstwo Biblioteki Ossolińskich należało do Jerzego Lubomirskiego, jako Ordynata Przeworskiego; Namiestnik Galicyi, Agenor Gołuchowski, powierzył je Maurycemu Dzieduszyckiemu.

CXII.

Rzym, 9 Grudnia, 1851.

Drogi mój! Tysiąc dzięków ci: morze wiernie doniosło powierzone mu nowiny, i wczorajem przez ciebie wiedział, czego wielu jeszcze nie wie w Romie. Drugiego więc Grudnia, w rocznicę słońca Austerlickiego, wzniósł się nad Paryżem księżyc o zapożyczonych u tegoż słońca promieniach, i stanął w środku niebios, a ja zakład wygrałem. Lecz może tylko na chwilę, bo kto wie, czy w tej chwili już ten księżyc nie spadł z niebios i gdzie na dnie otchłani nie leży, a z jej czeluści podnoszą się dzikie i krwawe potwory i duchy szatańskie, mające roznieść spustoszenie i śmierć po kraju całym i reszcie świata. Widzisz więc, że nie tryumfuję w pierwszej chwili wygrania, że czekam aż późniejsze wiadomości wygranę mi moją potwierdzą i ustalą. Jeśli zaś dosadnie wygram, innej zapłaty żądać nie będę od ciebie, nad przyjazd twój do Rzymu; w razie zaś przegrania, powiem ci—nie przybywaj, bo tu byś jeszcze gorsze zastał rzeczy. Widzisz więc, że jeśli przegram, przegram nie mało, ale dufam w gwiazdę Napoleońską. Jakżeż on ich zaszachmatował, jakżeż wszystkie do kupy zbił stronnictwa i do jednego wpakował więzienia! Podoba mi się ta

bezstronność w zamknięciu gęby prawym i lewym krzykaczom, przypomina mi to tragedyą Fiesko, Szyllera: od trzech lat rozpoczęta, doskonale przeprowadzona i świetnie rozwiązana konspiracya zwycięztwem nagłem, tak nagłem, że jednej kropli krwi nie kosztuje. Czuję pewną artystyczność w całym rozwoju tego tak rzeczywistego dramatu!

Proszę cię, donoś mi jak najczęściej o dziejących się rzeczach, a jak się przekonasz, że się coś przynajmniej na cztery miesiące usadowiło, opuszczaj Paryż i przybywaj tu. Przyczem ponawiam prośbę o przywiezienie Wieczorów pod Lipą dla Adzia [1]).

Od kiedym tu, chorym, rozchorowawszy się w przeklętem Civita Vechia; dopiero wczoraj pierwszy raz wyszedłem.

Kiedy chcesz wiedzieć dzieje obecne Rzymu, czytaj Tacyta: wszystkie podłości, zdrady, fałsze, wiarołomstwa jego czasów odnajdziesz tu teraz, czy w jednych czy w drugich; jeden tylko Pius IX pozostał czem był, czystym i świętym duchem. Zresztą nawałnica lat ostatnich więcej tu błota i mułu zostawiła przechodząc, niż gdziekolwiek indziej; otchłań to błota dziś, jutro mogłoby być czegoś innego otchłanią, gdyby powinęła się noga Prezydentowi. Ściskam cię z głębi serca.

Vale et ama.

---

[1]) Lucyana Siemieńskiego, Opowiadania z dziejów Polski.

CXIII.

1851, 19 Decembra, Roma.

Mój drogi! Tysiąc najczulszych podzięk za ciągłą pamięć o mnie w takich chwilach; gdyby nie twe listy, srogobym się był o ciebie niepokoił.

Moje uwagi o tem wszystkiem co zaszło w Paryżu, przeczytaj w liście, który szlę tym samym statkiem Giettatorowi, bo nie mam óez na przepisanie, a proszę go, by ich tobie udzielił.

Zdaniem mojem opatrznie się stało; dłużej ktoby był czekał, naraziłby się na okropny upadek. Beziers Clamecy, usprawiedliwieniem czynu tego, który zgwałcił jawnie to, co w umysłach wszystkich było zgwałconem od dawna. Bez tego czynu, kto wie, coby się i tu z nami było stało? Bo wszystko i tu napiętem było do strasznego końca. Smutne dzieje ludzkie.

Teraz przybywaj nam tu. Eliza i dzieci zdrowe, ale ja zawsze nędzny i dotądem piechotą nie potrafił i razu się przejść, tak światło mię razi.

Proszę cię tylko o „Wieczory pod Lipą“ dla Adzia. Bóg cię strzeż i prowadź, za odzobaczeniem więcej ci powiem.

Twój.

Dopiero w pół Lutego na jakie pietnaście dni do Neapolu z Elizą powędruję, a potem tu nazad aż do połowy Kwietnia. Nim przyjedziesz, donieś o przyjeździe.

20^{go} Dec. Zawczoraj Ojciec Św. od Prezydenta miał list bardzo znakomity i pełen synowskich uczuć; po przeczytaniu rzekł: *La France a sauvée l'eglise, l'eglise a prié pour la France, Dieu a payé la dette de l'eglise."* Bardzo ładnie.

Koło Nizzy i Champtercier działy się najdziksze rozbestwienia, istnie po galicyjsku!

CXIV.

Rzym, 3 Stycznia, 1852.

Drogi Wojewodo! List twój z dwudziestego piątego Grudnia odebrałem. Nie dziw się, żem rzadko pisał, bom nigdy jeszcze tak dotkliwie nie chorował, jak od miesiąca tu. Te trzydzieści dni były mi jak gdyby jedną tylko długą nocą bezmocy i bólu; dziś mi trochę lepiej, bo miasto tramontany zawiał sirocco.

Na wszystko co mi piszesz zgadzam się zupełnie. Chciałoby się plunąć w oczy tym czterem latom, upływającym od rewolucyi dwudziestego czwartego Lutego, że tak nikczemnie i bezecnie niezgodą, rozterkami, i wszelkiego rodzaju obłędy, zawiodły ludzkość aż nad sam brzeg przepaści, tam, gdzie już innej rady nie było jak wejść w obecne położenie, to jest kark poddać pod jarzmo, nie chcąc go mieć ściętym przez gillotynę. Skarżyć więc i płakać można i należy na ludzi i zdarzenia, ale nie na tego człowieka, który uczynił, co tylko można było w takim wieku i w takiem położeniu. Jednak jeśli się nie spostrzeże, jeśli przesadzi w kierunku porządkowym, jeśli dyktaturę za normalny stan rządów swoich obierze, to tak łacno kiedyś pożartym będzie przez anarchią, jak anarchia dopiero co została przez niego: bo

ucisk i rozstrój, to łeb i ogon tego samego węża, zawracające na siebie w kółku jednem, tak, że na wieki łeb ogon pochłania, a ogon rozsadza gardło. Lecz dotąd uznać trzeba, że ten człowiek pokazał więcej rozumu, zdatności i odwagi, niż jakibądź przywódca jakiegobądź stronnictwa z ostatnich czasów w całej Europie.

Czemu ty tak długo bałamucisz w Babylonie? Czemu nie spuszczasz się ku Marsylii i nie przypływasz do Rzymu? Czas zmyka, dni lecą, wieczność goni; spiesz się więc, a donieś zawsze wprzód na dni kilka. Tu cicho jak w grobie: czerwoni zrazu spodziewali się, że ich godzina uderzyła, ale teraz, kiedy się przekonali, że na czas pewien nie im ale drugiemu bije, spuścili nosa, wściekli są ale milczą. Zresztą wszystko, co tu się dzieje, w takiej stoi do siebie mierze, że Pac wart pałaca i pałac Paca; nie wiem komu się palma zdzierstwa i niecności przynależy, nie wiem, który z tych dwóch łotrów jest dobrym łotrem. Broszury, którą mi zalecasz, nie dostanę tutaj, ależ to podobno Cassagnac ją napisał, a nie prezydent?

Tysiąc dzięków ci składam za „Wieczory“, których jeszcze nie mam. Eliza zdrowa i serdecznie ci się każe kłaniać, dzieci ditto. Ja zaś pędzę najnudniejsze i najprzykrzejsze życie: anim razu się piechotą nie mógł przejść po Rzymie; dawniej lepsze czasy bywały Wojewodo. Eliza tęsknie czeka na ciebie, bo się spodziewa, że zechcesz dosiąść konia i z nią po kampanii bujać. Zatem powtarzam: przybywaj.

Ściskam cię z głębi serca, dzięki za twoje życzenia składam i równemi, nawet temi z poza świata w razie zgonu, ci odwdzięczam.

Skapa.

[1]) Kochany mój! Nie pisuję osobno, aby tobie i mnie umniejszyć kosztu, zresztą masz o nas ciągłe nowiny. Już mieszkamy we wspaniałym pałacu Gaetani, wielkie appartamenta ale zimne, wiatr dmie jak z miecha oknami i drzwiami, lecz się bronim i w tych dniach bourrelets będą wszędzie. Trochę daleko od Piazza di Spania i Monte Pincio, ale cóż robić, za to o dwa kroki Forum Romanum i Kolosseum. Już Rzym mój znam na palcach, bo ciągle biegam; zdrowie wybornie mi służy, lepiej nawet niż w Badenie. Jak obaczysz Królika, proś go, aby do mnie pisał i doniósł mi, jak idą moje książki [2]); ale niech listu swego nie kładzie w kopertę, tylko tak jak ten, bo tu kopertowy list podwójnie się opłaca. Ściskam cię najserdeczniej.

Tout á Vous

Konstanty.

---

[1]) Przypiszek Gaszyńskiego.

[2]) Królikowski, utrzymujący księgarnię polską w Paryżu po Jełowickim i Januszkiewiczu.

CXV.

Rzym, 9 stycznia, 1852.

Drogi Wojewodo! Tysiąc ci dzięków za list z trzydziestego pierwszego Grudnia. Czemu prędzej ku nam nie pospieszasz? Nie uwierzysz, jak mi tu przykro i nudnie schodzi życie.

Jużem ci pisał, że to miasto przemieniło się w jaskinię takich samych jak ci, którzy byli pierwszymi towarzyszami Romulusa; dość ci powiedzieć, że tak się tu czuję, jakem się zwykł czuć na własnej ziemi, w własnym domu, to jest otoczonym, osaczonym, w rozmaite matnie co chwila ciągniętym. Słowem, powtarzam ci, że to jama, dziura, kałuża, w której ducha ludzkiego leży kał, błoto i gruzy. Widok to nadewszystko smutny, i pytanie straszne rodzi się w duszy, jakim sposobem kościół od dwóch tysięcy lat pracujący nad uchrześcianieniem i uszlachetnieniem ludzkich dusz, tak mało w własnem swojem ognisku, tam, gdzie najsilniej promienieje, zdołał wprowadzić zacności i chrześciaństwa do charakterów? Bo pod tym względem niema wielkiej różnicy od czasów Kaliguli lub Heliogabala: za pieniądze — wszystko; za honor i cześć — nic.

Co z Adamem w istocie się dzieje i co z nim się

stanie, nikt nie wie i nikt się nie domyśla [1]; może na przyszły rok taksamo przyjaciele i krewni o Skapę dopytywać się będą, bo na tym świecie codzień ciaśniej dobrym, a szerzej do działania złym. N. kilka razy widziałem, jej mąż unika z pewną affektacyą od wdawania się ze mną. Biada każdej Polce, co taka szalona, że za Włocha pójdzie, bo nie różniejszego od polskich usposobień nad włoskie chytrości i zdrady. Moskiewki wszystkie, wszystkie powinnyby iść za Włochów, odnalazłyby się w domu; Polki zaś muszą schnąć jak na wygnaniu, i umierać w końcu z suchot lub rozpaczy.

Zdrowie moje ciągle jak najnędzniejsze, dotąd nogi mojej na bruku rzymskim nie było.

Z głębi serca cię ściskam, tysiąc serdecznych ukłonów Elizy ci przesyłając, a kończąc jak zawsze wyrazem: „a bywaj.“

Twój.

---

[1] Potockim, w więzieniu naówczas przebywającym.

CXVI.

Rzym, 13 Stycznia, 1852.

Drogi Wojewodo! Serdeczne dzięki za twój list z trzeciego, którym pocieszyłeś Elizę, donosząc jej o polepszeniu stanu zdrowia matki. Ciąglem chory i daleko gorzej niż mnie widziałeś w Paryżu, tak dalece, że do żadnego muzeum i na żadną przechadzkę pójść nie mogę. Daleko mi gorzej jeszcze będzie w Neapolu, zatem jeśli możesz, przybywaj.

Po dwudziestym czwartym Lutego tysiąc ośmset czterdziestego ósmego, mimo uniesienie nadziei, które ogarnęło wszystkie serca polskie, pozostałem smutny, beznadziejny, czujący, że nie ku lepszemu idziem, ale w gorsze się zasuwamy. Po drugim Decembra zupełnie inna fala krwi uderzyła mi w serce: czuję, że nie w gorsze zapadamy, ale ku lepszemu idziem. Od drugiego Decembra stał się ten wielki fakt europejski, że już nie od lodów biegunowych wyglądają ludzie porządku i zbawienia, ale od tych fijołków co każdego Marca na wiosnę kwitną na zachodzie, i od tych orłów jeszcze bardziej złotych, co szybowały wyżej od fijołków i pszczół w powietrzu nad światem. Goniec tego znać nie dostrzegł dla wielkiej swojej mądrości, która go w końcu,

jak mówisz, powiodła do grobu. Uściskaj odemnie Giettatora i powiedz mu, żem rad, iż wrócił cało i zdrowo.

Jerzy ósmego Grudnia pisał do mnie z Wiednia, list dopiero ósmego Stycznia mnie doszedł; mówi, że jedzie do Krakowa, a potem do Rossyi.

Listy pani Arturowej coraz smętniejsze, jak gdyby mniej zawierające nadziei. Nic w tej całej sprawie nie pojmuję, prócz tego, że ludzie w złości swojej dorównywają szatanom [1]). Jak tu będziesz, takie ci przykłady ludzkiego szaleństwa przedstawię, że się zdumiejesz i zadrżysz, przytem i zabawisz. Odkładając więc dalszą rozmowę do obaczenia ciebie, ściskam cię z głębi serca i namawiam do pośpiechu.

Twój.

[1]) W sprawie uwięzienia Adama Potockiego.

CXVII.

Rzym, 19 Stycznia, 1852.

Dziwnym na świecie idą rzeczy torem,
Prezydent księciem, Beauveau senatorem
Lecz bardzo wątpię, by z takim senatem
Mógł, jak stryj niegdyś, rządzić Ludwik światem.
Rzeczą byłoby albowiem zbyt nową,
By bohatyrem stał się kiedy Beauveau,
Chyba, że cudów niesłychana pora!
Cieszmy się zatem z Beauva Senatora! [1]).

Bardzo ciekawą mi rzecz opowiadasz o orderze schowanym do kieszeni i liście rzuconym do śmieci; dopierom teraz wyszedł z manowca ciemnego tej rozgłaszanej tak sprzecznie nowiny. Oczywiście, że między tymi dmoma musi nastać nienawiść, waśń i kłótnia

---

[1]) List dyktowany a pisany ręką Gaszyńskiego, jak wszystkie niemal z owej pory. Zdaje się też, że umieszczony tu wiersz jest utworem Gaszyńskiego, który lubił popisywać się z epigramatami, a Krasiński nigdy się w nie nie bawił.

wcześniej czy później, bo wiecznie stać będą jeden na drodze drugiemu [1]).

Co do Adama, nietylko że nie wypuszczony, ale sama matka i żona coraz mniej mają nadziei jego prędkiego uwolnienia. Same piszą, że się przeciągnie do wiosny a może i dłużej, i twierdzą, że dotąd ani razu go się o nic nie pytano.

Minister Bach w tych dniach zapytywany o niego, odpowiedział:

„Co teraz jest? nie wiem; wiem tylko, że całe jego postępowanie zawsze bywało niedorzecznem.“

„Jakto?“

„Czyż nie siedział zawsze w Krakowie? Alboż w Krakowie jego miejsce?“

„A gdzież?„

„Miejsce jego było, tu na dworze.“

Z tej odpowiedzi wykazuje się, iż w same tętno kwestyi trafiałem, mówiąc od samego początku, że nie za żaden czyn przypadkowy i szczególny go wzięto, ale za kierunek polski całego żywota.

Tu, zawsze to samo, z niebem, które pogodne, z miastem, które grobowe i błotne, i ze mną, którym chory. Do ciaśniejszych jeszcze granic, niż w Badenie, skarłowaciał obręb życia mojego, bo dla światła ogromnego pieszo nigdy wyjść nie mogę. Nigdym może w życiu tak dotkliwie nie czuł nicości życia i bezmocy i nudy śmiertelnej, jak tej zimy.

Przybywaj mój drogi Wojewodo, a pojedziem razem do Neapolu w końcu Lutego, ja dla leżenia w gospodzie, ty dla oprowadzania Elizy po miastach pod

---

[1]) Mowa tu o wieści, rozniesionej przez dzienniki, że cesarz Mikołaj obdarzył Napoleona orderem.

perzyną leżących i po szczytach wulkanów. Powiedz Komierowi, że niech Elizy nie wini, ale pocztę, bo nieraz mu odpisała. Kłaniaj mu się też serdecznie odemnie [1]).

Gettatora uściskaj, powiedz mu, żem niezmiernie ciekawy i z bijącem od oczekiwania sercem wyglądający jego rozmowy. Powtarzam, iż myślę, że znajdzie lepszą chęć, niż we wszystkich przeszłych właścicielach, z których każden wypadł z gospodarstwa dla tego właśnie, iż takiej dobrej chęci nie miał, i nie pojmował, że kiedy się mieszka w dachówce, to o tyle tylko w niej można się ostać, o ile wybuduje się z cegły gmach na naszych smugach. Od Ludwika XV ktokolwiek rządził Francyą, zginął, sam nie wiedząc lub dowiadując się za późno, iż z tej przyczyny ginie. Między wszystkimi zaś najwidoczniej i najwyraźniej, tym rakiem położenia roztoczony, upadł stryj. Niechże więc to nauką synowcowi będzie. My jesteśmy tajemniczym warunkiem życia normalnego Francyi; że nas opuściła, że o nas nie dbała, przyszło jej do strasznych chorób, wstrząśnień i konania trwającego już lat ośmdziesiąt. Śmierć nasza będzie i jej śmiercią, powrót zaś do życia, powrotem i dla niej do istotnego postępowego rozwoju i potęgi, a to z tej prostej przyczyny, że jako ona jest sercem zachodu, tak my również jesteśmy sercem wschodu. Dwa serca biją w jednym świecie: gdy jedno chore, drugie natychmiast musi także chorować, a w końcu i pękać; taki organizm europejski stworzony przez Boga i całą historyą. Wolno tego było nie widzieć Karolom i Filipom, niewolno dzisiejszemu władcy, który stoi nad ostateczną przepaścią, z której wyprowadzić musi ojczyznę albo aż pod same niebiosa, lub wraz z nią

[1]) Pułkownik Komierowski.

runąć aż na samo dno znicestwienia. Gettatorowi to przeczytaj. Ściskam cię z głębi serca i czekam tęschno na wieść twojego zbliżania się.

Scapa.

[1]) Zasyłam ci najserdeczniejsze uściski i wzdycham za twoim tu przyjazdem.

Konstanty.

---

[1]) Przypisek Gaszyńskiego, którego też ręką list niniejszy pisany.

CXVIII.

1852, Baden, 10 Czerwca.

Mój drogi! W trumniem odbył drogę, to jest w twojej karetce, szczelnie od słońca zamkniętej. Miałem czas od Nizzy po Baden dowiedzieć się, co też marzą umarli kiedy ich wiozą na cmentarz. Ah! gorzkie rzeczy marzą. Wreszciem tu przykoleił. Choroba moja nowa strach co dokazuje ze mną; od dni dwudziestu nic a nic jeść nie mogę. To wszystko nieładne, tak jak Adzio powiedział, gdy mu pierwszy raz matka o śmierci wspomniała.

Kiedy będziesz mógł przybywaj. Dopóki losy mię nie porwą na północ, wiesz, że dom mój zawsze twoim jest. Jeśli jeszcze Eliza nie wyjechała, to powiedz jej, żem już do niej nie pisał dziś, w myśli, że mój list by jej nie zastał, i że czekam na nią.

Baden pełen Moskwy jak zwykle, zresztą cisza wszędzie. Co to za różnica od tysiąc ośmset czterdziestego dziewiątego roku, jakby inny planeta; ale to nie potrwa!

Ściskam cię z głębi serca. Nagnaj też Jerzego, by do mnie choć słówko napisał i powiedział, czy też w ciągu lata zajrzy do Badenu, mając dwadzieścia cztery godzin tylko drogi z Paryża?

CXIX.

9 Decembra, Drezno, 1852.

Drogi mój! Jeszcześ mię dognał na progu bram fatalnych, dzięki ci! Bratu powiem wszystko, prócz jednej rzeczy. Trzynastego będę tam. Chorym i smutnym, droga mię męczy, tum wytchnął przy poczciwym Lucyanie [1]). Dzięki ci za opiekę nad Elizą podczas kolejowania. Wyrzuć Gaszyńskiemu, że leniwy, że nie pisał do mnie piątego, jak był obiecał, bo dotąd nic odeń nie odebrałem. Proś, by dziećmi się zajmował. Dzięki ci, mój drogi Wojewodo, za to ostatnie pożegnanie, i mnie smutno nieskończenie. Do ucisku, demagogii i podłości, do śniegu, lodu i błota wracać, ah! to nie do domu! Jerzego uściskaj z serca mojego całego. Do obaczenia drogi mój.

Twój.

Ojciec mój ma się, dzięki Bogu, lepiej.

---

[1]) Lucyan Weissenhof.

CXX.

1852, Citta dolente, 30 Grudnia (z Warszawy).

Drogi mój! Czy ty wiesz, co się działo w Nowem Mieście podczas cholery? Cała Nieboska - Komedya w miniaturze [1]).

Mieszczanie chcąc miasto spalić i zrabować, ściągnęli ze wsi okolicznych chłopów, wmawiając w nich że żydy odkryli sposób, objawion im przez rabina, odwrócenia cholery od siebie, a zwrócenia całej jej siły na katolików, a to przez wkopanie do kirkuta stawidła ukradzionego z pod młyna. Rabin w istocie albowiem był im to poradził, zasadzając się na tem, że jeśli stawidło wodzie się tyle lat opierało, to się oprze i pędowi śmierci. Poszli więc mieszczanie, kirkut szturmem wzięli, powyciągali trupy żydowskie, szukając owego stawidła; znaleźli je, na sztuki rozrąbali i wrócili na rynek, chcąc żydów dusić, palić i rabować. Chłopi też już stali gotowi. Dopiero Kalkuta posłał po kapucynów. Ci processyonalnie wystąpili i chłopów uśmierzyli. Mieszczanie opuszczeni przez włościan, nie śmieli sami dokonać

---

[1]) Nowe miasto nad Pilicą, w Rawskiem.

zamiaru i rozeszli się przeklinając chłopów. Takie to zdrady zamieszań spółecznych drzemią u nas wszędzie [1]).

Twój brat zdrów, ale smutny i beznadziejny. Jak mogę silę się na to, by mu trochę choć nadziei w piersi wetchnąć. Co do mnie chorym tęgo; ojciec lepiej. Niech Eliza u was siedzi do wiosny. Tu kwas tylko, smętek tylko, podłość tylko, śmierć wiekuista tylko! Z domu ani wychodzę, po ogrodzie przechadzam się, w pokoju leżę. Dziwna pogoda, śniegu ni mrozu, jak w Badenie było tak i tu. Ściskam cię z serca mój drogi Vado! Pamiętaj o mnie i czasem westchnij do Boga za twego

Z.

P. S. 27 Stycznia. Dzięki za sztychy, przybyły. Kalkuta zdrów, ale coraz posępniejszy, bardziej ztetryczały; wszystko tu grobowem, wszyscy trupieją, mnie na zdrowiu źle i źle. Ściskam cię.

28 Stycznia. Kalkuta pięćdziesiąt napoleonów przesyła ci, to wraz z tym listem odbierzesz, drogi mój Vado!

---

[1]) Kalkuta, Małachowski Władysław, brat Stanisława, do którego podówczas Nowe Miasto należało.

CXXI.

14 Lutego, 1854, Heidelberg.

Troszeczkę mi lepiej. Lecz tego nikomu nie gadaj, bo jedyną moją obroną choroba, i przez wiarę w nią jedynie, dalsze przedłużenie passportu otrzymać mogę. Nasi zaś, sam wiesz, że natychmiast wszystko roztrębują, i są sami najniewinniejszymi ale najniebezpieczniejszymi ze szpiegów. Dzięki Bogu, że Giettator szczęśliwie dopłynął. Bóg mu szczęść [1]). Że wielkie będą klęski, to nie tajno nam być powinno; wszelkiego rodzaju okropności zleją się na ludzkość. Będzie powstanie chrześcian w Turczech, podjudzone i zapłacone; będą rzezie, krzywdy, uciski, boleści bez miary. Lecz jak raz się zacznie, wierzę w gwiazdę napoleońską. Z jaką miarą a zarazem śmiałością postępuje exprezydent! Oczywiście on za sobą Anglią wciąż rwie i wiedzie, co z depesz wyjawionych jawnem każdemu teraz, a dotąd tego nie wiedziano.

Najgorsze położenie będzie tych, co będą w kraju: moje, twego brata i reszty; ale mniejsza o nas, byleby koniec odpowiedział odwiecznej tęsknocie naszej!

---

[1]) Władysław Zamojski wyjechał był wtedy do Konstantynopola.

Jeśli co będę miał do napisania, to pamiętaj, że przez pocztę napiszę do pana Joseph de Neuville, portierkę ostrzeż; przekonanym bowiem, że moje listy czytają w Karlsruhe na przejeździe. Teraz pragnęliby zgubić wszystkich, których dotąd nie mogli zgubić ni też spodlić, bo czują, że już krótki czas, i chcą się pozbyć wszelkiej przeszkody.

Czym w istocie nic ci nie winien za książki? Czy owe sto franków wystarczyły? Biedna Spinolowa. Jakże prędko znika wszystko, co było Sobolewskiem na ziemi!

Mój ojciec zdrowszy, Chelius młody znacznie mu pomógł. Częste przez ojca miewam wiadomości o Kalkucie, zdrów i zapewne rad z dziejących się dziejów!

Teraz z głębi serca cię ściskam i po dwakroć ściskam i po trzykroć, bo *omne trinum perfectum.* Drogi mój! Bóg wie jakie losy nasze będą, gdzie każden z nas cierpieć będzie i zginie, lub radować się będzie i ożyje? Lecz co bądź stać się ma, miej mię zawsze za kochającego cię całą duszą, jednego z najdawniejszych twych przyjaciół. Do obaczenia, drogi Vado mój!

Twój.

Jeśli piszesz do Giettatora, to uścisk mu przeszlij odemnie, i powiedz, że co dnia zań się modlę.

CXXII.

10 Marca, 1854, Heidelberg.

Mój drogi! Tysiąc ci dzięków za wszystkie przesyłki, muszę ci już być niemałą sumkę winien. Przesyłam ci więc przez Aleksandra dwieście czterdzieści franków, z tych odbierz długi sobie.

Dwudziestego Marca przenoszę się do domu za miastem, pod koleją. Lecz dopiero od pierwszego Kwietnia odstąpi mi gospodarz pokój dla ciebie; zatem pierwszego, jeśli możesz, bywaj. Jeśli przedłuży nie uzyskam, to będę musiał pierwszego Czerwca ruszyć, a wątpię bym ją uzyskał.

Dzięki ci drogi, za ciągłe nowiny; ostatnia, o nocie podanej Niemcom przez Mikołaja, wydaje mi się dziwną, ale nie niepodobną do prawdy. Szatan, gdy go losy przeprą, dziwne wyrabia harce i pod kropidłem wszystkie kształty przybiera, by lepiej ludzi oszukać i zgubić, udaje świętego lub wspaniałomyślnego. Okropna gmatwanina powstanie, nie będą wiedzieli ludzie komu służą, kto szatanem, kto Bogiem; cnoty niebieskie się poruszą i zadrżą, będzie mały koniec świata! Ale wierzę, że dobro zwycięży, po klęskach nieskończonych! Nagadamy się o tem wszystkiem, raz już może ostatni na brzegu

przed burzą, w której nie jeden zniknie, nie jeden już nigdy nie odnajdzie drugiego. Daj Boże, byśmy się odnaleźli! Bo o czem myślim od lat dwudziestu czterech, to właśnie już nadciąga, to stało się już! Godzina bije przekształtów świata i sądów pańskich.

List przyłączon zaadressuj i pchnij go pewną drogą do Giettatora.

Z serca głębi najgłębszej kocham cię na zawsze a teraz ściskam.

Twój.

12 Marca. List twój z dziesiątego wczoraj przybył. Więc nota Mikołaja skutkuje? Więc germańskie błazny się przelękły! Ah! jaka to gra naszemi krwawemi, wywleczonemi z nas na stół wnętrznościami, któremi jeden straszy drugiego! Lecz Bóg sprawi, że to ostatnia taka gra będzie, tych zgranych przed Jego sprawiedliwością okropnych szulerów! Ufność pokładam całką w tym, który powiada, że jeszcze chwila dla nas nie nadeszła. Wierzę, że do nas pociąg historyczny czuje, wierzę, że sił dołoży i starań, by przyspieszyć chwilę. Lecz te Niemcy! te Niemcy! Co to za naród obrzydliwie podły! Moskwa katem a oni katowskimi pomocnikami. Niechże prędzej już odezwą się działa. Zawsze lękam się, by w ostatniej chwili szatan, który tchórzem jest, w końcu nie wycofał się, nie zasiadł na splotach ogona i nie rozśmiał się szydersko, i nie przystąpił do zgody! Kiedy bowiem dosadnie zgłębić chcesz charakter moskiewski, to proś teologa, by ci dokładny dał opis szatańskiego, i według tego się kieruj.

Ojciec mój nie źle się miewa, choć często zapada. Kalkuta zdrów.

O Rüdigerze jeszcze nic pewnego, tylko Paszkiewicz dostał komendę od Petersburga po Warszawę i

Odessę wszystkich sił, lecz niewiadomo czy nad Dunaj sam pojedzie.

Proszę cię, widz się koniecznie z Mickiewiczem, i dowiedz się, co też Towiański zapowiada teraz, i co sam pan Adam myśli? Ale szczególnie co Towiański zapowiada? Eliza bardzo cię o to prosi. Powiedz Mickiewiczowi, że go ja o to się zapytuję.

18 Marca. Wreszcie Aleksander rusza do Paryża. List ci ten jak jest posyłam, choć zawczoraj już do ciebie pisałem, nie mogąc doczekać się wyjazdu Aleksandra.

Wczoraj nowiny z szesnastego przyszły. Jesteś zawsze jako gołąbka, dobrych posłanniczka wieści. Lecz przyznaj mi, żem znał mego człowieka, kiedym twierdził, że w końcu stchórzy i będzie się prosił. Meeting, o którym mówisz, mię cieszy, byleby z radykałów się nie składał, i do pomocy lub obrzędu nie zawezwał Worcella i spółki, bo wtedy zginęliśmy! Gdyby na nieszczęście wieczne nasze tak miało się stać, to proszę cię w niczem do tego się nie mięszaj, bo z tego tylko szkoda nasza powstanie. Teraz nam szczególnie trzeba nie obrażać cesarza Napoleona III.

Pamiętaj zaraz do Giettatora pchnij list tu przyłączon. Koło drugiego Kwietnia jak przybędziesz, to pokój swój już zastaniesz u Müllera na spacerowej ulicy. Dzięki ci za książki wszystkie. *L' Eternité* piękne dzieło, Pałac Potockich bardzo zajmujące [1]). Z głębi serca cię ściskam.

Daruj tego listu rozerw i niezszytość, ale cierpię mocno i strasznie mi trudno czasem myśli skupiać. Na-

---

[1]) „L'Eternité devoilée p. Delaage.“ „Święcone czyli Pałac Potockich w Warszawie“ przez Leona Potockiego.

dzieję wielką czuję w sercu. Bije, bije godzina. „Będzie Polska, w imię Pana“, czy pamiętasz w Nizzy tę zwrotkę? Daleko jeszcze wtedy do niej było, dziś już blizko. Bylebyśmy sami jakiego piramidalnego głupstwa nie zrobili, na demokratycznej drodze.

Twój.

CXXIII.

1854, 6 Kwietnia.

P o k ó j t w ó j c z e k a n a c i e b i e, Müllers-Haus pod koleją.

Czy być może, by przyjęli teraz nowe propozycye tego, o którym zawsze ci mówiłem, że skruszeje w końcu? Jeśli tak uczynią, to znakomite kpy. Wyrwij mię z tego smętnego oczekiwania jaką wiadomością. Ah! strach jak smutno. Do niczego dojść nie sposób, Ixyonowa męka.

Scapavia.

CXXIV.

Jour de Paques, 16 Avril, Heidelberg.

Mon cher Neuville! Le Pape a répondu à l'ambassadeur, qui le priait au nom de son maître, de dire quelque chose en faveur des armées chretiennes, qui allaient combattre les Musulmans: „Que cela lui était impossible, vu, que pour Lui, quiconque n'était pas catholique, était aussi bien l'ennemi de l'Eglise que les Musulmans eux-mêmes“.

Avant de partir, voyez encore celui, qui fut si longtemps sous l'influence du Mistrz, et demandez lui bien tout ce qu'il pense et prévoit? Je vous embrasse de tout coeur.

Votre *Scapa.*

J'ai bien peur de toutes les menées des gens, partis en vagon avec le Pr., pourvu qu'ils ne fassent pas du mal au Jett.

Je suis bien triste, en pensant à tout cela et à autre chose encore. J'attends impatiemment l'arrivée de Vado.

CXXV.

25 Czerwca, 1854, Heidelberg.

Takeś mi córkę moją zbałamucił, że kiedy wróciła zawczoraj z dworca kolei, rzewnie płakała krzycząc: „O ja biedna, o ja nieszczęśliwa, p. Woda pojechał, chcę pisać do pana Wody zaraz, mamo papieru daj, o ja biedna, o ja biedna". Ledwośmy ją zdołali ukoić. Piękne awantury Mości dobrodzieju, siwe włosy już, a tak okrutnie z pannami postępujesz. Lecz żart na stronę, przysięgam ci, że tak krzyczała i płakała łez potokiem. Namiętne to dziecko nadzwyczaj [1]). Na to ci to piszę, byś wiedział Don Juanie, że masz tu Donnę Elwirę i byś prędzej wrócił.

Napisz co się dzieje? Oddalenie wewnętrznego ministra pachnie mi nie dobrze. Przyjaciel Ef. [2]) taki dawny i zasłużony, odchodzący odeń w taką porę, to zły znak, czyż same żydy pozostaną przekupione przez Er.? [3]).

---

[1]) Marya Krasińska, starsza córka Zygmunta, ur. 1850 r.
[2]) Ef. Ludwik Napoleon.
[3]) Er. Cesarz Mikołaj.

Wciąż mi okropnie na zdrowiu. Napisz też jakeś znalazł panią Delfinę? Do odzobaczyska.

Twój.

A wyspiarz co mówi? [1]. Augusta uściskaj, czy z więzienia dognał cię w Strasburgu? A jakże się udało z szlafrokiem dla Wintera?

[1]) A. Czartoryski.

CXXVI.

1854, 1 Lipca, (Heidelberg).

Drogi Neuvilu! Dzięki za list twój; smutny, mam nadzieję w Bogu będzie lepszym przyszły. *Révue* mi zamów, dziesiąty tom Józefa przyszlij. Powiedz Augustowi, by oddał książki pani Delfinie, czego dotąd zapomniał uczynić. O wyspiarzu nie wątpię, że pracuje jak się należy, ale mnóztwo złej woli napotyka w ludziach. Spytaj się Augusta o nowinę, którąm mu przesłał dziś, lub pani Delfiny. Mała wciąż ze łzami o panu Wodzie wspomina. Zażegłeś jej serce niezgasłym płomieniem. Lucyan dotąd nie zjawił się. Konstanty wciąż się kąpie. Eliza dotąd tu. Proszę cię, skoro będzie co, to napisz, a bodajby co pomyślniejszego. Wierzę w Boga, Pana Wszechmiłosiernego, że nie zostawi nas bez otuchy i pokrzepienia.

Czyś złożył moje uszanowania Wyspiarzowi?

Twój na zawsze.

CXXVII.

7 Lipca, 1854.

Mój drogi! Okazyą piszę. Pani Branicka dostała rozkaz opuszczenia natychmiast Warszawy i stawienia się w Kijowie. Taki sam, jej dwaj synowie Konstanty i Aleksander, co dopiero byli do niej od dni kilku przybyli. Zatem wyjechała, siedmdziesięcio - pięcio letnia, z dwoma synami, z których jeden żonę Jadwigę zostawia blizką połogu. Widzisz więc, że tam nie żartują. Co z nimi będzie? Wielkość olbrzyma na takich kończy się małostkach i zemstach. Olbrzymim sposobem nizki duch!

Scapa dostał przedłuż na sto dwadzieścia dni. Ciekawy dokument, pierwowzór; tak samo wszystko piszą, noty dyplomatyczne i traktaty. Zaczyna się bowiem od tego, że Er. nie widzi przeszkody przedłuży, że tę łaskę akkorduje, a akkordując, zostawia generałowi Rüdigerowi rozporządzenie jej szczegółami, przydając jednak, że łaska czterech miesięcy przenosić nie powinna. Zatem generał Rüdiger rozkazuje ministrowi Badeńskiemu, by się naocznie przekonał, czy podróż natychmiastowa życiu pana Scapy przynieśćby mogła niebezpieczeństwo. Gdyby tak było, pozwala mu oświadczyć, że może jeszcze cztery miesiące

siedzieć tam gdzie jest, z oznajmieniem przytem, że to ostatni raz mu się przedłuż taką daje. Gdyby zaś nie był tak chorym pan Scapa, to prosi generał, by mu o tem zaraz doniesiono; na to, by on znów ze swej strony natychmiast rozpoczął kroki w takim razie przepisem nakazane. Tak brzmi ten nieoceniony dokument. Zaczyna się niby to od łaski, a kończy prawie na żandarmach; stawia zaś ciągle Scapę w cochwilnej zawisłości od humoru i kaprysu ministra.

O Paszkiewiczu nie wiedzą czy wróci do Warszawy, czy nie? Do tego stopnia łżą Moskale, że w listach z Warszawy piszą, że Szylder zdrów i żyw, a że pod Sylistryą nie było porażki żadnej!!!

Ea. zdaje mi się strasznie bałamuci i zwodzi wszystkich. Królestwo coraz bardziej gniecione. Będzie Polska, ale przejdziem przez niesłychane klęski. Co zaś do mnie, nie wiem co się ze mną stanie? Jeśli będę musiał wrócić po upływie terminu tego ostatniego, to przepadnę marnie, gdzieś wywieziony. Bóg jeden, jeden, opieką naszą.

Nie zapomnij Debatów, trzydziestego pierwszego się kończą. Pisz tu, pod adressem *Monsieur Antoine Wojtach*, dopóki Gaszyńskiego niema. Ściskam cię z głębi serca.

CXXVIII.

27 Lipca, 1854.

Drogi mój! Ofiara dopełniona. Biedna Eliza ztąd wyjechała dziewiętnastego, o drugiej; a dwudziestego pierwszego, o jedenastej zrana, już była w Mysłowicach, dwiema godzinami później zapadała nad nią brama, na której napis: *„Lasciate ogni....“* U tej bramy chłopców czekających na nią spotkała. To ją z bólu otrzeźwiło. Zastała w Częstochowie kobietę, która ściśle bardzo była z Paszkiewiczową. Otóż zdaje się, że ta ostatnia w ostatnich chwilach pobytu w Warszawie wściekłą była i wygadywała na czem świat stoi przeciwko Er. Między innemi wygadała się, że ów Er. wszędzie każe ścigać i chwytać, gdzie tylko może, listy Scapy, i zbiera z ich kopij sobie album; zapewnie na to, by później Scapie dać się we znaki. Pojmujesz więc, że Scapa musi teraz trzymać się oględnie, i że miał prawdę tylekroć ci twierdzić, iż żadnym pocztom ufać nie należy.

Pisz teraz zaraz do Konstantego, który drugiego Sierpnia znów jedzie do Wildbad, i tam do dwudziestego pozostanie, dla powtórzenia kuracyi. Zastąpi go tymczasem Lucyan [1]). Zatem później pisz do Antoniego znów, a ostrzeż portiera, by ci do morza odsyłał listy dla pana

---

[1]) Lucyan Weissenhof.

Joseph Neuville. Ten list zaś ci szlę przez młodego Cheliusa.

Wyspiarzby powinien ciągle stawiać jedno i to samo dylemma przed uszami Ef.: albo osłabienie ostateczne nieprzyjaciela przez przywrócenie nas, albo w skutku nieprzywrócenia i pozostawienia sił nieprzyjacielowi, rewolucya konieczna we Francyi i Europie i upadek dynastyi Napoleońskiej. Z tęgo rozumowania nie podobna się wydobyć, jedno albo drugie wypaść musi: nieprzyjaciel albowiem pozostając przy siłach, wszystkiemi odtąd siły, złotem, namowami, spiskowaniem bezprzerwnym doda sił stronnictwom anarchicznym i pomoże im do przewrócenia świata. Niech Wyspiarz tę prawdę oczywistą wciąż a wciąż powtarza. Oczywiście tylko w takim przewrocie europejskim znajdzie wróg porę sposobną do dopełnienia zamiarów teraz utrudzonych, zatem o takowy przewrot nie omieszka się starać. Zatem w dziwnem i ścisłem połączeniu dziś stoją losy Ef. z naszemi. To samo zbawia pierwsze co i drugie, to samo te i tamte na wieki zatraca.

Biedna Eliza, biedna! Wątpię by co wskórać mogła z dziećmi, by potrafiła je wywieść; bodajby jej samej nie zatrzymali. Okropnie mi smutno, okropnie. Sołtan za dni kilka odjeżdża.

Czy wiesz, że Eliza jeździła do Sztutgardu, i że tam ją księżna następczyni przyjęła jak najuprzejmiej, i radziła, by list prosto napisała do jej ojca, list zaś obowiązała się sama jemu przesłać. I tak się też stało: przez ręce córki poszedł list do ojca, proszący o przedłuż [1]). Dotąd odpowiedzi niema, może się uda.

Lecz biedna, biedna Eliza, już ztamtąd pisze, że

---

[1]) Królowa Olga Wirtembergska, Olga, córka cesarza Mikołaja.

stan kraju nad wszelką miarę okropny, że trudno sobie takiego stanu wyobrazić, nie spoglądając nań własnemi oczyma. Wszystko to zachowaj dla siebie, by Polonia nie rozgadała, i to, pędem błyskawicznym gadulstwa nie zawróciło tam, mogłoby albowiem srodze zaszkodzić.

Ciotka mi doniosła, że gdyby Rp. chciał oświadczyć się otwarcie nie tyle bałamucąc, przeciwko Ra i Er, toby pomogło więcej nam niż wszystko inne, gdyż wtedy nicby już nie wstrzymywało od wystąpienia z nami.

Dzięki ci za *Terre et Ciel*, za dziesiąty tom Józefa i za ostatnią małą książkę, w istocie niezawodnie przez Moskala napisaną, bo z najgłębszą znajomością przedmiotu.

Zapewnie wybierasz się do morza. Po morzu wszak się odzobaczym? Może już wtedy będę znał przyszłość moją, po odebraniu odpowiedzi o przedłuży. Czasami będę do pana Józefa pisywał. Dom już wolny od innych, mniej przyjaznych choć bliższych ciotek.

Dowiedz się, proszę cię, o szczegółach tego obiadu, na któren zaproszona nigdy o żadnych nań zaprosinach nie słyszała. Radaby wiedzieć istotną prawdę.

Nie wyobrażasz sobie ile smutku, tęskna, troski i rozdarcia w sercu mojem. Czuję, że Eliza pojechała rozbić się o skały konieczności, że nie dopnie życzeń, że przez straszne przechodzić będzie i rozdzierające przeprawy, a nareszcie opadnie na siłach w rozpaczy.

Ale powiedz: czy na pewno Wyspiarz słyszał od Ef. owe słowa pocieszające, co mi radością były serce przepełniły gdyś mi je przesłał; czy na pewno tylko? Jeśli je wyrzekł Ef., to ich i dokona.

W tej nadziei kończę, ściskając cię z głębi duszy i kochając jak zawsze, na zawsze.

Ileś razy pisał do Antoniego Wojtacha? Czy raz jeden tylko, czy więcej? Raz tylko odebrał.

CXXIX.

12 Sierpnia, 1854.

Mam twój list. Uciekaj co prędzej do morza od tego zatrutego powietrza. Eliza tu będzie jutro lub pojutrze, wraz z wydobytemi chłopcami. Już z Krzeszowic miałem listy od niej. Mnie zawsze srodze źle. Konstanty w Wildbad, Lucyan dotąd tu, Sołtan już w Prusiech.

Nie pojmuję co się teraz stanie? Mówią że Rüdiger zwołał marszałków szlachty, by się naradzali nad *Wiederherstellung eines selbständiges Königreichs Polen!* Austrya ułatwia, wstępując do księstw, Moskwie posłanie sił swych na obronę Krymu. Wszystko mi cuchnie, nic mi nie pachnie. Jeśli Moskwa ogłosi Królestwo, to oczywiście na zjednanie sobie Słowian Rakuzkich i Tureckich, a państwa zachodnie pożałują gorzko, że jej na tej drodze nie ubiegły. Zamęt straszny. Wyspiarz powinien, gdyby Królestwo w istocie ogloszonem zostało, wystawić Efowi, że on teraz z trudności tej wyjdzie tylko ogłoszeniem całej dawnej Polski od morza do morza.

Z głębi serca cię ściskam i proszę Boga, by ci lepiej na zdrowiu było. Ten list okazyą idzie.

CXXX.

16 Stycznia, Heidelberg, 1855.

Piątego Stycznia, o pół do dziewiątej zrana, wierny, poczciwy Jan wyzionął ducha na ręku Elizy, która od piątej mu czytała modlitwy, i na moich, który od czwartej słuchałem jego woli ostatniej i także modliłem się przy nim [1]).

„Chcę wstać“ rzekł, gdy już śmierć tuż była; znieśli go Antoś i Nanetta z łóżka na krzesło. Eliza klękła przed nim, jam kląkł także. Ledwo usiadł, konać zaczął. Eliza rzekła do księdza przytomnego, by stułę wziął i powtórzył już daną absolucyą ogólną dnia poprzedniego. Ksiądz zaczął ją wymawiać, my tymczasem klęczący żegnali go znakiem krzyża i doznawali wrażenia tych, co na ziemi pozostając, patrzą na odlatujących w niebo balonem; coś podobnego, tylko przydaj przytomność Boga Sędzi, na twarzy i w oku umierającego. Ah! oka tego nie zapomnę nigdy! Rozwarły się usta

---

[1]) Jan Kruszewski, służący, który Z. Kr. od lat jego dziecinnych towarzyszył we wszystkich podróżach.

na ostatni dech, a oko strzałą światła rzuciło w nieskończoność, zarazem ku mnie i Elizie, ku Bogu, ku księdzu, ku ziemi i niebu, widnokrężnie; a były w tem oku zarazem i wiara i nadzieja i strach — i, powtarzam, odbicie wzroku Boga, którego już dusza z poza tej źrenicy, zdawała się widzieć widocznie. Za ostatniem słowem absolucyi oko raz jeszcze światłem cisnęło ze siebie, i zgasło zwolna!.... Święta to śmierć była, święta i choroba, bo wytrzymywana z najzupełniejszem oddaniem się woli Bożej, bez jęku, bez skargi, mimo przywiązania do życia i żalu za żoną i dziećmi. Umarł na to samo, na co cesarz Napoleon, tylko że miał raka trochę wyżej niż cesarz, miał go po nad żołądkiem, i przeżarł mu był ten rak piersi i płuca, a z tyłu doszedł aż do kości pacierzowej. Domyślić się możesz, co wycierpiał biedny, i że nie było w sztuce lekarskiej zaradczego środka na takowe zło.

Śmierć to największa i najgłębsza z nauczycielek. Wszelka filozofia, choć dużo krzyczy i paple, dzieckiem, niemowlęciem jest, przy wymowie śmierci, która jednak milczy! Żebyś ty wiedział, jak wiele mistycznego jest w konających! Jak modlitwa ich uspokaja, choć cierpią nieskończenie; jak spływa na ich bole, na kształt balsamu! Nigdy tak blizko Pana się nie czułem, jak w ostatniej chwili tej, kiedy to oko Janowe stanęło przed Panem! Kto chce praktycznie dotknąć się mistycznych rzeczywistych zjawisk, niech bywa przytomnym konaniu bliźnich!

Bardzom rozbity i jakby rozwiązan na wszystkich siłach ciała, na mocach też ducha. Łączę ci tu odpowiedzi na zapytania Mayera. Bądź łaskaw poszlij je zaraz do *rue Rivoli 23*, i każ mu zapłacić za wtórą konsul-

tacyą i prosić, by dał jak najprędzej zdanie swe na piśmie, które mi tu zaraz przeszlesz drogi mój.

Cieszę się, że tobie lepiej; niema już tu przeszkody żadnej i będziesz mógł zawitać, skoro się zupełnie na siłach uczujesz. Ściskam cię z głębi serca i Bogu powierzam.

CXXXI.

18 Stycznia, 1855, Heidelberg.

Mój drogi! Stare to już dzieje w tym liście, który od trzech prawie tygodni tak zapieczętowany leży, a nie może odjechać do ciebie. Pewno z półtora miesiąca jak go pisać zacząłem, a wyprawiam ci go jedynie na dowód, żem wciąż do ciebie pisywał. Może też w nim i kilka ciekawych szczegółów o Austryi znajdziesz. Rzeczy żółwieją mojem zdaniem coraz bardziej, oblężenie Krymskie zżółwiało zupełnie; Austrya czego się tknie, to wprowadzi tam pierwiastek żółwiowatości i podstępu, składającego się z wiecznej zwłoki; tymczasem Moskwa silnieje, kupi wszystkie swoje zasoby. Jednak ufam w Boga wszechmiłosiernego, który na nic rozetrze te wszystkie podstępy ludzkie i z nichże samych wyprowadzi zwycięztwo sprawy sprawiedliwej i kościoła przeciwko Bizantyńskim podaniom. Przeczytaj w „*Przeglądzie dwóch światów*" Montalemberta artykuł o państwie Bizantyńskiem: doskonałe daje wyobrażenie tradycyi tej obrzydliwej, z której wynikł Caryzm moskiewski.

W dzień Bożego Narodzenia, jakiś z kardynałów odezwał się do Papieża z tem: że wojna wielkiem jest nieszczęściem. Na to Pius IX odrzekł: iż tak w istocie

dotąd bywało, ale że dziś jest inaczej, że dzisiejszą wojną miłosierdzie Boże kieruje, i że się skończy chwałą Bożą, że wróg uniżon będzie na chwałę kościoła. Mowę miał długą a całą w tem znaczeniu, i wielkie wrażenie na kardynałach sprawił. Po tej mowie żaden już z nich na wojnę się nie śmie uskarżać. Ostatnie to wiadomości z Romy.

Co do mnie, pierwszego Kwietnia kończy się mój passport, i znów w szkaradnem znajdę się położeniu, Bóg tylko jeden, jeśli taka jego przenajświętsza wola, mnie ocali. Trosk zatem, jak łatwo się domyślasz, pełno we mnie, bo wciąż tu marszałkowa i inni Moskale powtarzali Elizie, że w razie wojny z Austryą, najlepiej dla niej i dla mnie szukać spokoju i schrony w głębi Moskwy, naprzykład w Saratowie!!!!

Jeśli tu chcesz przybyć, mój drogi, to pamiętaj wprzód o tem nie mówić w Paryżu, bo zaraz się rozgłosi, a co w Paryżu się rozgłasza, to we trzy dni później znane w Warszawie, a teraz na mnie oko pilnie wytężone mają i to z wielu miejsc, z Petersburga, z Warszawy, wreszcie ze Sztutgardu i Karlsruhe. Jeszcze tu dwa napoleony dokładam do owych pięciu, które znajdziesz w liście dawnym tym, boś zapewnie sto franków obrócił na *ventę* i już grosza mego u siebie nie masz.

CXXXII.

Baden, 9 Stycznia, 1856.

Mój drogi! Twój list odebrałem. Pojmiesz że sześćset pięćdziesiąt funtów jest summą, i że się ja wdawać w jej zapłacenie nie mogę. Zresztą, w tem doniesieniu nic niema pewnego; kiedy idzie o długi czyje, to trzeba by czarno na białem i cyframi stało wyrażonem: ile i komu co się należy. Mój ojciec już w Warszawie długów Waleryanowych zapłacił podobno trzydzieści tysięcy złotych.

Co mogę uczynić, czynię: dwieście franków ci byłem oddał na składkę, mówiłeś, że cała rzecz ma pięćset kosztować; otóż przesyłam ci znów trzysta na to, by koszta pogrzebu całkiem przezemnie temi pięciuset frankami zapłaconemi zostały. Za odzobaczeniem się pomówim jeszcze o tem, a teraz proszę cię, do tego wszystkiego nie mieszaj mojego imienia, tylko komu trzeba oddaj te pięćset franków, by zapłacić pogrzeb i miejsce na cmentarzu.

Z głębi serca cię ściskam.

Twój.

Jerzy jest w Krakowie, tam osiadł teraz, pisał do mnie przez Thurneyssena, toć i ty musiałeś list dostać

od niego? Mam nadzieję, że koło dwudziestego się uściskamy. Tymczasem Augusta uściskaj. A Gettator czy wyjechał? Powiedz też czy o Scapie wciąż ci twierdzą, że obecny, i czy pewni są jego obecności? Teraz możesz słowo honoru dawać na wszystkie strony, aż do dwudziestego. Wrażenie tego słowa, niech obroni wszystkie dni i po dwudziestym.

CXXXIII.

Baden, 6 Września, 1856.

Drogi mój! Dopiero co dowiedziawszy się o twoim powrocie, westchnieniem podziękowałem Bogu Wszechmiłosiernemu i Przenajświętszej Pani, a teraz przyciskam cię do serca z sił wszystkich [1]). Radość wielka będzie w domu jak się wszyscy dowiedzą. Teraz dom pusty. Eliza konno z Liviem przyjechała. Jak wrócą, uszczęśnię ich tą nowiną, żal mi tylko że Gettator także razem nie wrócił.

O mnie już wiesz, że od dwudziestego Lipca wciąż choruję i zostałem kaleką: napad pierwiastkowy, podagryczny, na kolano, przerzucił się w zapalenie stawu kolanowego. Leżę ciągle, a kiedy się zrywam, to bez kul dwóch obejść się nie mogę. Brak ruchu i powietrza wystawisz sobie jak mnie zanękuje.

Mam wiele rzeczy do powiedzenia tobie i ty również zapewne mnie! Kiedyż się odzobaczym? Czy zaraz tu przykoleisz? Jest tu i będzie jeszcze parę tygodni Jerzy z żoną. Jest tu Kasia, ciągle chora, jest Zofia z Liviem [2]). Jest Sołtan, siedmnastego ma przybyć Lu-

---

[1]) Małachowski wracał z Turcyi.

[2]) Siostry P. Elizy Krasińskiej.

cyan [1]). Miro także koło tego czasu [2]). Ojciec w Moskwie i z łaski Bożej dotąd dość zdrów. Brat twój zda się w kraju, ogromnie pragnie byś wrócił, bo powiada, że na ciebie spada wszystko po nim, i pyta się kto weźmie, jeśli ciebie nie będzie. Tak mi opowiadali jadący z tamtąd. Dyament twój podryguje z radości w szkatułce, do której Eliza go zamknęła, jak pies wierny rad z powrotu pana. Do odzobaczenia. Pisz, i weź raz jeszcze najserdeczniejszy uścisk.

Przy koronacyi wyjdzie manifest tyczący się Królestwa, z zapewnieniem mu, zdaje się, statutu organicznego.

---

[1]) Lucyan Weissenhof. [2]) Włodzimierz Czacki.

CXXXIV.

11 Septembra, 1856, Baden.

Mój drogi! Pisałem do Królikowskiego o „*Nationalité Polonaise*“ Mierosławskiego, dwa egzemplarze; jako też „*Avoice from within the wals of Sebastopol*“ Chodasiewicza i o dziełko Załuskiego Józefa o gwardyi Napoleońskiej. Dotąd z tych tylko przysłał dwa egzemplarze Mierosławskiego. Ciekawe to dzieło. Tu je przeczytasz, bo warte przeczytania. Styl potworny, podobny do owych bożyszcz indyjskich, co miasto dwóch nóg i rąk człowieczych mają ich sześćdziesiąt, podobny do owej Izydy egipskiej, której na znak płodności i siły, trzydzieści wymion zamiast piersi dwojga dali dziecinni rzeźbiarze. Lecz pod temi wymionami, nogami i rękoma bez liku, nadzwyczaj nieludzkiemi a zatem obrzydliwemi, dopatrzyć się można trafnych pomysłów, czasem istotnej i głębokiej prawdy. Szkoda, że prawda w takie ręce się dostała, stała się tem samem niedostępną wielkiej części czytelników, szczególnie obcych; gdyż miłości ojczyzny gorącej potrzeba na to, by w śmieciach szukać pereł. Polak tylko na takiego szyffoniera się puści, i zacznie hakiem a z latarką rozgartywać te kupy gałganów i gnoju, by u ich dna znaleść czasem zgubiony

pierścionek lub perłę. Cudzoziemiec, skoro obaczy gnój i gałgany, odwróci się ze wstrętem i odejdzie. Że też tego nie zdoła pojąć człowiek z rozumem i już nie młodzieniaszek; że nie rozumie, iż tak ważnego przedmiotu nie godzi się stroić w kształt arlekiński i po smarkaczowsku mówić o ojczyźnie, o Bogu, o dziejach ludzkości! Że nie pojmie, iż bez powagi nie sposób poważnych pisać rzeczy, i że to gatunkiem umysłowej zdrady kraju, piękno i wzniosłość jego sprawy brudzić taką formą przeniewierczą wszelkiemu pięknu i wzniosłości! Żal mi jego, bo znać że to w nim systemat, że to rodzaj hołdu, ciągle składanego brudem i koszlawością wyrażeń, stronnictwu, do którego należy. Party jego terroryzmem duchowym, nie śmie być estetycznym, i skoro co dobrego lub pięknego pomyśli, natychmiast, by uzyskać przebaczenie od swoich, wyraża to plugawie i gminnie. *Dixi.*

Wracam do Królikowskiego. Bądź łaskaw z przyłączonych tu czterdziestu franków zapłacić mu one dwa exemplarze i tamte książki też.

Teraz inną mam jeszcze prośbę do ciebie. Pójdź do Teodora Morawskiego, gdy tu był, taki łaskaw był, że był u mnie (trzy był w jednym okresie, zaraziłem się od Mierosławskiego), wtedy prosiłem go i nalegałem mocno, by kazał coś wydrukować, najlepiej ci sam powie co. Lecz zapomniałem mu oświadczyć gotowość moją podjęcia się kosztów onego druku; bądź łaskaw teraz mu oświadcz ją odemnie i powtórz moje prośby a nalegania w tym przedmiocie. Skoro zaś to się stanie, niech tylko tobie przeszle notatkę ilem winien, a ty mu zwrócisz. Niech, pisząc do ciebie o tem, prosto traktuje o interesie z tobą, żadnego trzeciego nie mieszając nazwiska. Mówię to na przypadek, gdyby wypadło mu o tem pi-

sać do ciebie, gdy tu już będziesz. W istocie teraz tu urzędowych figur jest kilka; lepiej uczynisz jak dopiero po dwudziestym, tak dwudziestego drugiego lub dwudziestego trzeciego, przyjedziesz. Dotąd Baden przepełniony i czasem niesposób mieszkania nigdzie dostać. List ten ci odeszle Kisielewowa, jadąca ztąd do Paryża.

Ja wciąż w tym samym stanie. Leżę a leżę, cierpię a cierpię, a gdy chodzę to na dwóch kulach. Do tego żołądek mi popsuli lekarstwami. Gdybym obaczył, że się te figury rozjechały przed dwudziestym drugim, tobym zaraz ci dał znać. Ściskam cię z głębi serca mój ty drogi i wrócony nam Wojewodo.

Twój.

Cóż to za grypa cię napadła? Pewno pod niebem carogrodzkiem na nią̨ś nie cierpiał!

13 Septembra, 1856. Będę myślał o napisie na szabli, ale bądź łaskaw mi powiedzieć, jaka to szabla być ma i gdzie napis ma leżeć, czy na klindze czy na rękojeści? Dodaj też od kogo ofiarowana, czy od wszystkich, czy od korpusu tylko officerów, a wreszcie czy na niej można wyryć: Dywizya Polska wschodnia, czy też trzymać się należy nazwy sułtańskich kozaków? Wytłomacz mi to dokładnie wszystko.

„Najwytrwalszemu
Polacy“.

Ten krótki napis przyszedł mi zaraz do głowy, lecz możeby się nie podobał dla krótkości. Czy ma także na pierścionku być napis, i w jakim sensie chcianoby go mieć? [1]).

---

[1]) Dar ofiarowany gen. Władysławowi Zamojskiemu, po ukończeniu wojny wschodniej.

Pawilony dotąd pełne, ale w domu Bluma na Wilchelm-Strasse są pokoje. Myślę, że mógłbyś przyjechać koło ośmnastego. Napisz kiedy będziesz, a wtedy zajmę się najęciem ci mieszkania.

Załuskiego dzieło przysłał Królikowski, niech mi jeszcze jeden egzemplarz Mierosławskiego przyszle, lub tobie powierzy, i Chodasiewicza, a za wszystko mu zapłać.

CXXXV.

19 Septembra.

Mój drogi! „Najwytrwalszemu Polacy". To nie znaczy wcale że wszyscy Polacy, to znaczy tylko, że Polacy a nie Niemcy lub Turcy coś komuś ofiarują: na to, by to wszystkich znaczyć miało, trzebaby zamiast Polacy, położyć: Polska. Zatem ten napis mógłby wcale nie obrażać drugich, innego zdania będących; a że „Najwytrwalszy", to darmo, tak jest i choćby pękli, nie odmienią tego. Każ na wierzchu gifesu kamień jaki piękny wstawić i na nim wyrznąć: „Najwytrwalszemu" i basta, a na klindze niech będzie jakoście umyślili.

Przybywaj skoro tylko zechcesz i potrafisz, czekamy cię z roztwartemi sercami. Jerzego zastaniesz, Sołtan za tydzień odjeżdża. Daruj pismu, ale strach jak mi źle.

CXXXVI.

1856, 11 Listopada, Baden.

Jeszcze dzień wyjazdu Elizy nie oznaczon, pakuje się a pakuje. Na dni parę wprzód napiszę do ciebie, a ty, mój drogi, wtedy zawezwiesz służącego, który mi odpisał, że przystaje na moje warunki; każesz mu w mieszkaniu przygotować wszystko, a zrana o godzinie przyjazdu Elizy być na debarkaderze, by jej pomódz i powóz jej wyszukać. Mróz pękł, jest deszcz, ale łagodne powietrze.

August już w Królestwie. W tych dniach będę pisał, i dam ci komiss z prośbą, byś go dopełnił jak najściślej, jak najdokładniej; a teraz cię ściskam z głębi serca.

Twój.

Będę potrzebował, skoro dzieci przybędą do Paryża, metra fizyki i chemii, ale pragnąłbym, by to był Polak, mogący im tych przedmiotów dawać po polsku. Wszak są w szkołach polskich takowi professorowie w Paryżu? Proszę cię, dowiedz się o takim. Powtóre i metra do francuzkiego języka, a tu Francuza potrzebuję.

CXXXVII.

Sobota, 15 Listopada.

Mój drogi! Eliza z rana we środę przyjedzie o piątej do Paryża. Proszę cię, każ, by tego dnia, bo to dziewiętnasty, imieniny jej, był gotowy b u k i e t jak najśliczniejszy za czterdzieści franków, który jej przyślesz, tak koło godziny dziewiątej zrana, od Zygmunta. Łączę ci tu plan mieszkania. Proszę cię, pamiętaj niech bukiet piękny będzie, i oddan we środę o dziewiątej lub dziesiątej zrana Elizie. Za wszystko to odda ci odemnie pieniądze Konstanty, przybywający wraz z dziećmi.

Twój.

CXXXVIII.

16 Novembra, 1856.

Mój drogi! Dzięki ci za twój list i spełnienie prośby. Ruszyć się nie mogę, kolano znów moje gorzej, od dwóch miesięcy na powietrzem nie wyszedł. Przed zupełnem wyleczeniem kolana, gdybym się na mróz i śnieg naraził, mógłbym srogo przypłacić i długo potem leżeć. Skoro zdołam, przybędę. Eliza niechybnie we środę zrana o piątej stanie u was. Już we wczorajszym liście ci ją powierzyłem i prosiłem o wszystko. Z głębi serca cię ściskam. Pisuj też czasem do samotnika badeńskiego.

Twój.

CXXXIX.

14 Grudnia, 1856, Baden.

Mój drogi! Jużci nie dla przyjemności tu siedzę, ale że ruszyć się dotąd nie mogłem. Wszelkie ruszenie się byłoby mnie naraziło na dostanie znów zapalenia w artykulacyi, a za takowem powtórnem mógłbym i nogę stracić. Takie są prawa tych zapaleń; Chelius przestrzegał mnie wciąż o tem. Dziękuję ci mój drogi Vado, za twój list taki poczciwy i tkliwy, dzięki ci, i miło mi wiedzieć iż tęsknisz za mną, ja również za chwilą oglądania ciebie. Zdaje mi się, że po świętach będę cię mógł uściskać. Siedzę tu z Trentowskim, najlepszym i najspokojniejszym z ludzi, żyjem jako dwaj na puszczy pustelnicy. Kucharka, to jest pomocnica kucharza, jeść wcale nie źle gotuje, wyuczona z francuzka. Pani Załuska siedziała też z parę tygodni, lecz już odkoleiła.

Louis Mira zapędził do Algieru, Algier modą stał się teraz u lekarzy paryzkich [1]). Ja też od niego nic nie mam. Jeśli drugiego wypłynął jak miał, to trafił na

[1]) Louis, Doktor medycyny; Miro, Włodzimierz Czacki.

burzę straszną, i lękać się zaczynam o niego, choć ufam, że opieka Boża z nim. Drogi mój Vado, jeszcze napisz tu do mnie, a powtarzam: koło Nowego Roku uściskam ciebie ramionami, tak jak teraz ściskam myślą, a zawsze z głębi serca.

Twój.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I SP.
W KRAKOWIE.